Pascal de Sutter

Szaleńcy u władzy

DIALOG

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Pascal de Sutter

SZALEŃCY U WŁADZY

Czyli sposób, w jaki psychologia pozwala zrozumieć polityków

Przekład
Hanna Zbonikowska-Bernatowicz

Wydawnictwo Akademickie Dialog
DIALOG

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2015

Tytuł oryginału
Ces fous qui nous gouvernent

Redakcja
Elżbieta Sobolewska

Projekt okładki
Barbara Ćwik

Ilustracja na okładce
Brandon Laufenberg/iStockphoto.com

Copyright © by Éditions Les Arènes, 2007
Published by arrangement with Literary Agency “Agence de l’Est”
Copyright © forthis edition by Wydawnictwo Akademickie Dialog 2009

Cet ouvrage a bénéficié du soutien des Programmes d’aide à la publication de Culturesfrance/ministère français des Affaires étrangères et européennes.

Książka ta korzysta z pomocy Planu Wsparcia Wydawniczego Culturesfrance/francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Europejskich.

ISBN (ePub) 978-83-8002-365-9
ISBN (Mobi) 978-83-8002-366-6

Skład, łamanie i druk:
WEMA Wydawnictwo-Poligrafia Sp. z o.o.
www.wp-wema.pl

Wydawnictwo Akademickie DIALOG
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./fax 022 620 87 03
e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl
http://www.wydawnictwodialog.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

Wstęp

Rozmowa 1
Doktor Post, tajny psychiatra wielkich tego świata

Rozdział I
Szaleńcy wczorajsi i dzisiejsi

- Pierwszy szczegółowy profil psychologiczny: Adolf Hitler
  - Osobowość psychologiczna Hitlera według Murraya
  - Czy dzieciństwo i młodość Hitlera mogą wytłumaczyć jego szaleństwo?
  - Czy seksualność Adolfa Hitlera pozwala zrozumieć jego krwiożercze szaleństwo?
  - Czy można wytłumaczyć z punktu widzenia psychologii nienawiść rasową Hitlera?
  - Czy Hitler był szalony?
  - Jak został wykorzystany profil psychologiczny Hitlera?
  - Ograniczenia pierwszego profilu psychologicznego
- Gdzie jest granica między obłędem a zdrowiem umysłowym?
  - Co to jest obłęd? Kto jest obłąkany, a kto nie?
  - Szaleństwa nie diagnozuje się jak poziomu cholesterolu

Obłęd jest często kulturowy

Szaleństwo starości

Od rozumu do szaleństwa: kwestia stopnia

Rozmowa 2
David Winter, człowiek, który interesuje się ukrytymi motywacjami możnych

Rozdział II
W jaki sposób władza doprowadza do szaleństwa

Upojenie władzą: od kaprysów do tyranii

Nietolerancja frustracji

Omnipotencja despotyczna

„Ponieważ jestem tego wart", lub jak stać się megalomanen

Od narcyzmu…

… do megalomanii

Paranoja, klasyka choroby politycznej

Wielcy paranoicy historii

Mały paranoik stanie się dużym paranoikiem?

Depresja – ryzyko związane z funkcja polityczną

O wzlotach i upadkach

„Poważna" depresja

Poważne niebezpieczeństwa stresu

Stres patologiczny

Burn-out lub wypalenie fizyczne i emocjonalne

Samotność władzy: czy można oprzeć się schizofrenii?

Osobowość schizoidalna

Castro i Bush

W jaki sposób ból doprowadza do szaleństwa

Cierpieć w milczeniu

Migrena

Środki pobudzające: niebezpieczeństwo uzależnienia

Miękkie narkotyki…

… i twarde lekarstwa

Seks i władza: od wstrzemięźliwości do nałogu

Profil seksuologiczny?

Zachowania dysfunkcyjne

Antidotum

Królewski błazen

Naśmiewanie się z siebie, poczucie humoru

Tajemniczy ogród

Rodzina, opoka czy ofiara?

Walka ze stresem lub technika stawiania czoła

Pomoc psychologiczna, tabu, które należy znieść

Rozmowa 3
Czy Homo politicus to kwestia genów?

Rozdział III
Czy trzeba być lekko obłąkanym, by dojść do władzy?

Szczypta szaleństwa, która daje wielkiego człowieka

Osobowość „typu A”

O użyteczności bycia paranoikiem

Korzyści z odrobiny megalomanii

Potrzeba bycia kochanym

Wysokie czy niskie mniemanie o sobie?

Agresywność, przemoc i złość

Czy politycy są psychopatami?

Profil „zabójcy”

Małe układy z naszym sumieniem

Rozmowa 4
Paul Ekman, człowiek, który zna tajemnicę kłamstwa

Czy politycy są mitomanami?

Nauczyć się wykrywać kłamstwo

Artyści drugiej prawdy i obłudy

Kłamstwo narcystyczne

Rozmowa 5
Antonio Damasio, człowiek, który zrozumiał rolę emocji

W jaki sposób emocje kierują decyzjami polityków

Przywódcy również funkcjonują poprzez emocje

O dobrym korzystaniu z emocji

Płeć emocji

Niebezpieczeństwo negatywnych emocji

Rozmowa 6
Aubrey Immelman, człowiek, który potrafił przewidzieć wynik wyborczy

Rozdział IV
Profile psychologiczne obecnych wielkich przywódców

- George W. Bush, nietypowy prezydent
- Bill Clinton pod lupą profilerów
- Profil psychologiczny Nicolasa Sarkoz'ego
  - Metoda Millona
  - Metoda CIA
  - Metoda niewerbalna
  - Jakiego typu prezydentury możemy się spodziewać po kimś z tego typu profilem psychologicznym?
- Profil psychologiczny Ségolène Royal
- Co pokazują podejście Millona i metoda CIA
  - Co analiza niewerbalna mówi nam o Ségolène Royal
  - Jaka jest motywacja Ségolène Royal?
  - Jakiego typu prezydentury możemy się spodziewać, jeśli Ségolène Royal zostanie wybrana?
- Jak zwiększyć wiarygodność profili psychologicznych?
- Do czego służą tego rodzaju profile psychologiczne?
  - Pożytek dyplomatyczny z profili psychologicznych
  - Pożytek wyborczy z profili psychologicznych

Rozmowa 7
Philip Tetlock, człowiek, który udowadnia, że nie należy polegać na ekspertach politycznych

Reasumując: Czy głosujemy na najbardziej szalonych?

Wszyscy uprawiamy psychologię polityczną nie zdając sobie z tego sprawy

Nie ośmielamy się wyjawić naszych prawdziwych motywów wyborczych

Głosujemy naszymi emocjami, tak jak politycy rządzą swoimi emocjami

Wybieramy kłamców i sprzedawców marzeń…

Wolimy polityków, którzy mają w sobie odrobinę szaleństwa niż polityków racjonalnych i akademickich

Podziękowania

Przypisy

WSTĘP

Władza jest narkotykiem,
który doprowadza do obłędu każdego,
kto jej zakosztuje.
François Mitterrand

Czy od władzy można oszaleć? Czy raczej trzeba być szalonym, żeby ją zdobyć?

Czy sfera polityczna jest maszynką do niszczenia zdrowia psychicznego tych, którzy się przez nią przewijają? Czy rywalizacja i permanentne niebezpieczeństwo nie prowadzi do paranoi? Czy zakładanie masek i odgrywanie ról przez aktorów politycznej sceny nie sprzyja pojawianiu się pewnych form schizofrenii? Kto wytrzyma liczne mankamenty władzy: przepracowanie, chroniczną nieprzewidywalność, brak snu, zdrady, presję medialną?

Ale z drugiej strony, czy nie trzeba być trochę szalonym, żeby stać się zwierzęciem politycznym? Czy można osiągnąć władzę bez minimum megalomanii, paranoi i manipulacji, czy nawet mitomanii? Czy można rozpracować intrygi, przetrwać medialny lincz, odbić się od dna nie posiadając profilu psychologicznego, który w innym kontekście mógłby być określony jako „psychopatyczny”?

Albo po prostu: gdzie jest granica między szaleństwem, a zdrowym stanem psychicznym? Czy są jakieś podobieństwa między patologicznym narcyzmem Nijazowa, a potrzebą bycia podziwianym Mitteranda? Między antyspołecznym charakterem Saddama Husajna, a brakiem empatii u Hillary Clinton? Jaka jest różnica między szaleństwem wielkich dyktatorów, a kaprysami demokratycznych polityków?

Kilkadziesiąt lat temu doszedł do głosu marketing polityczny, który zrewolucjonizował funkcjonowanie naszych instytucji

demokratycznych. Dziś pojawiła się psychologia polityczna. Jest ona dokładnym przeciwieństwem marketingu politycznego: marketing jest grą pozorów, liftingiem, a nawet manipulacją obrazu. Psychologia polityczna jest pracą nad rzeczywistością, niewidzialnym obliczem władzy: kim są naprawdę politycy[1]? Do czego są zdolni? Co nimi kieruje? Nie próbuje ona zastępować innych naukowych podejść do kwestii polityki, jedynie uzupełnia je: psychologia jest jednym z parametrów, który łączy się z kontekstem ideologicznym, ekonomicznym i społeczno-kulturalnym. To sposób, w jaki te poszczególne elementy wpływają na daną jednostkę, na jej życiorys, temperament i emocje.

Aby napisać tę książkę, zacząłem od odbycia podróży. Kierunek – Stany Zjednoczone, tam gdzie w 1943 roku narodziła się pierwsza analiza psychologiczna – profil psychologiczny Adolfa Hitlera. Spotkałem się z największymi specjalistami w tej dziedzinie: Jerroldem Postem, człowiekiem, który stworzył pierwsze Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych dla CIA; Davidem Winterem, pionierem szkoły psychologii społecznej, współautorem, wraz z Jerroldem Postem, wielu niezastąpionych dzieł na ten temat; Philipem Tetlockiem z Uniwersytetu Berkeley, jednym ze stu najczęściej wymienianych w literaturze naukowej psychologów na świecie; Aubreyem Immelmanem, najlepszym specjalistą badań psychologicznych na odległość. Złożyłem też wizytę tuzom psychologii: Antoniowi Damasio, niestrudzonemu badaczowi z Uniwersytetu Południowej Kalifornii (USC), który potrafił pogodzić emocje i neuronaukę; Paulowi Ekmanowi z Uniwersytetu San Francisco, największemu teoretykowi emocji i psychologii kłamstwa, którego badania znane są wszystkim studentom psychologii; Mary Rothbart, wybitnej specjalistce wymiaru genetycznego naszego temperamentu. Podróż ta pozwoliła mi zebrać znaczną liczbę zeznań i dokumentów na temat tego świata, który sam badam już od wielu lat. Jestem profesorem psychologii, uczę w Belgii i większość mojego życia zawodowego spędziłem w Kanadzie. Nie jestem w żaden sposób powiązany z życiem politycznym, zwłaszcza francuskim, co było użyteczne tak przy

pisaniu tej książki jak w moim postępowaniu. Jest to próba określenia osobowości polityków, uchylenie zasłony pozorów, pozwalająca zobaczyć ich w możliwie najbardziej prawdopodobnym świetle.

Spojrzałem na *Homo politicusa* oczami entomologa. Nie stając po niczyjej stronie, nie stygmatyzując, nie popadając w karykaturę, usiłowałem zrozumieć, co chodzi po głowie tym ludziom, innym niż inni. Czy są szaleńcami, czy też mają zdolności psychologiczne, które pozwalają im stawić czoła przeszkodom, które doprowadziłyby do obłędu każdą inną jednostkę ludzką?

ROZMOWA 1
Doktor Post, tajny psychiatra wielkich tego świata

Dzięki amerykańskim serialom telewizyjnym wszyscy słyszeliśmy o ekspertach, którzy pomagają służbom policyjnym zrozumieć seryjnych zabójców. Widzieliśmy ich przy pracy, gdy rozszyfrowują manie seryjnego zabójcy, analizując liczne szczegóły jego życia codziennego, docierając do jego dzieciństwa, aby odtworzyć jego funkcjonowanie psychologiczne, jego ukryte motywacje. Drżeliśmy widząc dokonania tych przenikliwych detektywów, podziwialiśmy ich umiejętność odgadywania, gdzie i o której godzinie będzie miała miejsce kolejna zbrodnia. Ci profilerzy, *jak się ich nazywa po angielsku, są dziś niezastąpieni w policjach całego świata.*

Mniej natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, że psycholodzy stosujący podobne metody pracujący dla tajnych służb, dyplomacji i armii pracują też dla liderów politycznych. Ich misja polega na stworzeniu profilu psychologicznego przywódców politycznych, zaprzyjaźnionych lub wrogich. W żargonie nazywa się tych ludzi key leaders *(kluczowymi przywódcami). Natomiast psychologowie zajmujący się tworzeniem ich profili* key leader profilers, *czyli dosłownie „profilerami kluczowych przywódców".*

W filmach, profilerzy seryjnych zabójców są zazwyczaj czarującymi bohaterami o genialnej intuicji. W prawdziwym życiu, key leader profilers *wyglądają raczej jak pracusie w okularach, rozszyfrowujący tony papierów, spędzający całe dni przy pracy zespołowej nad górą dokumentów lub nagrań. Ich podsumowania są tak powściągliwe i suche, że źle wyglądałyby w upraszczającym rzeczywistość scenariuszu serialu telewizyjnego. A przecież wykonują równie fascynującą pracę, mającą o wiele poważniejsze konsekwencje niż profilerów seryjnych zabójców.*

Nie ma sensu szukać zawodu profilera w książce telefonicznej, ani w internecie. Oficjalnie, nie istnieje. Oczywiście, można znaleźć kilku

psychologów, którzy interesują się psychologią polityczną, zwłaszcza w środowiskach uniwersyteckich. Niektórzy działają nawet zupełnie jawnie i nie ukrywają swojej profesji. Publikują artykuły, piszą książki. Lecz gdy zada się im pytanie, czy pracują dla przywódców politycznych, armii czy jakiejś rządowej agencji, patrzą na ciebie ze zdziwieniem. I wszyscy pośpiesznie wypierają się wszelkich powiązań z sprawami politycznymi, dyplomatycznymi lub wojskowymi.

Trzeba ich zrozumieć. Dyskrecja i poufność są dwiema podstawowymi cechami tego nietypowego zawodu. Key leader profilers *potrzebują spokoju. Żeby dyskretnie pracować. W tej profesji, mało znanej szerszej publiczności, istnieje bowiem rodzaj omerty. Nie rozmawia się o tym, co się robi. Albo nie mówi się wszystkiego. Oficjalnie są psychologami, psychiatrami, wykładowcami, badaczami, antropologami, socjologami, etnologami lub seksuologami. Niektórzy pracują bezpośrednio dla rządowych agencji – takich jak NSA lub CIA w Stanach Zjednoczonych lub dla jednostek Działań Psychologicznych w poszczególnych armiach. Niektórzy są wojskowymi, inni cywilami. Niektórzy są zatrudnieni na pełen etat, ale większość pracuje na zlecenie. Rzadko dla pieniędzy, robota nie jest dobrze płatna. Prawie zawsze dla wyzwania intelektualnego. Zlecenie pochodzi czasem od polityków, którzy chcą lepiej poznać przeciwnika, lub chcą lepiej poznać samych siebie, aby być bardziej skutecznymi. To drugie rzadziej. Można było się tego spodziewać: politycy obawiają się* profilerów. *Nie chcą słyszeć rewelacji na swój temat. Wolą cieszyć ucho pochlebstwami lub dawać się czarować wynikami sondaży. Twierdzą, że psychologowie opowiadają bzdury. Są w błędzie.*

Trzeba być profilerem *na emeryturze, tak jak Jerrold Post, a ponadto szczwanym lisem, żeby zdobyć się na* coming out *i wyjść z lasu. Oczywiście to tylko przenośnia dla człowieka, który mieszka w lesie pod Waszyngtonem, w połowie drogi między rezydencją prezydenta Stanów Zjednoczonych a biurami CIA w Langley. Idealne miejsce dla Robin Hooda psychologii politycznej. Gdy pojechałem go odwiedzić, zaskoczył mnie spokój, jaki panował w tej willowej dzielnicy, wyjątkowo bogato zadrzewionej. Wiewiórki skaczą po drodze, dzięcioły stukają w drzewa. Raj dla mieszczuchów i ekologów.*

Jerrold Post, psychiatra i profesor Uniwersytetu George'a Waszyngtona, poświęcił życie tropieniu ukrytych pasji wielkich tego świata. Wszystko zaczęło się wiosną 1965 roku. Wtedy, Jerrold Post dopiero skończył studia z dziedziny psychiatrii. Spotkał dalekiego znajomego, który zaprosił go do jednej z kawiarni w Georgetown. Powoli zaczął rozumieć, że ten człowiek – który zbyt wiele o nim wie – pracuje dla jakiejś tajemniczej agencji rządowej. Kilka lat później, Jerrold Post zakłada Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych CIA. Narodził się nowy zawód: profilera politycznego. Są to ludzie, których zadaniem jest analiza i zrozumienie na odległość osobowości oraz zachowań przywódców politycznych obcych krajów.

Analizować i rozumieć profile psychologiczne liderów – tak, ale po co?

„Pracowałem nad profilem przywódcy z Ameryki Łacińskiej - *zwierzył mi się Jerrold Post.* – Miał całą serię cech osobowościowych, które pozwoliły mi postawić prawdziwą diagnozę psychiatryczną: z całą pewnością musiał cierpieć na nerwicę natręctw. W celu potwierdzenia tej analizy postanowiłem spotkać się z amerykańskim ambasadorem, który dobrze znał tego przywódcę. Zapytałem go, czy gabinet lidera był zawsze idealnie posprzątany i czy odkładał on dokładnie na swoje miejsce, każdy przedmiot, który był choć odrobinę przestawiony. Potwierdził. Wtedy uzyskałem pewność, że cierpiał na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne (ZOK)."

Post nie powiedział mi tego wprost, lecz natychmiast pojąłem znaczenie dyplomatyczno-strategiczne takiej informacji. W przypadku spotkania na szczycie z tym przywódcą cierpiącym na ZOK, należało dopracować z wyjątkową precyzją wszelkie detale. Rozkład dnia musiał być skrupulatnie przestrzegany. Wszystko musiało być idealnie ułożone i na swoim miejscu, aby ów przywódca czuł się komfortowo. Było to niezbędne do dobrego przebiegu negocjacji. Natomiast, przeciwnie, aby go zdestabilizować, wystarczyło wplątać go w niejasną, nieoczekiwaną i nieuporządkowaną sytuację.

Dziś, polityczne analizy psychologiczne są na poziomie accuracy *– czyli dokładności, precyzji i ścisłości, czasem zaskakujących. Badacze są*

w stanie osiągnąć wysoki poziom sprawdzalności. Jak wspaniale pokazuje to profesor Aubrey Immelman, o którym będziemy mieć jeszcze okazję mówić w tej książce, możliwe jest przewidzieć dość trafnie, który kandydat wygra wybory prezydenckie. Wystarczy porównaćjego osobowość z tym, czego dany typ elektoratu oczekuje w danym okresie. W czasach przesadnej medializacji i zacierania się różnic ideologicznych pomiędzy partiami, osobowość często liczy się bardziej niż program. Wizerunek staje się ważniejszy od programu. Pozory dominują nad rzeczywistością.

Key leader profilers *interesuje właśnie bardziej ta rzeczywistość niż te pozory. Kim jest tak naprawdę ten człowiek za maską polityka? Co go napędza? Co jest jego siłą? Gdzie jest jego słaby punkt? Czy naprawdę jest zrównoważony psychicznie? Czy posiada zdolności psychiczne pozwalające oprzeć się szaleństwu, które wywołuje władza? Oto pytania jakie zadawał sobie podczas całej swojej kariery zawodowej prekursor tej dziedziny – Jerrold Post. Oto, o czym opowiadał mi pewnego pięknego popołudnia, w zielonym zakątku Marylandu…*

Noc zapada nad Waszyngtonem, otaczając stolicę niezwykłą aurą. Niskie promienie pomarańczowego słońca oświetlają niekończącą się Avenue Georgia. Jest upalnie. Mężczyzna rozebrany do połowy grzebie w koszu na śmieci. Dzieci bawią się przedziurawioną piłką. Patrząc na brud chodników i rozpadające się budynki odnoszę wrażenie, że jestem w Kinszasie. A przecież jestem w Waszyngtonie, mniej niż kilometr od Białego Domu i olśniewających muzeów, mniej niż dwadzieścia kilometrów od zielonej dzielnicy, w której mieszka Jerrold Post. Nagle, ze wszystkich stron nadjeżdża dziesięc samochodów policyjnych i blokuje przejście. Widzę wysiadających białych policjantów. Teraz już jestem pewien: jestem w Ameryce. Czy jest jakaś rozróba? Próba ataku terrorystycznego na Biały Dom? Wystawiam głowę z mojego pojazdu i stwierdzam, że chodzi o zatrzymanie włóczęgi, zwykłego ćpuna. Dziesięć wozów policyjnych po to, by założyć kajdanki biednemu, wychudzonemu żebrakowi. Gigantyczne środki do mikroskopijnej akcji.

Przypomina mi to moją rozmowę z profesorem Jerroldem Postem, którego pożegnałem niecałą godzinę wcześniej. Gdy mówiliśmy o profilu psychologicznym Bin Ladena, spytałem go wprost, dlaczego amerykański Kongres wydaje tyle pieniędzy na budowę atomowych łodzi

podwodnych. W jaki sposób atomowa łódź podwodna może walczyć z Bin Ladenem, czy organizacją terrorystyczną taką jak Al-Kaida? Dlaczego nie warto raczej wydać publicznych pieniędzy zatrudniając, na przykład, więcej naukowców, psychologów w CIA? Odpowiedział mi ze swoim, typowym dla niego, drwiącym uśmiechem. W pełni się ze mną zgadza, lecz nie dodał żadnego komentarza. Jednak mógł mi powiedzieć, że jego zespół i on sam, uczestniczyli bezpośrednio w układach pokojowych między Egiptem, a Izraelem. Praca tych żołnierzy cienia pozwoliła w dużej mierze zakończyć zimną wojnę. Ten mężczyzna, sam jeden, zapewne więcej dopomógł zwycięstwu Stanów Zjednoczonych nad ZSRR, niż cała US Navy. Odpowiednie użycie raportów profilerów, być może, pozwoliłoby usunąć Saddama Husajna nie najeżdżając na Irak i złapać Bin Ladena nie uganiając się po górach Afganistanu.

Lecz Jerrold Post tylko popatrzył na mnie swoim badawczym spojrzeniem eksperta w dziedzinie profilów psychologicznych. I pożegnał mnie z porozumiewawczym uśmieszkiem. Ten człowiek to szczwany lis. Oto dlaczego mieszka w lesie.

Rozdział I

SZALEŃCY WCZORAJSI I DZISIEJSI

PIERWSZY SZCZEGÓŁOWY PROFIL PSYCHOLOGICZNY: ADOLF HITLER

Choć Jerrold Post, jako pierwszy, formalnie utworzył ośrodek specjalizujący się w tworzeniu w CIA profili psychologicznych, sam przyznaje, że miał prekursorów. Zdaje się, że pomysł, aby na odległość tworzyć profile psychologiczne przywódców wrogich mocarstw pojawił się w 1942 roku. I, co było oczywiste, Adolf Hitler zajmował pozycję *key leadera* w nazistowskich Niemcach w 1942 roku.

Tego roku, generał William Donovan, dyrektor OSS (Office of Strategic Service, poprzedniczki CIA lub Central Intelligence Services) prosi Waltera C. Langera, psychologa współpracującego z OSS, żeby stworzył profil psychologiczny Adolfa Hitlera. Przy tym zadaniu, Langer otacza się wybitnymi kolegami po fachu, wśród których był profesor Henry Murray z Uniwersytetu Harvard. Jako że Amerykanie lubią tworzyć wielkie rzeczy, zatrudniają dziesiątkę naukowców, wypytują setki osób, które miały styczność z Adolfem Hitlerem i wczytują się w jego przemówienia i teksty, a szczególnie w *Mein Kampf*. Powstaje 1721 stronicowy raport. My zainteresujemy się przede wszystkim pracami profesora Murraya.

Po co tworzyć profil psychologiczny Adolfa Hitlera? W chwili gdy sporządzany był raport OSS, Niemcy już przegrywały wojnę. Po klęsce pod Stalingradem, 2 lutego 1943 roku, dotknięci śmiercią blisko miliona własnych żołnierzy, Niemcy zaczęli wątpić w ostateczne zwycięstwo. Po takich stratach ludzkich i strategicznych pomyłkach Wehrmacht już nigdy się nie podniesie. W takim oto kontekście Henry Murray daje swojemu raportowi tytuł: *„Analiza osobowości Adolfa Hitlera, wraz z przewidywaniem jego*

przyszłych zachowań i sugestie na temat przyjęcia postawy wobec niego, teraz i po kapitulacji Niemiec. Październik 1943[2]*."*

Tytuł sugeruje, że Adolf Hitler mógłby zostać pojmany przez amerykańskie wojsko[3]. OSS uważało, że należy aktywnie się przygotować do pokierowania rozpadem Trzeciej Rzeszy i zmianami, które ten rozpad za sobą pociągnie. Należało zorganizować okupację Niemiec i „reedukować" naród niemiecki, który ponad dziesięć lat żył w okowach dyktatury. Trzeba było również wiedzieć, jaką postawę przybrać wobec szefa nazistowskich Niemiec. Ponadto, przywódcy amerykańscy chcieli lepiej poznać swojego wroga, Mieli nadzieję, że psychologowie będą w stanie przewidzieć reakcje Hitlera w chwili upadku Trzeciej Rzeszy.

Osobowość psychologiczna Hitlera według Murraya

Murray był znany ze swoich tekstów na temat ludzkich *potrzeb;* według niego, kieruje nami *brak czegoś*. Można więc sklasyfikować ludzi według ich reakcji na potrzeby. Opierając się na swoich teoriach, Murray rozszyfrowuje teksty Hitlera, jego przemówienia oraz pewną ilość relacji świadków, co pozwala mu zdefiniować go jako typ *counteractive*, co możemy tłumaczyć na polski jako odwetowo-reaktywny.

Profil odwetowo-reaktywny charakteryzuje się według Murraya intensywnymi i uporczywymi wysiłkami, aby pokonać ułomności, słabości i przeżyte upokorzenia. Żeby się zemścić za obelgi i rany zadane jego dumie, wytwarza idealny wizerunek samego siebie, *superego*, dzięki któremu staje się (lub tak sądzi) dokładnym przeciwieństwem swoich słabości. To znaczy osobą lepszą, skazaną na sukces, prestiż, respekt i chwałę.

Murray ocenia, że choć ten typ profilu jest dość powszechny i podziwiany na Zachodzie. Jednak w przypadku Hitlera, cały ten mechanizm nabiera szczególnego wymiaru, gdyż zbudował on swoją osobowość na kruchej strukturze psychologicznej. Podstawowymi cechami osobowości Hitlera są:

– reaktywna potrzeba dominacji i wyższości;

– reaktywna potrzeba agresji i zemsty;
– tłumienie sumienia moralnego, konformizmu i miłości;
– projekcja na innych najbardziej potępianych cech jego własnej osobowości.

Zbadajmy *reaktywną potrzebę dominacji i wyższości*. Czując się gorszym – tłumaczy Murray – Hitler reaguje na swoją własną nieśmiałość i podporządkowanie, rozwijając *potrzebę dominacji*. Regularnie tłumi swoją słabość i bezlitośnie potępia każdą oznakę słabości u innych. Jest pełen podziwu, ale równocześnie jest zazdrosny o przewagę, którą dostrzega u osób dominujących. Dlatego czyni wysiłki, by sam stać się lepszym od innych. Ta wyższość objawia się atakami niezwykłej pewności siebie, gdy uznaje siebie za wizjonera. Analiza Murraya jest potwierdzona przez licznych świadków z otoczenia Adolfa Hitlera.

Wszyscy pamiętamy o słynnym zamachu z 20 lipca 1944 roku, z którego Hitler uszedł z życiem tylko dzięki niewiarygodnym zbiegom okoliczności. W rzeczywistości, dyktator uniknął co najmniej siedmiu zamachów na życie. Nie trzeba było już nic więcej, aby przekonać go, że ma „misję" do spełnienia. Przekonanie to było jeszcze wzmocnione nieprzerwaną serią sukcesów politycznych, dyplomatycznych i wojskowych, które zaprowadziły go na szczyty władzy. Hitler był przekonany, że Opatrzność prowadzi go za rękę[4]. W 1940 roku, większość narodu niemieckiego, w tym niektórzy jego przeciwnicy uwierzyli w końcu, że Hitler jest zbawicielem Niemiec. W podobnych okolicznościach, prawie nadprzyrodzonych, każdy „normalny" człowiek również poczułby upajającą pewność siebie.

U większości ludzi, ocenia Murray, jako przeciwwaga takich skłonności pojawiają się uczucia do innych, sumienie, samokrytyka i poczucie humoru. Lecz u Hitlera te cechy są tak słabo rozwinięte, że jest zupełnie usprawiedliwione mówienie w jego przypadku o „megalomanii". Jest niezaprzeczalne, że to co się nazywa „sumieniem" nie było podstawową zaletą Hitlera. Wszyscy zauważyli również jego totalny brak samokrytycyzmu. Wiemy natomiast, że wbrew temu co sądził Murray, Führer miał pewne poczucie humoru. *„Żart powiedziany w odpowiednim momencie już*

nieraz działał cuda w najtrudniejszych sytuacjach”, twierdził Hitler. Uwielbiał nabijać się z zagranicznych polityków. W prywatnym gronie posuwał się nawet do naśladowania gestów i głosu różnych osób, wykazując w tym prawdziwy talent. Co oczywiste, żarty nigdy nie dotyczyły jego samego. Zresztą Führer stracił wszelkie poczucie humoru po pierwszych polkach militarnych Niemiec.

Nie będziemy analizować w szczegółach pozostałych trzech cech opisanych przez Murraya (potrzeby agresji, tłumienia sumienia i projekcji na innych własnych słabości) gdyż wywodzą się one z tej samej idei. Osobowość Hitlera można podsumować w ten sposób: Adolf Hitler sam będąc jednostką wyjątkowo słabą, wrażliwą i nieśmiałą, zachowuje się w sposób dominujący, autorytatywny i agresywny, jednocześnie sankcjonując słabość u innych.

Jak dotąd nie ma tu nic, co by nie zostało potwierdzone przez późniejsze prace historyków. Ale należy oddać chwałę Murrayowi za to, że był prekursorem w zrozumieniu zachowań Hitlera.

Czy dzieciństwo i młodość Hitlera mogą wytłumaczyć jego szaleństwo?

Murray donosi, że Adolf Hitler był wrażliwym dzieckiem, zależnym emocjonalnie od matki. W tej kwestii nie jest porażająco odkrywczy. Można sobie spokojnie zadać pytanie, jaki człowiek może powiedzieć o sobie, że nie jest w ten, lub inny sposób zależny emocjonalnie od matki? Odnajdujemy tutaj szkodliwą tendencję, tak rozpowszechnioną u psychologów, a zwłaszcza psychoanalityków, żeby tłumaczyć wszelkie problemy psychologiczne zaburzonym związkiem z matką. Dziecko jest nieśmiałe – to wina zbyt przytłaczającej go matki. Dziecko jest porywcze – to wina zbyt niedostępnej matki. Są to komunały nie do sprawdzenia i w sumie mało użyteczne. Zresztą, historycy i biografowie, którzy badali dzieciństwo Hitlera, nigdy nie potrafili udowodnić, że miał matkę różniącą się wyjątkowo od innych matek w tamtych czasach. Był z nią związany uczuciowo, natomiast z ojcem jego stosunki były raczej zimne, jednostronnie brutalne, skoro był przez niego bity. Nie

było w tym nic zaskakującego pod koniec XIX wieku wśród chłopstwa i drobnych urzędników w Austrii. Krótko mówiąc, jego dzieciństwo można opisać jako banalne i trudno byłoby się w nim doszukać elementów wpływających na jego późniejsze losy.

Ocena zachowania Adolfa Hitlera podczas pierwszej wojny dokonana przez Murraya również jest sporna. Opisuje on Hitlera jako podporządkowanego żołnierza, który nigdy nie przekroczył stopnia kaprala i którego własna słabość doprowadziła do wojennej nerwicy cechującej się „histeryczną ślepotą". Z jednej strony przyczyny jego ślepoty są niejasne – niektórzy historycy twierdzą, że był to skutek zatrucia gazami bojowymi. Z drugiej strony, trochę szybko zapomina się, że w arystokratycznej armii Kaisera żołnierz równie niskiego pochodzenia co Hitler nie miał praktycznie żadnych szans, by zostać oficerem.

Ponadto, często zdarzało się, że żołnierze, którzy przeżyli traumatyczne doświadczenie okopów, bombardowania, ataki gazowe, mieli mniej lub bardziej dotkliwe problemy psychologiczne[5]. Przypadek Hitlera nie miał w sobie nic specjalnego ani upokarzającego. Wręcz przeciwnie, nawet najbardziej wrogo nastawieni do Hitlera historycy przyznają, że zachowywał się odważnie w trakcie całej wojny. Żelazny krzyż pierwszej klasy, który otrzymał, był w pełni zasłużony. Rzadko się zresztą zdarza, by takie odznaczenie było przyznawane zwykłemu kapralowi.

Wszystko to pozwala stwierdzić, że żadne szczególne wydarzenie w dzieciństwie lub młodości niejakiego Adolfa nie pozwala wytłumaczyć ani zrozumieć w pełni osobowości i zachowania Hitlera. Ogólne rzecz biorąc, w dziedzinie psychologii politycznej, historia jednostki – to, co w naszym żargonie nazywamy wymiarem *psychobiograficznym* -jest jedynie parametrem, jednym ze elementów składowych zmysłów. Lecz, nigdy nie jest to jedyny element, który pozwala w pełni wytłumaczyć osobowość danej osoby.

Czy seksualność Adolfa Hitlera pozwala zrozumieć jego krwiożercze szaleństwo?

W perspektywie psychoanalitycznej (tak jak jest to w przypadku Murraya[6], wiernego wyznawcy Junga w tamtych czasach), seksualność jest kamieniem węgielnym osobowości, motorem życia psychicznego. Dziś, wśród psychologów-naukowców, uznaje się, że zachowania seksualne mogą jedynie rzucić światło na niektóre aspekty osobowości osobnika. Lecz, żeby tłumaczyć tym wszystkie jego zachowania…

Według Murraya, *„pasywna tendencja masochistyczna* [Hitlera] *wynika z podświadomej potrzeby kary*". Dalej: *„Jego impotencja musi zostać uznana jako wytłumaczenie nadmiernego poszukiwania wyższości. Skoro nie jest w stanie okazać męskości przed kobietą, zmuszony jest to kompensować, demonstrując siłę przed mężczyznami."* Hitler byłby więc impotentem, masochistą i skrytym homoseksualistą. Tłumaczyło by to jego nienawiść do Żydów i obsesję czystości krwi. Można więc zadać sobie dwa pytania: czyta diagnoza jest trafna? I na ile może rzucić światło na historię i wytłumaczyć szaleństwo Hitlera?

Hitler impotentem?

Zbadajmy dokładniej kwestię impotencji Hitlera. *„Jego ojciec był nieślubnym dzieckiem i był znany ze swoich podbojów seksualnych* […] *a jedna z jego sióstr była przez pewien czas kochanką Żyda.* […] *Hitler został przyłapany w wieku 12 lat jak eksperymentował swoją seksualność z dziewczynką; a później wydaje się, że rozwinęła się u niego fobia syfilisu wraz z poczuciem zakażenia krwi jeśli będzie miał kontakt z kobietą.*" Walter C. Langer (kolega psycholog Murraya) oceniał, że impotencja Hitlera zaczęła się od pewnego epizodu w młodości: w Wiedniu, odbył podobno stosunek z żydowską prostytutką, która zaraziła go syfilisem. A skąd Langer miał tę niewiarygodną informację? Z analizy niektórych fragmentów *Mein Kampf*, w których Hitler ujawnia swoją obsesję czystości krwi i fobię zostania „zarażonym" przez nieczystych Żydów. Dzięki tej

zadziwiającej sztuczce, Langer dochodzi do zaskakującej historii z żydowską prostytutką chorą na syfilis.

Jako psycholog-naukowiec, nazywam to hipotezą czysto spekulacyjną, inaczej mówiąc, zwykłą plotką. Co wydaje się zaskakujące ze strony tak poważnych i dokładnych profesjonalistów jak Langer i Murray. Zmusza mnie to do zadania kolejnego pytania: ujawniania źródeł. Możliwe, że Langer wiedział z całą pewnością, że Hitler zachorował na syfilis po stosunku z żydowską prostytutką. Lecz nie mógł wyjawić swoich źródeł z obawy, że jego informator zostanie rozpoznany i zlikwidowany przez zbirów Hitlera. Jest to problem, który czasem napotykam z moimi kolegami psychologami, którzy pracują nad profilami psychologicznymi współczesnych przywódców. Dam konkretny przykład. Dzięki wysoce wiarygodnemu świadectwu z pierwszej ręki, wiem, że dwóch europejskich ministrów ma przygody homoseksualne z młodocianymi męskimi prostytutkami. Wyobraźmy sobie, że pracuję nad ich profilami psychologicznymi. A zatem, albo tak jak Langer, oświadczam, że odkryłem ich skłonności interpretując ich teksty publicystyczne, a wtedy wszyscy będą wątpić, i słusznie, w moją interpretację, albo, podaję miejsce, datę i okoliczności wydarzeń. A wtedy moi informatorzy zostają rozpoznani i spaleni. I nikt więcej nie ośmieli się wyjawić mi jakiejkolwiek informacji.

Jeśli chodzi o impotencję seksualną Hitlera, od dawna nieżyjącego, mogę wykazać w jaki sposób postępuję, żeby dojść do tych samych konkluzji co Murray i Langer, ale według innej logiki. Jedno jest pewne: pod koniec życia, Adolf Hitler nie był w stanie mieć wystarczającej erekcji, by dokończyć stosunek seksualny. Skąd mogę mieć taką pewność? Po prostu dlatego, że badania naukowe wskazują różne czynniki, które wpływają na dysfunkcje erekcji, a wiele z nich zaobserwowano u Adolfa Hitlera.

Pierwszy czynnik: negatywne czynniki poznawcze na temat seksualności. Mężczyźni, którzy się boją seksu i/lub odczuwają obrzydzenie, regularnie mają zaburzenia erekcji. Hitler był żołnierzem w czasach, gdy syfilis był jeszcze chorobą nieuleczalną i śmiertelną. Zanudzano młodych rekrutów niemieckiej armii potwornymi skutkami syfilisu. Pokazywano im przerażające rysunki

lub zdjęcia chorych. Można się zgodzić, że emocjonalna, wrażliwa i uległa osoba (jaką był Adolf Hitler w młodości) została głęboko naznaczona tymi strasznymi kampaniami antysyfilistycznymi. Zresztą, być może uważał, słusznie lub nie, że sam jest zarażony. Obsesja Hitlera na punkcie czystości krwi może pochodzić właśnie z tego okresu. Tym niemniej, nie oznacza to w żadnym wypadku, że nie był w stanie doprowadzić do końca stosunku z kobietą, gdy był młody. Z całą pewnością wiemy, że Hitler był skrajnie wstydliwy. Nawet przed swoim lekarzem miał problemy z rozebraniem się. Nienawidził również sprośnych dowcipów i pikantnych anegdotek. Wydawało się, że brzydził się cielesnością seksu: określał to jako „wyjątkowo plugawe".

Drugi czynnik: negatywne emocje w stosunku do narządów płciowych i hiper-romantyzm. W młodości Hitler był bardzo nieśmiały w stosunku do kobiet. Nabrał śmiałości gdy doszedł do władzy, lecz ograniczał się do relacji głównie platonicz-nych. Zresztą Hitler cenił sytuacje romantyczne, najbardziej wyidealizowane, godne oper Wagnera. Przesadny w wielu dziedzinach, Hitler był również taki w kwestiach miłosnych. Odczuwał olbrzymią i wyjątkową namiętność do swojej siostrzenicy Angeliki Raubal zwanej Geli. Namiętność ta zakończyła się tragicznie samobójstwem Geli, o którym niektórzy historycy sądzą, że było to morderstwo, w które zamieszany był Hitler. Jaka by nie była przyczyna śmierci młodej kobiety, faktem jest, że Hitler był tak nią przejęty, że wpadł na pewien czas w ciężką depresję. Seksuolodzy wiedzą, że mężczyźni zbyt „romantyczni", zbyt namiętni, zbyt wstydliwi, opętani manią czystości ciała i czystości krwi cierpią zazwyczaj na poważne zaburzenia erekcji. Tym bardziej, jeśli taki mężczyzna ma częste stany depresyjne i przeżył ciężki zawód miłosny.

Ostatni czynnik: problemy zdrowotne. Hiperaktywność profesjonalna Hitlera, notoryczny brak snu, nieregularny sposób odżywiania się i permanentny stres mogły wpłynąć na jego energię seksualną. Otóż, w ostatnich latach wojny, stan zdrowia Hitlera mocno się pogorszył. Według notatekjego osobistego lekarza, doktora Morella, odnalezionych w bunkrze kancelarii, cierpiał między innymi na chorobę Parkinsona. A wiadomo, że choroba ta

u 75% chorych powoduje zaburzenia erekcji. Hitler nadużywał wielu leków i narkotyków (zwłaszcza amfetaminy, hormonów i prawdopodobnie również kokainy), które są znane ze swoich szkodliwych wpływów na seksualność.

Ponadto, neurolog i psychiatra Redlich, który w latach 90. szczegółowo i dogłębnie analizował liczne wiarygodne źródła informacji na temat zdrowia Hitlera, uważa, że prawdopodobnie cierpiał na spodziectwo[7], to znaczy wrodzoną wadę prącia. Gdyby ten fakt został potwierdzony, nie należałoby się dziwić, że prowadził mało aktywne życie płciowe. To zniekształcenie nie uniemożliwia aktywności seksualnej, lecz stanowi źródło wstydu i kompleksów dla tych, którzy nie mieli szczęścia zostać zoperowani w dzieciństwie, jak to się teraz praktykuje.

Podsumowując, może rozsądnie wysunąć następującą hipotezę: przez większość swojego życia, Adolf Hitler był mało zainteresowany praktyką seksualną. A w ostatnich latach życia, zwyczajnie nie był w stanie dokończyć stosunku płciowego.

Hitler masochistą?

Jest więc zaskakujące, że Murray twierdzi, iż Hitler był masochistą. Zresztą, w odróżnieniu od swoich pozostałych diagnoz, psycholog z OSS nie opiera jej na żadnym przykładzie. Wydało mi się to dziwne u naukowca tak skrupulatnego jak Murray. Poprowadziłem własne doświadczenie i znalazłem wyjaśnienie. OSS puściło plotkę, że Hitler podniecał się seksualnie upokarzając kobiety, od których wymagał, by oddawały na niego mocz. W żargonie wojskowych jednostek działań psychologicznych, tego typu informacje nazywa się *„grey”*. To znaczy „szarymi”, których niesprawdzone źródła nie zostały zidentyfikowane. Murray prawdopodobnie wykorzystał takie źródła, żeby poprzeć swoją hipotezę o masochizmie. Lecz świadom ich słabej wiarygodności, nie wymienił ich w swoim raporcie. Opierając się na bezpośrednich zeznaniach osób bliskich dyktatora, sądzimy, że te rewelacje są czystymi wymysłami. Nic nie pozwala stwierdzić, że Hitler był masochistą.

Tłumiony homoseksualizm?

Murray podkreśla również tłumiony homoseksualizm niemieckiego dyktatora. Popiera tę hipotezę wymieniając:

„1) Pewne kobiece cechy w budowie fizycznej Adolfa Hitlera, jego preferencje i typ wrażliwości właściwszy kobietom; 2) Wczesna identyfikacja z matką; 3) Przesadne podporządkowanie oficerom i wyższym rangą osobistościom; 4) Pociąg do Roehma i innych dominujących homoseksualistów; 5) Koszmary Hitlera typowe dla paniki homoseksualnej; 6) Interpretacje natury ludzkiej przez Hitlera; 7) Jego zapewnienia, że zrezygnuje z władzy i będzie spokojnie żył jako malarz; 8) Jego powtarzające się groźby popełnienia samobójstwa."

Trzeba przyznać, że żaden z tych ośmiu punktów nie pozwala stwierdzić, że Adolf Hitler mógł rzeczywiście mieć skłonności homoseksualne. Wizja homoseksualizmu u Murray'a odzwierciedla bardziej przesądy jego czasów (homoseksualista = ktoś kobiecy, wrażliwy, bliski matki, uległy i ze skłonnościami samobójczymi). Nawet dziś, psychologowi lub seksuologowi trudno jest stwierdzić, czy ktoś tłumi swój homoseksualizm. Homoseksualizm jest złożonym zjawiskiem, które nie może być wyłącznie rozumiane jako tożsamość zapisana w genach, którą można akceptować bądź tłumić. Możemy jednak powiedzieć, że są mężczyźni, którzy, nawet jeśli im to przeszkadza, mają fantazje, sny i pragnienia homoseksualne. Niektórzy przechodzą do działania (i prowadzą homoseksualne życie płciowe) inni tłumią te żądze. Czy Adolf Hitler należał do tej drugiej kategorii? Umiłowanie malarstwa, posiadanie wrażliwości i upodobań zwanych „kobiecymi", bycie z natury zdyscyplinowanym i uległym w stosunku do przełożonych oraz spotykanie się z przyjaciółmi, zdeklarowanymi homoseksualistami nie wydają się być niezaprzeczalnymi oznakami tłumionego homoseksualizmu. Afiszowana przez Hitlera nienawiść do homoseksualistów (i ich straszliwe prześladowania, które były jej skutkiem) również nie jest wiarygodnym wskaźnikiem ukrytego homoseksualizmu.

Jest możliwe, że Hitler miał w młodości skłonności homoseksualne. Jego żarliwe spoufalanie się z mężczyznami nie

było prawdopodobnie pozbawione konotacji homoseksualnych, mniej lub bardziej uświadomionych. Ale biorąc pod uwagę jego życie jako całość, orientacja Hitlera była wyraźnie i głównie heteroseksualna.

Dużo bzdur zostało wymyślonych na temat seksualności Hitlera. Twierdzono, że ma mikroskopijnego penisa, albo że cierpiał na wnętrostwo jednostronne (jedno jądro niezastąpione), szczegół, którego żaden z osobistych lekarzy nazistowskiego przywódcy nigdy nie zauważył. Zupełnie jakby od chwili, gdy uznajemy Hitlera za potwora, musi on mieć płciowość potwora. W świetle raportu Murraya i innych wiarygodnych źródeł, które zbadaliśmy, wygląda na to, że nazistowski dyktator miał życie płciowe raczej bezbarwne, a wręcz był *aseksualny*.

Może wydawać się dziwne, że poświęcam tyle uwagi życiu płciowemu Hitlera. Według mnie, przynosi to dwie korzyści: po pierwsze, nie można tłumaczyć krwiożerczego szaleństwa Hitlera jego życiem płciowym. Gdyby wszyscy frustraci seksualni stawali się niebezpiecznymi psychopatami, nigdzie już nie można było by czuć się bezpiecznym. Ogólnie rzecz biorąc, równie absurdalne jest tłumaczenie dysfunkcji jakiegoś osobnika jedynie poprzez jego zachowanie seksualne, jak opieranie dokładnej analizy psychologicznej jedynie na tej kwestii. Nasze życie, nasze przeznaczenie nie są wyłącznie zdeterminowane przez nasze frustracje, tłumione żądze lub traumy seksualne przeżyte w dzieciństwie.

Druga korzyść, chciałem zwrócić uwagę na podstawowy element: badania na temat psychologii jednostek winny być traktowane ostrożnie. Jak wszelkie postępowanie, nie są „neutralne” lecz zabarwione ideologią, nurtami myślowymi, sposobem rozumienia świata i ludzi. Wczoraj analizowano wszystko przez pryzmat teorii freudowskich. Dziś badania opierają się na niektórych „naukowych” teoriach osobowości, które być może, pewnego dnia zostaną zrewidowane, tak jak wszystkie inne teorie naukowe. To wszystko po to, by powiedzieć, że nie jest to nigdy czysty opis rzeczywistości, lecz konstrukcja, zabarwiona kontekstem społeczno-kulturalnym, w którym została stworzona. Nie zapominajmy o tym.

Czy można wytłumaczyć z punktu widzenia psychologii nienawiść rasową Hitlera?

Jeśli życie seksualne nie może być jedynym kluczem, który tłumaczy sekretne motywy działań jednostki, czy psychologia, w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc obserwacja i zrozumienie mechanizmów umysłowych i zachowań, pozwala wytłumaczyć osobę i działania Hitlera? A zwłaszcza w kwestii jednej z najbardziej osobliwych z jego cech: skrajnego antysemityzmu? W swojej próbie podania jakiegoś wytłumaczenia Murray jest zarazem rozczarowujący i rozsądny. Rozczarowujący, gdyż lektura ośmiu punktów, które wylicza, nie wnosi nic ponad to, co mógłby powiedzieć którykolwiek analityk, historyk lub socjolog[8]. A rozsądny, gdyż przy tak złożonym i niejasnym problemie, jakim jest antysemityzm, jego wyjaśnienia są bardziej ogólnikowe i nie tłumaczą postępowania konkretnej jednostki. Poza tym, kwestie historyczne i polityczne, odczucia całego narodu niemieckiego w stosunku do Żydów (mniej niż 1% ludności[9]) przekraczają w znacznej mierze zwyczajny wpływ jednostki na porządek spraw.

To, na co Murray zwraca uwagę, to łatwość, z jaką Hitler w swoim antysemityzmie pociągnął za sobą większość narodu niemieckiego i innych narodów europejskich – należy bowiem podkreślić, że prócz kilku wyjątków (większość Duńczyków, Holendrów i do pewnego stopnia Belgów), większość podbitych przez nazistów narodów nie czyniła wysiłków, by chronić swoje mniejszości żydowskie, a nawet kolaborowała przy ich eksterminacji. W tym punkcie analiza Murraya jest celna.

Jak więc brzmi te osiem punktów?

1. Uczucia antysemickie były w Niemczech szeroko rozpowszechnione (por. zwłaszcza wpływ osobistości takich jak Lueger i Feder).

2. Osobiste frustracje Hitlera wymagały kozła ofiarnego, na którym mógłby wyładować swoją tłumioną agresję.

3. Żydzi byli środowiskiem, na które mógł przerzucić swoje własne poczucie niższości (swoją własną wrażliwość, słabość, nieśmiałość, masochizm).

Jedynie ta trzecia hipoteza jest naprawdę ciekawa. Łączy się z centralną tezą Murraya, tezą prostą, lecz pod wieloma względami pasjonującą: Hitler nienawidzi u innych tego, co w rzeczywistości stanowi jego własne słabości. Pozwala zrozumieć pewne zachowania dyktatora, które w innym wypadku wydałyby się nam bezsensowne. I tak, wielu bliskich Hitlera było zaskoczonych, że gdy ktoś osobiście zabiegał u niego o swoje sprawy, Hitler czasami dawał się zmiękczyć. Było to zadziwiające u kogoś tak nieustępliwego. Lecz tego samego dnia, ta „emocjonalna słabość" było równoważona bezlitosnymi decyzjami. Interesujące jest, że nienawiść Hitlera była o wiele silniejsza w stosunku do bezbronnych mniejszości jak Żydzi, Cyganie lub homoseksualiści, niż w stosunku do wrogów o niebo bardziej niebezpiecznych, jak Anglicy, Amerykanie czy Sowieci. Oczywiście, Hitler nienawidził niemieckich komunistów, lecz nie przeszkodziło mu to w przyjęciu do SA tych, którzy z nich zmienili poglądy. Natomiast osoba podejrzewana o niejasne pochodzenie żydowskie była natychmiast skreślana z jego otoczenia, nawet jeśli wykazywała się całkowitą lojalnością. Hitler pogardzał Słowianami, jako gorszymi ludźmi, lecz podziwiał Stalina za jego bezlitosną brutalność.

4. Po traktacie wersalskim, naród niemiecki szukał kozła ofiarnego. Hitler podsunął im żydowską rasę, jako polityczne posunięcie strategiczne […] *Żydzi są idealnymi kozłami ofiarnymi, gdyż nie bronią się używając siły fizycznej.*

5. Po zebraniu prawdziwej armii gangsterów (wojska nazistowskie) i po zagrzaniu ich do walki, Hitler musiał znaleźć sposób na skanalizowanie ich agresji, by nie obróciła się przeciwko niemu.

6. Żydzi są raczej antymilitarystami, mogli więc hamować jego program podbojów. Eliminując ich, nie tracił żadnego większego wsparcia.

7. Żydzi są łączeni z licznymi antypatiami hitlerowskimi: handlem, materializmem, demokracją, kapitalizmem, komunizmem.

8. Niektórzy Żydzi byli bardzo bogaci i Hitler potrzebował wytłumaczenia, żeby pozbawić ich majątku.

Rasizm, jako uczucie pogardy i nieufności w stosunku do innych, wydaje się być uniwersalnym motywem historii ludzkości. W latach

50 ubiegłego wieku, Theodor Adorno, niemiecki Zyd, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, rozpoczął szeroko zakrojone badania na temat motywów psychologicznych rasizmu. Wyniki pokazywały, że uprzedzenia rasistowskie były wyjątkowo mocno związane z profilem „osobowości władczej". Od tamtej pory, psychologia społeczna interesowała się tym tematem wskazując w szczególności, że wystarczy podzielić grupę na dwie i nazwać jednych „czerwonymi" a drugich „niebieskimi", żeby natychmiast oba obozy zaczęły się zwalczać[10].

Tak jak Murray, uważam, że interesujące jest próbować przynajmniej zrozumieć antysemityzm i rasizm Hitlera. Taki również jest punkt widzenia filozofki Hannah Arendt, w jej słynnych pracach na temat totalitaryzmu czytamy:

„Zrozumienie jednak to nie negowanie tego, co woła o pomstę do nieba, wnioskowanie o bezprecedensowych wydarzeniach na podstawie precedensów lub wyjaśnianie zjawisk przy użyciu takich analogii uogólnień, że przestaje się odczuwać nacisk rzeczywistości i wstrząs wywołany przeżyciami. To raczej badanie i świadome dźwiganie ciężaru, którym obarczyły nas wydarzenia, bez zaprzeczania przy tym ich istnieniu i bez podawania się obciążeniu z pokorą. Krótko mówiąc, zrozumienie to stawianie czoła rzeczywistości i przeciwstawianie się jej, jakakolwiek może lub mogłaby być[11]."

Ogólnie rzecz biorąc wiadomo dzisiaj, że zwyczajny rasizm odpowiada podstawowym mechanizmom psychologicznym: są to według niektórych[12] potrzeba szacunku dla samego siebie (dyskredytując innych, sam podnoszę swoją wartość), „uraz narcystyczny" według terminologii freudowskiej. Innymi słowy, rasizm pojawia się, gdy czujemy się – słusznie lub nie – atakowani, zagrożeni. Lecz u osoby zrównoważonej psychicznie, gdy przeciwnik (prawdziwy bądź urojony) poddaje się, agresja opada. Stanowi to część rytuału uspokojenia, który odnajdujemy u wielu ssaków. U Hitlera dzieje się dokładnie odwrotnie: im bardziej grupa społeczna podporządkowuje się, tym bardziej staje się agresywny. To tłumaczy obsesyjną ideę eksterminacji Żydów, podtrzymywaną do ostatnich dni wojny. Niektórzy naziści uważali, że należy uczynić

z Żydów niewolników, a nie masakrować ich. Wykorzystanie pociągów do zaopatrzenia wojsk niemieckich wydawało się im rozsądniejsze niż wiezienie na śmierć bezbronnych rodzin. Ale nic nie dało się poradzić. Nienawiść Hitlera do Żydów była jeszcze bardziej zaciekła pod koniec, niż na początku czystek. Każde nowe zwycięstwo Aliantów pogrążało Hitlera w szalonej wściekłości. Zwracał swoją mścicielską złość ku tym, którzy nie posiadali ani bombowców, ani armat, ani dywizji pancernych: ku Żydom.

Ponadto, Murray wytyka kolejną niespójność w rasizmie Hitlera. Według niego, przymus dyskryminacji w zasadzie nie opiera się na założeniach rasowych. To nie ci, którzy są najbardziej odlegli od rasy aryjskiej są najbardziej znienawidzeni: Japończycy, ludzie o małym wzroście i skośnych oczach nie są celem jego wendetty. Dla niego, śmiertelnymi wrogami, „rasą zbrodniarzy", *„diabłami* […] *którym udało się wszędzie przeniknąć*[13]" są Żydzi[14]. Pomimo mozolnych wysiłków nazistowskich pseudonaukowców, na podstawie wyglądu nie można było odróżnić Żyda od „dobrego Aryjczyka". Trzeba było uciec się do badań nad drzewem genealogicznym. Rasistowska nienawiść Hitlera głównie była oparta na zaciekłym odrzucaniu tych, którzy w jego oczach byli słabi. Japończyków zaś respektował, gdyż byli uważani za agresywnych i niebezpiecznych wojowników.

W tym miejscu właśnie wychodzimy ze zwyczajnego rasizmu, by wejść na teren patologii. Analiza psychiatry Fritza Redlicha w jego książce *Hitler: Diagnosis of a Destructive Prophet*[15] rzuca światło na tę kwestię. Według niego, antysemityzm Hitlera wynika z „iluzji paranoidalnej", inaczej mówiąc pewnego rodzaju strachu wywołującego halucynacje i paranoję dominacji Żydów nad światem. To nie jest ten sam banalny antysemityzm, który można znaleźć u licznych Niemców od czasów Republiki Weimarskiej. Redlich łączy te paranoidalne halucynacje z fobicznym lękiem Hitlera przed chorobą i jego obsesją czystości krwi. Wprowadzanie ustaw o sterylizacji, eutanazja i ostateczne rozwiązanie wynikają z tej fobii. Używanie metafor lekarskich w przemówieniach jest wskazówką: Hitler opisuje się jako „lekarz chorego politycznego

ciała” Niemiec. Często porównuje Żydów do „prątków gruźlicy[16]” infekujących niemiecki naród, albo do „toksyny” czy „raka”. Ten paranoiczny obłęd, połączony z jego chorobliwą hipochondrią jest, według Redlicha, najbardziej widoczną cechą Hitlera. Autor ten posuwa się nawet dalej, twierdząc, że choć Hitler cierpiał na pewne paranoje, to jednak nie był chory umysłowo. Prowadzi to nas do podstawowego pytania…

Czy Hitler był szalony?

Dla Murraya sprawa jest jasna: „Hitler ma wszystkie objawy schizofrenii paranoidalnej, możliwość całkowitego załamania umysłowego musi być brana pod uwagę. […] *Świadomie i otwarcie popełnił większość zbrodni, które zaplanował. Dlatego diagnoza „osobowości psychopatycznej” jest w pełni uzasadniona.”*

Hitler krwawym psychopatą? Nieludzkim monstrum? Murray jest wystarczająco sprytny, by w sprawie osobowości Führera nie popaść w karykaturę, często przerysowaną. Różnicuje swoją diagnozę podając, że po krwawej czystce z 1934 roku (podczas której kazał zamordować swojego bliskiego przyjaciela Roehma) Hitler tygodniami nie mógł spać. Amerykański psycholog tłumaczy te koszmary i epizod depresji jako skutek poczucia winy związany *z superego, które działa podświadomie*. Czyżby Hitler miał jakąś wrażliwość, jakieś poczucie moralności? Może to być zaskakujące, jeśli się patrzy na popełnione przez niego zbrodnie. Otóż Murray pokazuje, że w odróżnieniu od innych dyktatorów psychopatów, Hitler nie jest bestią pozbawioną uczuć, jaką sobie wyobrażamy; w głębi jest to osoba słaba, wrażliwa i emocjonalna. W odróżnieniu od innych krwawych dyktatorów, nie pragnął uczestniczyć w seansach tortur więźniów. Zdaje się, że Hitler nigdy tak naprawdę nie odwiedził obozów zagłady. Dla Murraya, to właśnie ta wrażliwość, paradoksalnie, zaprowadziła go do przerażającej eskalacji popełnionych zbrodni, w tym także na narodzie niemieckim: *„Kiedy już oparł karierę na brutalności, może ukoić swoje cierpienie jedynie popełniając jeszcze bardziej monstrualne zbrodnie, aby*

osiągnąć swoje cele. I pokazać sobie i innym, że sam Bóg popiera jego i jego metody."

Tym niemniej, brak równowagi psychicznej Hitlera był oczywisty dla Murraya i psychologów, który stwierdzili, że jego ataki szaleństwa o podłożu paranoidalnym będą się nasilać. Sądzili, że można było nawet zakładać, iż zupełnie straci rozum. Gdy Murray mówi o „schizofrenii" należy pamiętać, że w tamtych czasach nazywano schizofrenią szeroki wachlarz słabo zidentyfikowanych zaburzeń umysłowych.

Tymczasem jeśli wierzyć Fritzowi Redlichowi, który jak widzieliśmy opublikował o wiele bardziej współczesną nam analizę osobowości Hitlera[17], Führer nie był chory psychicznie. Według niego, wielkim i wygodnym uproszczeniem jest postawić diagnozę szaleństwa, żeby wytłumaczyć barbarzyństwo autora Holocaustu. Redlich sam był zmuszony w 1938 roku opuścić wraz z rodziną Austrię, żeby uciec przed nazizmem. Aby napisać swoją książkę wykonał kolosalną pracę, przekopując się przez archiwa osobistego lekarza Hitlera i spotykając się z licznymi świadkami z tego okresu. Chciał stworzyć „patografię" (inaczej mówiąc badanie życia i osobowości osobnika przez pryzmat jego choroby), a nie wykonać pracę historyka.

Trudno jest streścić dwanaście lat badań… Redlich uznaje za niezaprzeczalne liczne zaburzenia somatyczne, na które cierpiał Führer: nękany bólami brzucha i częstymi migrenami, chorował prawdopodobnie na, zgodnie z dzisiejszą terminologią medyczną, „zespół jelita drażliwego", nasilony jeszcze przez archaiczne terapie doktora Morrella i nadmierne spożywanie amfetaminy. Z całą pewnością jest to osobowość niespokojna, u której lęk przed chorobą jest podjem hipochondrii. Do tego należy dorzucić problem choroby Parkinsona, na który popadł pod koniec życia. Tym niemniej, według Redlicha, Hitler nie cierpiał na psychozy. Nie można również mówić o „zaburzeniach osobowości"; niektórzy eksperci zdiagnozowali bowiem u Hitlera zaburzenie typu *„borderline"*, to znaczy osobowość patologiczną, charakteryzującą się wielką impulsywnością i wahaniami nastroju, która żyje w stanie

permanentnego zagrożenia. Jedyne cechy patologicznej osobowości, które Redlich wymienia to: *narcyzm* Hitlera, wyrażany potrzebą wielkości, jego hiperwrażliwość na wszelką krytykę i napady złości związane z *paranoją*, która zmusza go wciąż do przeceniania intencji przeciwnika, aż do przesady, zwłaszcza w stosunku do Żydów, jak to mogliśmy zaobserwować.

Kogo należy słuchać? Murraya, dla którego Hitler jest szalony do tego stopnia, że należałoby go zamknąć w szpitalu dla obłąkanych? Czy Redlicha, według którego Hitler nie był *chory* umysłowo? Rzetelność Redlicha i Murraya nie podlega dyskusji. Obaj byli znakomitymi profesorami Harvardu i Yale. Murray pracował z całym zespołem badaczy, Redlich, bardziej osamotniony, miał tę przewagę, że dysponował nieznaną Murrayowi dokumentacją powojenną. A przede wszystkim zeznaniami lekarzy.

W przypadku Hitlera, kwestia zdrowia psychicznego jest wyjątkowo delikatna. Jeśli uzna się go za „obłąkanego" według logiki Murraya, oznacza to, że należałoby go traktować jako „niepoczytalnego" w sensie prawnym. Dla milionów jego ofiar stwierdzenie, że nie ponosi całej odpowiedzialności, jest absolutnie nie do pomyślenia. W takiej sytuacji teza Redlicha jest moralnie o wiele bardziej przekonująca. Hitler, choć przejawiał zachowania paranoiczne, nie był obłąkany i doskonale wiedział, co robił.

Choć „kierowała nim logika niedorzeczności" jak mówiła Hannah Arendt[18], możemy więc trzymać się zdania Redlicha, który oceniał, że Hitler miał w głowie wszystko po kolei. Jest bowiem dość łatwo wsadzić Hitlera do szufladki *„szaleństwo":* wysyłamy go w ten sposób poza obszary rozsądku, do świata dalekiego od naszego. To nas uspokaja. Żeby dokonać takich potworności, trzeba być potworem. Omijamy w ten sposób niewygodną kwestię *zła*, zastępując ją bardziej uspokajającym terminem *patologia*. Przyznać, że Hitler nie był szalony, nie był obłąkany, „inny" niż my sami, to przyznać, że miał w sobie cząstkę ludzką, że jest podobny do nas. To nie chcieć dostrzec „banalności zła" jak mówiła Hannah Arendt. Gdyż jest to dla nas nie do zniesienia[19].

Jeśli chodzi o mnie, to sądzę, że i Murray i Redlich ukazują część prawdy o osobowości. Tak jak Redlich, uważam, że Hitler przez większą część swojego życia, nie cierpiał na żadną chorobę umysłową. Jego myśl, choć sztywna, megalomańska i paranoidalna podążała relatywnie spójnie, dzięki czemu dotarł do szczytów władzy. Nie można powiedzieć, że w 1932 roku Hitler był „obłąkany" w sensie psychiatrycznym (powrócę później do definicji tego pojęcia). Natomiast, pod koniec życia, a zwłaszcza w chwili, gdy Murray tworzył swój raport, trudno było zaprzeczyć, że Hitler wypadł z rzeczywistości. Nawet jego bliskie otoczenie uznawało, że już nie miał wszystkiego po kolei w głowie. „Rozchwianie Hitlera przybrało takie rozmiary […] że nie mogłam powstrzymać się od zadania sobie pytania, czy nie mamy przypadkiem do czynienia z człowiekiem niezrównoważonym psychicznie", donosi Christa Schroeder[20].

Można więc wysunąć hipotezę, że Hitler był przez całe swoje życie słaby pod względem psychicznym, zwłaszcza z powodu swoich tendencji paranoicznych (z czym zgadzają się wszyscy eksperci) i psychicznej sztywności. Jednak choroba psychiczna zaczęła odzywać się w nim dopiero po dojściu do władzy w 1933 roku. Jak zobaczymy później w tej książce, władza (a zwłaszcza władza absolutna) jest niebezpiecznie psychopatogenna. Hitler stawiał czoła sytuacji wyjątkowo destabilizującej: najpierw zaznał oszałamiającego sukcesu, wszystkie jego pragnienia, nawet najbardziej bezsensowne, realizowały się. Rzeczywistość wydawała się naginać do jego woli. A potem marzenia runęły, jedno po drugim, w deszczu bolesnych porażek. I cała jego energiczna wola nie była w stanie wyprostować dramatycznych kolei rzeczy. Mało osób wytrzymałoby psychicznie taką sytuację. A z pewnością nie taka osobowość jak Adolf Hitler. Ponadto – Redlich sam to przyznaje – pod koniec życia spożycie medykamentów i fizyczne wyniszczenie Hitlera zdecydowanie wpływały na zmniejszenie jego możliwości intelektualnych. Co wcale nie przeszkadzało mu mieć okazjonalnych przebłysków świadomości.

Jak został wykorzystany profil psychologiczny Hitlera?

Rząd amerykański pragnął wykorzystać raport OSS, żeby przygotować się do ewentualnego schwytania dyktatora i „reedukacji" narodu niemieckiego. Psychologowie mieli więc za zadanie określić zachowanie Hitlera przed i po jego schwytaniu. Na pierwszy rzut oka wydawało się logiczne umieszczenie go w więzieniu, osądzenie i skazanie na śmierć. Jako psycholog, Murray silnie odradzał tę opcję: „Tragiczne zakończenie stałoby się uwieńczeniem sensacyjnej kariery Adolfa Hitlera i tylko spowodowałoby wskrzeszenie i trwanie hitlerowskiej legendy."

Murray obawiał się, żeby Niemcy nie zgotowali później Hitlerowi tej samej gloryfikacji patriotycznej, co Francuzi Napoleonowi. W swoim raporcie, Murray sugerował więc globalny proces wszystkich nazistowskich dowódców (co faktycznie zostało zrealizowane w Norymberdze). Jednakże, gdyby Hitler był na tym procesie obecny, nie należałoby go skazywać na śmierć, lecz ogłosić *niezrównoważonym psychicznie* i zamknąć w zakładzie dla obłąkanych. Hitler byłby tam traktowany poprawnie. Naród niemiecki byłby regularnie informowany o postępach jego choroby i filmowano by jego obłąkane słowa i zachowania. Naród niemiecki w końcu zmęczyłby się diatrybami szaleńca i nie miałby już ochoty ogłaszać go męczennikiem.

Tymczasem, Murray ocenił, że najlepszym sposobem, aby doprowadzić Hitlera do totalnego szaleństwa jest zadawać mu klęski militarne. Wydaje się, że fakty potwierdziły jego tezę. Murray sugerował zarzucić terytorium niemieckie ulotkami i wiadomościami radiowymi, według których Hitler miał niebawem opuścić naród popełniając samobójstwo. Taki czyn miał być opisywany jako tchórzliwa ucieczka od odpowiedzialności. Murray proponował wysłać karykatury przedstawiające samobójstwo Führera, jako coś groteskowego i ośmieszającego. Murray miał nadzieję, że w ten sposób Hitler zrezygnuje z samobójstwa, które

mogłoby dodać element „romantyczny” i „chwalebny” legendzie hitlerowskiej.

Tym niemniej, trzeba było oczywiście strzec się przed straszeniem dyktatora procesem, więzieniem lub zakładem dla obłąkanych. Murray wpadł wtedy na oryginalny pomysł: naród niemiecki zostanie poinformowany, że wszyscy nazistowscy dowódcy będą osądzeni i skazani. Wszyscy, oprócz Hitlera, który miał być skazany na coś, co miało się wydawać najgorszą karą – na dożywotnie wygnanie na wyspę Świętej Heleny. Murray sądził, że ta propozycja mogłaby zainteresować Hitlera, wielkiego wielbiciela Napoleona. Pomysł, że zakończy żywot pisząc wspomnienia, jak cesarz Francuzów, mógł połechtać Hitlera do tego stopnia, że zrezygnowałby z samobójstwa. Wiemy dziś, że Hitler długo się wahał, zanim położył kres swojemu życiu. *„Nie uczymy się umierać zabijając innych”*, trafnie mówił Réné de Chateaubriand. Hitler czeka! do ostatniej chwili. Co mogło znaczyć, że może zaakceptowałby honorowe poddanie się, bez uszczerbku dla jego godności. Wydaje się, że to co ostatecznie przekonało Hitlera do popełnienia samobójstwa to wiadomość o tym, jak zakończył życie jego wspólnik Mussolini. Wyrok został szybko wykonany, a następnie na wpół rozebrane ciało zostało powieszone za nogi i wystawione na opluwanie przez tłum. Hitler obawiał się, że spotka go ten sam los. Taki koniec był najgorszy z tych, które mógł sobie wyobrazić człowiek o narcystycznej osobowości, przerośniętym ego w dodatku nadmiernie wstydliwy.

Pomysły Murraya na temat schwytania Hitlera żywcem nie zostały wysłuchane przez rząd amerykański i aliantów. Jak również większość jego licznych zaleceń, co do zachowania wobec niemieckiej ludności. Ten pierwszy profil psychologiczny miał więc mały wpływ na losy wojny i powojenną dyplomację. Posłużył jednak jako model dla nowego sposobu postrzegania wojny psychologicznej, dzięki pogłębionej wiedzy na temat osobowości wroga.

Gdyby posunąć się dalej w wykorzystaniu tych profili w dyplomacji, z myślą o prewencji, można się zastanowić, czy wiedza o psychice Hitlera i jego profilu *counteractive* mogła by

pomóc dyplomatom z lat 1930 zareagować bardziej skutecznie, zanim wojna stała się nieunikniona. Dziś jest jasne, że poczucie humanitaryzmu, tolerancja, negocjacja i wola zawarcia pokoju, którymi wykazali się Alianci jedynie podsyciła żądzę zwycięstwa niemieckiego dyktatora. Czy stanowczość, bojowość i groźby, a za nimi czyny, pozwoliłyby go zdestabilizować? Dyplomaci z tamtych lat z pewnością nie byli ani naiwni, ani głupi. Problem polegał na tym, że choć mieli stanowcze postanowienia, często byli sami manipulowani przez Hitlera.

Ograniczenia pierwszego profilu psychologicznego

Należy traktować profil psychologiczny Hitlera stworzony przez Murraya jako rodzaj prototypu profilu *key leaderów*. Jak wszystkie prototypy ma mnóstwo słabych punktów. Po pierwsze są w nim niedociągnięcia metodologiczne. Prace Murraya opierają się przede wszystkim na „teorii ludzkich potrzeb". Murray uważa, że zachowania ludzi można wytłumaczyć stanem rozchwiania potrzeb. Ta główna teoria została uzupełniona opracowaniem testu TAT *(Thematic Apperception Test)*. Jest to test osobowości stworzony w celu określenia cech osobowości i podświadomych motywacji jednostki. Test ten jest nadal używany dziś przez najwybitniejszych ekspertów. Tym niemniej został ulepszony, a teoria potrzeb jest dziś podawana w wątpliwość, gdyż nie jest w stanie wytłumaczyć wszystkich nienormalnych zachowań.

Druga słabość tego profilu, to przykładanie większej wagi do faktów z przeszłości, niż wydarzeń bieżących. Dlatego Murray próbuje wytłumaczyć zachowania Hitlera poprzez jego dzieciństwo i wczesne relacje z matką. I jak widzieliśmy, wynik nie jest zbyt przekonywujący. Sześćdziesiąt lat różnych badań nad osobowością Hitlera nie pozwoliły dotąd udowodnić, że dzieciństwo mogło odegrać dominującą rolę w jego nietypowym życiorysie. Ogólnie rzecz biorąc, nowoczesnej psychologii nigdy nie udało się naukowo wykazać, że *wczesne* relacje i *dawne* pragnienia bardziej mobilizują naszą psychikę, niż doświadczenia i wydarzenia niedawne. Badania

prowadzone nad PTSD (stres pourazowy) wskazują wręcz na coś przeciwnego; im bardziej świeże jest traumatyczne wydarzenie, tym bardziej wpływa na zdrowie psychiczne jednostki. Wracając do Hitlera, możliwe że świeże, traumatyczne i powtarzające się porażki wojskowe bardziej dotknęły jego system nerwowy, niż wspomnienie zaborczej miłości jego matki, gdy był dzieckiem.

Podobne zastrzeżenia można mieć jeśli chodzi o postrzeganie zachowań Hitlera przez pryzmat jego seksualności.

Ponadto, psychoanalitycy z czasów Murraya najczęściej klasyfikowali choroby umysłowe w dwóch kategoriach: neurozy i psychozy. Ta uproszczona wizja chorób umysłowych znacznie ograniczała możliwości postawienia dokładnej diagnozy. Dziś, zwłaszcza dzięki narzędziu takiemu jak DSM-IV[21], można postawić diagnozę psychiatryczną o wiele bardziej precyzyjną.

Analiza Murraya przykłada też zbyt wielką wagę do tekstów Führera i ich interpretacji. Bardziej wiarygodne jest oparcie profilu na relacjach bliskich lidera i jednoczesnej obserwacji niewerbalnych zachowań, które można badać dzięki zapisom filmowym. Badania Murraya w porównaniu do „patografii" Redlicha, wydają się mało udokumentowane w zakresie zdrowia fizycznego Hitlera i jego lekomanii. Tymczasem istnieje silna współzależność między zdrowiem fizycznym a umysłowym.

Dziś, to dossier OSSu może się nam wydawać niekompletne, kiedy możemy zajrzeć do tysięcy dzieł opublikowanych od chwili śmierci Hitlera. Ale nie można zapominać, że w 1943 roku Roosevelt i inni przywódcy amerykańscy niewiele wiedzieli o swoim wrogu. Ten raport ukazywał więc wyjaśniający wiele portret umysłowy dyktatora. Pomimo swoich braków, prace Langera i Murraya mogą być uważane za rewolucyjne. Po raz pierwszy w historii zespół specjalistów zmobilizował się, żeby ocenić *na odległość* profil psychologiczny politycznego lidera i zasugerował swoim władzom strategie polityczne do przyjęcia.

GDZIE JEST GRANICA MIĘDZY OBŁĘDEM A ZDROWIEM UMYSŁOWYM?

Gdy człowiek rozmawia z Bogiem, mówi się, że się modli.
Gdy Bóg przemawia do człowieka, mówi się, że
ten człowiek to schizofrenik.
Thomas Szasz

Co to jest obłęd? Kto jest obłąkany, a kto nie?

Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, gdyż definicja obłędu zmienia się w zależności od epoki[22] i kultury. Przez całe wieki za „szaleńca" uważano osobnika, który mówił niespójnie, majaczył, czy miał omamy. Krótko mówiąc, dotknięty szaleństwem był ten, kto nie zachowywał się normalnie w oczach społeczeństwa. Gdy szaleniec stawał się zbyt dokuczliwy lub niebezpieczny, zamykano go lub krępowano pasami. Dopiero w epoce Oświecenia wizja obłędu radykalnie się zmieniła. Najpierw dzięki Josephowi Daquin[23], potem Philippe'owi Pinelowi, „ojcu psychiatrii". Według legendy, to on wykonał słynny gest uwolnienia z więzów tych, których wtedy nazywano „bezrozumnymi". Po Pinelu nie mówimy już o *obłędzie*, tylko o *chorobie umysłowej*. Obłęd staje się terminem medycznym.

Otóż ta zmiana podejścia (obłęd staje się chorobą) i modyfikacja praktyk terapeutycznych (nie ma już przymusu zamykania obłąkanych) mają poważne konsekwencje w rozróżnianiu obłąkanego od nieobłąkanego. Od momentu, gdy obłąkanymi nie są już wszyscy za murami zakładu dla umysłowo chorych, granica między szaleństwem a normalnością staje się bardziej płynna. Nie ma już z jednej strony szaleńców – tych, co żyją w zakładach

zamkniętych – a z drugiej strony zdrowych na umyśle – tych, co spacerują wolno po ulicach.

Moje własne doświadczenie pozwoliło mi zresztą podać w wątpliwość dychotomiczną wizję szaleństwa i normalności. Pierwszego dnia mojego pierwszego stażu z psychiatrii, dotarłem do drzwi tego, co się nazywa „oddziałem zamkniętym". Zadzwoniłem, pokazałem moją przepustkę i otworzono mi. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu, ujrzałem na tym psychiatrycznym oddziale, ludzi spokojnie grających w ping ponga lub w szachy, mówiących przejrzyście, a nawet czasem inteligentnie. Kilka dni później, pojawił się na tym oddziale nowy stażysta. Podszedł do mnie ze współczującym i empatycznym podejściem charakterystycznym dla młodych studentów medycyny, pełnych dobrych intencji. Zorientowałem się, że on bierze mnie za pacjenta i postanowiłem zrobić eksperyment: nic nie mówię o mojej prawdziwej tożsamości. Przez dobrych kilka godzin student psychiatrii myślał, że jestem „obłąkany". Morał z tego doświadczenia jest taki, że nie jest tak łatwo stwierdzić, czy ktoś jest szalony czy nie, nawet profesjonaliście.

Kilka miesięcy później odbywałem wizyty domowe w centrum dużego miasta. Za każdym razem, po otwarciu drzwi odkrywałem życie prywatne pacjenta, jego własny świat. Pewnego dnia, to co ujrzałem, znacznie przekroczyło moje wyobrażenie o tym, w jakim stanie nędzy i upodlenia mogą znajdować się ludzie niezrównoważeni psychicznie. Wszedłem do mieszkania nieopisanie brudnego. Pośród setek pustych butelek, leżał na obrzydliwie brudnym posłaniu całkiem nagi mężczyzna. Ściany pokryte były niedorzecznymi inskrypcjami, które wypisał własnymi odchodami. Mężczyzna otworzył oczy i wybełkotał dziwaczne słowa. Zrozumiałem, że szaleńcy nie znajdują się wyłącznie w szpitalach psychiatrycznych.

Prawdą jest, że dzięki lekom psychiatrycznym wynalezionym w 1950 roku, generalnie nie ma już potrzeby zamykania niezrównoważonych psychicznie ludzi. Neuroleptyki w szczególności pozwoliły ustabilizować licznych pacjentów dotkniętych chorobą psychiczną, zredukować ich zaburzone

zachowania. Dzięki lekom, poważnie chorzy psychicznie mogą spędzać życie u siebie lub w dozorowanych mieszkaniach. Z tym tylko zastrzeżeniem, że leki muszą być brane skrupulatnie i regularnie, co nie zawsze ma miejsce z uwagi na przykre skutki uboczne (apatia, senność, mdłości, spadek libido itd.).

Szaleństwa nie diagnozuje się jak poziomu cholesterolu

Ukryty w sercu Azji centralnej Turkmenistan, dawna republika radziecka, był rządzony do niedawna przez Saparmurada Nijazowa. Nijazow został jednogłośnie mianowany przez Radę Ludową dożywotnim prezydentem. Trzeba powiedzieć, że wyniki kolejnych referendum sukcesywnie rosły – 1990: 98%, 1992: 99,5%, 1994: 99,9%. „Gorąco kochany i doceniany, mądry i sprawiedliwy Saparmurad Turkmenbasza Wielki" – jak lubił być nazywany – musiał przyznać, że lepiej już nie może mu pójść w kolejnych wyborach.

Skoro już nie musiał się martwić wyborczą porażką, mógł sobie pozwolić na kilka ekstrawagancji, jak na przykład zmiana nazw miesięcy. Pierwszy miesiąc nosi oczywiście jego imię. Nie należy więc już mówić „styczeń" lecz „Turkmenbasza". Kwiecień ma zaszczyt nosić imię jego matki, a wrzesień książki, którą napisał. Jak w przypadku wielu dyktatorów; mniejszych lub większych megalomanów, wizerunki Nijazowa rozmnożyły się w całym kraju pod postacią posągów, plakatów, znaczków. Pośrodku głównego placu Aszchabadu, stolicy Turkmenistanu, kazał wznieść, na wysokim na 75 metrów cokole, złotą statuę, która nawet w nocy wskazuje bieg słońca. Planował też budowę, na jednej z najgorętszych pustyni świata, kompleksu sportów zimowych z trasami narciarskimi i lodowiskami[24].

Następnie doszła fobia starości. Nijazow nie znosił siwych włosów i postanowił farbować się na czarno. Wszystkie jego stare portrety z siwymi włosami zostały zniszczone[25]. Niestety, niektóre niemiłe

słowa przypominały mu o nieubłaganym wpływie, jaki upływający czas wywiera na człowieka. Zadekretował więc zakaz mówienia wyrazów „stary, stara, starość”. Aby przekonać samego siebie do swojej młodości (urodził się w 1940 roku) wymyślił nową teorię ewolucji człowieka, gdzie „starość” – przepraszam, wiek „natchniony” – zaczyna się w 73. roku życia, wieku, którego nigdy nie osiągnął.

Przekonany o własnym geniuszu, dożywotni prezydent napisał dzieło inspirowane bezpośrednio przez Allacha i które jego dworzanie porównywali z Koranem: „Ruhnama” lub „Rukhnama” w zależności od transkrypcji. Ten zbiór myśli filozoficznych, po części autobiograficznych, stał się w Turkmenistanie lekturą obowiązkową. Toteż stopniowo zastępuje on podręczniki szkolne. Po co zaprzątać sobie głowę zbędną wiedzą, skoro Ruhnama zawiera wszystko co należy wiedzieć? Oto kilka przykładów. W naukach humanistycznych: „kobiety są grzeczne z natury” (grzeczność jest więc przyczepiona do chromosomu X); w naukach politycznych: „osobą najbardziej kompetentną w Turkmenistanie jest głowa państwa”, a w anatomii: „broda rośnie od mózgu. Im broda jest dłuższa, tym mniej jest mózgu. Im mniej jest mózgu, tym mniej osoba jest mądra.”

Można zrozumieć, dlaczego niektórzy studenci turkmeńscy buntują się czasem i nie chcą zagłębiać w tego typu literaturze. I nie mają racji, gdyż Nijazow ogłosił w telewizji narodowej, że wszyscy ci, którzy przeczytają trzy razy (na głos) Ruhnamę pójdą do raju. To arcydzieło zostało już przetłumaczone nie tylko na trzydzieści języków, w tym litewski i zuluski, lecz nawet pomyślano o kosmitach. Otóż jeden egzemplarz został wysłany w kosmos 26 sierpnia 2005 roku w rosyjskiej rakiecie, która ma pozostać na orbicie przez co najmniej sto pięćdziesiąt lat[26]. Ale widocznie jego ukochany lud nie spieszył się do raju i nie czytał świętego dzieła. Wtedy Nijazow wydał kolejny dekret: kandydaci na prawo jazdy muszą obowiązkowo studiować jego myśli przez szesnaście godzin, aby „nauczyć się najwyższych wartości moralnych społeczeństwa turkmeńskiego”. Przytaczam tu tylko jego najbardziej bezsensowne

wyskoki, lecz istnieją o wiele poważniejsze zarzuty, które są w szczegółach wymienione w różnych raportach Amnesty International. Dodajmy, że 16 kwietnia 2003 roku, Komisja Praw Człowieka ONZ przyjęła rezolucję, w której wyraża głębokie zaniepokojenie łamaniem praw człowieka w Turkmenistanie.

Proszę wybaczyć tę dygresję, która wydaje się oddalać nas od głównego tematu (kryteria pozwalające ocenić, czy ktoś jest obłąkany). Ale w rzeczywistości z powrotem naprowadza nas na trop: czy Saparmurad Nijazow był szaleńcem, w sensie psychiatrycznym? Jakie są narzędzia, które pozwalają ocenić poziom nonsensu? Być może należy zwrócić się do ministra Prawdy, skoro Turkmenistan jest jedynym krajem na świecie, w którym jest takie ministerstwo. Obawiam się jednak, że na odpowiedź ministra może bardziej wpływać lęk przed spędzeniem reszty swoich dni w więzieniu, niż troska o prawdę. Natomiast można z pewnością znaleźć odpowiedź w dokumentach rozmaitych międzynarodowych tajnych służb. W Rosji, na przykład, jest wysoce prawdopodobne, że FSB (następca KGB) posiada spore psychiatryczne dossier tego despoty. Turkmenistan posiada bowiem jedną piątą rezerw gazu naturalnego na Ziemi i jest jednym z głównych dostawców Rosji. Z drugiej strony, CIA, która w dostępnym publicznie raporcie oceniła, że 60% ludności turkmeńskiej żyje poniżej progu ubóstwa, poprosiła swoich profilerów, żeby stworzyli dossier Nijazowa. Podczas gdy profil psychologiczny Saddama Husajna jest dostępny dla ogółu, Nijazowa pozostaje utajniony. Wyjaśnienia nie trzeba daleko szukać. Dla amerykańskiej polityki zagranicznej jest bardzo wygodne, by wszyscy wiedzieli, że okropny Saddam jest niebezpiecznym szaleńcem. I że Stany Zjednoczone miały rację oswobadzając świat od takiego indywiduum. Trudno jest zaś wytłumaczyć, że pozostawia się w spokoju innego dyktatora, który wcale nie jest bardziej zrównoważony od Saddama Husajna.

Jak można więc odczytać osobowość Nijazowa? Być może, nie koncentrując się na najbardziej ekstrawaganckich aspektach jego zachowania: można żyć w sposób ekscentryczny i być zupełnie zdrowym umysłowo. David Garcia, który napisał książkę o byłym

liderze Turkmenistanu[27] przytacza następujące wydarzenie: podczas jednego z przyjęć na cześć prezesa Bouygues, Nijazow nagle zażądał od swoich ministrów, by niezwłocznie zastąpili służbę, kelnerów i kucharzy. Jego podwładni wykonali polecenie nie pisnąwszy nawet słowa. Rozbawiony Nijazow oznajmił: „*Martin* [chodzi o Martin Bouygues], *czy znasz wiele krajów, gdzie minister będzie ci usługiwał?”* Poza groteskowym aspektem tej sytuacji, anegdota ta jest ciekawa dla zawodowego psychologa, gdyż pokazuje zupełny brak respektu i empatii w stosunku do innych; inaczej mówiąc Nijazow wydawał się nie być w stanie wyobrazić sobie, co czują inni. Ekspert psychiatrii odniósłby tę cechę do klasyfikacji DSM-IV[28], rubryka 301,7 „osobowość antyspołeczna”. Ta diagnoza została mi podpowiedziana przez profilera, który woli zachować anonimowość.

Jakie są więc według DSM, kryteria diagnostyczne „osobowości antyspołecznej”:

1. Niezdolność do podporządkowania się normom społecznym opisującym zachowania zgodne z prawem, objawiająca się wielokrotnie dokonywanymi czynami, stanowiącymi podstawę do aresztowania.

2. Wielokrotne dopuszczanie się kłamstw, stosowanie podstępów lub oszukiwanie innych dla własnego zysku.

3. Impulsywność, niezdolność planowania.

4. Skłonność do rozdrażnienia i agresja wyrażająca się w notorycznych bójkach i napaściach.

5. Zupełny brak troski o zadowolenie lub bezpieczeństwo innych.

6. Brak odpowiedzialności, wyrażający się niezdolnością spełnienia wymogów zachowania w pracy zawodowej lub w dotrzymywaniu zobowiązań finansowych.

7. Brak poczucia winy wyrażający się obojętnością lub racjonalizacją wyrządzania krzywdy, szkodzenia i okradania innych.

Aby postawić diagnozę „osobowości antyspołecznej” psychiatra musi zaobserwować u pacjenta co najmniej trzy z siedmiu kryteriów z tej listy. Według profilera, który go badał, Nijazow spełnia sześć z siedmiu kryteriów profilu antyspołecznego. Jedynie punkt 6 nie odpowiada jego zachowaniu. W rzeczywistości Nijazow jest

wyjątkowo pracowity i zawsze honorował swoje zobowiązania finansowe, w szczególności z koncernem Bouygues.

Ten sam typ osobowości antyspołecznej odnajdujemy zresztą u innych dyktatorów jak Stalin (zob. str. 74) lub Saddam Husajn (zob. str. 256). Aby postawić diagnozę nie wystarczy oczywiście opierać się na oficjalnych przemówieniach lidera lub słowach dziennikarzy. Informacje muszą pokrywać się z wiarygodnymi zeznaniami osób z otoczenia politycznego przywódcy. Jeśli chodzi o Nijazowa, profiler zauważył, że nie wydawał się on utrzymywać żadnej wyjątkowej relacji międzyludzkiej, którą można by zakwalifikować jako prawdziwie przyjacielską. Większość jego towarzyszy drogi została wygnana z kraju lub uwięziona. Każdy z jego bliskich obawia się, że w każdej chwili może zostać aresztowany, wsadzony do więzienia, torturowany, wygnany lub skazany. Nawet jego żona, syn i córka żyli za granicą i odwiedzali go jedynie przy ważnych okazjach.

Powróćmy do naszego pierwotnego pytania: czy Nijazow jest „obłąkany”? Jak ustalić z całą pewnością, czy ktoś jest „obłąkany”? Czy można przyjąć, że osoba, której cechy osobowości pasują do jednej czy więcej patologii wymienionych w podręczniku diagnostycznym DSM-IV, jest chora umysłowo? Gdyby tak było, wszyscy mielibyśmy prawdopodobnie zaburzenia psychiczne. Zarówno ten, kto cierpi na brak libido (opisane w rubryce F52.0 (302.71) DSM-1V „zaburzenie zmniejszonej potrzeby seksualnej”) jak ten, który odmawia wszelkich zaproszeń na wieś ze strachu przed pająkami – fobia specyficzna (niegdyś fobia zwyczajna) rubryka F40.2(300.29). Z drugiej strony, choć DSN-1V jest podręcznikiem kompletnym i klarownym, jednak nie może zastąpić oceny i doświadczenia psychiatry klinicznego lub psychologa. Po pierwsze, nie dostarcza informacji pozwalających określić poziom, przy którym symptom uznawany jest jako miarodajny. Po drugie, diagnoza może się różnić w zależności od wagi jaką przykładają poszczególni eksperci do różnych symptomów. Kolejna krytyka DSM-1V dotyczy faktu, że za mało bierze pod uwagę czynniki takie jak wiek, płeć albo kultura, podczas gdy te czynniki mogą bardzo łatwo wytłumaczyć pewne odstępstwa od normy. Podręcznik ten

został opracowany w perspektywie międzynarodowej, lecz głównie przez ekspertów północnoamerykańskich. Wywodzi się więc ze specyficznej kultury i pewnej wizji świata. Dlatego Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) proponuje inny podręcznik bardziej wyczulony na wielokulturowość. Chodzi o 1CD-10 (międzynarodowa klasyfikacja chorób i problemów zdrowotnych).

Obłęd jest często kulturowy

Gdy profiler polityczny wykonuje profil przywódcy z odległej dla siebie kultury, musi koniecznie, dla większej wiarygodności, pracować we współpracy z antropologami, etnopsychiatrami i ekspertami znającymi dobrze kraj. Kontynuujmy na przykładzie Nijazowa. Można by sklasyfikować w kategorii „megalomania" jego nieopanowany pociąg do wielgachnych budowli i wizerunków własnej osoby – poza licznymi pomnikami, jego twarz pojawia się stale na ekranie podczas programów telewizji państwowej. Odnosząc się więc do kryteriów zachodnich DSM-1V skłonni bylibyśmy uznać go za „osobowość *borderline"*. Co byłoby błędem.

We Francji uważano by za zupełnego „szaleńca" szefa państwa, który kazałby wznieść przedstawiające go posągi w każdym zakątku kraju. Lecz czy pewien francuski prezydent nie kazał niedawno wznieść łuku tryumfalnego (La Grande Arche), większego niż ten napoleoński? Oraz piramidę, która przypomina dzieła wielkich faraonów? Czy jest bardziej szalonym wybudować ślizgawkę w samym centrum pustyni, czy też Wielką Bibliotekę o ścianach ze szkła (choć książki powinny być przechowywane z dala od promieni słonecznych)? Czy rozsądne jest wydawanie milionów euro na bibliotekę „źle *zaprojektowaną, źle wykonaną, naciągniętą, spartaczoną, praktycznie zrobioną na siłę*[29]", której przepiękny wewnętrzny park jest niedostępny dla odwiedzających?

Mitterrand równie megalomański co Nijazow?… Porównanie może wydawać się szokujące, wręcz bluźniercze, ale spróbujmy na chwilę, zapomnieć o naszych uprzedzeniach. Czy to wszystko nie jest kwestią podejścia kulturowego?Jeśli większość Francuzów

ocenia, że budowy Mitterranda były niezbędne do zapewniania rozkwitu kulturalnego kraju i są do przyjęcia przez budżet, nie chodzi o megalomanię, lecz o wielkość Francji. Ale być może Turkmeni mieliby inny pogląd… Dlatego, tak jak nam tłumaczą to antropologowie, to co u jednych jest oceniane jako szaleństwo, wydaje się normalne i pozytywne u innych. Zachowanie, które na Zachodzie zostałoby uznane za megalomańskie i za „manię wielkości" wydaje się normalne u ludu Kwiakiultów[30].

W zależności od kultur, symptomy i choroby umysłowe przybierają różne formy i nie są przyjmowane w taki sam sposób. Etnopsychiatria, nauka łącząca etnologię i psychiatrię, która niedawno zaczęła się rozwijać, pozwala zrozumieć, że zawsze jest się szalonym *w stosunku* do danego społeczeństwa. Człowiek, który chce się poddać egzorcyzmom, gdyż sądzi, że jego choroba jest spowodowana przez złe duchy (dżiny) uchodzić będzie we Francji za szaleńca. Otóż jest to racjonalne zachowanie w Maroku. Odwrotnie, Marokańczyk oceni być może, że Francuz, który podda się operacji usunięcia zmarszczek jest zupełnie szalony. Każda zbiorowość tworzy swoje własne modele zdrowia i dewiacji.

Profiler musi bezwzględnie brać te czynniki pod uwagę. Z tego punktu widzenia, praca Margaret G. Hermann[31] jest ona wyjątkowo interesująca[32]. Jest jedną z osób, która pracowała nad profilem psychologicznym Saddama Husajna. W tym celu analizowała wyniki dyktatora w siedmiu charakterystykach uważanych za kluczowe w sposobie rządzenia:

– nacjonalizm,
– wiara, że można kontrolować wydarzenia,
– żądza władzy,
– nieufność wobec innych,
– pewność siebie,
– złożoność pojęciowa,
– umiejętność znalezienia własnych rozwiązań (lub podtrzymywania idei grupy).

Pierwszy ważny punkt: Margaret Hermann pracowała wyłącznie na podstawie wywiadów (sześćdziesięciu) z Saddamem Husajnem.

Stawia ona tezę, że w tym typie wypowiedzi, przywódca polityczny, choć jest przygotowany, zmuszony jest odpowiadać w miarę spontanicznie. Co zwiększa możliwość wykrycia jego prawdziwej osobowości. Hermann zbadała 12 000 słów z przemówień Saddama Husajna, co daje pogląd na ogrom jej pracy. Biorąc w swojej analizie pod uwagę aspekt społeczno-kulturalny, nie zadowoliła się porównywaniem szefa państwa irackiego z typowym amerykańskim prezydentem. Porównała wyniki Husajna z 12 innymi przywódcami z Bliskiego Wschodu i 87 liderami państw z pięciu kontynentów.

Wynika z tej analizy, że nawet jeśli przywódcy z Bliskiego Wschodu są bardziej nacjonalistyczni (średnia: 0,49) niż średnia innych przywódców świata (0,42), są i tak dużo mniej nacjonalistyczni niż Saddam Husajn (0,66). Inna różnica: Saddam Husajn ma więcej pewności siebie niż inni przywódcy, jest bardziej nieufny i cechuje go o wiele większa żądza władzy.

Jako porównanie, w profilu psychologicznym (znowu poufnym), który przekazał mi pewien amerykański profiler, François Mitterrand uzyskał wynik 0,52 w żądzy władzy. Rezultat ten – choć lekko wyższy niż średnia (0,50) przywódców – umieszcza go znacznie niżej niż Saddama Husajna z jego 0,57.

Dla byłego dyktatora, Irak to był Saddam Husajn, a Saddam Husajn to był Irak. Może się to nam wydawać szalone i możemy wątpić w stan zdrowia psychicznego tego przywódcy. Tymczasem, identyfikacja z własnym krajem nie może być, jako jedyna, kryterium choroby umysłowej. Czyż nie tak dawno, niejaki Charles de Gaulle, na uchodźstwie z kilkoma wiernymi przyjaciółmi, nie twierdził również, że *jest wcieleniem* prawdziwej Francji? Czy był szalony? Oczywiście trzeba było sporej dawki szaleństwa, aby sądzić, w czerwcu 1940 roku, że Francja rozgnieciona przez Wehrmacht ma jakąkolwiek szansę wygrać wojnę. Ale w tym wypadku, był to dobroczynny obłęd. I nie można nazywać *szaleńcem* tego, kto myśli inaczej niż olbrzymia większość ludzi. Albo, należy przyznać, że w niektórych sytuacjach to szaleńcy mają rację, a rozsądni są szaleni.

Żeby się w tym pozbierać można odnieść się do myśli antropologa Ruth Benedict. Łączy ona koncepcję „normalności” z „dobrocią”.

Można by więc powiedzieć, że nadmierny nacjonalizm Saddama Husajna jest „obłąkany”, bo jest „zły”, natomiast ten de Gaulle’a jest „normalny”, bo jest „dobry”. Według Benedict *„działanie normalne jest dobre i doceniane przez wspólnotę zgodnie z ideałem grupy*[33]*”*. Stawia to jednak inne pytanie, na które nie ma odpowiedzi: jak rozpoznać dobro od zła. Ta dychotomia, bardzo obecna w przemówieniach i ideologii George’a W. Busha, nie zawsze jest gwarancją zrównoważonego umysłu…

Po raz kolejny należy przyznać, że zdecydowanie trudno jest rozróżnić zdrowych umysłowo od szaleńców. Zwłaszcza, że szaleństwo zmienia się nie tylko w zależności od miejsca, epoki i kryteriów oceny, lecz również w ciągu życia jednej osoby.

Szaleństwo starości

Niektóre formy obłędu mogą pojawić się wraz z podeszłym wiekiem. Pod nazwą „starcza demencja” grupuje się różne schorzenia, które objawiają się stopniową degradacją całości funkcji intelektualnych, związaną prawdopodobnie z degradacją komórek nerwowych w mózgu. Demencje dzielą się na dwie kategorie: demencje objawowe, które są konsekwencją innej dokładnie określonej choroby i demencje degeneracyjne, której przyczyna jest nieznana lub mało konkretna.

Demencje objawowe mają z reguły etiologię naczyniową; są spowodowane licznymi udarami mózgu. Demencja może również pochodzić od innych chorób neurologicznych (choroba Parkinsona, pląsawica Huntingtona, stwardnienie rozsiane, krwiaki mózgu) lub hormonalnych (niedoczynność tarczycy), infekcji (syfilis, AIDS). Wspominaliśmy już o chorobie Parkinsona, na którą cierpiał Hitler i która wpływała na jego stan umysłowy. Można również wymienić trzeciorzędową kiłę u generała Gamelin, która prawdopodobnie poważnie wpływała na jego potencjał intelektualny w 1940 roku.

Demencje degeneracyjne można spotkać przy chorobie Alzheimera, chorobie Picka i demencjach starczych bez specyficznych oznak choroby neurologicznej. Te najczęściej

przytrafiają się po 60. roku życia. Niektórzy autorzy uznają, że demencje starcze są późną formą choroby Alzheimera; inni winią arteriosklerozę.

Pod koniec swojej drugiej kadencji, Ronald Reagan miał już pierwsze objawy kłopotów z pamięcią, spowodowanych przez chorobę Alvareza[34]. W późniejszym etapie, choroba Alzheimera jedynie przyśpieszyła degradację władz umysłowych u jednego z najpopularniejszych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Na szczęście, gdy choroba poważnie wpłynęła na jego możliwości intelektualne, zakończył już swoją drugą, czteroletnią kadencję. Co by się stało, gdyby kadencja trwała siedem lat?

Na początku wojny, Winston Churchill był 64-letnim mężem stanu w relatywnie dobrym zdrowiu. Pod koniec wojny, jego chroniczna depresja, nadmiar pracy i seria udarów przyspieszyły jego koniec. „W *1951 roku, w wieku 76 lat, Churchill był chodzącym podręcznikiem patologii*" podsumowuje Jerrold Post[35]. A przecież, to właśnie w tym czasie został wybrany na drugą kadencję premiera. Winston Churchill jest przykładem miażdżycy mózgu, doskonale znanym historykom. Jego stan pogarszało jeszcze nieopanowane spożycie leków i alkoholu. Jego lekarz, Lord Moran, notuje na jego temat w swoim pamiętniku, że nie jest *„pewny, czy jest w stanie poprawnie wykonywać swoją pracę[36]"*. Prywatna sekretarka królowej zauważa, że nie zawsze jest w stanie śledzić tok konwersacji, że zdarza mu się wybuchnąć płaczem lub wpaść w gniew. Pogorszenie jest jeszcze poważniejsze po kolejnym udarze mózgowym w 1953 roku. Ale Churchill rezygnuje z władzy dopiero w kwietniu 1955 roku, zmuszony postępem demencji.

Jeśli chodzi o Roosevelta, to wiemy, że począwszy od 1943 roku i przez dwa ostatnie lata jego życia cierpiał na chroniczne niedotlenienie mózgu spowodowane licznymi problemami kardiologicznymi i naczyniowymi – nie zapominajmy, że Roosevelt przez całe swoje życie polityczne cierpiał na dolegliwości związane z przebytą chorobą Heinego-Medina. To niedotlenienie mózgu

powodowało u niego problemy z koncentracją i epizody częściowego otępienia[37].

Ogólnie rzecz biorąc, wiadomo, że w wieku 70 lat 20% ludzi przejawia, w różnym stopniu, początkowe objawy starczej demencji. Dając władzę człowiekowi w tym wieku, narażamy się na ryzyko, w jednym przypadku na pięć, że będziemy rządzeni przez kogoś, kto na krótszą czy dłuższą metę, nie będzie zdolny do rządzenia, gdyż demencja starcza, obniżając sprawność intelektualną i wpływając na rozumienie i zachowanie, jest też formą szaleństwa.

Od rozumu do szaleństwa: kwestia stopnia

Mam wrażenie, że trochę namieszałem i być może nie wiedzą Państwo czego się trzymać: kto jest obłąkany, a kto nie? Od którego momentu można mówić o szaleństwie? Zastosowałem taki wstęp, żeby zademonstrować, do jakiego stopnia nasze interpretacje mogą być arbitralne, zabarwione naszym sposobem myślenia, epoką, miejscem. U naukowca, wątpliwość jest podstawową regułą, rodzajem umysłowej higieny. Jest to tym bardziej prawdziwe w psychologii, tej tak młodej dziedzinie, która narodziła się zaledwie wiek temu[38].

Inaczej mówiąc, musimy sporządzić pewne punkty odniesienia, żeby obserwować, analizować i rozumieć jednostki. Można zidentyfikować obłęd, nawet jeśli nie ma rzeczywistej granicy między rozumem, a jego brakiem. Dlatego wprowadzenie stopniowania jest narzędziem funkcjonalnym i skutecznym. Już to tłumaczę.

Jeśli sprawdzacie państwo regularnie czy zamknęliście drzwi na klucz, lub jeśli często myjecie dłonie, to nie oznacza, że jesteście obłąkani, albo chorzy. Natomiast, jeśli sprawdzacie dwadzieścia razy, czy wasze drzwi są zamknięte i myjecie sobie dłonie pięćdziesiąt razy dziennie, prawdopodobnie cierpicie państwo na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, bardziej znane pod nazwą ZOK. Zaburzenia te same należą do szerszej grupy zwanej „nerwicą natręctw”.

Jak Państwo zrozumieliście, granica między szaleństwem a normalnością zależy od stopnia schorzenia i częstotliwości występowania zaburzonych zachowań. Bycie nieufnym jest użyteczną cechą charakteru, która chroni nas przed oszustwami ludzi nieuczciwych i w biznesie, w życiu codziennym, jest to atut. Natomiast jeśli nadal nie ufacie ludziom, których znacie, choć fakty przemawiają za tym, że możecie im zaufać, ta cecha charakteru staje się nieżyciowa i przekształca się w patologię. W najgorszym razie, stajecie się zatwardziałym paranoikiem, który sądzi, że wszyscy chcą go oszukać, który jest przekonany, że żona go zdradza, a świat jest przeciw niemu. Możecie się nawet przekształcić w niebezpiecznego człowieka.

Zresztą, każdy może paść ofiarą tego, co się nazywa „zaćmieniem umysłu". Jeśli w środku nocy budzicie się z krzykiem i myślicie, że ten, czyta, z którą dzielicie wasze łóżko to złodziej, nie jesteście dotknięci szaleństwem. Jeśli po ciężkim dniu pracy, mylicie piętra wracając do domu, nie macie początków Alzheimera. Jeśli macie chandrę i myślicie, że życie nie ma sensu, nie oznacza to, że macie ciężką depresję. Zdarza się nam wszystkim mówić lub robić bezsensowne rzeczy. Natomiast, jeśli w środku nocy strzelacie do małżonka, jeśli nie pamiętacie już gdzie mieszkacie, lub będąc w głębokiej depresji, usiłujecie wyskoczyć przez okno, można mówić o obłędzie.

ROZMOWA 2
David Winter, człowiek, który interesuje się ukrytymi motywacjami możnych

Profesor David Winter wykłada na uniwersytecie w Michigan. Jego wydział psychologii może się pochwalić renomą, którą zdobył z biegiem lat: jest uważany przez niektóre wielkie nazwiska psychologii za Mekkę badań nad zachowaniami ludzkimi. Według rankingu opublikowanego przez Times Higher Education w październiku 2006, uniwersytet w Michigan znajduje się na 28 miejscu w naukach społecznych[39]*. Specjalnie zamieściłem tę informację, aby pokazać przewagę Anglosasów w dziedzinie nauk społecznych, a zwłaszcza w psychologii. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że prace na profilach psychologicznych są o wiele bardziej rozwinięte w Stanach Zjednoczonych, niż we Francji. Nie dziwi również fakt, że niektórzy europejscy badacze przepływają Atlantyk, żeby zająć godne pozazdroszczenia stanowiska na amerykańskich uniwersytetach.*

Campus uniwersytecki w Michigan, mieszczący się w Ann Harbor, nieopodal Detroit, zachęca do pracy. Po koniec tego lata, temperatura jest wyjątkowo przyjemna. Stare, majestatyczne dęby zacieniają liczne zielone przestrzenie uniwersyteckiego terenu. Wydział psychologii mieści się w starym budynku z cegieł w stylu wiktoriańskim. Panuje tu atmosfera starej Anglii. Można się tam poczuć trochę jak w szkole czarodziejów Harry'ego Pottera.

David Winter nie jest profesorem magii, lecz ma w sobie coś z czarodzieja. Opracował „magiczną formułę" pozwalającą odkryć na odległość, co się dzieje w głowach przywódców naszego świata. Jako mężczyzna jest imponujący, to olbrzym o sylwetce zawodnika futbolu amerykańskiego. Przyjmuje mnie z nogami na biurku. Jego gabinet przypomina pokoje większości naukowców świata: radosny nieład

papierów, gdzie mieszają się fotokopie artykułów, notatki, prace studentów i książki specjalistyczne. Przemawia do mnie niskim głosem, pasującym do jego potężnej postury. „Według mnie – *mówi* – są cztery podstawowe elementy pozwalające zrozumieć osobowość polityka.” *Zaczyna się show. Robię notatki.*

Pierwszy element: poziom społeczny. Jest to najbardziej widoczna część osobowości, sposób w jakim się jawi w oczach innych. Na przykład, każdy może zobaczyć George’a W. Busha w telewizji i pomyśleć, że zachowuje się z pewną nonszalancją, zwłaszcza, że jest ekstrawertykiem. Jest to, w pewnym znaczeniu, poziom zachowania publicznego, względnie łatwy do dostrzeżenia. Można do tego dorzucić informacje na temat zachowania prywatnego. I to jest najtrudniejsze: trzeba mieć dostęp do bliskich z otoczenia przywódcy, którzy pozwalają nam stworzyć profil psychologiczny zachowań prywatnych.

Drugi element: sposób funkcjonowania polityków. W jaki sposób widzą swoje relacje ze światem zewnętrznym? Czy mają raczej osobowość *kooperatywną czy konfliktową? Jak pojmują swoją własną tożsamość społeczną, jak się widzą? Są to kognitywne aspekty* osobowości, *to wszystko co ukrywają za parawanem pozorów. Inaczej mówiąc, trzeba próbować dowiedzieć się, co oni myślą. Zadanie jest trudne, lecz możliwe, jeśli się zanalizuje i pogrupuje to, co mówią na ich temat ludzie, którzy ich znają. Jak mawiał Churchill, można okłamać wszystkich od czasu do czasu, lub okłamywać cały czas kilka osób. Dobry profiler polityczny jest więc teoretycznie w stanie stwierdzić, co w rzeczywistości myśli dany polityk.*

Trzeci element, ten, który Winter nazywa motywacją polityków, jest o wiele bardziej złożony. Po pierwsze dlatego, że my sami nie zawsze znamy nasze własne prawdziwe motywacje. Co pcha nas do przodu? Co kieruje naszymi wyborami i naszym zachowaniem? Co powoduje, że podejmujemy taką, a nie inną decyzję? Często nie mamy o tym pojęcia. Po drugie dlatego, że politycy, którzy są świadomi swoich motywacji, nie chcą ich ujawnić. I to właśnie ta dziedzina najbardziej interesuje Davida Wintera. Opracował, nie formułę magiczną, lecz sprawdzoną naukowo metodę, która pozwala z zadziwiającą precyzją określić głęboko ukrytą motywację polityków.

I wreszcie istnieje czwarty zakres osobowości: kontekst społeczny. Każda istota ludzka nosi w sobie serię elementów, które charakteryzują jej osobowość: płeć (mężczyzna czy kobieta), narodowość, pochodzenie etniczne, epoka i miejsce, gdzie dorastała, pochodzenie rodziny, itd. David Winter, jak większość profilerów, których spotkałem ocenia, że można w dużej mierze wytłumaczyć osobowość polityka poprzez analizę składników kontekstu społecznego. Aby zrozumieć jak mocno te parametry wpływają na naszą osobowość, zadajmy sobie pytanie: czy Nicolas Sarkozy byłby taki sam, gdyby był kobietą? Gdyby był pochodzenia togijskiego, a nie węgierskiego, gdyby miał plebejskich przodków, a nie arystokratycznych, gdyby dorastał w Hazebrouck, a nie w Paryżu, gdyby studiował historię sztuki, a nie prawo? Odpowiedź nasuwa się sama. Osobowość nie jest całkowicie wrodzona, lecz rozwija się pod wpływem naszego środowiska rodzinnego i kulturalnego. Tak samo jest z obłędem. Prócz kilku rzadkich przypadków dziedzicznego obłędu, szaleństwo ludzi u władzy zawsze związane jest z czynnikami związanymi z otoczeniem.

Rozumowanie Davida Wintera prowadzi nas do zainteresowania się kontekstem społecznym i środowiskowym władzy. Z całą pewnością, to właśnie ten konkretny kontekst życia w politycznej dżungli może doprowadzić osoby z początku zdrowe umysłowo do obłędu.

Rozdział II

W JAKI SPOSÓB WŁADZA DOPROWADZA DO SZALEŃSTWA

Obsesja doprowadza do szaleństwa lub heroizmu.
Victor Hugo

UPOJENIE WŁADZĄ:
OD KAPRYSÓW DO TYRANII

„Od kiedy został wybrany na to stanowisko, mój mąż zmienił się. Stał się niezwykle drażliwy. Do tego stopnia, że nie znosi najmniejszego słowa krytyki. Zachowuje się jak rozpuszczone dziecko." Oto co mi powiedziała pewnego dnia jedna z moich pacjentek[40]. Poznała swojego męża zanim rozpoczął karierę polityczną. Z biegiem czasu mogła jedynie stwierdzić katastrofalne skutki wpływu władzy na jego osobowość.

Psychopedagogowie doskonale znają ten fenomen, który nazywają „syndrom dziecka-króla". Psycholog Didier Pleux[41] analizuje mechanizm tej omnipotencji, która może przekształcić rozpieszczone dziecko, któremu nikt się nie ośmiela czegokolwiek odmówić, w dziecko-króla, czy nawet dziecko-tyrana. Dzieci, jak również i dorośli nie są „dobrymi dzikusami", których opisywał Rousseau: dajcie dorastać człowiekowi nie ograniczając w żaden sposób jego pragnień – tłumaczy – a będziecie mieć potwora egocentryzmu, przesadne *id*, który widzi w bliźnim jedynie osobę mającą spełnić jego potrzeby i fantazje. U dziecka-króla satysfakcja musi być natychmiastowa, frustracja staje się nie do wytrzymania: nazywa się to „nietolerancją frustracji".

Nietolerancja frustracji

Homo politicus jest podobny do tego „dziecka-króla", którego fantazmat tkwi w każdym z nas. W miarę, jak wspina się po szczeblach władzy, przyzwyczaja się do natychmiastowej realizacji swoich pragnień; otaczający go personel odpowiada z uszanowaniem na wszelkie jego potrzeby, pochlebcy kadzą mu

i czekają na jego łaski, spojrzenia ludzi na ulicy, kręcący się wokół dziennikarze… Trudno jest w takich warunkach zachować spokojną głowę. Jest na szczytach władzy, upojony mocnym narcystycznym klimatem; jego wszechmoc nie zna już granic. Od tej chwili polityk nie znosi czekać, nienawidzi jak się go nie rozumie, obawia się sprzeciwu. Staje się doskonałym przykładem „nietolerancji frustracji".

Taka sytuacja jest czasem trudna do zniesienia dla jego bliskich. Pierre Tourlier, kierowca François Mitterranda opowiada[42]: *„Prezydent jest wyczulony na najmniejsze przeciwności losu, co zmusza nas, najbliższe mu osoby, by zawsze podążać jego tokiem myśli, przytakiwać bez wahania, spełniając jego najdrobniejsze zachcianki.*" Nadużycie to nie pociąga za sobą szczególnych skutków, jeśli pojawia się na chwilę wraz z jakimiś problemami, jak twierdzi Pierre Tourlier. Lecz może stać się nieznośne dla otoczenia, jeśli korzystanie z tej omnipotencji staje się permanentne. Niektórzy pochlebcy pośpiesznie przyklaskują wszystkiemu, co powie lub uczyni Książę. Nieliczni są ci, którzy stosują słynne zdanie wypowiedziane przez Juste'a Lipsego, humanisty z XVI wieku, do swojego przyjaciela Montaigne'a: *„Non blandiamur inter nos*" (Żadnych pochlebstw między nami).

Trzeba jednak powiedzieć, że podziw otoczenia dla przywódcy może być całkowicie szczery. Chirac opowiada, że nigdy nie opuszczał śród kinowych organizowanych przez Georges'a Pompidou w Pałacu Elizejskim, nie dlatego, że był miłośnikiem kina, lecz by mieć przyjemność przebywać w otoczeniu prezydenta, którego głęboko podziwiał i by posłuchać jego komentarzy na temat filmu[43]. Jakakolwiek istota ludzka, która ma świadomość, że każde wypowiedziane przezeń zdanie ma dla innych wartość świętego słowa z trudem oprze się pokusie omnipotencji: jeśli poprzez swoje reakcje inni przyzwyczają was do myśli, że wszystko, co mówicie jest genialne, to w dniu, w którym ktoś się wam sprzeciwi, będziecie mieli spore trudności, by to zaakceptować. Zachowanie ludzkie polegające na irytacji, lub chęci odsunięcia się od ludzi, którzy nam się sprzeciwiają jest całkowicie zrozumiałe. Lecz jest to zachowanie,

które może stać się fatalne w skutkach dla człowieka u władzy. Zatrzymując u swego boku jedynie tych, którzy myślą jak on i przytakują wszystkiemu, co uczyni, lider traci kontakt z rzeczywistością. Dobrym przykładem tego fenomenu jest George W. Bush, który otaczał się głównie ludźmi myślącymi podobnie jak on. Właśnie to Philippe Braud nazywa *polityką Bunkera*[44]. Odizolowany w twierdzy wspólnej myśli, przywódca polityczny ma coraz więcej trudności *„w zachowaniu kontaktu z rzeczywistością”*.

Omnipotencja despotyczna

To upojenie władzą, lub dokładniej, brak tolerancji na frustracje może się objawiać małymi kaprysami bez groźnych konsekwencji, przywilejem rozpieszczonego dziecka. Pamiętamy ekstrawagancje małżonki prezydenta Filipin, Ferdinanda Marcosa: gdy otwarto pałac dyktatora przed ludem, odkryto złotą wannę Imeldy Marcos oraz jej 2700 par butów. Nic nie jest zbyt piękne dla tych, co mają władzę.

Jeśli objawy wszechmocy przywódców mogą wywoływać uśmiech, mogą również stanowić poważne niebezpieczeństwo dla kraju i całego świata. Weźmy Kim Dzong Ila, dyktatora Korei Północnej. Jego zmarły w 1994 roku ojciec nosi tytuł „wiecznego prezydenta”, a on sam jest pierwszym szefem państwa, który wdrożył oryginalny system komunistycznej dynastii republikańskiej. Za uroczą fasadą, w obecności gości i zagranicznych dyplomatów, przywódca ten pokazuje swą despotyczną omnipotencję opartą na lęku przed więzieniem, bądź egzekucją[45]. Kult osoby syna przewyższa jeszcze kult ojca. „Drogi Przywódca” (to jego oficjalny tytuł) ma wyjątkowe zamiłowanie do luksusu. Lubi jeść homara srebrnymi pałeczkami, podczas gdy większość koreańskiej ludności żyje poniżej progu ubóstwa, a głód panuje w kilku prowincjach. Posiada okazałe wille, gdzie odpoczywa otoczony pięknymi, młodymi kobietami. Jego ulubiony kaprys to import z Francji najlepszego koniaku. Dlatego ONZ zadecydowała o nałożeniu na Koreę Północną embarga na produkty luksusowe, w tym koniak…

Jak dotąd, znajdujemy się w klasycznym opisie despoty, który niczego sobie nie odmawia. Ale sytuacja zmienia się radykalnie, gdy despota postanawia zaopatrzyć się w broń atomową i z upodobaniem prowokuje wielkie potęgi świata, które poddały go kwarantannie. Sankcje ekonomiczne nie są straszne Kim Dzong Ilowi. Stany Zjednoczone, niegdyś wielki żandarm świata, już nie są nim. Czyż sami nie najechali na Irak bez prawdziwego motywu? Wszystko to, co mogło stanowić barierę na skalę międzynarodową, rozpada się niczym konstrukcja z piasku przed omnipotencją tego dyktatora.

We współczesnej Francji niewielkie są szanse, by móc zaobserwować taką eskalację tyranii. Kraje demokratyczne są w dużej mierze zabezpieczone przed kaprysami i wyskokami swoich przywódców, częściowo dzięki presji opinii publicznej. Na tym polega jedna z ról wolnej prasy – położyć kres ich zachciankom. Pamiętamy skandal wywołany butami Rolanda Dumasa. 28 sierpnia 1991 roku, prasa wyjawiła, że Christine Deviers-Joncour dała w prezencie Rolandowi Dumasowi parę butów szytych na miarę przez słynnego szewca Berlutiego, za skromną sumę 11 000 franków. A sumę tę uregulowała kartą kredytową Elf-Aquitaine. Sprawa nabrała rozgłosu, zupełnie niewspółmiernego, jeśli porówna się ją z inną „aferą” o wiele bardziej podejrzaną: aferą Elf. Nie widać lasu spoza drzew. To samo z Hervé Gaymard: prace upiększające, jakie zarządzi! w swoim służbowym mieszkaniu spowodowały taki rwetes w mediach, że został on zmuszony do ustąpienia ze stanowiska ministra gospodarki w ciągu dziesięciu dni.

W kraju demokratycznym wszystko odbywa się zupełnie tak, jakby media czasem odgrywały rolę „rodziców-rozjemców”. To one, do pewnego stopnia, wyznaczają niektóre granice: nie można sobie na wszystko pozwolić.

„PONIEWAŻ JESTEM TEGO WART”, LUB JAK STAĆ SIĘ MEGALOMANEN

„Człowiek buduje swój wizerunek poprzez odgrywanie różnych ról” – pisze Alexandre Dorna[46]. Tak samo się dzieje z mężczyznami i kobietami u władzy, którzy muszą potwierdzić, że są osobami odpowiednimi do piastowania swojego stanowiska. Tymczasem wizja funkcji przywódcy różni się w zależności od kraju: nie ma JEDNEGO modelu kulturowego ministra czy prezydenta. Amerykanie na przykład, nie mieli żadnych problemów z wyborem na swojego prezydenta byłego aktora filmowego, Ronalda Reagana. A całkiem niedawno, Arnold Schwarzenegger został gubernatorem Kalifornii i nikomu nie przyszło do głowy powątpiewać w jego prawo do ubiegania się o tak wysokie i godne stanowisko. Podobnie, Michel Daerden, minister budżetu, zaopatrzenia i dziedzictwa Walonii nie widzi problemu w pokazaniu się podczas programu telewizyjnego w stanie upojenia alkoho-lowego. I ten, którego nazywa się „Gainsbarrem belgijskiej polityki” zostaje wybrany przytłaczającą większością głosów przez swój elektorat.

Francuscy prezydenci zawsze mieli trochę arystokratyczną wizję swoich funkcji. Valéry Giscard d’Estaing, po tym jak afiszował się ze swoją chęcią zerwania ze zbytkami Republiki – pamiętamy jego przybycie do Pałacu Elizejskiego na piechotę, oficjalne zdjęcia w zwykłym garniturze, zaproszenia na kolację do zwykłych Francuzów – szybko odkrył przywileje, jakie mu zapewniało jego stanowisko. Na pierwsze oficjalne przyjęcie w jego siedmioletniej kadencji, z okazji przybycia szacha Iranu i jego małżonki, czyż nie zarezerwowano pałacu Wersalskiego i nie zorganizowano wieczoru baletowego w Operze zaprojektowanej przez Gabriela, kolacji w galerii Zwierciadlanej i nie zamówiono pokazu sztucznych ogni

na koniec wieczoru[47]? De Gaulle natomiast, miał tak wysokie mniemanie o sobie i był tak przejęty własną wielkością, że dosłownie identyfikował się z Francją. Jerrold Post kwalifikuje takie zachowanie jako „narcystyczna identyfikacja z ojczyzną": „de *Gaulle jest Francją, Francja jest de Gaullem*[48]*."*

Od narcyzmu…

Poczucie własnej wartości jest podstawą naszej równowagi psychicznej. Wystarczająco wysokie mniemanie o sobie jest gwarancją odpowiedniej równowagi umysłowej. Lecz gdy staje się ono przesadne, połechtane uczestnictwem w wielkiej polityce, poczucie własnej wartości może stać się cechą osobowości narcystycznej.

Weźmy Dominique'a de Villepin: z całą pewnością ma wysokie mniemanie o sobie. Płomienne mowy, ciągłe odnoszenie się do Napoleona, któremu poświęcił 634-stronicowe dzieło, rzekome arystokratyczne pochodzenie (za pierwszym członem nazwiska rodowego Galouzeau i przyimkiem „de" nie stoi żaden tytuł szlachecki) są tego widocznymi oznakami. Ale od momentu, gdy został szarą eminencją Jacques'a Chiraca, od 1980, ale zwłaszcza od 1995 roku, jego narcyzm jeszcze się pogłębia pod postacią dwóch cech: pogardy i pobłażliwości. Celem de Villepin są zwłaszcza ci, którzy zostali wybrani w wyborach bezpośrednich. *Le Monde* przypisuje mu następującą opinię na temat posłów: *„Mają jeden organ o wiele bardziej rozwinięty niż inni, to strachometr*[49]*.'"* Jest wiele zbieżnych zeznań na temat mało eleganckiego języka de Villepin, gdy wypowiada się o swoich kolegach.

W krajach demokratycznych, instytucje publiczne i media trzymają *Homo politicusa* w ryzach akceptowalnego narcyzmu. Lecz nadmierna miłość własna, zbyt uzewnętrzniona duma i kompleksy mogą doprowadzić lidera politycznego do megalomanii. Widać często tego typu zachowanie u osób, z pozoru bardzo pewnych siebie, które zbudowały w sobie coś w rodzaju „fałszywego selfu"

i które z powodu zżerających ich wątpliwości stale usiłują utrzymać swą rangę, albo wspiąć się wyżej, by uzyskać pewność, że nikt im już nie zagraża. Taka forma megalomanii wynika z defensywnego pozycjonowania się[50]. Sukces potęguje jedynie ich chęć ucieczki do przodu. Philippe Braud[51] analizuje w następujący sposób chorobę megalomanii: *„Osoba, która dotarta na szczyt, zaczyna uznawać, że zawdzięcza swoją wysoką pozycję swojej osobistej wartości."* Inaczej mówiąc, dotarłem tak wysoko dlatego, bo *jestem tego wart*, tak jak w znanym sloganie marketingowym. Według klasycznego postępowania psychologicznego, wielką pokusą dla polityka jest uznanie, że zawdzięcza sukces nie pracy, kampanii czy programowi, lecz swojej własnej osobie. Zauważyłem wielokrotnie ten sam objaw u artystów, którzy stali się sławni. Nieliczni przyznają: „po pierwsze znałem ludzi z środowiska, którzy mi pomogli, a po drugie miałem niewiarygodne szczęście." Większość sądzi, że to dzięki ciężkiej pracy i talentowi zaszli tam, gdzie są. Tak samo jest z politykami. Gdy dotrą na szczyt, nie wierzą już w przypadek, lecz w przeznaczenie. Zapominają, że są wybrańcami narodu i wierzą, że są wybrańcami bogów.

… do megalomanii

Klinicznie megalomania jest definiowana jako chorobliwie wysoka ocena własnej wartości. Osoba o skłonnościach megalomańskich[52] przypisuje sobie nietuzinkowe możliwości. Wszyscy mamy jakiegoś znajomego, który uważa się za wielkiego poetę, ponieważ pisze wiersze od kiedy skończył 15 lat, czy kuzynkę, która sądzi, że jest wirtuozką pianina. Pamiętajmy, w szaleństwie wszystko jest kwestią stopnia. Megalomania staje się niepokojąca, gdy osoba zaczyna być przeświadczona, że ma misję, uważa się za boga, lub twierdzi, że komunikuje się z siłami nadprzyrodzonymi.

Muammar Kaddafi jest kolejnym przykładem postępującej megalomanii. Jego wczesny sukces uderzył mu do głowy. Został szefem państwa w wieku 27 lat w następstwie zamachu stanu,

którego sam dokonał. Przekonany o swoim wielkim przeznaczeniu, młody, ambitny pułkownik nie mógł zadowolić się rządzeniem jedynie Libią. Chciał zostać liderem całego świata muzułmańskiego, lecz z powodu jego mało ortodoksyjnej wizji islamu (zwłaszcza pozytywnego stosunku do emancypacji kobiet) od razu był na straconej pozycji. Następnie wymarzył sobie zjednoczenie krajów arabskich i usiłował zaanektować Egipt. Zorganizował wielki marsz, który zakończył się w żałosny sposób na granicy. Następnie zwrócił się na południe i rozpoczął wojnę aneksyjną z Czadem, która również zakończyła się fiaskiem. Nie ostudziło to w żaden sposób jego gorących zapędów i postanowił zaatakować Zachód ogólnie, a Stany Zjednoczone w szczególności. Znamy ciąg dalszy. Po bombardowaniu z powietrza, zarządzonym przez Reagana, które kosztowało życie przysposobionej córki Kaddafiego, zadziwiająco zmienił swoją politykę i czynił wysiłki, by powrócić na łono wspólnoty międzynarodowej.

W 1991 roku, w momencie inwazji Kuwejtu przez Saddama Husajna, skontaktował się z prezydentem Republiki Francuskiej. Oznajmił lekko zaskoczonemu Mitterrandowi:„Jest wystarczająco obłąkanych ludzi, żeby ludzie mądrzy, jak pan i ja przemówili głosem rozsądku.”

Wierzyć, że prowadzi nas głos Boga nie jest formą szaleństwa zarezerwowaną dla liderów krajów rozwijających się. Wielkie demokracje również zakosztowały tego typu megalomańskiego majaczenia. Weźmy George’a W. Busha. Według Philippe’a Tetlocka (eksperta w dziedzinie psychologii politycznej, o którym będziemy mówić później) problem polega na tym, że Bush słucha jedynie ograniczonej grupy osób, które utwierdzają go w jego przekonaniach. A zwłaszcza, że jego głęboka wiara w Boga jest motywem jego politycznych działań. Ewangelicy są ludźmi głęboko wierzącymi, którzy rozumieją Biblię dosłownie. Nie zostawiają wiele miejsca na refleksję, wątpliwości czy krytykę. Bush jest przekonany, że to sam Bóg poprowadził go tam, gdzie się znalazł. Jest święcie przekonany, że jego działania i decyzje są inspirowane przez Wszechmogącego, który wyznaczył go do obrony osi Dobra przed osią Zła. Tak więc nie jest możliwe, by się mylił. Jego wiara jest tak

głęboka, że może stanowić zagrożenie dla jego równowagi psychicznej.

Gdy wierzy się w 100% w ideał – czy to religijny, polityczny czy sekciarski – mamy do czynienia z tym co się nazywa w psychiatrii „przekonaniem urojeniowym". Bezgraniczna wiara w jakiś system zmienia się w obłęd. A jednak żaden poważny specjalista nie twierdzi, że George W. Bush jest *obłąkany*. W kontekście jego epoki i kultury, zachowanie Busha jest społecznie akceptowalne. Jego czyny i decyzje są pochwalane przez sporą część amerykańskiego narodu. Osoba funkcjonująca poprawnie w społeczeństwie i zachowująca się odpowiednio wobec swojego otoczenia, może być uznawana za zdrową umysłowo, nawet jeśli niektóre jej poczynania mogą szokować. Obłęd polega na niepoprawnym funkcjonowaniu, całkowicie lub częściowo, w stosunku do oczekiwań otoczenia. W momencie, gdy nasze zachowanie staje się niespójne, utrudniające dla nas i innych, można już mówić o szaleństwie.

PARANOJA, KLASYKA CHOROBY POLITYCZNEJ

Paranoja jest prawdopodobnie najczęściej spotykanym zaburzeniem umysłowym u polityków. Człowiek zresztą zastanawia się, czy może być inaczej. Jakaż byłaby spodziewana długość politycznego życia wybranego polityka, gdyby nie był bardziej nieufny niż średnia ludzi?

Ale powróćmy najpierw do tego słowa, które jest powszechnie używane, lecz jego definicja psychiatryczna być może nie jest dla wszystkich jasna. Jakie są cechy osobowości paranoicznej? Według doktorów Lelord i Andre[53] paranoik ma wizję świata, którą można by było podsumować jedną maksymą: *„Wszyscy chcą mi zaszkodzić, nie mogę nikomu ufać i muszę mieć się na baczności”*. Jego osobowość krystalizuje się na dwóch poziomach: nieufności i sztywności.

1. Nieufność

– Paranoik podejrzewa innych o złe intencje wobec niego.
– Zawsze ma się na baczności, jest bardzo czujny wobec tego, co się wokół niego dzieje; nie zwierza się nikomu.
– Podaje w wątpliwość lojalność innych, nawet swoich bliskich.
– Aktywnie poszukuje dowodów na swoje podejrzenia.
– Gdy czuje się obrażony, stosuje nieproporcjonalne środki odwetu.

2. Sztywność

– Racjonalny, zimny, logiczny, nie daje się przekonać argumentom innych.
– Okazuje mato uczuć lub pozytywnych emocji; ma małe poczucie humoru.

Wszyscy możemy się rozpoznać w niektórych z tych cech. Po raz kolejny wszystko jest kwestią natężenia. Problemem nie jest nadmierna forma paranoi, na jaką cierpieli niektórzy dawni dyktatorzy. Najgorszą z patologii jest mieszanka paranoja + narcyzm + agresja.

Wielcy paranoicy historii

W historii nie brakuje dyktatorów paranoików, którzy byli przekonani, że ktoś permanentnie spiskuje za ich plecami. Obawiali się cały czas o własne życie, uruchamiali wyjątkowo represyjny aparat policyjny, wysyłali do więzienia wszystkich politycznych oponentów, kneblowali prasę i siali terror.

Stalin, gdy tylko znalazł się na czele Partii, zaczął objawiać zaburzenia paranoidalne i agresję, co spowodowało, że Lenin nazywał go „zbyt brutalnym". Ale to dopiero w latach 1930 zapadł na patologiczną formę paranoi, rozpoczął szeroko zakrojoną „czystkę" w partii bolszewickiej, skazując „odchyleńców lewicowych" potem „prawicowych" w procesach, w trakcie których wyjawiali niewiarygodne zbrodnie. Ławrientij Beria, szef sowieckiej tajnej policji, wykorzystał tę obsesję spisku, aby pozbyć się licznych rywali. W swoich *Pamiętnikach*, Chruszczow podsumowuje różnicę między zdrową nieufnością, a patologiczną paranoją. *„Stalin miał prawo być podejrzliwy. Lecz nie miał prawa zabijać ludzi, tylko z powodu swoich podejrzeń* […] *i to doprowadziło go do szaleństwa*[54]*."* Najbardziej patetycznym epizodem jest, być może, głód na Ukrainie. W1932 roku Ukraina nie dostarczała ilości zboża przewidzianych w planach. Stalin, przekonany, że chłopi potajemnie ukryli część zboża, wysłał Armię Czerwoną, żeby zarekwirowała całe dostępne zboże. Spowodowało to straszliwy głód, całkowicie wymazany z kart oficjalnej historii, który kosztował życie milionów mężczyzn, kobiet i dzieci (między 5 a 7 milionów), wszystko to przez urojenie paranoiczne jednego człowieka. Aż do swojej śmierci w 1953 roku, Stalin ścigał rzekomy spisek żydowskich lekarzy, którzy chcieli jego śmierci, zachęcani przez zachodnie mocarstwa.

Weźmy mniej odległe czasy. *Jego ekscelencja, dożywotni prezydent i marszałek Idi Amin Dada Oumee, VC, DSO, MC, Pan wszelkich stworzeń na ziemi i ryb w morzach, Zdobywca Imperium Brytyjskiego w Afryce, a Ugandy*[55] *w szczególności cierpiał na kompleks niższości.* Sam mówił: *„Nigdy nie ukończyłem żadnej szkoły – nie mam nawet dyplomu z przedszkola*[56]*."* Co nie było prawdą. Szybko zresztą

dodawał:‚Ale *czasem wiem więcej niż ktoś, kto posiada doktorat."* Pod czym ja się w pełni podpisuję. Tymczasem podczas posiedzeń rady ministrów Idi Amin nie zawsze rozumiał, o co chodziło. Usiłował spotykać się z ugandyjskimi intelektualistami, lecz wynik był katastrofalny. Nie będąc w stanie śledzić rozmowy, zaczynał myśleć, że mówiono o nim źle i ludzie wyedukowani próbują go upokorzyć, piętnując jego ignorancję. Odnajdujemy w tym zachowaniu jedną z definicji paranoi. *„Pacjent odczytuje ukryte, poniżające lub groźne znaczenia z niezłośliwych uwag lub zdarzeń*[57]*."* Gdy któryś z doradców krytykował jego decyzje, Idi Amin traktował to jako osobisty atak. Można zrozumieć proces paranoiczny u Idiego Amina: z powodu zaniżonego poczucia własnej wartości i braku pewności siebie, przypisywał innym szkodliwe intencje, których nie mieli. *„Osobowość paranoiczna charakteryzuje się nadmierną podejrzliwością w stosunku do innych, których intencje odczytywane są jako* wrogie[58]."

W swoich urojeniach paranoicznych, Idi Amin zamknął w więzieniu i skazał większą część elit narodu ugandyjskiego. Wywołało to drugie dobrze znane specjalistom zjawisko psychologiczne: „samosprawdzająca się przepowiednia". O co chodzi? Gdy osoba obawia się jakiejś sytuacji, przejawia zachowania, które – paradoksalnie – przyczyniają się do wyniknięcia tej sytuacji. Weźmy przykład studenta, który boi się, że nie zda egzaminu; jego przepowiednia może się streścić w następującej myśli: „Nie zdam tego egzaminu." Od razu rodzi się u niego niepokój, źle śpi, mało je. Jego możliwości fizyczne i intelektualne zmniejszają się, ma problemy z koncentracją i z nauką. Zaczyna mieć opóźnienia w planie nauki i zaczyna się jeszcze bardziej niepokoić. W dniu egzaminu nie jest gotowy i jest tak zdenerwowany, że totalnie oblewa egzamin. Wtedy powie: „Wiedziałem, że nie zdam." Przepowiednia spełniła się. Najbardziej fascynujące w tym procesie jest to, że przepowiednia spełnia się nie z powodu zewnętrznych wydarzeń, lecz wyłącznie z powodu procesów poznawczych (lub myśli) samej jednostki, która dokonuje nieumyślnego autosabotażu. I w ten sposób, im bardziej Idi Amin prześladował swoje otoczenie i zachowywał się brutalnie, by

schronić się przed fikcyjnymi spiskami, tym więcej stwarzał sobie prawdziwych wrogów.

Zespołowi paranoicznemu Idiego Amina towarzyszyła narcystyczna pompatyczność i sadyzm. Nie zadawalał się już więzieniem lub wygnaniem przypuszczalnych „wrogów", kazał ich również torturować i zabijać z wyszukanym okrucieństwem. Jedną z jego ulubionych praktyk było obcinanie nosa, warg, uszu, rąk i narządów płciowych ofiary. A następnie wciskanie obciętego penisa do gardła. ONZ ocenia, że od 100 000 do 300 000 osób zostało zamordowanych w Ugandzie podczas sześcioletnich rządów Idiego Amina. Despota zmarł spokojnie z przyczyn naturalnych 16 sierpnia 2003 roku w wieku 78 lub 80 lat (jego dokładny wiek nie jest znany) w Arabii Saudyjskiej, gdzie znalazł azyl.

Mały paranoik stanie się dużym paranoikiem?

W naszych demokratycznych państwach, takie przypadki, *a priori*, wydają się nie do pomyślenia. Można jednak zadać sobie następujące pytanie: czy biorąc pod uwagę, że znajdowanie się u władzy pogłębia skłonności paranoiczne i zważywszy, że możemy rozpoznać wśród politycznych liderów liczne osobowości o skłonnościach paranoicznych, nie zachodzi ryzyko powierzenia przycisku nuklearnego „małemu" paranoikowi, który okaże się być może „dużym" paranoikiem? Według Jerrolda Posta, byłego eksperta psychiatrii CIA, trudno jest rozróżnić u polityków osobowość paranoidalną, to znaczy lekkie skłonności paranoiczne, od paranoi prawdziwej.

Należy podkreślić, że w politycznej dżungli wszystko jest tak zaprogramowane, by utrzymywać *Homo politicusa* w stanie permanentnej nieufności. To trochę jakbyście Państwo zaprowadzili osobę alergiczną w sam środek lasku brzozowego. Nie można nie stać się paranoikiem. Jakim to cudem polityk mógłby liczyć na uczciwość ze strony swoich przeciwników? Musi cały czas uważać na ciosy poniżej pasa. I tak, powrót do polityki Ségolène Royal w 2006 roku był usiany przeszkodami. Pierwszy epizod: po

powrocie z wakacji, kandydatka socjalistów stwierdza, że ktoś „odwiedził" jej mieszkanie. Natychmiast ogłasza, że nie było to zwykłe włamanie, lecz *„wtargnięcie i przeszukanie mieszkania, z którego nic nie zostało skradzione. Wszystko zostato przywrócone do góry nogami, szafy opróżnione*." Każe potem *„sprawdzić czystość linii telefonicznych*" dając do zrozumienia, że może chodzić o coś więcej niż zwyczajne przestępstwo[59]. Operacja jej przeciwników politycznych? Szpiegostwo czy próba skompromitowania jej? Przyznajmy, że każdy przywódca doszedłby do podobnych wniosków. Podobnie sprawy się mają, gdy jej 19-letni syn zostaje przesłuchany przez policję wraz z grupą radośnie podchmielonych kolegów[60]: Ségolène Royal daje do zrozumienia, że to kolejny nietakt ministra spraw wewnętrznych. Stąd już tylko krok, aby oznajmić, że jej polityczny rywal Nicolas Sarkozy specjalnie podał tę informację do prasy, ale tego jednak nie powiedziała. Co ciekawe, podobna przygoda z policjantami, opisana przez prasę[61], przydarzyła się synowi Dominique'a de Villepin, innemu przeciwnikowi Sarkozego.

Potem jest afera z *Rainbow Warrior*, która powraca na tapetę. Jeden z braci Ségolène, Antoine Royal, oznajmił prasie[62], że brat mu powiedział, iż to on podłożył bombę, która zatopiła słynny statek Grennpeace'u w 1985 roku w Oakland. *„Jestem trochę zaskoczona tą polemiką, dokładnie dzień po ogłoszeniu mojej kandydatury. Nie wiem, czy jest to zbieg okoliczności*" oznajmia Ségolène Royal przy okazji Święta Róży w Guingamp.

Fakt, że należy się strzec swoich przeciwników jest bardziej niż oczywisty. Nie trzeba być wcale paranoikiem. Ale w swoim własnym obozie, w swojej politycznej rodzinie? Czy można mieć pełne zaufanie? Czy jest to miejsce wytchnienia, gdzie spisek, morderstwo są nie do pomyślenia? To byłoby zbyt piękne i faktycznie pole polityczne nie ma w sobie nic z parku rozrywki. Wystarczy na chwilę pochylić się nad polityką francuską, by stwierdzić, że byłoby bardzo naiwne ślepo liczyć na swój własny obóz. W 1974 Jacques Chaban-Delmas nie może się pochwalić lojalnością Jacques'a Chiraca, który porzucił go dla Valérie Giscard d'Estaing. Jego

również Chirac opuszcza, potajemnie faworyzując w 1981 roku Mitterranda. Mitterrand uczynił wszystko, co w jego mocy, aby powstrzymać Rocarda od zostania kolejnym prezydentem. Od czasów słynnego *„Tu quoque mi fili”* Cezara do swojego adoptowanego syna Brutusa wiadomo, że sojusznicy i doradcy mogą się okazać zabójcami, gdy tylko poczują zapach władzy. Pamiętamy zabawną scenę z *Les Guignols de l’info*, kiedy to marionetka przedstawiająca Chiraca narzeka, że ma „problemy z plecami” i odwraca się pokazując sterczący między łopatkami pęk noży: to było w momencie zdrady Balladura w 1993 roku i opuszczeniu go przez Pasqua, Sarkozego i innych wiernych mu polityków.

Jeszcze bardziej fascynujące z punktu widzenia psychologicznego jest, gdy obserwuje się jak ten, który wyciął brzydki numer, ponosi później konsekwencje swoich czynów. Weźmy przykład Valérie Giscard d’Estaing: w dużej mierze zawdzięczał Chiracowi swój wybór na prezydenta w 1974 roku. Wybrał go, jak należało, na premiera, lecz usiłował traktować jak służącego, malując go jako szefa rządu o obniżonej wartości, permanentnie go tępiąc i upokarzając, na przykład odmawiając podania mu publicznie dłoni[63]. Cóż więc dziwnego, że Chirac, czując się oszukany, zraniony, miał tylko jedną obsesję: zemścić się? Były prezydent do dziś irytuje się na myśl, że Chirac wydał polecenie swoim poplecznikom, by głosowali na Mitterranda, a nie na niego, na swoją polityczną rodzinę. Giscard tak zaciekle chce poznać prawdę, że opowiada, jak poszedł do Mitterranda, leżącego już niemal na łożu śmierci, by zapytać, co mu powiedział Chirac podczas kolacji z Edith Cresson[64]. Natomiast Chirac, który zamordował politycznie po kolei, bez żadnych skrupułów, Chaban-Delmasa, Valérie Giscard d’Estaing, Raymonda Barre’a, był niesamowicie zaskoczony zdradą Edouarda Balladura, swego „przyjaciela”, tego, którego sam usadowił w fotelu premiera. Aż do ostatniej chwili, wbrew faktom, nie chciał wierzyć, że Balladur zamierza zgłosić się do wyborów prezydenckich jako jego kontrkandydat.

Psychiatrzy dziecięcy obserwują ten sam typ zachowania u dzieci i młodzieży przestępczej: nie są one w stanie ocenić zła, jakie

wyrządzają, ale są wyprowadzeni z równowagi, gdy ktoś ośmiela się wyrządzić im najmniejszą nawet krzywdę. Mają *„tendencje do oszukiwania dla zysku lub przyjemności poprzez wielokrotne kłamstwa* […] *uważają, że nie są związani zwyczajowymi społecznymi restrykcjami, lojalnością i osobistymi zobowiązaniami*[65]*”*. Innymi słowy, gdy sami doświadczają zdrady, złośliwości czy agresji od innych, są skonsternowani i natychmiast uważają się za ofiary.

Tego typu brak rozróżniania, niemal chorobliwy, można wytłumaczyć na dwa sposoby: albo poprzez cechy osobowości narcystycznej, które często są widoczne u polityków: „Jak można wywinąć taki numer komuś tak fajnemu jak ja?” To jest typ reakcji u osób o bardzo wysokim mniemaniu o sobie, jak Giscard czy Fabius. Lub poprzez cechy osobowości o skłonnościach bardziej psychopatycznych. „Ja mogę zrobić innym, co zechcę, ale inni nie mają prawa nic złego mi uczynić.” W tym przypadku polityk nawet nie zawsze ma świadomość, że wyrządził komuś krzywdę i szczerze jest zaskoczony, że ktoś może właśnie jemu zaszkodzić.

W tej okrutnej dżungli, gdzie każdy jest drapieżnikiem, politycy nie mogą czasem liczyć nawet na własną rodzinę, czy współmałżonka. To, że Charles de Gaulle mógł liczyć na niezachwiane poparcie ze strony wszystkich swoich bliskich, wcale nie jest normą dla większości liderów. Jean-Marie Le Pen, na przykład, musiał znosić publiczne rewelacje swojej byłej żony[66]. W tym wypadku sprawa jest ogólnie znana. Jest jeszcze wiele innych zdrad rodzinnych, małżeńskich, które wpłynęły na polityków, lecz nie jest przedmiotem tej książki roztrząsać życie prywatne osobistości publicznych. Istotne jest jedynie to, że informacje na temat zachowań w życiu prywatnym są skrupulatnie zbierane przez profilerów politycznych, by dopracować profil psychologiczny ich ofiary.

W polityce paranoja działa niczym rdza. Zżera was pomału. Od rozczarowania, po zawód i od utraty złudzeń po zdradę. Trzeba mieć w sobie niesamowitą dawkę optymizmu, aby wierzyć jeszcze w uczciwość człowieka, gdy się zakosztowało życia politycznego. Powróćmy więc do naszego podstawowego pytania: czy nasz

demokratyczny system wystarczająco chroni nas przed ekscesami paranoików? W Stanach Zjednoczonych był już taki przypadek. Jerrold Post[67] opisuje w jaki sposób sprawowano opiekę nad Richardem

Nixonem podczas afery Watergate. Prezydent, z natury podejrzliwy, zaczął popadać w formę agresywnej paranoi. Zostały więc podjęte przez kierownictwo Białego Domu pilne środki ograniczające władzę Nixona, jako głównodowodzącego armii (i odpowiedzialnego za broń atomową). Obawiano się, że prezydent zareaguje w sposób paranoiczny i zbyt agresywny w przypadku poważnego napięcia międzynarodowego. Te urojenia paranoiczne, pogłębione jeszcze z pewnością przez stres wywołany aferą Watergate, pokonały jego ostatnie wątpliwości i zmusiły w końcu do podania się do dymisji. Ale we Francji? Wyobraźmy sobie, że wybieramy prezydenta trochę paranoicznego. Jakie dokładnie byłoby ryzyko, gdy już znajdzie się na czele państwa? Czy mielibyśmy środki by zapobiec, wręcz powstrzymać urojenia, skoro przecież nie mamy właściwie pojęcia o psychologii politycznej?

DEPRESJA – RYZYKO ZWIĄZANE Z FUNKCJA POLITYCZNĄ

Ludźmi na szczycie się pogardza,
a tych na dole się wymienia.
Babcia Jacques'a Chiraca,
cytowana przez niego.

Każdy z nas doświadczył tego co się potocznie nazywa „złapaniem doła", uczucia pustki, kiedy nie mamy na nic ochoty. Politycy też mają okresy chandry, które nawiedzają wszystkich w jakimś momencie życia. Są na nie wystawieni tym bardziej, że ich kariera prawie zawsze przebiega w postaci sinusoidy.

O wzlotach i upadkach

Weźmy Mitterranda: w 1947 roku, zostaje mianowany najmłodszym ministrem rządu. Spadają na niego chwała i zaszczyty. Dwanaście lat później, po aferze Obserwatorium, traktowany jest jak polityczny trup. Spotyka go poniżenie i wygnanie. W 1965 roku odnosi wspaniały sukces wyborczy. Już się widzi niemal prezydentem. W 1968 roku, lewica zostaje zmieciona przez prawicę. Mitterrand uważany za odpowiedzialnego za tę porażkę, jest omijany niczym zadżumiony. Nie może kandydować podczas wyborów prezydenckich w 1969 roku. Rok 1974: kolejne, przyspieszone po śmierci Pompidou, starcie w wyborach prezydenckich. Mitterrand, kandydat zjednoczonej lewicy, zostaje pokonany przez Giscarda d'Estaing. Kolejna śmierć polityczna dla tego człowieka, który zaczął karierę za czasów IV Republiki. Każdy inny dałby za wygraną lub by się załamał. Tymczasem znamy dalszy ciąg…

W jaki sposób istota ludzka może wytrzymać bez uszczerbku na zdrowiu takie wahania: uniesienie w momencie zwycięstwa i skrajna samotność w chwili porażki? Zdarza się jednak nawet człowiekowi o żelaznych nerwach, takiemu jak Mitterrand, mieć chwile zwątpienia. Pierre Tourlier opowiada, że czasem, obrażony i zmęczony, czy wręcz przygnębiony, nawet nie schodził z trzeciego piętra, „i *szukaliśmy między sobą najlepszego sposobu, aby mu poprawić humor*[68]*”. „Nic nie przebiega tak jak tego pragnę; troski mnie przygnębiają. Być może nadeszła chwila, by z tym skończyć. Może to odpowiedni moment, by się wycofać’* mówił wtedy Mitterrand. A jednak maszyna znowu ruszała.

Wzloty i upadki. Nawet bohaterowie Historii doświadczali tego. De Gaulle, na przykład, był na skraju załamania, zżerany wielkimi wątpliwościami. We wrześniu 1940 roku, straszliwie dotknięty klęską w Dakarze i trudnościami, jakie napotykała Wolna Francja, *„bierze pod uwagę kilka możliwości i samobójstwo wydaje się być jedną z nich*[69]*”*, opowiada François Kersaudy. Sam powie wiele lat później: „W *Dakarze, gdy po porażce znalazłem się na swoim statku sam, w tej wilgoci, cóż, ta myśl również przeszła mi przez głowę*[70]*.”* Pogłoska o samobójczej próbie zaczęła nawet krążyć w środowiskach Wolnej Francji.

Ponad dwadzieścia pięć lat później, ten sam scenariusz powtarza się. Jesteśmy w maju 1968 roku. Zniechęcony, bezsilny Generał staje się celem wszystkich ataków. 29 maja nagle opuszcza Paryż wraz ze swoją rodziną i udaje się do rezydencji generała Massu w Baden. Alain de Boissieu, zięć de Gaulle’a opowiada: *„Odbyłem gwałtowną i trudną dyskusję z rozmówcą, który słuchał mnie nie reagując, podczas gdy ja wspierałem wiadomy punkt widzenia* […]. *Miałem przed sobą człowieka zobojętniałego przez coś w rodzaju atmosfery rodzinnej* […], *zmęczenie i smutek*[71].” Generał Lalande, szef osobistego sztabu generalnego Generała, przytacza również rozmowę z panią de Gaulle: *„Od miesiąca mój mąż nie śpi, słucha radia, to nie może dłużej trwać.”* Dzięki wsparciu Massu, de Gaulle odzyskuje przewagę. Po powrocie do Paryża, oznajmia Pompidou: *„Po raz pierwszy w życiu miałem załamanie, nie jestem z siebie dumny.”*

Ogólnie rzecz biorąc, można spokojnie się tego domyślić, że dojście do władzy nie przynosi ani spokoju, ani odpoczynku. Władza wysysa krew nawet z najbardziej energicznych jednostek. Wystarczy porównać zdjęcia prezydentów amerykańskich czy francuskich przed ich dojściem do władzy i kilka lat później. Mówią wiele. Wszyscy bez wyjątku, mocno się postarzeli. Po opróżnieniu z sił witalnych, władza odrzuca ich, wyczerpanych i wycieńczonych. Wielu umiera kilka lat później. Wszyscy przechodzą momenty zwątpienia i załamania związane z wydarzeniami politycznymi, a także ich własnym życiem. Politycy „mają serca" jak przypomniał to Giscard na początku debaty telewizyjnej z Mitterrandem w 1974 roku.

Cierpią, gdy ludzie, których kochają umierają lub zapadają na choroby. Chirac coś wie na ten temat. Najpierw przeżył szok z powodu porażki w wyborach w 1988. Nie mówiąc już o problemach zdrowotnych jednej z jego córek. To było za dużo dla jednego człowieka. Nawet takie zwierzę polityczne jak Jacques Chirac był wstrząśnięty. Kryzys, którego nikt nie ośmielał się nazwać zakazanym słowem „depresja", trwał prawie dwa lata. Dziś, nawet po takim czasie, osoby pytane o ten epizod w życiu Chiraca[72] mówią o *„przybiciu"*, o *„dwóch bardzo ciężkich latach"*. Po powrocie na scenę, Chirac broni się: chce zapewnić swoich popleczników, że nie cierpi *„na żadną chorobę fizyczną czy psychiczną, ani na jakąkolwiek słabość[73]"*. Słowo zostaje wypowiedziane: „słabość". Gdyż w dzisiejszym społeczeństwie, a zwłaszcza w politycznej dżungli, depresja jest wstydliwą chorobą. Profiler mógłby wyczytać w tamtym czasie na jego twarzy oznaki depresji. Giesbert, który nie jest psychologiem, sam zanotował, że przypominał *„człowieka, którego skrócono o głowę, a ten nałożył ją z powrotem, by udawać, że żyje[74]"*.

Paradoksalnie, według specjalisty od komunikacji niewerbalnej w polityce, René Zayana, przejściowy stan depresyjny u Chiraca był dla niego z politycznego punktu widzenia bardzo korzystny. Z jednej strony jego przeciwnicy, widząc go przybitym, sądzili, że politycznie już nie żyje i nie czuli się zagrożeni. Z drugiej strony astenia, to

znaczy typowe zmęczenie podczas okresów depresyjnych, upośledziła jego motorykę i mowę. Ruchy stały się wolniejsze, ton głosu mniej nerwowy i niesłychanie niski. Aspekt „agresywno-podniecony" jego sposobu mówienia zupełnie znikł. Jacques Chirac wreszcie nabrał prezydenckiej postawy.

Nawet sam słynny Churchill cierpiał na dwa typy depresji. Pierwsza to depresja cyklotymiczna, jaką często widać u polityków. Cechuje się cyklami, podczas których następują okresy entuzjazmu na zmianę z okresami głębokiego zniechęcenia. Okresy depresji, które Churchill nazywał „my *black dogs"* (dosłownie „moje czarne psy") cechowały się przede wszystkim następującymi objawami: utrata apetytu lub hiperfagia (czyli nadmierne zwiększenie łaknienia), bezsenność lub hipersomnia, utrata energii, obniżona samoocena, problemy z koncentracją, trudności z podejmowaniem decyzji, poczucie rozpaczy.

Drugi typ depresji wywołany był przez medyczną stymulację. Churchill po wojnie zaczął cierpieć na demencję po serii udarów mózgowych, które upośledziły jego funkcje poznawcze. W takim przypadku, normalny człowiek zostałby wysłany na emeryturę. Ale Churchill był utrzymywany u władzy w oczekiwaniu na Anthony'ego Edena, który dochodził do siebie po ciężkiej operacji. Można więc uznać za pewnik, że rosyjscy profilerzy informowali sowieckiego przywódcę o stanie umysłowym premiera Wielkiej Brytanii.

Depresje typu dystymicznego (to znaczy te, które nie mają cykli „euforycznych") nie są niebezpieczne dla polityków. Oczywiście obniżają potencjał umysłowy, ale jest to przejściowe. Objawiają się zresztą często po porażkach lub sukcesach wyborczych. Rozumiemy je w przypadku klęski. Ale wydaje się to zaskakujące po sukcesie. Otóż ten fenomen jest dobrze znany psychologom, którzy widzą, jak wielu ludzi przechodzi okresy depresyjne po wielkim sukcesie osobistym lub zawodowym. Gdy życiowy cel zostaje osiągnięty, cóż mi zostaje? Jeśli moim marzeniem było zostać prezydentem republiki, to o czym będę marzył, gdy nim zostanę? To jest problem ambitnych ludzi. Chcą wciąż więcej. Nigdy nie zadowolą się tym, co mają. A gdy w końcu docierają na szczyt nagle czują wewnętrzną

pustkę. „Marchewka” dzięki której parli do przodu znikła. Pozostało ją tylko schrupać. Otóż łatwo jest czegoś pragnąć, a o wiele trudniej jest umieć się tym cieszyć.

Czasowa depresja postelekcyjna jest również spowodowana przez zmęczenie kampanią. Na szczęście nie jest poważna. Bardzo szybko nowy szef państwa odzyskuje równowagę i kontynuuje swoje zadania. Znajduje sobie nowe cele: ulepszyć kraj, odwdzięczyć się przyjaciołom, zemścić na wrogach, zaznaczyć się w Historii, zaistnieć na arenie międzynarodowej i … zostać ponownie wybranym. Istnieje jednak o wiele poważniejszy typ depresji.

„Poważna” depresja

James Forrestal zasłynął jako Sekretarz Marynarki Wojennej u Roosevelta podczas drugiej wojny światowej, potem, w 1947 roku został odpowiednikiem ministra obrony u Trumana. Jego polityczna kariera tak wartko przebiegała, że wielu ekspertów prognozowało, że niebawem zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Podczas kampanii prezydenckiej z 1948 roku, dziennikarze i polityczny *establishment* byli w większości przekonani, że gubernator Thomas Dewey zostanie kolejnym prezydentem. Przekonanie było tak samo silne, jak we Francji w 1995 na rzecz Edouarda Balladura. James Forrestal popełnił ten sam błąd co Charles Pasqua. Postawił na konia, którego wszyscy typowali i porzucił rzekomego przegranego. Wbrew wszelkim oczekiwaniom Truman został ponownie wybrany, a Forrestalowi przyczepiono etykietkę „zdrajcy”. Media bezlitośnie wytykały mu brak lojalności. Te same media prawdopodobnie gratulowałyby przenikliwości Forrestalowi, gdyby Thomas Dewey został wybrany prezydentem. Piękna kariera polityczna byłego oficera marynarki wojskowej poszła na dno równie szybko jak *Lusitania*. Jego byli towarzysze opuścili pokład niczym szczury. Nadal jednak pracował w polityce, nie mogąc się zdecydować na opuszczenie niespokojnych wód. Ale jego stan psychiczny mocno ucierpiał. Stracił apetyt i cierpiał na bezsenność, niebezpiecznie zaczął chudnąć i miał objawy wypalenia zawodowego. Został

również dotknięty paranoidalną nieufnością[75] i wierzył, że padł ofiarą spisku komunistycznego i syjonistycznego. Jego otoczenie zaczęło się w końcu martwić, lecz zamiast leczyć go w dobrym zakładzie psychiatrycznym, Forrestala umieszczono w luksusowym apartamencie szpitala marynarki w Bethesda. Podczas przejazdu do szpitala, próbował kilkakrotnie wyskoczyć z przewożącego go pojazdu. Gdy dotarł do kliniki, były Sekretarz Marynarki Wojennej oświadczył, że nie wyjdzie z niej żywy. Co zaskakujące, umieszczono tego pacjenta o skłonnościach samobójczych w pokoju znajdującym się na 16 piętrze. Forrestal zginął, wyskakując przez okno. Dochodzenie wykazało samobójstwo. Niektórzy sugerowali zabójstwo. Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. Ale pewne jest, że opieka medyczna, którą otrzymał nie przedłużyła mu życia.

Samobójstwo jest najbardziej dramatyczną komplikacją choroby jaką jest depresja. Zanik wszystkich sił witalnych kończy się pragnieniem śmierci. Pamiętamy we Francji o śmierci Pierre'a Bérégovoy 1 maja 1993 roku. Oficjalnie były premier za czasów François Mitterranda popełnił samobójstwo. Lecz tak jak w przypadku Forrestala rozchodziły się pogłoski o zabójstwie. Wydano książki broniące tej hipotezy[76]. Hipoteza ta jest obecnie odrzucana przez bliską rodzinę zmarłego[77]. Jakkolwiek by nie było, wszyscy są zgodni, że Pierre Bérégovoy przechodził ciężką depresję. Jego partia właśnie doznała historycznej porażki, co zmusiło go do ustąpienia ze stanowiska premiera. Do tego dochodziła afera z kupnem apartamentu w XVI dzielnicy w Paryżu, dzięki pożyczce 0% zatwierdzonej przez Roger-Patrice Pelata. W porównaniu z malwersacjami, do których już przyzwyczaiła nas część klasy politycznej, jego wina wydaje się błaha. Ale psychologia ludzka jest tak skonstruowana, że przebaczamy miliarderowi defraudację milionów, lecz nie możemy zaakceptować, że były robotnik, działacz socjalistyczny, kupuje sobie na korzystnych warunkach apartament w XVI dzielnicy. Część prasy rzuciła się na niego. Wielu socjalistycznych przyjaciół Bérégovoy opuściło go. Sam prezydent przestał odbierać od niego telefony[78]. Co jest zaskakujące ze strony Mitterranda, gdyż wierność w przyjaźni była jedną z podstawowych

cech jego osobowości. Podczas pogrzebu prezydent uwziął się na dziennikarzy i zarzucił im *„wydanie psom honoru człowieka*[79]*”*. To jakby zapomnieć, że polityczna dżungla nie zna już współczucia. Tydzień przed samobójstwem, Bérégovoy był na konsultacji u psychiatry, który chciał natychmiast rozpocząć leczenie. Ale ten odmówił. Decyzja ta okazała się dla niego fatalna w skutkach. Istnieją bowiem dzisiaj skuteczne terapie farmakologiczne i psychoterapeutyczne, które pozwalają przezwyciężyć najczarniejszy okres prawdziwej depresji. Michel Rocard powie o nim trzy lata później: *„Wszystko w nim emanowało niezmienną wiernością wartościom, którym hołdował od dziecka. Autentyczność, bliskość z ludźmi pokrzywdzonymi przez los, wieczna chęć wysłuchiwania ich, nie zdradzenie pod żadnym pozorem – to były jego podstawowe cechy.”* Jeśli ten portret jest dokładnym odzwierciedleniem osobowości Bérégovoy, wówczas nie jest wcale zaskakujące, że nie był psychicznie w stanie znieść traumatycznego szoku porażki i medialnej nagonki.

POWAŻNE NIEBEZPIECZEŃSTWA STRESU

Wszyscy odczuwamy czasem tę małą kulkę w piersiach lub w brzuchu, która nas męczy w przeddzień egzaminu, konkursu, czy rozmowy o pracę. Takie same sensacje występują, gdy mamy problemy małżeńskie, zawodowe, albo nasze dzieci mają poważne troski. Stres, bo to o nim mowa, jest reakcją fizjologiczną i nie należy o tym zapominać, normalną. To dzięki stresowi, od zarania ludzkości, mogliśmy przeżyć we wrogim otoczeniu. To dzięki stresowi jesteśmy w stanie stawić czoła niebezpieczeństwu, dzikiemu zwierzęciu, osunięciu się ziemi, inaczej mówiąc bić się lub uciekać[80]. Funkcją stresu jest bowiem pomóc nam wykonać gwałtowny wysiłek: porządny dopływ adrenaliny i już jesteśmy gotowi zabić dzikie zwierzę lub zmykać gdzie pieprz rośnie. Dziś warunki życia zmieniły się, lecz nasze ciało i mózg są niemal takie same jak pięćdziesiąt tysięcy lat temu, gdy pojawili się pierwsi *Homo sapiens*. Nie ma już w naszych lasach tygrysów szablozębnych, lecz powody stresu, „stresory", jak je nazywamy, nadal są obecne, choć obecnie mniej groźne, to jednak o wiele liczniejsze. W przypadku stresorów psychologicznych (rywalizacja zawodowa, cios poniżej pasa, małżeńska kłótnia) nasza reakcja na stres nie zawsze jest adekwatna[81].

Stres patologiczny

Według ekspertów[82], w życiu zawodowym stres patologiczny pojawia się, gdy kilka czynników występuje równocześnie: nadmierna praca, kult wyczynu, poczucie, że nie ma się prawa do błędu, walka z czasem, frustracje emocjonalne, brak uznania,

kultura krytyki, nękanie moralne, nieuprzejmość, przemoc psychologiczna i liczne podróże.

Porównajmy to teraz z normalnym dniem polityka. Pobudka rano, po zbyt krótkiej nocy: stres. Przegląd prasy z licznymi cierpkimi uwagami: stres. Śniadanie zjedzone w pośpiechu, gdyż czeka zaraz spotkanie: stres. Ostatnie poprawki przed ważnym przemówieniem: stres. Ataki opozycji po wystąpieniu: stres. Obiad z kolegą, który żali się na nieporozumienia z innym partyjnym kolegą: stres. Popychanie w tłumie i strach przed atakiem: stres. Kierowca, który za szybko prowadzi, gdyż już jest spóźnienie na kolejne spotkanie: stres. Liczne telefony na komórkę, żeby wydać polecenia i podjąć szybkie decyzje: stres. Kolacja zjedzona w pośpiechu, gdyż zaraz jest kolejne spotkanie: stres. Wywiad w radiu z bezpośrednimi pytaniami i odpowiedziami: stres. Powrót do domu, gdzie współmałżonek czeka niezadowolony, bo poświęca mu się za mało czasu: stres. Czytanie pilnych dossier przed snem: stres. Myśli o terminie kolejnych wyborów, koszmary: stres.

Nie oznacza to, że polityk nie przeżywa również momentów dowartościowujących jak publiczne uznanie, podziw wielu ludzi, poczucie władzy lub pewien komfort materialny. Lecz spora część tych przyjemności jest związana z wykonywaną funkcją. A funkcja publiczna jest wyjątkowo niestabilna: jednego dnia jesteś premierem bijącym rekordy popularności w sondażach, drugiego dnia wyklętym wygnańcem na prowincji. Patrick Légeron[83] ocenia, że problemy wynikające ze stresu patologicznego pojawiają się przede wszystkim, gdy osoba zbytnio angażuje się emocjonalnie w stanowisko, które zajmuje. Przelewa wszystkie swoje emocje w pracę. Jak się mówi potocznie: „Nie wkłada się wszystkich jajek do jednego koszyka.” A tak się właśnie dzieje w przypadku prawie wszystkich polityków z górnej półki. Polityka to ich życie, ich życie to polityka. Biorą karierę zbyt do serca, bez emocjonalnego dystansu. Porażka zwala ich z nóg. Nawet strach przed porażką codziennie drąży ich psychikę.

Nadmierny chroniczny stres upośledza wiele czynności fizycznych i zwiększa między innymi ryzyko chorób wieńcowych, które mogą

wpływać na funkcje umysłowe (przypomnij sobie Churchilla). Lecz stres upośledza również podstawową funkcję polityka wysokich lotów: pamięć[84]. W pierwszym momencie receptory mnestyczne usytuowane w hipokampie są częściowo znieczulone i nie reagują już tak dobrze. W kolejnym etapie, znieczulenie może przekształcić się w zwyrodnienie. Zauważono to zwłaszcza u żołnierzy zmuszonych do dłuższych okresów stresujących walk. W trzecim etapie, gdy zbyt duży stres trwa długo, może ewentualnie dojść do częściowego zniszczenia hipokampa.

Burn-out lub wypalenie fizyczne i emocjonalne

Końcową fazą stresu patologicznego jest to, co nazywa się wypaleniem. Aby to zilustrować cofnijmy się troszkę w czasie. Jesteśmy 18 stycznia 1920 roku, Paul Deschanel bije Clemenceau, słynnego „Tygrysa" i zostaje prezydentem Republiki. To uwieńczenie błyskotliwej kariery tego człowieka. W wieku 22 lat zostaje zastępcą prefekta, w kilka lat później, zostaje wybrany posłem Eure-et-Loir, w wieku 43 lat przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego, wreszcie trafia do Academie Française. Bezbłędna ścieżka kariery. Potem los się odwraca przeciw niemu. Cztery miesiące po objęciu stanowiska prezydenta, w niedzielę 23 maja 1920 roku wsiada do pociągu na Gare de Lyon. 24 maja, o godzinie 7 rano, prezydenta nie ma w jego kuszetce. Wypadł z pociągu w okolicach Montargis. Na szczęście, z powodu prac konserwacyjnych pociąg jechał mniej niż 50 km/godz. Poza drobnymi otarciami prezydent wyszedł cało. Ubrany w zwykłą piżamę, z mętnym wzrokiem, jeszcze pod wpływem szoku podchodzi do kolejarza, który go nie rozpoznaje i myśli, że ma do czynienia z pijaczkiem. Udaje mu się w końcu przekonać swoich gospodarzy do swojej tożsamości i służby przyjeżdżają po niego. Sprawa zostaje zamknięta. Przynajmniej tak sądzi. Sprawa nabiera bowiem rozgłosu i zaczynają krążyć plotki. Historia o „facecie-który-wypada-z-pociągu-w-piżamie" rozśmiesza lub i daje pożywkę przeciwnikom politycznym. Deschanel zostaje ośmieszony. O ile

jednak ośmieszenie nie zabije zwykłych śmiertelników, w polityce okazuje się śmiertelną trucizną. Pogłoski nasilają się. Zaczęto sobie przypominać, że od pewnego czasu dziwnie się zachowywał. W Bordeaux, dwa miesiące wcześniej wygłosił podobno dwa razy ten sam wywód i wstał od stołu przed końcem posiłku. Nic alarmującego. Ale być może to były pierwsze oznaki zaburzeń umysłowych.

Zaczęto się zastanawiać, co mu przyszło do głowy, by wyskoczyć z jadącego pociągu. Próba samobójcza? Chwila nieuwagi? Lekarze prześcigają się w diagnozach. Mówią o „zespole Elpenora[85]", rzadkiej postaci lunatyzmu. Niewielu ludzi wie, o co chodzi, lecz „zespół Elpenora" brzmi dziwnie. Niebawem słowo zostaje wypowiedziane: prezydent jest obłąkany!

Czy był naprawdę obłąkany? Nawet po upływie czasu historycy nie są zgodni co do interpretacji faktów: według François Ribadeau-Dumas[86], Paul Deschanel był niezrównoważony psychicznie. Tłumaczy w ten sposób anegdotę z pociągu: *„W środku nocy ma atak gwałtownej depresji* […] *Otwiera okno swojego przedziału i skacze na tory*…" Natomiast Thierry Billard[87] neguje tezę szaleństwa. Według niego, prezydent Deschanel był co najwyżej *solidnie przemęczony*. Cała ta historia z obłędem jest zwykłą kalumnią. Wymyśloną lub co najmniej popieraną przez jego przeciwników politycznych, w tym słynnego Clemenceau, który miał się za co mścić. Opowiadano później, że Deschanel podpisywał się „Napoleon", że go znaleziono na wpół nagiego w stawie parku Rambouillet, itp. mocno wątpliwe anegdoty. Według Billarda, Deschanel wziął leki nasenne. Nie mogąc zasnąć z powodu upału w wagonie, otworzył okno i wypadł przez nie. Czyli zwyczajny wypadek, który mógłby się każdemu przydarzyć, a nie oznaka obłędu.

Dobrze, ale dlaczego prezydent Deschanel dwukrotnie składał dymisję, najpierw odrzuconą, potem przyjętą 21 września 1920 roku? Jeśli wszystko było w porządku, to po co odchodzić? Dlaczego nie bronić się pazurami i pokazać wszystkim, że jest się w pełni władz umysłowych? Można próbować wytłumaczyć dziś dymisję Paula Deschanela stanem psychicznym zwanym wypaleniem. *Burn-*

out spowodowany jest zawodowym przeciążeniem, któremu towarzyszą przede wszystkim stany depresyjne i bezsenność. Cechuje się uczuciem „rozczarowania" swoim zawodem[88]. Pacjent ma wrażenie, że nie kontroluje już swojego życia. Pracuje strasznie dużo, ale nigdy nie osiąga upragnionego rezultatu. W końcu wykańcza się emocjonalnie i fizycznie, wypala się. Otóż w III Republice prezydent był w sytuacji co najmniej stresującej. Naród oczekiwał od niego decyzji, które nie leżały w kompetencji prezydenta. Rzeczywista władza spoczywała w rękach przewodniczącego Izby. Paul Deschanel być może padł ofiarą tej absurdalnej sytuacji politycznej. Następnie, po incydencie z pociągiem, Paul Deschanel został poddany innej postaci stresu – kalumnii. Jest wyjątkowo trudno zdementować kalumnię, a zwłaszcza tę noszącą znamiona rzekomego obłędu. Oskarżano go nie tylko o obłęd, lecz o wyjątkowo groteskowy obłęd. Piosenkarze kabaretowi słynnym refrenem: *„Nie, piżamy nie pobrudził. Niesamowite, tak się natrudził!"* prawdopodobnie więcej krwi napsuli Paulowi Deschanelowi, człowiekowi dumnemu i nieskazitelnemu, niż wszystkie ataki przeciwników politycznych.

Trzy miesiące po swojej dymisji, Paul Deschanel zostaje wybrany senatorem Eure-et-Loir w pierwszej turze udowadniając wszystkim, że odzyskał pełnię zmysłów. Niestety ocena Historii będzie bezlitosna, doczepiając do niego etykietkę szaleństwa. W polityce nie wybacza się człowiekowi psychicznej wpadki. Wypalenie jest zakazane, choć sama funkcja zapewnia wyjątkowo wysoki poziom stresu.

SAMOTNOŚĆ WŁADZY: CZY MOŻNA OPRZEĆ SIĘ SCHIZOFRENII?

Bądźmy szczerzy, łatwo się nazywa kogoś „schizofrenikiem". Jedynym przypadkiem schizofrenii we współczesnej polityce, który znam, to król Jordanii Talal, który wstąpił na tron po zabójstwiejego ojca króla Abdullacha, 21 czerwca 1951 roku. Ta-lal był leczony od kilku lat w Szwajcarii z powodu zaburzeń psychicznych. Jego rządy trwały niecały rok. Po wielu epizodach dekompensacji, zdestabilizowany dużym stresem wynikającym z wykonywanych funkcji, król Talal musiał wrócić do Szwajcarii, żeby kontynuować leczenie psychiatryczne. Rada, która rządziła krajem podczas jego nieobecności zaleciła mu abdykowanie. Co też uczynił na rzecz swojego syna Husajna. Talal do końca życia przybywał w placówkach medycznych. Historia przytacza inne przypadki schizofrenii, ale zawsze dotyczą postaci, które zostały osadzone na tronie wyłącznie z powodu przynależności do dynastii. Takie jest zresztą niebezpieczeństwo systemu monarchistycznego. Można mieć u władzy ludzi, którzy nie tylko nie posiadają żadnych kompetencji, lecz są czasem poważnie niezrównoważeni psychicznie.

A tak w ogóle, to czy tak naprawdę wiemy, o czym mówimy, gdy nazywamy jakąś osobę „całkowicie schizofreniczną"? W słowie „schizofrenia" (tak jak „schizotymia") odnajdujemy łaciński rdzeń *schizo*, który oznacza „rozszczepienie". Nie tylko „rozszczepienie na dwie części", ani „rozdwojenie" jak się niesłusznie sądzi: schizofrenia nie jest tylko rozdwojeniem osobowości, jak u Anthony'ego Perkinsa w *Psychozie*[89]. To prawdziwe zerwanie z rzeczywistością, któremu towarzyszą urojenia i silne perturbacje władz umysłowych. Trudno sobie wyobrazić osobnika cierpiącego

na ten typ choroby, trzymającego stery władzy. Można natomiast mówić o niebezpieczeństwach zaburzeń schizoidalnych.

Osobowość schizoidalna

Zmęczony wiecznymi prośbami, natrętami i intrygantami Książę może chcieć zdystansować się od swego otoczenia. To właśnie zauważyli ludzie znajdujący się blisko Pałacu Elizejskiego w przypadku Jacques'a Chiraca. On, tak lubiący kontakty międzyludzkie, zamyka się w wieży z kości słoniowej, do której jedynie jego córka Claude Chirac wydaje się mieć klucz. Jego poprzednik na stanowisku Prezydenta Republiki jeszcze bardziej się izolował, gdy podejmował decyzję. Jak donosi Attali: *„Mitterrand nie decydował nigdy podczas zebrania, nawet nie podczas tête à tête, lecz zawsze sam, w swoim gabinecie, na piśmie*[90]*."*

Mitterrand i Chirac, którzy obaj są osobami bardzo socjalnymi, zwróconymi ku innym, izolowali się pod koniec sprawowania drugiej kadencji. Dlaczego? Można wymienić wiek lub chorobę. To tłumaczy tylko część zjawiska. Innym wytłumaczeniem jest długość sprawowania władzy. Szef państwa nie funkcjonuje jak normalna osoba. Jak może jeszcze zawiązać nowe (prawdziwe) przyjaźnie? Kiedy może pozwolić sobie na (prawdziwy) odpoczynek? Żaden ze zwyczajów pozwalających na zwyczajny kontakt społeczny, jak pójście na kawę, czy do kina nie jest już dozwolony. Wszystko zaczyna przybierać formę uroczystą lub zgodną z protokołem. Henryk IV przebierał się, by móc zrobić sobie rundkę po paryskich oberżach. Ale to było w czasach, gdy fotografie i telewizja nie istniały. Mitterrand musiał czekać, aż film się zacznie, żeby móc wejść wraz ze swoim szoferem do ciemnej sali kinowej.

Ta samotność nie jest sama w sobie zachowaniem patologicznym. Jak wszystkie zachowania związane z władzą, które opisaliśmy, stwarza problem dopiero wtedy, gdy jest nadmierna. Jeśli przywódca słucha coraz mniej swojego otoczenia, oddala się coraz bardziej od realiów życia codziennego, spędza coraz więcej czasu samotnie, może popaść w formę osamotnienia schizoidalnego.

A dokładnie należy raczej mówić o „osobowości schizoidalnej”, co nie jest, powtórzymy to jeszcze raz, chorobą psychiczną jaką jest schizofrenia. Izolacja emocjonalna, intelektualna i społeczna jest po prostu zamykaniem się w sobie, co powoduje, że rządzenie staje się problematyczne. Ludwik XVI, Mikołaj II czy szach Iranu, zamknięci w luksusach swoich pałaców nie widzieli wzrastającego niezadowolenia narodu.

Castro i Bush

W obecnych czasach amerykańscy profilerzy polityczni interesują się Fidelem Castro. Jest to jeden z przywódców najbardziej odizolowanych na świecie, typowy przykład osobowości schizoidalnej. Po embargu Stanów Zjednoczonych, ostracyzmie świata zachodniego, porzuceniu przez dawnych komunistycznych sojuszników jest w zasadzie ostatnim rewolucyjnym komunistą naszej planety. W jego własnym kraju dawni towarzysze broni praktycznie wymarli, a pokolenie, które mu schlebiało osiągnęło wiek emerytalny. Młode pokolenia Kubańczyków pragną zmian i tylko czekają na jego odejście. W rzeczywistości Fidel Castro jest samotny. Jerrold Post ocenia, że jego samotność jest związana z osobowością narcystyczną. Ten typ osobowości cechuje się publicznie okazywaną arogancją, samouwielbieniem i całkowitą wiarą w siebie. Zanim pojawiły się u niego poważne kłopoty zdrowotne, *El Comandante* Fidel Castro Ruz, prezydent Rady Państwa, przewodniczący rady ministrów, g!ównodowodzący armii i sekretarz generalny Komunistycznej Partii Kuby spędzał całe dnie w telewizji lub w radio. Jego przemówienia trwały czasem tak długo, że zdarzało mu się samemu zasnąć podczas własnego wystąpienia… Budził się i kontynuował jakby nic się nie stało[91]. Castro objawiał się jako chodząca encyklopedia: widział wszystko, wiedział wszystko. Interesował się produkcją mleka koziego i wartościami odżywczymi cieciorki. Odkrył nawet u siebie prawdziwą pasję, niemal kult, do krów. A zwłaszcza do *Ubre Blanca*, rasy, która podobno bije rekordy światowe w dawaniu mleka. Jeśli

chłop zabije własną krowę, może za to słono zapłacić, gdyż *El Comandante* uważa, że „obraza krowy" musi prowadzić do więzienia.

Pozornie Castro nie potrzebuje nikogo i świetnie się czuje, gdy jest sam. Lecz za tą fasadą ukrywa się człowiek zżerany przez wątpliwości i poczucie nieadekwatności. Prowadzi go to do permanentnego poszukiwania uwagi, aprobaty i podziwu. Afiszuje się na przykład ze swoją przyjaźnią do słynnego argentyńskiego piłkarza Diego Maradony. Według Posta, Fidel Castro posiada osobowość typu „charyzmatyczno-destrukcyjnego". To znaczy usiłuje uleczyć swoje własne rany psychiczne, jednocząc naród przeciwko zewnętrznemu wrogowi. W tym wypadku Stanom Zjednoczonym. Wszystkie nieszczęścia Kuby (i samego Fidela Castro) pochodzą więc od Jankesów[92].

Post jednak nie wspomina, że utrzymywanie absurdalnego embarga handlowego Kuby jedynie wspiera idee Castro. Żaden poważny ekspert z dziedziny geopolityki nie ośmieliłby się dziś powiedzieć, że Kuba stanowi niebezpieczeństwo dla Stanów Zjednoczonych. Łatwo by było amerykańskiemu prezydentowi znieść embargo i współpracować z castrowską wyspą. Komunizm nie jest już niebezpieczny dla wolnego świata. Fakt, że Kuba nie jest demokratycznym państwem nie powinien powstrzymywać amerykańskiej dyplomacji, która utrzymuje poprawne stosunki z większością dyktatorów współczesnego świata.

W JAKI SPOSÓB BÓL DOPROWADZA DO SZALEŃSTWA

Politycy nie są bardziej podatni na fizyczny ból niż inni ludzie. Lecz gdy są chorzy lub cierpią, ich obowiązki nie pozwalają im na wzięcie urlopu i odpoczynek w oczekiwaniu na pełne wyzdrowienie. Pompidou, Mitterrand, Jan Paweł II, Deng Xiaoping, Boumediene, Golda Meir i wielu innych przeżyło gehennę, gdy zajmowali najwyższe stanowiska w państwie. Czy możemy być pewni, że ich chroniczny ból nie miał wpływu na stan psychiczny? Albo przynajmniej na trzeźwość ich osądu?

Cierpieć w milczeniu

Polityków u władzy odróżnia od *vulgum pecus* to, że cierpią w milczeniu. Ich cierpienia nie powinny i nie mogą być publiczne. Weźmy przypadek J.F. Kennedy'ego, jako wyjątkową dobrą ilustrację różnicy między wizerunkiem publicznym, a rzeczywistością taką, jaką znali polityczni profilerzy. Dla wszystkich J.F. Kennedy to młody prezydent o wyglądzie kinowego amanta, tryskający zdrowiem. Otóż ten wizerunek jest bardzo odległy od faktów, które wyjawia Jerrold Post[93]. Jako nastolatek Kennedy cierpiał na zapalenie okrężnicy, które leczył prawdopodobnie kortykoidami, które spowodowały później owrzodzenie dwunastnicy i osteoporozę. Zaznaczmy przy okazji jego odwagę, gdyż pomimo kiepskiego zdrowia, podczas drugiej wojny światowej zaciągnął się do marynarki (US Navy). Musiał wykorzystać kontakty ojca, żeby uniknąć komisji lekarskiej. Walczył dzielnie na Pacyfiku. Powrócił wyczerpany i jeszcze bardziej chory. W 1946 roku zdiagnozowano u niego chorobę Addisona, której

leczenie wymagało zastrzyków ze steroidów dwa razy dziennie. Ta rzadka choroba endokrynologiczna upośledza nadnercza i objawia się zabarwieniem skóry przypominającym opaleniznę i osłabieniem zarówno fizycznym (zmęczenie po wysiłku) jak psychicznym (tendencje do depresji). Często zdarzają się też zaburzenia seksualne, lecz u Kennedy'ego były one prawdopodobnie niwelowane przyjmowaniem steroidów, które dają czasem efekt hiperaktywności seksualnej. Choroba ta powoduje również dolegliwości brzuszne i chudnięcie. Od lat 50. bóle pleców spowodowane chorobą Addisona połączoną z osteoporozą stawały się u przyszłego prezydenta coraz ostrzejsze. Musiał przejść poważną operację w 1959, ale niewiele ona zmieniła. Ból był tak silny, że przed niektórymi konferencjami prasowymi Kennedy otrzymywał 7 do 8 zastrzyków z prokainy. Jest praktycznie pewne, że nadmierne branie lekarstw przez Kennedy'ego (co opisywaliśmy wcześniej) wiązało się z chronicznym bólem.

Czy wiedząc jak przewlekły ból i nadużywanie analgetyków upośledza funkcje umysłowe, mamy prawo zadać sobie pytanie, dlaczego cierpiący ludzie u władzy po prostu nie dymisjonują? Lecz, jak taki Mitterrand, który tak długo czekał, by dojść na szczyt, który poniósł tyle porażek, doznał tylu upokorzeń, zanim zakosztował nektaru władzy, miałby z tego zrezygnować? Nawet jeśli odczuwamy podziw dla odwagi Kennedy'ego lub Mitterranda, to mamy jednak prawo zadać sobie pytanie, czy podejmowali najrozsądniejsze decyzje? A może stoicka postawa w stosunku do bólu i odmowa ustąpienia są konsekwencjami izolacji przywódcy?

Migrena

Wiadomo, że liczni pierwszoplanowi politycy obu płci regularnie cierpią na bóle głowy. Dolegliwość ta jest stosunkowo łagodna i nie prowadzi do ciężkiej choroby. Niektórzy się do tego przyznają, inni ukrywają. Te bóle głowy (lub „uporczywe bóle głowy") nie są zaskakujące, gdy się wie, że są spowodowane stresem, przepracowaniem, zmęczeniem i znużeniem zawodowym. Ból głowy

objawia się dolegliwościami po obu stronach czaszki. Nie należy mylić go z migreną, którą cechuje jednostronny, pulsujący ból, wzmagający się po zewnętrznych bodźcach (światło, hałas, ruch, etc.) i mogą mu towarzyszyć mdłości lub wymioty.

Otóż istnieje naukowo udowodniony związek między migreną, depresją i niepokojem[94]. Osoby, które cierpią na migreny mają cztery do pięciu razy więcej zaburzeń afektywnych, w tym cyklotymię, czyli wahania nastroju objawiające się na zmianę euforią i depresją oraz poważną depresję, niż osoby nie mające migren. Osoby depresyjne mają trzy razy więcej migren niż ludzie zdrowi. Migrena jest również łączona z atakami paniki. Specjaliści nie są zgodni czy to migreny, czy też uporczywe bóle głowy są najczęściej związane z zaburzeniami psychicznymi. Trudno stwierdzić jak powstaje to powiązanie. Możliwe, że sam ból tłumaczy problemy psychiczne. Faktycznie wiadomo, że chroniczny ból może na dłuższą metę doprowadzić do depresji[95]. Osoby cierpiące na chroniczne bóle mogą również mieć problemy lękowe, z bezsennością lub myśli samobójcze[96].

Nicolas Sarkozy ma notoryczne napady migreny. Sam się przyznał, że cierpi na migrenę od „dzieciństwa[97]”. 5 października 2005 roku po raz pierwszy tłumaczy swoją nieobecność na radzie ministrów napadem migreny. Komentatorzy zaczęli spekulować, czyta migrena jest polityczna (spięcie z Dominique de Villepin nakłoniło go podobno do „obrażenia się”), czy prawdziwa. Jakkolwiek by nie było, Sarkozy rzeczywiście jest podatny na migreny i to nie wymyślone; takie które przykuwają do łóżka, przy zasłoniętych zasłonach i ze wszystkimi symptomami, które opisałem powyżej. Dziennikarze od razu zaczęli się niepokoić: czy ten stan chorobowy nie stanowi niebezpieczeństwa dla osoby, która wypełnia najwyższą funkcję w państwie? Można by odpowiedzieć, że okazjonalna migrena prawdopodobnie mniej upośledza zdolność działania polityka niż nowotwór prostaty w fazie terminalnej. Ale tu wracamy do pytania zadanego już przez Accoce i Rentchnick[98]: czy obywatele nie mają prawa być jasno informowani o stanie zdrowia

tych, którzy nimi rządzą? Prawdziwa przejrzystość w tej kwestii nie powstrzymałaby z pewnością obywateli od wybrania osób cierpiących na różne zaburzenia, dające się pogodzić ze sprawowaniem władzy. Tak jak to było w przypadku Roosevelta, który został wybrany, a później wybrany ponownie na prezydenta, choć naród amerykański wiedział o jego chorobie.

ŚRODKI POBUDZAJĄCE: NIEBEZPIECZEŃSTWO UZALEŻNIENIA

Większość kadry kierowniczej ma w zwyczaju wypijać napój znany ze swoich zalet psychostymulujących: kawę. Mała czarna, oto co was budzi rano i pozwala mieć świeży umysł przez cały dzień. Aby zasnąć nierzadko sięgają po leki nasenne. Gdy mają nagły „spadek formy" pobudzają się cukrem lub colą. I wreszcie, korzystają często, aby się zrelaksować, z tego legalnego narkotyku zwanego alkoholem.

Miękkie narkotyki…

Politycy są również, w pewien sposób, superaktywnymi urzędnikami, ścigającymi się z czasem, przerzucającymi się obowiązkami. Większość z nich ma tendencje do spożywania w nadmiarze rozmaitych substancji. Jacques Chirac, podczas kampanii, miał zwyczaj pochłaniać gigantyczne ilości jedzenia w sposób, który można określić jako bulimiczny. Dziennikarzowi, który zapytał go o sekret jego wyjątkowej energii, odpowiedział zresztą bez ogródek: *„Jem."*"[99] Bez wyjątkowej przemiany materii i nieustającej aktywności jego ciała i umysłu, z pewnością stał by się otyły. Jako bon vivant, nie odmawia sobie również win i innych napojów alkoholowych. Bardziej ascetyczny Nicolas Sarkozy nie przepada za alkoholem. Natomiast, gdy się gorzej czuje, ma tendencje do jedzenia w sposób łapczywy słodyczy.

Wielu polityków zwalcza trudne okresy połykając znaczne ilości kawy. Otóż kofeina jest traktowana przez Komitet Olimpijski jako substancja pobudzająca, która pozwala zwiększyć wydajność sportowców. Dlatego poziom kofeiny w moczu jest badany podczas

testów antydopingowych. Poza tym nadmiar kofeiny zwiększa aktywność układu nerwowego sympatycznego, powodując częstoskurcz, napięcie mięśniowe i drżenie. Kofeina spożywana w nadmiarze może prowadzić do zaburzeń umysłowych obniżając odporność na stres i zmniejszając ilość i jakość snu.

Liczni artyści, którzy na tournee prowadzą życie podobne do polityków podczas kampanii, sięgają po różne narkotyki (kokaina, marihuana, itd.), aby wytrzymać fizycznie i psychicznie. W ustroju demokratycznym, kandydaci na wysokie stanowiska ryzykują zbyt wiele, by korzystać z nielegalnych narkotyków. Pewniejsze są narkotyki legalne, czyli lekarstwa, alkohol i w pewnym stopniu tytoń. Przez większość swojej kariery de Gaulle był nałogowym palaczem. Udało mu się jednak rzucić palenie. Ale przyznawał, że była to codzienna walka, żeby nie popaść znowu w nałóg.

Alkohol stanowi część świata społecznego i politycznego wielu państw. Jest często uważany, niesłusznie, za sojusznika w walce ze stresem: jeden kieliszek pozwala się rozluźnić, poczuć się lepiej. I prawdą jest, że alkohol działa na zahamowania: ludzie nieśmiali doskonale wiedzą, że po jednym czy dwóch kieliszkach łatwiej jest zabrać głos publicznie. Tymczasem eksperci traktują alkohol jako narkotyk, przede wszystkim dlatego, że jego główny składnik, etanol, działa na mózg jak depresant a ponieważ wywołuje przyzwyczajenie, szybko można się uzależnić od iluzji rozluźnienia i pewności siebie, które daje ten napój w pierwszym momencie.

Wielu przywódców spożywa alkohol okazjonalnie. Jakże mogłoby być inaczej w ich środowisku publicznym? Tym niemniej nadal dobrze funkcjonują. Niebezpieczeństwo pojawia się, gdy po objęciu władzy, stres wzrasta i to, co było miłą przyjemnością staje się uzależnieniem. Zwłaszcza, że otoczenie, które do tej pory ich hamowało, nie ośmiela się już nic mówić. Jak mówią chłodno Anglosasi, alkohol może szybko stać się „oliwą władzy". Jest kilka przykładów powszechnie znanych, uzależnionych polityków, na przykład prezydent Nixon podczas najgorętszych momentów wojny Jom Kippur w 1973 roku, był regularnie pijany, co zmusiło Kissingera do podejmowania wszystkich ważnych decyzji[100].

Prezydent Andrew Johnson, następca Lincolna również był alkoholikiem, do tego stopnia, że jego uzależnienie było jednym z punktów debaty na temat jego *impeachmentu*[101]. Alkoholizm Borysa Jelcyna osiągnął taki rozmiar, że nie było sposobu tego ukryć: pokazał się totalnie pijany w 1994 roku podczas parady wojskowej w Moskwie i powtórzył to podczas szczytu w Ałma-Acie, gdzie ledwo trzymał się na nogach, tak był zamroczony alkoholem[102]. Jak wiemy, alkoholizm wzmaga agresję, osłabia pamięć, zmniejsza koncentrację i zdolności rozumowania. Niepokojąca jest więc myśl, że Borys Jelcyn w owym czasie był odpowiedzialny za nuklearny arsenał Rosji.

… i twarde lekarstwa

Większość przywódców świata ma taką osobowość, że unikają uzależnienia się od znanych im substancji. Niebezpieczeństwo nadchodzi czasem od ich własnych lekarzy. Aby pomóc im przezwyciężyć zmęczenie i stres związany z ich zajęciem, przepisują całą masę leków psychoaktywnych.

Trudno jest ocenić rzeczywiste spożycie leków psychotropowych i innych stymulantów chemicznych przez naszych współczesnych polityków. Temat jest tabu. To zupełnie jakby zapytać zawodowego kolarza, czy stosuje doping. Porównanie jest mniej trywialne, niż się to wydaje. Od naszych mistrzów kolarstwa wymaga się niespotykanej wydajności. Podczas Tour de France muszą przez 21 dni wsiadać na rower i jechać ze średnią prędkością ponad 40 km/godz., na dystansie około 200 km na etap, który z całą pewnością nie wiedzie przez płaską okolicę. Podczas kampanii wyborczej polityk zalicza dziesiątki wieców i meetingów dziennie, przez kilka miesięcy z rzędu. I zawsze musi się pokazywać od najlepszej strony, pełen entuzjazmu. Kampania prezydencka jest być może fizycznie mniej wyczerpująca niż taki Tour de France, ale psychicznie jest jeszcze bardziej wymagająca. Polityk nie ma prawa do błędu. Żąda się od naszych kandydatów niemal nieludzkiego wysiłku. Czy naprawdę mogą to wytrzymać bez małej pomocy

chemicznej? Profilerzy znają odpowiedź, gdyż istnieją dokładne wskazówki co do zachowania i rysów twarzy, które zdradzają nadmierne zażywanie leków wspomagających. Ale ten typ informacji jest ściśle tajny i jakakolwiek publikacja pociągnęłaby za sobą lawinę procesów.

Francja posiada niechlubny rekord świata w spożyciu produktów psychoaktywnych (antydepresanty, anksjolityki, stymulanty, etc.). Każdego roku, 14% mężczyzn i 25% kobiet[103] korzysta z psychotropów. W przedziale wiekowym polityków u władzy (55-75 lat) mniej więcej jeden mężczyzna na pięciu zażył leki psychotropowe w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Mamy pełne prawo zadać pytanie: jakim cudem politycy – poddawani o wiele większej presji psychicznej niż średnia populacji – mogliby nie brać psychotropów zalecanych przecież przez własnych lekarzy?

Zresztą, nie jest to ani niebezpieczne, ani niegodne korzystać z pomocy farmakologicznej, by móc przejść przez trudny okres. Znałem polityka, który brał anksjolityk, by móc lepiej wypaść podczas debaty. Bez lekarstwa miał tendencje do pocenia się, był roztrzęsiony i czuł jak ogarnia go panika. Z anksjolitykiem był pewny siebie i dobrze panował nad sytuacjami konfliktowymi. Problem polega na tym, że te leki nie są pozbawione skutków ubocznych. Anksjolityki powodują senność, zmniejszają czasem możliwości intelektualne lub czasem dają efekt euforii. Antydepresanty również mogą powodować niepożądane skutki, które upośledzają zdolności umysłowe przywódcy. Można czasem zaobserwować (to zależy od dawki i rodzaju leku) zmieszanie, uczucie pobudzenia i niepokoju, lęki, zmęczenie, bezsenność, koszmary, oszołomienie, bóle głowy, drgawki, czy nawet ataki epilepsji. Leki nasenne również mogą być niebezpieczne. Mogą powodować zaburzenia zachowania, agresywne ataki paranoi i chwilową amnezję. Skutki uboczne nie występują oczywiście za każdym razem, lecz sama myśl, że mogłyby dotknąć tych, którzy decydują za resztę kraju o wojnie i pokoju, jest przerażająca.

W tej kwestii zaskakujące jest stwierdzenie, że lekarze demokratycznych przywódców nie są nadzorowani przez jakąś

zewnętrzną instancję, jak to sugerował doktor Pierre Rentchnick[104]. Łatwo jest krytykować efekty uboczne leków psychotropowych, lecz nie można negować ich wielkiej skuteczności. I paradoksalnie to ich skuteczność powoduje, że są niebezpieczne. Otóż politycy, których spotykam w swojej klinice wolą połknąć codziennie rano pastylkę, niż chodzić na trwającą kilka miesięcy terapię. Mówią mi: *„To tylko przejściowo, by powrócić do normy, potem przestanę."* Nie ma problemu, jeśli chodzi o polityków, który zajmują skromne stanowiska.

Gdy minie kryzys, zazwyczaj przerywają stosowanie farmaceutyków. Lecz jak się sprawy mają z politykami z górnej półki, którzy są cały czas pod presją?

Jerrold Post doskonale o tym wie, że lekarstwa odgrywały stałą rolę w życiu i karierze politycznej J.F. Kennedy'ego[105]. Kennedy zażywał anksjolityki, środki uspokajające, nasenne i stymulujące. W niektórych momentach brał nawet osiem różnych leków w ciągu jednego dnia. W 1962 roku, podczas kryzysu kubańskiego, który niemal doprowadził świat do wojny atomowej, Kennedy zażywał duże ilości hydrokortyzo-nu i testosteronu. Tymczasem nadużycie hydrokortyzonu może powodować różne problemy, w tym nadmierne podniecenie i zaburzenia snu. Testosteron może również prowadzić do niepożądanych efektów psychicznych takich jak depresja, wahania nastroju i agresja. Na szczęście, wszystko wskazuje na to, że J.F. Kennedy nie odczuwał skutków ubocznych i zachował trzeźwość umysłu[106].

Nie stało się tak w przypadku Adolfa Hitlera, który również nadużywał środków pobudzających, takich jak testosteron, amfetamina i prawdopodobnie kokaina. Dziś wiemy również, że jego bezsensowne zachowania, które naznaczyły koniec jego rządów, były spowodowane zatruciem farmakologicznym.

Anthony Eden, minister Churchilla podczas drugiej wojny światowej również popadł w uzależnienie. Pod sam koniec konfliktu, jego najstarszy syn (Simon Eden) został zabity w Birmie podczas misji RAF. W tym samym czasie Anthony Eden miał poważne problemy małżeńskie i przeszedł okres depresyjny.

W dodatku musiał poddać się bolesnej operacji pęcherza moczowego. To właśnie w tym czasie zaczęło się jego uzależnienie od amfetaminy. W 1956 roku, podczas afery z Kanałem Sueskim, Francuzi i Brytyjczycy sądzili, że są nadal potęgami światowymi mogącymi interweniować zbrojnie w obronie swoich interesów. Stany Zjednoczone i ZSRR – pierwszy raz zgodnie – pokazały wtedy, kim są nowi panowie świata zmuszając przeciwnika do odwrotu. W tym okresie obserwatorzy zanotowali, że Anthony Eden był w stanie ciągłego podniecenia[107]. Otóż wiadomo, że jednym ze skutków ubocznych benzedryny (postaci amfetaminy, do brania której w dużych ilościach przyznał się Eden) jest euforia, przesadna wiara w siebie, która prowadzi do przeceniania własnych możliwości i niedoceniania przeszkód.

Amfetamina może być kusząca dla każdej osoby w sytuacji kryzysowej. W pierwszym momencie daje zbawiennego kopa: koniec z uczuciem zmęczenia czy zwątpienia, możliwości intelektualne wydają się zwiększone, ocena pewniejsza, lepsza pamięć i szybsze rozumienie. W rzeczywistości to wszystko jest iluzją. Osobnik po prostu jest w stanie euforii i jedynie uniesienie daje mu *wrażenie* bycia bardziej inteligentnym. Jest to więc bardzo subiektywne. W drugim etapie osobnik pod wpływem amfetaminy może stać się hiperaktywny, pobudliwy, agresywny, wrogi, nerwowy i cierpieć na bezsenność. W trzecim etapie nadchodzi potrzeba snu, nerwowość, zmęczenie, zła koordynacja gestów, znużenie i tendencja do niedowierzania otoczeniu. Odstawienie amfetaminy zazwyczaj powoduje niepokój, paranoję i halucynacje.

SEKS I WŁADZA: OD WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI DO NAŁOGU

„Władza jest najlepszym afrodyzjakiem" mawiał Henry Kissinger. Ten doradca Richarda Nixona, który kolekcjonował przygody z kobietami wiedział, co mówi. Trzeba dodać, że działo się to w czasach, gdy Ameryka była znacznie mniej purytań-ska niż dziś. Peter Wells[108] komentuje powiedzenie Kissingera zastanawiając się dlaczego, skoro starzy i brzydcy mężczyźni, którzy kierują światem nie mają problemów z kontaktami z kobietami, nie działa to w drugą stronę?

Zadałem to pytanie koledze socjologowi, który bada ludzkie zachowania. Według niego i licznych psychologów ewolucjonistów, istnieje coś w rodzaju genetycznego zaprogramowania u samic ssaków, które nakazuje im spółkowanie z dominującym samcem: w ten sposób tworzą najlepsze szanse przeżycia swoim dzieciom. Człowiek jest również ssakiem, politykowi przypada więc rola czegoś w rodzaju samca dominującego. Nieważne czy jest piękny, czy brzydki. Mechanizm ten nie działa jednak wobec kobiet u władzy, gdyż samce mniej pociąga siła (prawdziwa czy symboliczna) samic. Interesują się bardziej jej wyglądem fizycznym niż statusem społecznym.

Władza ułatwia sukces seksualny mężczyźnie. Problemem szefa państwa nie jest więc znalezienie partnerki seksualnej, lecz odmawianie licznym propozycjom. Ponadto prawdopodobnie podboje seksualne wzmacniają poczucie wszechmocy i utwierdzają polityków w ocenie własnej wartości. Według niektórych ekspertów[109], nie ma wątpliwości: władzę zdobywa się po to, aby mieć kobiety. Wiadomo już[110], że Giscard, Mitterrand czy Chirac nie żałowali sobie, zaspokajając swoje potrzeby zdobywania kobiet.

W kraju takim jak Francja takie zachowanie nie stanowi problemu. Jest nawet postrzegane jako oznaka wielkiego wigoru politycznego i umysłowego. Nie jest tak jednak w krajach anglosaskich, gdzie Bill Clinton o mały włos nie utracił stanowisko prezydenta za historię, która w porównaniu z pikantnymi przygodami Kennedych przypomina fikołki początkującego.

Profil seksuologiczny?

Profilerzy mogą również stworzyć na odległość dość dokładny obraz zachowań seksualnych wielkich tego świata. Ale ta domena jest jeszcze bardziej tajna niż inne. Dlatego przeprowadziłem swoje własne dochodzenie u seksuologa o międzynarodowej sławie: profesora François de Carufela. Prowadzi on obecnie badania na temat związku między sposobem poruszania się, a funkcjonowaniem seksualnym. Pokazałem mu nagrany program telewizyjny z ważną postacią polityki francuskiej. Kanadyjski seksuolog najpierw dokładnie wsłuchał się w jego sposób mówienia, potem wypytał o sposób odżywiania się i problemy zdrowotne, w końcu oświadczył: *„Większą część swojego życia, mężczyzna ten musiał cierpieć na przedwczesny wytrysk. Ma sposób mówienia, zwłaszcza w młodości, nerwowy i przerywany. Oddycha górną częścią klatki piersiowej. Mięśnie szczęki ma często zaciśnięte. Często jest spięty. Nie wydaje się kimś, kto docenia zmysłowość i powolność. Nie lubi tracić czasu, zawsze śpieszy się, zawsze w ruchu. Je szybko, pije szybko, chodzi szybko, szybko ściska dłoń i szybko przytula. Dziwne byłoby, gdyby wolno się kochał."* Gdy powiedziałem seksuologowi, że ten mężczyzna ma przydomek: „Pan dziesięć minut, z prysznicem włącznie", nie pogratulował sobie trafności oceny. Kontynuował: *„Ale możemy się mylić; są nerwusy, którzy nie mają szybko wytrysku. I spokojni, którzy tracą swoją sprawność podczas seksu."* Jeśli chodzi o kobiety w polityce, pytany seksuolog ocenia, że władza ma u nich dokładnie odwrotny skutek. Zamiast być stymulowane seksualnie, tracą prawdopodobnie całkowicie libido. Pożądanie seksualne kobiet jest bardzo czułe na stres i zmęczenie. Mężczyźni potrafią znaleźć w seksie formę

odprężenia i wyładowania się, u kobiet rzadko się to zdarza. Presja i obowiązki sprawowania władzy nie pozostawiają im energii niezbędnej do stworzenia zmysłowej atmosfery. *„Kobiety z reguły nie potrafią zadowolić się szybkimi przygodami bez dalszego ciągu* - kontynuuje seksuolog. *Poza tym, presja społeczna jest taka, że nie można zaakceptować sytuacji, w której kobieta minister kolekcjonuje przygody miłosne. Politycznie było by to dla niej medialne samobójstwo. Byłbym skłonny uznać, że dziewięć kobiet na dziesięć na wysokich stanowiskach nie uprawia w ogóle miłości. Z jednej strony dlatego, że nie widzą powodu, dlaczego miałyby na to tracić czas, a z drugiej strony, że po prostu nie mają już na to ochoty."* Hipotezę tę wydaje się potwierdzać parlamentarzystka Roselyne Bachelot: „My *(kobiety w polityce) prowadzimy życie zakonnic, niemal w jak klasztorze. Kobiety wiedzą, że trochę swobodniejsze życie miłosne było by wykorzystane przez przeciwników*[111]

Ogólnie rzecz biorąc, życie polityczne jest niewiarygodnie stresujące dla jednostki a także dla związku małżeńskiego. A niedawne badania[112] pokazują, że stres małżeński tłumaczy aż 47% określonych dysfunkcji seksualnych takich, jak problemy z popędem czy przedwczesny wytrysk.

Profil seksuologiczny na odległość ma charakter anegdotyczny w przypadku przedwczesnego wytrysku u mężczyzny, braku popędu seksualnego u kobiety czy anorgazmii. Gdyż w sumie nie są to patologiczne zachowania seksualne; dotykają zresztą 30% mężczyzn i między 20 a 40% kobiet. Jest więc naturalne, że niektórzy politycy zaliczają się do tej grupy.

Zachowania dysfunkcyjne

Natomiast profil seksuologiczny nabiera zupełnie innej wagi w momencie, gdy pozawala zdiagnozować na odległość zachowania seksualne społecznie potępiane. Podsumowując różne informacje można więc ze sporą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, którzy politycy cierpią na różne formy parafilii[113]. Niektóre formy

„adolescentfilii” są nawet tolerowane w niektórych krajach. Starzejący się Mao Tse-Tung bardzo lubił młode dziewczyny. Postępował zgodnie ze starą chińską tradycją, według której można żyć dłużej (i być może stać się nieśmiertelnym!), jeśli można czerpać energię z kontaktów seksualnych z młodymi. Chiński dyktator, którego „wielki skok naprzód” zakończył się wielką katastrofą ekonomiczną, która wywołała głód i spowodowała prawdopodobnie śmierć dwudziestu milionów Chińczyków[114], nie odmawiał sobie niczego dla własnego komfortu. Choć sam był do pewnego stopnia rozwiązły, jak również prawdopodobnie biseksualny, zapoczątkował w Chinach długi okres represji seksualnych, który trwał ponad dwadzieścia lat. Wolność seksualna była traktowana jako „antyrewolucyjna[115]”, a niestandardowe praktyki seksualne jako „czyn rozpustny”. Homoseksualiści byli internowani jako zbrodniarze lub zamykani w szpitalach psychiatrycznych.

Gdy Mitterrand oznajmił: *„Mao nie jest dyktatorem, lecz humanistą[116]”*, mamy nadzieję, że nie był świadom tego, co dziś wiemy na temat zbrodni tego erotomana egocentryka. Mao Tse-Tung mawiał: *„Ludzie tacy jak my mają obowiązki jedynie wobec siebie, nie mamy żadnych obowiązków wobec innych…*[117]” Można więc rozumieć, że tego typu człowiek, który narzuca surową monogamię swoim podwładnym, nie krępował się konsumując co tydzień kilka młodych dziewczyn.

Wiedza na temat dysfunkcji czy dewiacji seksualnych u szefów państw daje liczne, dyplomatyczne oraz polityczne korzyści. Może służyć jako przedmiot negocjacji lub nacisku. Autorzy *Sexus politicus* wymieniają liczne sytuacje, gdy *„wśród ciosów poniżej pasa, stosowanych, by dobić tego czy innego kandydata, wiele z nich wykorzystuje* seks[118]”. Czasem francuskie DST czy inne tajne służby były również wykorzystywane do szukania haków na kolegę (koleżankę) czy przeciwnika (przeciwniczkę).

Dzieje się tak zwłaszcza wobec faktu, że prasa we Francji często waha się przed wykorzystaniem tego typu informacji. Obawa przed procesem jest zbyt silna. Na przykład informacja, że jeden

z ministrów utrzymywał kontakty seksualne z pewnym młodzieńcem podczas podróży zagranicznej jest bardzo cenna i nie należy jej rozpowszechniać. Jest o wiele korzystniej posłużyć się nią jako środkiem nacisku podczas tajnych negocjacji.

A to, co jest prawdą we Francji również funkcjonuje za granicą. Seria wiarygodnych informacji zebranych w jednym, godnym zaufania profilu psychologiczno-seksualnym może mieć nieocenioną wartość podczas delikatnych negocjacji. A seksuolodzy doskonale wiedzą, że dysfunkcyjne zachowania seksualne powoduje lub amplifikuje stres.

ANTIDOTUM

W sumie, pytanie zadane w tym rozdziale nie brzmi: czy władza doprowadza do obłędu? – gdyż tak, niewątpliwie, władza jest maszyną do miażdżenia równowagi psychicznej najbardziej solidnych istot ludzkich – lecz: jak nie popaść w obłęd, gdy się wybrało karierę polityczną? Obłęd u polityków, to trochę jak gruźlica u górników za czasów Zoli, choroba zawodowa, ryzyko, którego ciężko uniknąć.

Pod tym względem, jako profesjonalista, mogę jedynie pogratulować nietuzinkowej odporności, którą politycy demonstrują. Aby uprawiać ten ekstremalny zawód, trzeba być twardym jak stal. Jak wybitni sportowcy lub odkrywcy, ci mężczyźni i kobiety, którzy wchodzą na scenę polityczną, są na swój sposób antycznymi herosami.

Trzeba przyznać, że sama zasada naszych instytucji i funkcjonowanie naszej demokracji, opartej na zasadzie elekcyjności, jest sama w sobie, najpotężniejszą ochroną przed wyskokami megalomanii czy paranoi przywódców politycznych. Chcąc być ponownie wybranym, polityk musi się rozliczyć.

Jego błędy nie pozostaną bezkarne. Stygmat niezrównoważonego psychicznie mógłby pogrążyć nawet najbłyskotliwszą karierę. Umiar jest więc w modzie, jeśli chce się mieć przed sobą świetlaną przyszłość.

Królewski błazen

Zadałem bez ogródek pytanie Davidowi Winterowi: *„Co robią przywódcy świata z zżerającym ich stresem, żeby nie oszaleć?”* Profiler z Michigan odpowiedział mi: *„Mają jednego lub kilku wiernych*

przyjaciół, którzy pomagają im trzymać pion." Wspomniał wtedy przykład Roberta Kennedy'ego, który doradzał bratu podczas jego prezydentury. Bob mógł powiedzieć bratu wszystko i brat mógł mu wszystko powiedzieć. Między nimi panowało absolutne zaufanie. Gdy prezydent popełniał gafę lub zaczynał zbaczać z wyznaczonego kursu, brat nie wahał się mu to powiedzieć. Prywatnie, Bob mógł dowolnie krytykować i wyśmiewać się z prezydenta. Grał rolę, w pewnym stopniu, królewskiego błazna.

Tradycja królewskiego błazna istnieje od czasów starożytnych. Znana już była w Egipcie i Persji. We Francji począwszy od XIV wieku stanowisko to staje się oficjalne. Przetrwa aż do Ludwika XIV[119]. Na płaszczyźnie psychologicznej błaźni odgrywają podwójną rolę. Po pierwsze muszą rozśmieszać króla. A wiadomo, że śmiech działa odstresowująco, co zostało naukowo dowiedzione. Poza tym błazen ma prawo i obowiązek krytykować króla. *„Błazen ma przywilej mówić wszystko i wszystko robić na zasadzie dowcipu i błazenady*[120]." Naśmiewając się z nadużyć władzy, pozwala królowi zrozumieć, że posuwa się za daleko. Wyraża również pod maską błazenady niektóre aspiracje i frustracje ludu. Może także kpić z wad króla pokazując go w krzywym zwierciadle, czego żaden dworzanin nie ośmieliłby się uczynić. Rolę królewskiego błazna dzisiaj w pewnym stopniu przejęli satyrycy i programy satyryczne jak *Les Guignols de l'info*.

Królewscy błaźni bywali również czasem mądrymi doradcami politycznymi, którzy uczestniczyli w posiedzeniach rady królewskiej[121]. Na błazna nie brano byle jakiego głupca, a wybrańcy otrzymywali prawdziwe wykształcenie, żeby móc sprawować rolę osobistego doradcy.

Problemem z bliskimi doradcami, takimi, którym przywódca powierza swoje sekrety, jest ryzyko zdrady. Aby uniknąć tego ryzyka istnieje kilka metod. Metoda Mitterranda polegała na nie mówieniu wszystkiego jednej osobie. Gdy pytano go, ile procent jego samego znał jego najbliższy przyjaciel, Mitterrand odpowiadał ze swoim enigmatycznym uśmiechem: *„Trzydzieści procent"*. Inna metoda to wzięcie na doradcę osoby, z którą łączą silne więzi krwi.

Taki był przypadek Kennedy'ego i jego brata, czy Chiraca i jego córki. Sułtani zazwyczaj faworyzowali eunuchów, którzy raczej nie byli w stanie założyć nowej dynastii. To nie zawsze działało, gdyż w Historii jest mnóstwo przypadków, gdy eunuch truł sułtana, by zająć jego miejsce. Zachodni królowie wybierali więc raczej ludzi z nizin społecznych, o wyglądzie groteskowym lub niekształtnym, który nie pasował do urzędu króla. Trudno sobie wyobrazić karła lub garbatego, który wstępuje na tron Francji.

Wszyscy przywódcy świata potrzebują błazna lub bliskiego doradcy, który ma prawo wszystko im powiedzieć. Jest to niezbędny warunek, by nie zamknąć się w schizoidalnym więzieniu pochlebstw. Można więc podsumować, że na planie psychologicznym królewski błazen jest dla króla jak ochronna barierka zwana po francusku *garde-fou*, czyli ochroną przed szaleństwem!

Naśmiewanie się z siebie, poczucie humoru

W czerwcu 1988 roku, Reagan, którego krytykowano za starzenie się, opowiadał François Mitterrandowi: „*Nie jestem spierni-czały i mam wszystkie zalety wymagane u prezydenta Stanów Zjednoczonych. Po pierwsze mam doskonałą pamięć. Po drugie, eee… cóż, nie pamiętam*[122]!" Najlepszą terapią przeciw szaleństwu wielkości jest kpina z samego siebie. Ronald Reagan zrozumiał to. Być może jego zawodowa przeszłość pomogła mu zrozumieć, że funkcja prezydenta Stanów Zjednoczonych w sumie jest rolą jak każda inna. W przeciwieństwie do Saddama Husajna, który uważał się za żywe wcielenie Iraku[123], Reagan wiedział, że jest jedynie aktorem w przebraniu prezydenta.

Bill Clinton również posiadał poczucie humoru, które prawdopodobnie pomogło mu przetrwać liczne ataki, których był celem podczas dwóch kadencji. Śmiech stymuluje wytwarzanie katecholamin, hormonów pobudzenia, które zwiększają wydzielanie endorfin znanych z tego, że koją ból i zmniejszają stres. Powoduje również dotlenienie mózgu i produkcję komórek

neurobiologicznych. Te dobroczynne efekty trwają dłużej niż sam śmiech. Śmiech podobno opóźnia nawet skutki starczej demencji[124].

Tajemniczy ogród

Mitterrand jest zaskakującym przykładem podwójnego życia. Dla niektórych taka sytuacja byłaby psychicznie destabilizująca, dla niego była źródłem równowagi. Podobnie jak Reagan zrozumiał, że życie to tylko kolejne role, które odgrywamy. By odpocząć od wykańczającej roli przywódcy politycznego, szukał schronienia w Gordes w Prowansji. Tam, mógł naładować baterie w swojej drugiej rodzinie (u Anne Pingeot i ich córki Mazarine) z dala od areny politycznej. Pomimo medialnej presji udało mu się wprowadzić w życie powiedzenie: by żyć szczęśliwie, żyjmy w ukryciu. Oczywiście, aby utrzymaćw gęstej mgle tę drugą rodzinę, wykorzystał – nadużył powiedzą niektórzy-władzę, którą miał dzięki stanowisku prezydenta. Nie wahał się wykorzystać różnych służb, by wywierać presję na zbyt ciekawskich dziennikarzy[125]. Taki był jego wybór, by móc zachować siłę do walki. Większość przywódców nie posuwa się w podwójnym życiu tak daleko. Lecz liczni są ci, którzy utrzymują potajemne związki. Widzenie w nich jedynie sposobu na zaspokojenie potrzeb seksualnych byłoby błędem. Te ukryte relacje czasem nie są oparte wyłącznie na seksie. Pozwalają utworzyć przestrzeń, w której postać publiczna może znów stać się osobą prywatną. Może mówić otwarcie, zwierzać się ze swoich słabości, dzielić się wątpliwościami.

To drugie życie może być po prostu „tajemniczym ogrodem”, gdzie można cieszyć się radością wycofania ze świata. George W. Bush posiada olbrzymie zielone tereny swojego rancza, żeby zapomnieć o swojej pracy. Chirac regularnie ładuje baterie w Japonii. Inni oddają się polowaniom, wędkarstwu lub sportom. Praktyka hobby bez konotacji politycznej gra rolę ewidentnego odstresowacza: Bill Clinton grał na saksofonie, Lionel Jospin długo uprawiał koszykówkę. Te hobby czasem są praktykowane

publicznie, lecz przynoszą więcej ukojenia, gdy pozostają ukryte, nieskażone ciekawskimi, niewykorzystane przez media.

Rodzina, opoka czy ofiara?

Aliza, żona Menachema Begina, premiera Izraela w latach 1977-1983 – któremu zawdzięczamy układy pokojowe z Egiptem – była dla męża niezachwianym oparciem przez całą jego długą polityczną odyseę. Oparciem tym cenniejszym, że Begin był chronicznie depresyjny. Potrafiła dać mu komfort emocjonalny, którego potrzebował, siłę, gdy mu jej brakowało i wsparcie w chwilach zwątpienia. Choć stała zawsze w cieniu, według jej współczesnych, była najważniejszym doradcą politycznym Begina. Po gwałtownej śmierci Alizy w 1982 roku, Begin pogrążył się w depresji, z której nigdy już nie wyszedł, pogłębionej jeszcze masakrami w obozach Sabra i Szatila. Obojętny, apatyczny, nieogolony, siedział w domu w piżamie. Został zdymisjonowany we wrześniu 1983 roku.

Czasem jednak współmałżonek nie jest w stanie dać niezbędnego wsparcia, po prostu dlatego, że cierpi z powodu zaistniałej sytuacji. Przyszło kiedyś do mnie małżeństwo przeżywające kryzys. Mąż jest posłem. Mam w zwyczaju przez pierwsze dziesięć minut spotkania z nowymi pacjentami rozmawiać o tematach „neutralnych", które bezpośrednio nie dotyczą przedmiotu terapii. Ten czas wydaje mi się ważnym wstępem przed zaatakowaniem drażliwego sedna tematu. Mówię o wakacjach, pracy, czy innym lekkim temacie. A ponieważ byliśmy w okresie przedwyborczym, pytam męża, jak mu idzie. Ponieważ mężczyzna wydal mi się sympatyczny podpowiadam mu mimochodem kilka sztuczek manipulacji psychologicznej, by zwiększyć jego sukces wyborczy. W tej sekundzie jego żona dosłownie wybucha: *„Nie jesteśmy tutaj, by mówić o polityce! Mam dosyć polityki. To świństwo wywraca nam życie do góry nogami. Nie chcę więcej słyszeć słowa o polityce!"* Natychmiast więc zmieniam temat.

Mogłem się domyślić. Wielu współmałżonków polityków, których spotkałem narzeka na zawód swoich partnerów. Leczyłem kobietę,

która za nic nie chciała tego nazwać zawodem. *„Dla mnie polityka to nieczyste interesy, destrukcyjna pasja, narkotyk, wszystko co pan chce, ale nie prawdziwy zawód! Prawdziwy zawód mojego męża to inżynier, a nie polityk”* mawiała. Inna była jeszcze ostrzejsza. Miała taką awersję do słowa „polityka”, że nie chciała go wypowiadać. *„To” wywołuje u mnie mdłości. „To” niszczy mężczyznę, którego kocham. Myśli tylko o „tym”, żyje tylko dla „tego”*. Pragnę uściślić, że osoby które przychodzą do mnie na konsultacje z definicji nie czują się dobrze. Tym niemniej wszyscy profilerzy potwierdzili mi, że w większości przypadków politycy mieli kłopoty małżeńskie. Faktycznie współmałżonek (częściej kobieta we francuskim systemie politycznym) ma tylko trzy wyjścia. Albo sama całkowicie angażuje się w życie polityczne, jak Hillary Clinton czy Ségolène Royal. Albo usuwa się w cień wielkiego człowieka jak, Yvonne de Gaulle. Albo prowadzi życie na boku mniej lub bardziej samodzielne, jak Danielle Mitterrand. Gdy żadne z tych wyjść jej nie odpowiada, może się rozwieść, jak żony Michela Rocard czy Laurenta Fabius. Badania przeprowadzone w Kanadzie wskazują, że odsetek rozwodów wśród postów jest znacznie wyższy niż średnia narodowa. A przecież rozwód jest jednym z najważniejszych czynników stresu!

W interesie polityków, mężczyzn czy kobiet, zdecydowanie powinno leżeć dbanie o jakość małżeńskiego związku: gdyby wiedzieli, że dobre relacje małżeńskie doskonale wpływają na zdrowie psychiczne, być może postępowaliby inaczej. Depresje i samobójstwa, spece od zdrowia umysłowego codziennie to stwierdzają, są mniej liczne u ludzi, którzy żyją w harmonijnych związkach. Liczne badania wykazują, że wysoki poziom stresu jest powiązany w znaczący sposób z niską satysfakcją matżeńską[126].

Dzieci mogą być źródłem radości i równowagi dla wszystkich ludzi ogólnie, a dla polityków w szczególności. To prawdopodobnie tłumaczy, dlaczego niektórzy przemęczeni wybrańcy ludu decydują się na założenie rodzin z trójką, a nawet czwórką dzieci. Bycie w rodzinie i prowadzenie niemal „normalnego” życia jest antidotum na stres. Nie mówiąc o tym, jakim medialnym atutem jest zdjęcie całej rodziny.

Lecz tak jak w przypadku współmałżonków, można się zastanawiać, czy dzieci dobrze się z tym czują. Na to wygląda, że nie do końca. Dzieci polityków, które można spotkać na terapiach uważają, że ich rodzice są monstrualnie egocentryczni. „W *domu, mój ojciec mówi wyłącznie o sobie, o swoim ostatnim wystąpieniu w telewizji, ostatniej ciętej ripoście w parlamencie lub ostatnich atakach, których był celem. Gdy zwierzam mu się ze swoich problemów uważa, że w porównaniu z jego są żałosne. Interesuje się wyłącznie moimi ocenami w szkole*" mówił szesnastoletni chłopak. Inna dziewczyna opowiada: *„Są dni, gdy z całego serca pragnę, by nie była wybrana, by nie była senatorem. I żeby mogła się trochę więcej nami zająć. Potem, obwiniam się strasznie, że jej nie wspieram, że jestem egoistką. Wreszcie, to co najbardziej mnie wkurza, to kpiny innych w szkole. Czasem są mili i dają mi święty spokój, czasem mówią straszne rzeczy o mojej matce i boli mnie to."*

Walka ze stresem lub technika stawiania czoła

Przy radzeniu sobie ze stresem istnieją pewne predyspozycje genetyczne połączone z nauką. Nazywa się to w psychologii *coping* - „skutecznym radzeniem sobie z". Jest to angielski termin trudny do przetłumaczenia, który wyraża zdolność „stawiania czoła" stresowi. *Coping* może więc być zdefiniowany jako sposób w jaki rozumujemy i działamy, żeby przeciwdziałać negatywnym skutkom stresującej sytuacji[127].

Nie jesteśmy wszyscy równi w kwestii *copingu*. Są osoby, które sobie lepiej radzą ze stresem niż inne. Jest zupełnie prawdopodobne, że kariera polityczna bezlitośnie eliminuje, przez rodzaj darwinowskiej selekcji, osobniki najsłabsze w dziedzinie *copingu*. Na szczycie hierarchii politycznej znajdziemy więc wyłącznie najsilniejszych, tych, których umiejętność adaptacji do stresu jest największa. Problem polega na tym, że ich zalety *copingu* zostały sprawdzone jedynie w poprzednich etapach. Czy burmistrz, który był odpowiednio odporny na stres wynikający z jego funkcji

na poziomie lokalnym stanie się ministrem, który będzie w stanie dobrze sobie radzić z presją jego nowej posady?

Pomoc psychologiczna, tabu, które należy znieść

Gdy przyjaciele, powiernicy i rodzina nie wystarczają, polityk może się zgłosić do profesjonalisty. Istnieje jednak nadal tabu: psychoterapia, czy to jest coś z czego powinien korzystać *Homo politicus?* Jak zobaczymy, w polityce niebezpiecznie jest przyznać się do słabości psychicznej. Taka informacja może być wykorzystana jako broń przez przeciwników.

Jednak pomoc psychologiczna spowszechniała i coraz więcej polityków decyduje się w trudnych momentach na konsultację u psychologa czy psychiatry. Dzisiejsza psychologia już nie jest tą z XIX wieku. Nie ma już potrzeby intensywnego leczenia, dwa razy w tygodniu, przez długie lata. W kilka miesięcy można znaleźć skuteczne i efektywne odpowiedzi na swoje problemy. Politycy są ludźmi zabieganymi. Nie chcą wiedzieć „skąd się wziął problem" ale „jak z niego wyjść". To jest bardziej coaching niż terapia. Słowo „terapia" odwołuje się do „choroby". Nie jesteśmy daleko od obłędu. Słowo „coaching" ma konotację sportową, o wiele bardziej pozytywną i to się podoba. Poza tym wielcy sportowcy wszyscy mają sportowych psychologów, którzy ich wspierają.

Niektórzy politycy na mało eksponowanych stanowiskach nie boją się przychodzić do gabinetów psychologów. Ważniejsi przywódcy, ścigani przez paparazzich, wolą żeby to psycholodzy przychodzili do nich. Dobry psycholog może nie tylko im pomóc przezwyciężyć rozmaite problemy osobiste, lecz również pomóc radzić sobie ze stresem, unikać ataków lęku, szybciej pokonać okresy zwątpienia i przeciwdziałać efektom utarczek słownych.

Niektórzy psychologowie, jak mój przyjaciel René Zayan, doradzają również niektórym politykom wysokiego szczebla, jak radzić sobie z mową ciała podczas wieców lub wywiadów telewizyjnych.

ROZMOWA 3
Czy Homo politicus to kwestia genów?

Profesor Mary Rothbart nie jest profilerem. Ukończywszy słynny uniwersytet w Stanford w czasach, gdy kobiety głównie zajmowały się domem, Mary Rothbart robiła wyjątkową karierę w latach 1950 jako wykładowca i naukowiec na uniwersytecie w Oregon. Jest dziś uważana za wybitnego znawcę rozwoju psychicznego dziecka. Jaki tu jest związek z psychologią osobistości politycznych?

Czy szaleństwo niektórych rządzących jest skutkiem życia politycznego, czy tkwi w nich zalążek obłędu od kiedy przyszli na świat? Pojechałem zadać to pytanie profesor Rothbart w Oregon, na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych.

Oregon jest wersją „light" Kalifornii. Mniej sław, mniej słońca, mniej ludzi, mniej pieniędzy, mniej narkotyków, mniej przemocy. Uniwersytecka dzielnica Eugene, trzeciego co do wielkości miasta w Oregon ze swoimi 200 000 mieszkańcami tchnie spokojem. Wszystko wydaje się tam stworzone do utrzymania atmosfery sprzyjającej nauce.

Mary Rothbart przyjmuje mnie w małym gabinecie wprost zawalonym książkami. Ta wyjątkowa kobieta jest ucieleśnieniem skromności. Choć jest kopalnią wiedzy, wyraża się z niezwykłą prostotą. „W czasach, gdy byłam studentką, uważało się, że psychologia dziecka kształtuje się poprzez edukację. Osobowość dorosłego jest więc konsekwencją całej serii traum przeżytych w dzieciństwie, spowodowanych przez rodziców, a zwłaszcza matkę. Twierdzono, że charakter człowieka wynika z życiowych przeżyć, które modelują jego osobowość. Gdy sama urodziłam dzieci, odkryłam coś fascynującego. Moje dwie córki, które starałam się wychować w taki sam sposób, miały zupełnie inne charaktery. Od pierwszych dni na świecie zachowywały się w zupełnie odmienny sposób. Wszystkie matki to wiedzą, ale naukowcy wydawali się nie być tego świadomi. To

właśnie od tego momentu zaczęłam się interesować tym, co się nazywa temperamentem."

Temperament jest wrodzoną cechą naszej osobowości. To, co się popularnie nazywa „charakterem". Mary Rothbart ocenia, że osobowość *dorosłego składa się z grubsza z 50% wychowania (środowisko i doświadczenie) i z 50% wrodzonego temperamentu. Definiuje temperament jako element, wynikający ze* „skłonności behawioralnych i z umiejętności koncentracji, która jest podstawowym czynnikiem wyróżniającym typy osobowości[128]". *Dorzuca, że temperament wpływa przede wszystkim na osobowość dorosłego poprzez rozwój jego sumienia, empatii (to znaczy jego umiejętności postawienia się na miejscu drugiej osoby, żeby ją lepiej zrozumieć i szanować) oraz innych zachowań prospołecznych.*

Inni badacze również opisywali wrodzoną część naszego temperamentu, jak na przykład Robert Cloninger, profesor genetyki i psychologii z uniwersytetu w Saint Louis. On również naukowo udowadnia, w jaki sposób my wszyscy jesteśmy wyposażeni w pewne atrybuty i słabości, przekazane nam w genach.

Mam więc odpowiedź na moje pytanie. Spora część przesadnych zachowań niektórych liderów – których można by czasem nazywać „wariatami" – wynika z tego osławionego „temperamentu".

Rozdział III

CZY TRZEBA BYĆ LEKKO OBŁĄKANYM, BY DOJŚĆ DO WŁADZY?

Problem z manią wielkości polega na tym,
że nie wiadomo, gdzie kończy się wielkość
a zaczyna mania.
QUINO

SZCZYPTA SZALEŃSTWA, KTÓRA DAJE WIELKIEGO CZŁOWIEKA

Każda istota ludzka rodzi się z pewnego rodzaju programem genetycznym, który częściowo wpłynie na jej osobowość. „Czy *Homo politicus* to kwestia genów?” było pytaniem prowokacyjnym. Nic nie ma całkowicie genetycznego podłoża i nasza osobista historia, nasza edukacja, nasze „wydarzenia życiowe”, jak to się nazywa w naszym żargonie, znaczą równie dużo w budowaniu naszej osobowości jak biologia. Ale należy jednak przyznać, że niektóre typy osobowości nie dość, że pociąga życie polityczne, to są do niego przystosowane lepiej niż inne. W każdym razie są bardziej stworzeni do przygody.

Osobowość „typu A”

W 1975 roku, dwóch amerykańskich psychologów, Rosen-man i Friedman, odkryło, że pacjenci, u których leczyli problemy kardiologiczne mieli w większości podobny profil zachowania[129]. Nazwali ich osobowościami „typu A”.
Typ A charakteryzuje się:
– szybkością działania,
– zdolnością wykonywania kilku działań jednocześnie,
– ambicją,
– produktywnością w pracy,
– energią w działaniu,
– duchem mobilizacji,
– zamiłowaniem do wysiłku,
– walecznością.

Nie trzeba być ekspertem, by stwierdzić, że takie cechy sprzyjają sukcesowi w karierze politycznej i można je odnaleźć u większości liderów. „To *rower, który trzyma się prosto tylko dlatego, że jedzie.”* Maurice Druon[130] tak mówi o Jacques'u Chiracu, niezmordowanym bywalcu targów rolniczych i zebrań rolników, mężczyźnie, który nigdy nie obawia się prze-pocenia koszuli: *„Wciąż jest w ruchu. Siedzenie męczy go.”,* stwierdza P. Rotman[131]. Wszystkim, którzy mają z nim kontakt, Chirac wydaje się hiperaktywny, wiecznie niecierpliwy, nie jest w stanie się zatrzymać, jakby byt uzależniony od presji i pośpiechu.

Nie będąc profilerem znajdziecie państwo z łatwością pewną liczbę cech osobowości typu A u Nicolasa Sarkozy'ego czy Ségolène Royal. W każdym razie wszyscy, którzy mieli z nimi kontakt przypisują im te cechy. Fakt, że dwie osoby, pozornie odmienne, wykazują podobne zachowania nie jest dziełem przypadku. Żyjemy obecnie w świecie, który docenia ogromnie pracowitych ludzi. Gdy Ségolène Royal skraca swój urlop macierzyński[132], by powrócić do pracy, media przyklaskują. Jeśli Nicolas Sarkozy korzysta z nielicznych wolnych chwil, by zajrzeć do dokumentów, gratuluje się mu sumienności zawodowej. Politycy z profilem zachowania typu A są więc dziś na topie. To czasy, gdy wynosi się pod niebiosa hiperaktywnych urzędników i skuteczność. Są przykładami *success story*.

Patrząc na listę „niebezpieczeństw typu A[133]” widać jednak i drugą stronę medalu. Według ekspertów osobowości te cechuje również:
– brak dystansu,
– trudności ze zwolnieniem tempa,
– poświęcenie życia rodzinnego,
– konfliktowość,
– nadużywanie władzy,
– nadmierny stres,
– wypadki w pracy w następstwie konfliktu, problemy zdrowotne,
– problemy małżeńskie.

Typ A żyje w logice hiperstresu. Tworzy ciśnienie, nawet gdy nie jest to naprawdę potrzebne. Zawsze jest w akcji. Typ A jest również twardą osobą w stosunku do swoich współpracowników, rodziny i samego (samej) siebie. Typ A nie jest szaleńcem, ale może stać się dysfunkcyjny z powodu swojego braku dystansu oraz agresywności. Zbyt wiele ambicji, zbyt wielka wola dominacji i zbytni pośpiech mogą okazać się poważnymi przeszkodami w skutecznym działaniu, zadowoleniu otoczenia, tak w pracy, jak i w domu. Cały kunszt polityka polega na przekonaniu wyborców, że posiada zalety typu A, ale nie jego wady. Celem jest wykorzystać przewagę, która czyni z typu A potężne polityczne zwierzę i nie dać się pokonać wadom tego typu osobowości.

O użyteczności bycia paranoikiem

Weźmy inny przykład: skłonność paranoidalna. To cecha osobowości, która w dużej mierze prawdopodobnie jest wrodzona. Z całą pewnością Stalin nosił już w sobie zalążek paranoicznych urojeń. Oczywiście, lata walk przeciw carowi pogłębiły te skłonności, lecz nie mogą być ich jedynym wytłumaczeniem. Chaban-Delmas, na przykład, również zaznał strachu i nauczył się nieufności, gdy działał w ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej. Ale nie stał się osobowością paranoiczną. Jak to się często stwierdza w psychologii, te same przyczyny nie powodują tych samych skutków.

Wszyscy profilerzy, których spotkałem uważają, że paranoja jest u przywódcy najbardziej niebezpieczną chorobą umysłową. Niebezpieczną nie tyle dla niego samego, co dla narodu, którym rządzi. To ta patologia prowadzi do krwawych odwetów i wywołuje wojny. Widzieliśmy to na przykładzie Stalina, Hitlera i Idi Amina (zob. poprzedni rozdział). Aby ocenić ryzyko wystąpienia u przywódcy ataku paranoi, profilerzy usiłują wykryć jej pierwsze oznaki już w dzieciństwie. Mogą w ten sposób przewidzieć z pewną dozą prawdopodobieństwa, który polityk może stać się

paranoikiem… Tym niemniej brak skłonności do nieufności jest poważną wadą u polityka.

Korzyści z odrobiny megalomanii

Megaloman to człowiek,
który głośno mówi o sobie to,
co każdy myśli sobie po cichu.
Emile Cioran

Inna typowa cecha szefów państwa, megalomania, również podobno pojawia się jeszcze w dzieciństwie. Mówi się, że Charles de Gaulle uważał się za wielkiego generała i genialnego zdobywcę już w czasach, gdy biegał w krótkich spodenkach i bawił się z kolegami w wojnę[134]. François Mitterrand jako dziecko chciał zostać królem lub papieżem[135], a młody Bonaparte marzył jedynie o podbojach. Czy jest psychologicznie możliwe dojść na szczyty władzy nie mając w sobie pewnej dozy tego, co się potocznie nazywa „manią wielkości"? Przyznajmy, że trzeba być niesamowicie pewnym siebie, żeby widzieć się na czele państwa.

Przypomnijmy, że megalomania jest *przeszacowaniem* swoich możliwości: wydaje się nam, że jesteśmy silniejsi, bardziej uzdolnieni, niż to jest w rzeczywistości. Narodzić się ze szczyptą megalomanii pozwala niewątpliwie uwierzyć, że posiada się odporność fizyczną i możliwości umysłowe, by kierować grupą ludzi, a nawet państwem. Dlaczego niektóre jednostki chcą za wszelką cenę dotrzeć do najwyższych szczytów władzy? Maurice Berger[136] próbuje odpowiedzieć na to pytanie stawiając tezę, że istnieją jedynie dwie motywacje dla tych, co chcą zostać przywódcami politycznymi:

1. Sięgnąć po władzę dla dobra grupy.
2. Sięgnąć po władzę dlatego, że jest to niezbędne dla równowagi psychicznej polityka.

Ten, który rządzi jedynie w interesie grupy może być sklasyfikowany w kategorii „altruista". W ten właśnie sposób spora

część polityków usiłuje się pokazać swoim wyborcom. Część z nich próbuje wmówić, że poświęcają się dla narodu. Czy w rzeczywistości jest jakakolwiek szansa spotkać takiego typu osobę na czele państwa? Nieliczni są przywódcy, których motywacje są czysto altruistyczne. Trzeba się nieźle na-szukać w historii, by znaleźć takie postacie. Kto może się równać z takim Georgem Washingtonem, pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który dobiegając do końca swojego pierwszego mandatu, wahał się czy ponownie kandydować, gdyż był świadom spadku swoich możliwości intelektualnych? W liście do Thomasa Jeffersona[137], zwierza się ze swoich obaw co do szwankującej pamięci, pogorszenia stanu umysłu i troski, że nie będzie w stanie stanąć na wysokości zadania.

Charles de Gaulle, który był zawsze przekonany o swojej racji, zwłaszcza w ostatnich latach życia, dla tych, co się z nim nie zgadzali odczuwał jedynie pogardę i był zamknięty na wszelką krytykę, nawet konstruktywną. Lecz podczas wydarzeń z maja ’68, położył kres wielkiemu ruchowi sprzeciwu, który wystąpił przeciw niemu, chyląc czoła przed wyborem narodu (referendum z 1969 roku). Zrzekł się władzy. Francja, której poświęcił życie, odprawiła go. Zmarł rok później. Należy tutaj podkreślić, że narcystyczna identyfikacja szefa państwa z narodem często do tego stopnia zaślepia go, że nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić rezygnacji z władzy. Lecz w przypadku de Gaulle’a, silniejsze od megalomanii było oddanie dla narodu. Niektórzy mogliby to uznać za najwyższą manifestację jego megalomańskich skłonności: skoro mnie nie chcecie, to ja sobie idę… Ale Jerrold Post, który badał psychologię i drogę życiową „człowieka 18 czerwca” widzi w tym manifestację wielkiego poczucia obowiązku i etyki[138].

To samo u Menahema Begina. W procesie narcystycznym identyfikował się z narodem żydowskim. Każdy sprzeciw, każda krytyka jego osoby była interpretowana jako atak na naród żydowski. Jak to mówi Jerrold Post[139]: *„Narcyzi, tak jak paranoicy, popełniają błędy w interpretacji słów. Oznacza to, że uważają, że wydarzenia, komentarze i działania są skierowane przeciw nim, nawet*

jeśli tak nie jest. Prowadzi to do stanu permanentnego konfliktu." Ale władza była dla niego instrumentem na usługach państwa Izrael. Bez tego „altruizmu narcystycznego" jeśli można stworzyć taki oksymoron, nie byłby płomiennym mówcą, charyzmatycznym liderem i zaciętym politykiem, którego znamy. Do momentu, gdy jak widzieliśmy, pokonała go depresja.

Tymczasem większość polityków wysokiego szczebla poszukuje we władzy sposobu na zaspokojenie swoich własnych potrzeb psychologicznych. Berger ocenia, że *„pacjenci, którzy potrzebują zajmować stanowiska u władzy chorują na szczególny typ „choroby psychicznej"*. […] *Rzeczywiście, osoby najbardziej zdrowe psychicznie nie są gotowe pójść na wszystkie te kompromisy, znosić nieustające walki, liczne wystąpienia publiczne, permanentne przebywanie wśród ludzi, żeby dojść do władzy*[140]".

Philippe Petain, gdy został premierem w nocy z 16 na 17 czerwca 1940 roku oznajmił, że *„złożył Francji dar z własnej* osoby[141]". Wielu uwierzyło, że był to altruistyczny gest. Pamiętam, jakwliceum mój nauczyciel od historii (który był Belgiem) utrzymywał, że ten staruszek, który pragnął jedynie odpoczynku, został zmuszony, wbrew swojej woli, powrócić do polityki. Jakież było moje zaskoczenie, gdy usłyszałem od Henri Guillemina[142], że Pétain był w rzeczywistości ambitnym człowiekiem, który uczynił wszystko, nawet sabotował rozwój francuskiej armii[143], żeby zwalczyć system demokratyczny, którego nienawidził! Byłem młody, a jednak doskonale pamiętam te straszne słowa: *„Jego nienawiść do Frontu Popularnego była tak wielka, że Pétain publicznie życzył Francji wojskowej klęski z Niemcami. W jego oczach faszystowska Francja była lepsza niż Francja socjaldemokratyczna, i uczynił co było w jego mocy, by tak się stało."*

Potrzeba bycia kochanym

Zapewne nie trzeba cierpieć na „chorobę psychiczną", żeby chcieć zajmować stanowisko publiczne średniego szczebla, jak mera lub

radcy miejskiego. Oczywiście taka praca jest wymagająca, lecz tak jest w wielu zawodach, zaczynając do strażaka, poprzez pielęgniarkę, a na chirurgu kończąc. Inaczej to wygląda, gdy się człowiek wspina po szczeblach władzy. Wspinaczka na szczyt wymaga tyle cierpienia i wyrzeczeń, że trzeba się kierować nieodpartą potrzebą, by nie zrezygnować po drodze. Cokolwiek się zdarzy, jakiekolwiek nie byłyby poświęcenia, cierpienia i ciosy poniżej pasa, trzeba zawsze mieć ochotę wstając rano, znów ruszyć do boju. Co popycha mężczyznę lub kobietę, by stale odczuwać takie pragnienie? Berger daje proste wytłumaczenie: *„Człowiek u władzy ma olbrzymią potrzebę bycia kochanym."*

Czy to potrzeba bycia kochanym – silniejsza u polityków niż u średniej społeczeństwa – powoduje u nich pojawienie się megalomanii? Mary Rothbart odpowiada częściowo na to pytanie: *„Niektóre dzieci rodzą się z potrzebą miłości, uznania i uwagi większą niż inne."* Ta wielka potrzeba miłości otrzymuje wtedy od otoczenia dwa rodzaje odpowiedzi.

Gdy rodzice zasypują swoje dziecko miłością, utwierdza to je w jego temperamencie: *„Skoro się mnie tak kocha, znaczy, że jestem kimś naprawdę miłym."* Stąd biorą się osobowości bardzo narcystyczne, które spotykamy często wśród dorosłych, artystów czy polityków. Nazywa się je również osobowościami „histrionicznymi[144]".

W przypadku, gdy dziecko nie otrzymuje wystarczająco miłości (lub uważa, że otrzymuje jej niewystarczająco), może również stać się osobowością histrioniczną, która przez całe życie rozpaczliwie usiłuje przyciągnąć uwagę innych. W obu przypadkach potrzebie miłości towarzyszy potrzeba uznania i podziwu. I regularnie objawia się skłonnością do brylowania i poszukiwania chwały.

Osobę histrioniczną charakteryzują, według DSM-IV[145], następujące cechy:

– brak poczucia komfortu w sytuacjach, w których nie jest się w centrum uwagi;
– zachowanie uwodzicielskie i prowokacyjne;
– przejawianie szybko się zmieniających i płytkich emocji;

– konsekwentne wykorzystywanie wyglądu fizycznego do zwracania na siebie uwagi innych;
– styl wypowiedzi nadmiernie subiektywny i pozbawiony szczegółów;
– dramatyzowanie, teatralność i wyolbrzymianie ekspresji emocji, podatność na sugestie;
– łatwe uleganie wpływom innych lub okoliczności.

Tego typu zachowania, zbyt nasilone, są niekorzystne dla kariery politycznej; na dłuższą metę, widowiskowość staje się męcząca i dyskredytująca. Ale trzeba przyznać, że wiele z tych cech, w mniejszym natężeniu, można z łatwością odnaleźć u polityków. Albowiem jedną z kluczowych cech osobowości histrionicznej jest uwodzenie. A bez uwodzenia nie ma polityki. Niektórych histrioników łatwo rozpoznać, innych nie. Gdy Jean-Marie Le Pen, lider Frontu Narodowego, mówi: *Jestem Zorro francuskiej polityki*[146]" nie jest to jak zwykle w jego przypadku prowokacja, lecz jasne wyrażenie głębokiej potrzeby bycia, na podobieństwo telewizyjnego bohatera, postacią przyciągającą spojrzenia i wywołującą podziw połączony ze strachem. Charles Pasqua i jego słynne miny, Michel Charasse ze swoimi szelkami i cygarem, są również na swój sposób kuglarzami, aktorami, którzy potrafią uczynić z polityki prawdziwe *one man show*. Prezenterzy telewizyjni i radiowi wiedzą coś na ten temat: z takimi „artystami", program z całą pewnością się uda, będzie pełen zwrotów akcji, pyskówek i humoru.

Nie dochodząc do takiego stopnia ekshibicjonizmu większość osobistości politycznych pragnie uwagi i odczuwa potrzebę uwodzenia większą niż statystyczny człowiek. Z tego powodu widzą w telewizji niewyczerpane źródło publicznego uznania: miliony widzów oglądają mnie i doceniają, jestem zatem godny bycia kochanym(ą). Thomas Hollande, syn Ségolène Royal opowiadał w wywiadzie dla miesięcznika *Elle,* że w niedzielę, przy stole, jego rodzice pytali dzieci: *„Jak ci się podobałem(łam) wczoraj* [w głównych wiadomościach, w radiu, podczas wiecu[147]]?" Zupełnie zrozumiałe jest podniecenie gdy się okazyjnie wystąpi na antenie, ale u państwa Hollande nie jest to już ani nowe, ani oryginalne. Oprócz osób

dotkniętych antyspołeczną fobią, każdy jest bardzo podniecony lub rozbawiony na myśl, że ma wystąpić w telewizji. Nie politycy. Po setkach publicznych wystąpień poszukują nadal aprobaty bliskich. Potrzebują być uznani, podziwiani, szanowani. Potrzebują być kochani. Czy to narcystyczne utwierdzanie się w przekonaniu o własnej doskonałości, jak to się mówi w żargonie psychologów?

Trzeba przyznać Nicolasowi Sarkozy'emu pewną dozę autentyczności w tej kwestii. Nie okazuje fałszywej skromności w tym temacie, tak jak większość jego kolegów po fachu i nie ukrywa przyjemności, jaką odczuwa z brylowania lub oglądania się w telewizji. Ponadto w swojej ostatniej książce[148] przyznaje się do swojej chorobliwej ambicji. Oczywiście dodaje, że ta ambicja nie przeszkadza mu równocześnie chcieć dobra narodu. Teza wydaje się trafna. Można sobie wyobrazić, że słynny chirurg lub przyszły noblista chce zdobyć uznanie i medialną sławę wykonując jednocześnie sumiennie swój zawód. Można jednak wyrazić pewne obiekcje, gdy weźmie się pod uwagę, że skoro chirurg poświęca gros swojego czasu na zabłyśnięcie w mediach, to nie ma go już zbyt wiele dla swoich pacjentów.

Ostatnie modne wyrażenie określające tę potrzebę bycia oglądanym i podziwianym to „celebrytyzacja" polityki. Dziś liderzy nie są tylko gośćmi programów lub tygodników. Mają również, od kilku dobrych lat, miejsce w programach publicystycznych oraz we wszelkich rodzajach programów rozrywkowych. Od Ardisson po Druckera czy Fogiela. Większość polityków jest teraz obecna na pierwszych stronach plotkarskich czasopism: Villepin podczas footingu, Sarkozy z małżonką objęci spacerują po plaży w Pyla w *Paris-Match*[149]. Celebrytami tego lata byli niepodważalnie politycy. Już w 2005 roku Villepin zanurkował w falach oceanu przed fotografami i kamerami pokazując młodzieńczy tors i formę. Nawet Arlette Laguiller zgodziła się kilka lat temu na wywiad do Gali[150]. Wszystko jest dozwolone, a życie prywatne jest obecnie, na równi z programem politycznym, wystawione na widok publiczny i bywa to ryzykowne. Przekonał się o tym Sarkozy. Jego małżeńskie perypetie były jedną z naszych telenowel z ostatnich lat. Był okres,

gdy Nicolas nie robił kroku bez Cecilii, czas, kiedy w bardzo zmediatyzowanym życiu

Sarkozy'ego nie było wiele miejsca na tajemniczy ogród[151]. *„Zwycięstwo tej nietypowej pary wydaje się nieuniknione*" pisał Serge Raffy[152], opisując doskonały medialny *image* małżeństwa Sarkozy. A potem bajka przeradza się w koszmar. Pomimo presji, którą wywiera na dziennikarzy, problemy małżeńskie ministra spraw wewnętrznych pojawiają się w prasie. Sarkozy mógł do tego podejść filozoficznie, mówiąc sobie, że to stanowi część gry: nie można wszystkiego pokazywać, gdy jest dobrze i wszystkiego ukrywać, gdy jest źle. Tymczasem według Raffy, Sarkozy *„wściekł się*" widząc reportaż w *Paris-Match*. Również gniewem zareagowała Ségolène Royal, gdy ujrzała swoje zdjęcia w bikini w *VSD* a potem w *Closer*[153] (w tym samym numerze *VSD* były zdjęcia Sarkozy'ego uprawiającego jogging). Zachowania te są zrozumiałe i w sumie typowo ludzkie. Lecz czy nie jest to trochę niestosowne najpierw robić wszystko na pokaz, a potem narzekać, że media stają się zbyt obecne?

Czy ta celebrytyzacja jest efektem marketingu politycznego, manipulacji spin doktorów sztabów wyborczych mających na celu wywindowanie swojego kandydata? Czy też jest to odbicie prawdziwego narcyzmu, który prowadzi polityka do pokazywania się we wszystkich mediach, aby być lepiej rozpoznawalnym, bardziej lubianym? Albo może to cena sukcesu? Być może to po prostu wszystkie trzy na raz: daje się sfotografować plotkarskim czasopismom, żeby być bliżej ludzi i zwielokrotnić okazję bycia obecnym w ich umyśle i dzięki temu pochlebiam moim potrzebom narcystycznym. Zresztą, czyż Ségolène Royal nie zrezygnowała ze złożenia skargi przeciw obu czasopismom, które wykorzystały zrobione z ukrycia zdjęcia[154]? Pomimo oburzenia niektórych polityków – Fabius oświadczył pod koniec sierpnia *L'Express: „Wolę powiedzieć, oto mój projekt, niż mój projekt to* Voici[155]" – polityka jako widowisko ma przed sobą świetlaną przyszłość. Dawno już minęły czasy Abela Ganza, szefa Prisma Press i założyciela w 1989

roku plotkarskiego tygodnika *Voici*, który prosił swoich paparazzi, by nie interesowali się politykami.

Wysokie czy niskie mniemanie o sobie?

W licznych przypadkach, jak widzieliśmy, potrzeba bycia kochanym odzwierciedla raczej niskie poczucie własnej wartości. Podstawowa potrzeba dziecka bycia obiektem miłości, albo nie została spełniona albo było ono zbyt rozpieszczane. Niektóre dzieci, które zawsze były „ulubieńcami" swoich rodziców przez całe swoje życie poszukują tej uprzywilejowanej pozycji wychwalanego dziecka. Inne, wręcz przeciwnie, uważają – słusznie bądź nie słusznie – że nie otrzymały wystarczająco miłości i nie są w stanie kochać samych siebie. Tak właśnie sądzą niektórzy dziennikarze o osobowości Jacques'a Chiraca. Szukał w fascynacji jego osobą u innych, podziwu, którego nie miał dla siebie samego. Dla F.-O. Giesbert, Chirac ma niskie poczucie wartości: *„On się nie nienawidzi, on sobą pogardza*[156]*."* Według autora *L'homme quine s'aimait pas (Człowiek, który się nie lubił)*[157], Chirac cierpi na uraz narcystyczny. Zemmour opiera swoją tezę na związkach psychobiograficznych, które są trudne do zweryfikowania. W tym właśnie tkwi cały problem postrzegania polityka poprzez pryzmat jego dzieciństwa i młodości. Ogólnie rzecz biorąc – mówiliśmy już o tym w rozdziale I – raczej nie odkryjemy tajemnicy Jacques'a Chiraca przekopując się przez jego dzieciństwo. Czy lubi się? Czy nie lubi się? Czy nie wystarczy obserwować jego zachowania jako polityka, by odpowiedzieć na to pytanie? Czy ta szwankująca pewność siebie może tłumaczyć jego ciągłe zmiany zdania, przez co zyskał przydomek „Chirouette"[158]? Czy to tłumaczyłoby potrzebę otaczania się super-dominującymi doradcami jak Marie-France Garaud, Pierre Juillet, Edouard Balladur czy Dominique de Villepin? Czy dlatego lubi uchodzić za mniej inteligentnego niż jest? Czy jest to powodem ukrywania swojej wielkiej wiedzy? Trudno jest na odległość odpowiedzieć na te pytania.

Niskie poczucie wartości było bardzo charakterystyczną cechą amerykańskiego prezydenta Jimmy'ego Cartera[159], któremu ustawicznie brakowało wiary w siebie, co kompensował ciężką pracą. Rzadko spotykany tytan pracy. W tym konkretnym przypadku można zgodzić się z tezą Lasswella[160], według której władza jest sposobem na zwalczenie niskiego poczucia własnej wartości[161]. Trochę tak, jakby polityk chciał cały czas sobie udowadniać, że jest kimś wartościowym – jest to zbieżne z teorią „reaktywną" Murraya, wspomnianą w profilu psychologicznym Hitlera. To jest to, co psychologowie nazywają „poczucie własnej wartości związane z dokonaniami": jeśli nie jestem najlepszy w tym co robię, nic nie jestem wart. Co może przerodzić się w inny typ „obłędu" – patologię perfekcjonizmu[162].

Są natomiast politycy, którzy mają bardzo wysokie mniemanie o sobie, a czasem wręcz przejawiają ewidentne zachowania narcystyczne. Według Yves Derai i Aymeric Mantoux, Dominique de Villepin, *Człowiek, który za bardzo się kochał*[163], byłby tego idealnym przykładem. Według René Zayana, specjalisty od komunikacji niewerbalnej i etologii politycznej, wielkie poczucie własnej wartości można odczytać na twarzy innego francuskiego polityka: Laurent Fabiusa. Za każdym razem, gdy się publicznie wypowiada unosi jedną brew, co wygląda jak wyraz pobłażliwości. Według Zayana, to zachowanie znacznie zmniejsza jego medialną popularność; wygląda jakby „pouczał", jak osoba egocentryczna, która uważa, że wszystko wie lepiej od innych. Czy więc Fabius naprawdę lubi samego siebie trochę za bardzo, czy też szkodzi mu mimika błędnie wyrażająca wyższość? Analiza Zayana, oparta wyłącznie na wyrazach twarzy (interesuje się on wypowiedziami wyłącznie w odniesieniu do niewerbalnych środków przekazu) może być potwierdzona przez niedawną analizę leksykalną przeprowadzoną przez Institut Opinion-way[164]. Badając wypowiedzi trzech kandydatów, instytut przyznał doskonałą ocenę Fabiusowi. Z jego wypowiedzi wynika również, że Fabius *„stawia się od razu ponad wszystkich*" (poczucie wyższości). Jego wypowiedzi są

najdłuższe i to Fabius najczęściej używa zaimka „ja”: 38 razy w ciągu dziesięciu minut! Tym niemniej pokonał go Nicolas Sarkozy, który podczas wiecu w Marsylii użył zaimka „ja” aż 54 razy![165]

Jest zupełnie prawdopodobne, że Fabius faktycznie uważa się na bardziej inteligentnego niż przeciętna. Co bezsprzecznie jest prawdą na polu naukowym. Był bardzo zdolnym dzieckiem i odnosił we wszystkim sukcesy; był doskonałym jeźdźcem i zawsze prymusem w klasie; zostaje najmłodszym premierem Francji w wieku 37 lat. Taki ciąg sukcesów z pewnością nie łagodził jego narcystycznego temperamentu.

Agresywność, przemoc i złość

Politycy zmuszeni są prowadzić równocześnie nieustanne boje ze swoimi przeciwnikami we własnym obozie oraz by zaistnieć w mediach. Potrzebna do tego energia jest warunkiem *sine qua non* przeżycia. Lecz ta hiperaktywność, jaką widać u licznych osób „typu A” często idzie w parze z innym zachowaniem, które jeśli jest nadmiernie okazywane, może stać się patologią, a mianowicie z agresją[166]. Słynny etolog Konrad Lorentz zdefiniował agresję jako czynnik obronny, który spotyka się u wszystkich gatunków zwierząt. Jest to bardziej instynkt woli przeżycia niż woli śmierci. W tym znaczeniu agresja jest pozytywna. Gdy trzeba bronić się lub eliminować niebezpiecznych konkurentów albo faworyzować swojego następcę, *Homo politicus* zachowuje się podobnie jak zwierzę, które zabija w obronie własnej, by uzyskać dostęp do samicy i reprodukcji, lub w obronie potomstwa. Z całą pewnością w licznych sytuacjach w życiu politycznym to właśnie ta najbardziej prymitywna część ludzkiego mózgu jest uaktywniana.

Otóż według Rothbart tego typu osobowość można zdiagnozować już w dzieciństwie. Bardzo wcześnie można dostrzec profil zachowania *„który między innymi charakteryzuje się pozytywną antycypacją, impulsywnością, hiperaktywnością i poszukiwaniem*

doznań[167]". Jest to temperament raczej ekstrawertyczny i często niestabilny emocjonalnie. Można podać przykład z komiksu. René Goscinny zilustrował w swoich komiksach *Lucky Luke* ten typ osobowości dominującej, impulsywnej i hiperaktywnej w postaci Joe Daltona, najmniejszego, najbardziej kłótliwego i najbardziej inteligentnego z braci Daltonów.

Ta impulsywność może być utemperowana lub uwydatniona poprzez wychowanie. *„Pojmowanie norm moralnych jest związane u dzieci w wieku przedszkolnym ze strachem, zwłaszcza, gdy matka stosuje rozsądną dyscyplinę*[168]*."* Tym niemniej niektóre dzieci posiadają silny temperament, który wydaje się być odporny na strach i dyscyplinę. Tak było prawdopodobnie w przypadku Jean-Marie Le Pena[169]. Choć był raczej zdolnym uczniem, jego szkolna kariera od przedszkola do studiów jest pełna kłopotów z zachowaniem. Jego inteligencja, charyzma, silna wola i potrzeba uznania mogła poprowadzić go w kierunku zupełnie innego typu kariery politycznej. Ale jego wyskoki zatrzymały go na pewnego rodzaju marginesie. Mitterrand podobno powiedział: *„Dajcie temu człowiekowi tekę ministra, a się uspokoi."* Sądzę, że mylił się. Temperament Le Pena prawdopodobnie nigdy nie pozwoli mu się uspokoić. Zawsze będzie miał olbrzymie problemy z tym, co Rothbart nazywa „świadomą samokontrolą". *„Świadoma samokontrola to jest umiejętność, u dziecka, zduszenia odpowiedzi dominującej (np. chęci zrobienia tego, co mu się podoba), by móc wdrożyć w życie odpowiedź niedominującą (np. wysłuchać odpowiedź nauczyciela) i dzięki temu* […] *panować nad swoimi skłonnościami reaktywnymi"*. I tak, w 1988 roku, Le Pen nie potrafił zastosować „świadomej samokontroli", która pozwoliłaby mu nie odpowiadać w sposób reaktywny i agresywny na prowokacje Bernarda Tapie. I debata telewizyjna zakończyła się wymianą obelg, podczas której mówiono o *„przejściu do rękoczynów*[170]". Kilka lat później znowu poniosły go nerwy i zaatakował fizycznie socjalistyczną panią mer Annette Peulvast-Bergeal. Został uznany winny napaści i skazany na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu, 20 000 franków kary i dwa lata zakazu kandydowania do Parlamentu Europejskiego.

Dorzućmy do tego zdecydowane skłonności do antykonformizmu, które przywodzą na myśl cechy osobowości socjopatycznej[171]: w 1950 roku, w czasach, gdy źle było widziane krytykowanie religii katolickiej, Le Pen wygłaszał antyklerykalne osądy i śpiewał „Precz z klerem". Dziś, gdy krytyka Kościoła stała się banalna, przedstawia się jako obrońca tradycyjnych wartości katolickich i piętnuje inne wyznania. Można w tym widzieć polityczną kalkulację. Niewątpliwie. Lecz psycholog dojrzy w tym również jedną z podstawowych cech osobowości Le Pena: głęboką agresję w stosunku do społecznego ładu, która w niektórych środowiskach rozumiana jest jako największa cnota. „Umie wymóc szacunek do siebie", „Nie boi się jechać po innych" myślą liczni jego wyborcy. Wyzywać i rzucać się z rękoma, oto co według nich wzmacnia respekt. Socjologowie wielokrotnie już zauważyli, że niektóre środowiska mają tendencje do wielbienia siły, odwagi fizycznej i poczucia honoru. Słaba „świadoma samokontrola" okazuje się korzystna u niektórych kategorii społeczno-kulturalnych, gdyż jest łączona z impulsywnością, autentycznością, a przebojowość jest w cenie. Dlatego jest prawdopodobne, żeLe Pen zdobędzie dobry wynik podczas wyborów prezydenckich z 2007 roku. Zwłaszcza że, jak twierdzi René Zayan, obecnie Le Pen wypowiada się w sposób bardziej zrównoważony, spokojny i nawet zabawny, a jego język ciała jest bardziej stonowany. Czy zbliżając się do 80. udało mu się wreszcie złagodzić publicznie swój agresywny temperament?

Odwrotnie, dzieci z większymi zdolnościami do „świadomej samokontroli" są bardziej skłonne do *„dostrzegania błędów i planowania działań*[172]". Są to zalety, które mogą okazać się cenne w polityce. Tym niemniej zbyt wysoki poziom świadomej samokontroli wiąże się z *„zakłopotaniem, niską agresywnością i empatią, która prowadzi do troszczenia się o innych"*. W teorii empatia jest niesamowitą zaletą u polityka; gdyby posiadanie skrupułów było rozpowszechnione jednolicie, nie byłoby „afer" i układów, które ustawicznie dyskredytują klasę polityczną. Konfrontacja z rzeczywistością prowadzi nas do zupełnie innego

wniosku: empatia, sumienie i troska o innych mogą być poważnymi utrudnieniami w polityce.

CZY POLITYCY SĄ PSYCHOPATAMI?

Każdy przywódca polityczny powinien mieć instynkt zabójcy.
Françoise Giroud

Każdemu profilerowi, z którym spotkałem się w Stanach Zjednoczonych zadałem to samo pytanie: *„Czy trzeba mieć cechy osobowości psychopatycznej, żeby dotrzeć na szczyty władzy?”* Przyznaję – pytanie jest prowokacyjne. Ale żaden z profilerów nie uznał go za niedorzeczne. Wielu się uśmiechnęło. Kilku wyraziło to innymi słowy. Żaden nie odpowiedział przecząco.

Dobry przywódca polityczny to taki, któremu się udaje. A żeby odnieść sukces lepiej nie mieć za wiele skrupułów. Empatyczny radca miejski, który martwi się, by nie zaszkodzić przyjaciołom, prawdopodobnie pozostanie radcą miejskim przez całe życie. Aby się rzucić na arenę polityczną trzeba mieć charakter gladiatora. Kochać sławę i smak ryzyka. Obrywać i zadawać ciosy. Być silnym, być twardym, być bezwzględnym. Oczywiście trzeba umieć pomóc wstać rannemu przeciwnikowi, gdy tłum unosi w górę kciuk. Lud lubi litościwych gladiatorów. Ale trzeba też uderzyć bez wahania rannego konkurenta. Uderzyć tam, gdzie zaboli. Uśmiercić jeśli trzeba. Na szczęście, w dzisiejszych demokratycznych krajach, uśmiercanie przeciwnika jest czysto symboliczne.

Profil „zabójcy”

W politycznej dżungli publiczne wykończenie przeciwnika nie jest powodem do skrupułów. Ale dobicie politycznego przyjaciela, by zająć jego miejsce lub oddalić od władzy, to zupełnie inna historia. Trzeba posiadać to, co Maurice Berger[173] nazywa „zachowaniem

zabójcy”. Zachowanie to cechuje zdolność do wyeliminowania bez litości polityka, który stoi na przeszkodzie.

Wyrzucano często Mitterrandowi, a zwłaszcza Chiracowi, że są „zabójcami”. Mitterrand „zabił” Michela Rocarda, Chirac wyeliminował na swojej drodze Chaban-Delmasa, Valéry Giscard d’Estaing, Balladura. Czasem, z tej lub innej przyczyny, przejście do czynu jest trudniejsze. Tak było w przypadku Mitterranda i Edith Cresson czy Chiraca, który w 1997 roku wzbraniał się przed rozstaniem się z Alain Juppé. W takiej sytuacji, idealny przywódca gra rolę Poncjusza Piłata: umywa ręce, pozwalając ludowi zażądać ich głowy. Ale w każdym razie, człowiek u władzy, musi być w stanie politycznie zabić swoich przyjaciół i wrogów. Nie musi tego lubić. I to go wyróżnia od psychopaty.

Kto to jest psychopata? Psychopatia jest zaburzeniem osobowości (sklasyfikowana w DSM-IV[174] jako „osobowość antyspołeczna”), które cechuje:
– wielka zmienność związana z impulsywnością,
– nieodpowiedzialne zachowanie,
– dążenie do natychmiastowego zaspokajania własnych potrzeb,
– brak szacunku dla innych,
– brak poczucia winy.

To zaburzenie pojawia się często przed lub w okresie dojrzewania. Częściej spotykane jest u chłopców. Psychopatę charakteryzuje często niezdolność do podporządkowania się normom społecznym, impulsywność, niezdolność planowania, zupełny brak troski o bezpieczeństwo własne lub innych i trwały brak odpowiedzialności, którego konsekwencjami są niezdolność utrzymania stałej pracy zawodowej lub dotrzymywania zobowiązań finansowych. Oczywiście tak skrajne cechy nie występują u liderów politycznych.

Tym niemniej psychopatę cechuje również skłonność do oszukiwania innych dla zysku albo przyjemności. Często przejawia skłonności do rozdrażnienia lub agresji i wreszcie nie odczuwa wyrzutów sumienia, gdy wyrządzi szkodę innej osobie[175]. A te cechy można dostrzec u sporej liczby przywódców.

W rzeczywistości, czy możliwe jest dojście do najwyższych stanowisk u władzy i utrzymanie się na nich, gdy nie posiada się niektórych psychopatycznych cech? Czy *Homo politicus* nie jest często podatny na irytację? Czy może zostać przywódcą jeśli nie objawia pewnej agresji? Czy może pokonać swoich przeciwników bez podstępów i kłamstw? Czy ktoś widział polityka, który publicznie wyraża skruchę za środki, którymi się posłużył, by dotrzeć na szczyt?

Nie oczekujemy od przywódcy stada, by był łagodny i wyrozumiały. Czy można żądać od pierwszoplanowego polityka, aby był empatyczny i rzeczywiście troszczył się o dobro każdej osoby? Jaka byłaby przyszłość przywódcy zżeranego wyrzutami sumienia, że zaszkodził przeciwnikom albo swoim bliskim? Według ogółu, wyrzuty są luksusem słabych. Silny idzie do przodu, nigdy nie patrzy wstecz. A jednak uczucie wyrządzenia szkody drugiej osobie i wyrzuty sumienia tym spowodowane są wartościami, które usiłujemy wpoić naszym dzieciom. To jest psychologiczna podstawa pewnej moralności. To właśnie nazywamy „sumieniem".

Małe układy z naszym sumieniem

Trzeba więc, by miał on umysł zdolny do zwrotu,
stosownie do tego, jak wiatry
i zmienne koleje losu nakazują
Machiavelli

Czy polityk, który dochodzi do władzy depcząc po trupach swoich przyjaciół i wrogów może czasem nie odczuwać czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia czy obrzydzenia do siebie?

Mózg ludzki jest dobrze skonstruowany. Aby pokonać problemy z sumieniem posiada system zwany „racjonalizacją". „Robię to dla dobra ogółu; gdybym tego nie zrobił, mój przeciwnik, by to zrobił; w polityce nie ma czegoś takiego jak przyjaciele, więc nikogo nie zdradziłem; nie robi się jajecznicy nie rozbijając jaj, itd." Ten rodzaj racjonalizacji pozwala lepiej się poczuć. To co natomiast jest niepokojące, to fakt, że spotykamy dokładnie ten sam rodzaj

racjonalizacji u psychopatów. Zawsze udaje się im znaleźć uzasadnienie, wytłumaczenie, które uwalnia ich od poczucia winy za dokonane przez nich morderstwa, gwałty i inne przestępstwa: „Zabiłem go, ale sam się o to prosił"; „mogła mnie nie prowokować"; „to nie moja wina, że ludzie nie zamykają drzwi."

Jak twierdzi dla żartów jeden z moich przyjaciół psychologów: *„Głupi psychopaci spędzają życie w więzieniu, bardziej cwani stają się bogaci sprzedając narkotyki lub papierosy, a naprawdę inteligentni psychopaci zostają szefami pastwa*." Paul Ekman, który dogłębnie zna ten temat, łagodzi ten skrajny osąd: *„Rzadko zdarza się, aby psychopaci działali na tyle długo w strukturach biurokratycznych, żeby osiągnąć pozycję przywódcy naro*du[176]." Ekman chce przez to powiedzieć, że zbyt impulsywna strona charakteru większości psychopatów nie pozwala im wspinać się po szczeblach biurokratycznego systemu demokratycznego. Zauważmy jak ostrożnie wypowiada swój osąd i nie zaprzecza stanowczo i definitywnie…

I wreszcie ostatnia cecha typowo psychopatyczna, którą można również zauważyć u większości polityków, czyli nagminne kłamanie. Aby zrozumieć ten psychologiczny mechanizm, pojechałem spotkać się z ekspertem.

ROZMOWA 4
Paul Ekman, człowiek, który zna tajemnicę kłamstwa

Paul Ekman jest poszukiwaczem przygód. W młodości wyruszył w rejs na wyprawę do Borneo. To było w latach 1960. Spotkał tam tubylców, którzy żyli w tradycyjnych społecznościach i nigdy nie widzieli Europejczyków. Niektóre plemiona uprawiały kanibalizm. Dziś Ekman ma mniej niepokojących znajomych. Dyskutuje o filozofii i psychologii z dalajlamą. Ale w oczach tego 72-letniego mężczyzny, który wygląda na dwadzieścia mniej, nadal widać umiłowanie ryzyka. Nawet jego dom stanowi wyzwanie, gdyż wisi nad przepaścią. Ekman mieszka w Oakland, w jednym z najbardziej niestabilnych sejsmicznie regionów świata.

Trzeba przyznać, że widok z jego salonu zapiera dech w piersiach: widać całą zatokę San Francisco, w tym Golden Gate Bridge. Paul Ekman uściśla, że ceny nieruchomości nie były takie astronomiczne, gdy kupował swój dom. Inaczej jego pensja profesora na uniwersytecie Kalifornii w San Francisco (UCSF), gdzie wykładał przez trzydzieści dwa lata, nie pozwoliłaby mu na takie szaleństwo. Nie jest to objaw skromności z jego strony. Jedynie uściślenie. Paul Ekman nie jest skromny. Jest świadom swojej wartości, lubi media. Mógłby, być politykiem, został psychologiem. Jednym z najznakomitszych swojej generacji.

Rozpoczął badania, gdy pracował jako główny psycholog amerykańskiej armii. „Lubiłem pracować dla armii. Nie są tacy sztywni jak się wydaje. Jeśli się im udowodni, że coś działa, nie wahają się przed wdrożeniem tego w życie. Skuteczni ludzie.” *Przytakuję mu, gdyż sam zaobserwowałem, że armia jest bardziej otwarta na postępy nowoczesnej psychologii niż świat cywilny. Opowiada mi następnie o swoich badaniach na temat języka poza-werbalnego, potem na temat wyrazu twarzy i fizjologii emocji. Wreszcie*

dzieli się ze mną swoimi odkryciami na temat fascynującego świata kłamstwa i obłudy.

Po opuszczeniu salonu, Ekman zaprasza mnie do gabinetu. Jest to imponujące pomieszczenie. Drewniane stoły ustawione w kształcie litery U. W środku fotel kapitana okrętu. Na każdym meblu stoi komputer, ekran telewizyjny lub inne urządzenia elektroniczne, których zastosowania nie znam. Można się poczuć jak w tajnym centrum dowodzenia, jak w filmie z Jamesem Bondem. „Mam kilka komputerów, które chronią przed wirusami. I korzystam z wideoekranów, by przyglądać się wyrazom twarzy", komentuje Ekman uśmiechając się na widok mojego wyrazu twarzy, wyrażającemu co najmniej zdziwienie.

Stwierdzam, że część jego biblioteki zajmują książki dotyczące świata wywiadu i tajnych służb. Prawdopodobnie badania Ekmana na temat znaczenia języka niewerbalnego i wykrywania kłamstw bardzo interesują niektórych profilerów CIA czy NSA.

Jakie jest znaczenie prac tego wyjątkowego naukowca w rozumieniu psychologii politycznej liderów?

Ekman opowiada mi ciekawą historię kobiety cierpiącej na depresję i manię samobójczą, która okłamała swojego psychiatrę: „Chciała dostać przepustkę ze szpitala na weekend i twierdziła, że już się dobrze czuje. Wizyta była filmowana, a psychiatra pewien, że mówiła prawdę. Jednak w ostatniej chwili, pacjentka przyznała się, że skłamała i gdyby wróciła do domu popełniłaby samobójstwo. Nagranie z wizyty było pokazywane licznym psychologom i większość z nich myślała, że mówiła prawdę. Wraz z moim zespołem dokładnie oglądaliśmy to nagranie całymi godzinami. Pozornie wszystko wydawało się normalne. Ta kobieta wyrażała w języku niewerbalnym całkowitą szczerość osoby, która mówi prawdę i dobrze się czuje we własnej skórze. Ale puszczając nagranie w zwolnionym tempie zauważyliśmy coś niesamowitego. Przez ułamek sekundy twarz pacjentki wyrażała niesamowitą rozpacz." *Ekman odkrył to co się nazywa „mikroekspresjami". Te mikroekspresje są tak krótkie, że jest wręcz niemożliwością zauważyć je, jeśli nie jest się bardzo doświadczonym. Jedynie w zwolnionym tempie można je w pełni zidentyfikować.*

CZY POLITYCY SĄ MITOMANAMI?

Kłamię, ale moje kłamstwa stają się prawdami.
André Malraux

Przez ciekawość przeprowadziłem doświadczenie opisane przez Paula Ekmana, oglądając dokument Patricka Rotmana o François Mitterrandzie[177]. Gdy poproszono prezydenta o wyjaśnienia na temat francisque, odznaczenia przyznawanego wiernym marszałkowi Pétain za czasów rządu Vichy, które otrzymał wiosną 1943 roku, minimalizuje fakty: *„Otrzymałem to odznaczenie… Nie mam nic więcej do dodania.”* A przede wszystkim dodaje, że przyznano mu je, gdy był w Anglii. Dawał do zrozumienia, że to odznaczenie nie interesowało go i nie prosił o nie. Jeśli się wykorzysta metodę odszyfrowywania Ekmana, jest to ewidentne kłamstwo. Na pierwszy rzut oka twarz Mitterranda jest niewzruszona: mężczyzna wydaje się całkowicie szczery. Lecz, gdy puści się tę sekwencję w zwolnionym tempie, można dostrzec w pewnym momencie zmianę mimiki. Odwraca na chwilę twarz i bez wątpienia maluje się na niej wyraz smutku i żalu. Trwa to jedynie ułamek sekundy. Mitterrand natychmiast powraca do normalnego zachowania.

Oczywiście w obydwu przypadkach (samobójczej pacjentki i Mitterranda) obserwatorzy z góry wiedzą, że badany kłamie. Obserwacja nie jest więc obiektywna. Szukamy ekspresji mimicznej zdradzającej kłamstwo i mamy więc tendencję do interpretowania pozytywnie tego, co potwierdza naszą hipotezę. Świadom tego problemu, Ekman prowadził doświadczenia ze studentami zwanymi „detektorami kłamstw”, którzy mieli wskazać kłamców spośród wielu pacjentów, niektórych szczerych, innych nie. I wszystko jedynie dzięki oglądaniu w zwolnionym tempie ich wyrazów twarzy.

Wyniki potwierdzają, że na twarzach kłamców systematycznie pojawiają się mikroekspresje wyrażające ich emocje. To nie oznacza jednak, że wszyscy kłamcy mogą być w ten sposób wykryci. Ale jest to dodatkowe narzędzie w arsenale wykrywania kłamstw do dyspozycji profilerów.

Nauczyć się wykrywać kłamstwo

Dlaczego profilerzy chcą umieć wykrywać kłamstwo? Ekman opowiada w swojej książce *Kłamstwo i jego wykrywanie* doskonale ilustrującą to anegdotę. W1938 roku Neville Chamberlain pisze do swojej siostry à propos Adolfa Hitlera: *„Pomimo surowości i bezwzględności, którą – jak mi się wydawało – widziałem na jego twarzy, odniosłem wrażenie, że jest człowiekiem, któremu jeśli dał swoje słowo honoru, można ufać…”* Przed brytyjskim parlamentem, brytyjski premier powiedział do tych, którzy wątpili w szczerość pacyfizmu Hitlera: *„Mój osobisty kontakt z Hitlerem pozwala mi stwierdzić, że naprawdę myśli to, co mówi.”* Oczywiście, po upływie czasu, można sobie kpić z naiwności Chamberlaina. Jego pragnienie pokoju z pewnością rzutowało na jego trzeźwy osąd. Lecz jest również możliwe, że Chamberlain dał się oszukać fałszywym mitom na temat kłamstwa.

Pierwszy mit: często uważa się, że kłamcę zdradza sposób mówienia. Myślimy, że mówi za dużo, daje mnóstwo detali, jąka się, zaprzecza sobie, waha się, robi lapsusy językowe. To fałsz! Dziś wiemy, że zawartość werbalna jest bardzo złym wskaźnikiem kłamstwa[178]. Dobrzy kłamcy zazwyczaj nie zdradzają się werbalne, chyba że podda się ich bardzo solidnemu policyjnemu przesłuchaniu. To oczywiście nie jest możliwe w sferze dyplomacji lub polityki.

Drugi mit: mówi się, że kłamca ucieka w bok wzrokiem, przygryza wargi, odwraca głowę. Tymczasem dobrzy kłamcy rzadko zachowują się w ten sposób. Nawet dzieci nie kłamią w tak prymitywny sposób. I wbrew obiegowej opinii z łatwością można skłamać patrząc komuś prosto w oczy. W rzeczywistości, badania

pokazują, że najlepsze wskaźniki niewerbalne (prócz mikroekspresji Ekmana, które można wykryć puszczając nagranie w zwolnionym tempie) nie znajdują się wcale na twarzy. Od najmłodszych lat, człowiek uczy się kontrolować wyraz twarzy. Jest natomiast o wiele trudniej panować równocześnie nad resztą ciała. Dobry profiler będzie więc próbował obserwować ruchy ciała.

Trzeci mit: istnieją niezmienne wskaźniki kłamstwa. To nieprawda. Nie ma jednego, jednolitego sposobu kłamania. Ta indywidualna odmienność jest bardzo istotnym problemem w wykrywaniu kłamstwa. Nie można, na przykład, powiedzieć, że stukanie palcami jest oznaką kłamania. Tak będzie w przypadku jednej osoby, ale innej już nie. Jeśli spotyka się kogoś po raz pierwszy, trudniej jest wyczuć kłamstwo. Gdy się zna osobę, staje się to o wiele łatwiejsze i wskaźnik sukcesu w wykrywaniu kłamstwa rośnie.

Psychologia naukowa poczyniła gigantyczne postępy w zrozumieniu kłamstwa. Ale nie istnieje stuprocentowo wiarygodny sposób, żeby je wykryć. Po pierwsze, w zasadzie wyćwiczeni profilerzy mogą wykryć nie kłamstwo, lecz związane z nim emocje. Tak naprawdę to „pasożytnicze" emocje zdradzają kłamcę. Emocje te są trzech typów[179]: 1) poczucie winy lub wstyd z powodu oszukiwania; 2) strach przed przyłapaniem na kłamstwie; 3) radość oszukiwania. Poczucie winy jest trudne do wykrycia u osób z silną skłonnością psychopatyczną, gdyż kłamiąc nie odczuwają one najmniejszych wyrzutów sumienia. Można jednak je przyłapać na ich skłonności do teatralności i umiłowaniu chwalenia się; wtedy trzeba próbować wykryć ich przyjemność płynącą z oszukiwania. Taką metodę stosują policjanci. Kłamca typu psychopatycznego w końcu za dużo powie i to, co opowiada staje się coraz mniej wiarygodne. Chwali się ze swoich umiejętności w kłamaniu w innych okolicznościach.

Ogólnie rzecz biorąc im lepszy kłamca, tym trudniej stwierdzić, czy mówi prawdę. Istnieją prawdziwi wirtuozi kłamstwa. Niekoniecznie psychopaci, ale ludzie, którzy mają wrodzony talent

do opowiadania historii, w które wszyscy wierzą. Kłamstwo jest dla nich czymś naturalnym.

Artyści drugiej prawdy i obłudy

U *Homo politicusa* umiejętność kłamania jest atutem: trzeba umieć udawać, że zna się odpowiedź na pytanie, o którym nie ma się pojęcia, ukrywać niesnaski w łonie partii, podawać zmyślone liczby, aby pokazać swój sukces, zmodyfikować prawdę, by uniknąć potępienia lub hańby. Kwestia żądzy przeżycia! Niech ten, który nigdy nie skłamał rzuci pierwszy kamieniem! Filozofka Hannah Arendt posunęła się do stwierdzenia, że *„kłamstwa mogły być uważane za narzędzia użyteczne i uzasadnione, nie tylko w zawodzie polityka, lecz również męża stanu*[180]*.”*

Czyżby tajemnica i obłuda były nieuniknione w polityce? Już kiedyś Machiavelli doradzał swojemu Księciu, by stał się *„dobrym kłamcą i obłudnikiem”*, nauczył się *„chytrze usidlać mózgi ludzkie*” gdyż *„ten, kto oszukuje, znajdzie zawsze takiego, który da się oszukać*’.

Pójdźmy dalej, czy politycy, którzy nie umieją lub nie chcą – za bardzo – kłamać, mogą przeżyć w politycznej dżungli? Raymond Barre czy Michel Rocard przekonali się na własnej skórze. Sądzili, że tak jak Pierre Mendès France, należy *„mówić bardziej prawdziwie i bliżej faktów.”* Ale być *„niszczycielem marzeń*” jak wyraził się Rocard, nie jest w dobrym tonie dla wyborców i obaj zostali odsunięci od polityki. W przeciwieństwie do Chiraca, który był sprzedawcą marzeń.

On sam często zmuszony był do kłamstwa[181] z powodów politycznych, jak wszyscy jego koledzy po fachu. Lecz dopiero gdy zamieszkał w Pałacu Elizejskim, zabawa w nieprawdę stała się tak szalona, że w *Guignols de l’info* marionetka Chiraca zaczęła przypominać Supermana szczególnego rodzaju: „Super-kłamcę”, który jak sama nazwa wskazuje kłamie naturalnie, ale z tak wyjątkowym tupetem, że człowiek śmieje się i nie ma mu tego za złe. U tego typu ludzi, wykrycie kłamstwa również jest trudne, gdyż zachowują się w sposób naturalny i swobodny, i blefują niczym

pokerzysta. Ich jedyna słabość wynika właśnie z ich zbyt wielkiego talentu. Sątak dobrzy, że czasem za dużo mówią. Giesbert[182] opowiada jak mówiąc o tajnej kolacji z Mitterrandem przed jego wyborem w 1981 roku Chirac powiedział *„Przysięgam, że to nieprawda*" a następnie dodał *„Daję panu słowo honoru, że ta historia z kolacją jest zmyślona.*" W tym momencie Giesbert wiedział, że Chirac kłamał. Można zacytować Pierre'a Corneille według którego: *„Wielki kłamca zawsze szafuje przysięgami.*" Jest sporo prawdy w stwierdzeniu, że należy się strzec ludzi, którzy ozdabiają swoje wypowiedzi słowami „szczerze", „uczciwie", „otwarcie" mówiąc, itp. Tym niemniej według badań[183], analiza słów jest bardzo złą metodą wykrywania kłamstw. O wiele bardziej skuteczne jest opieranie się na muzyce głosu. Łatwiej jest wyczuć kłamstwo w zmianie tonacji głosu, niż w zawartości językowej wypowiedzi.

Inny sztandarowy kłamca francuskiej polityki: François Mitterrand. Według Jacques'a Attali, *„nie lubił kłamać, ale odczuwał niechęć przed powiedzeniem całej prawdy* […] *mawiał: dozwolone jest nie bycie nietaktownym*[184]". Przy korekcie książki

Verbatim, kazał wykasować zdanie swojego doradcy o nim: „Prawo silniejszego – nie ma winnego, dopóki się go nie złapie na gorącym uczynku". Socjalistyczny prezydent oddawał się sztuce ukrywania, nawet gdy nie było to potrzebne. Czasem nawet czerpał z tego prawdziwą przyjemność. Istnieje istotna różnica między kłamstwem, a ukrywaniem prawdy. Mitterrand raczej ukrywał, niż kłamał. Kłamca fałszuje prawdę, a on po prostują ukrywał. Tym niemniej na płaszczyźnie politycznej lub dyplomatycznej, efekt jest w zasadzie taki sam. Z punktu widzenia psychologii nadawcy również: Mitterrand prawie lub wcale nie odczuwał wyrzutów sumienia, gdy kłamał, gdyż według niego miał do tego prawo. *‚Jako człowiek pewny siebie, miał poczucie, że to do niego należy prawo ustalania norm moralnych dla własnych działań – nie ma winnego dopóki się go nie złapie na gorącym uczynku*[185]". Natomiast u François Mitterranda bardziej złożone i fascynujące jest to, że zawsze nadchodził taki moment, jakby przeważenie szali, gdy już nie powstrzymywał rozpowszechniania prawdy; zupełnie jakby chciał,

by to, co ukrywał było powszechnie znane, ale bez jego inicjatywy. Uchyla rąbka tajemnicy to tu, to tam. Pozwala informacji rozprzestrzeniać się, gdy uznaje, że nadszedł odpowiedni moment.

Podczas debaty telewizyjnej z okazji drugiej tury wyborów prezydenckich[186], w których jego przeciwnikiem był Chirac, Mitterrandowi udała się niezwykła sztuczka. Pamiętamy wezwanie Chiraca: „Czy *może pan naprawdę zaprzeczyć mojej wersji patrząc mi prosto w oczy?”* Mitterrand podtrzymał spojrzenie przeciwnika i niewzruszony odparł: *„Prosto w oczy, zaprzeczam.”* Następnie odpowiedział lekko nie na temat, żeby nie było to kłamstwo, jedynie półprawda. Przy innej okazji, gdy belgijscy dziennikarze pytali go o delikatny temat podsłuchów telefonicznych, najpierw wszystkiemu zaprzeczał. A potem ukazał urażoną dumę i bezceremonialnie ich wyprosił. Lubił ukrywać i nie był mitomanem.

Jednak w niektórych sprawach Mitterrand przejawiał mniej skrupułów, zupełnie jakby znalazł się w pułapce swojej własnej woli przejrzystości. Przez jedenaście lat świadomie kłamał całemu narodowi na temat stanu swojego zdrowia. W maju 1981 roku, gdy wprowadził się do Pałacu Elizejskiego, zapewne pod wrażeniem śmierci Georges’a Pompidou[187], Mitterrand zobowiązał się publikować co sześć miesięcy komunikat o stanie swojego zdrowia, sporządzony przez osobistego lekarza, doktora Claude’a Gublera. Aż do 16 września 1992 roku, ten oficjalny komunikat, za każdym razem podpisany przez niego nie wspominał o jego rzeczywistym stanie zdrowia. Otóż dziś[188] wiemy, że już 16 października 1981 roku zdiagnozowano u niego przerzuty nowotworu prostaty. Jedynie pierwszy komunikat, we wrześniu 1981 roku, był prawdziwy. Paradoksalne jest przedstawianie samego siebie jako obrońcy przejrzystości i prawdy, gdy się ją na taką skalę omija.

Żadna demokracja nie jest zabezpieczona przed kłamstwem. W 1974 roku, dwa lata po wybuchu afery Watergate, Richard Nixon został zmuszony do dymisji: Amerykanie postanowili pozbyć się prezydenta tylko dlatego, że skłamał w sprawie podsłuchów telefonicznych u konkurentów politycznych. W 1998 roku, kłamstwa Billa Clintona na temat rzeczywistej natury jego relacji

z młodą stażystką Monicą Lewinsky, omal nie kosztowały go stanowiska. Dziś, nawet w najwyższych sferach państwowych, kłamstwo nie jest już grzechem, jakiekolwiek nie byłyby jego konsekwencje. Przykładem są powody podawane przez George'a W. Busha, by rozpocząć wojnę w Iraku. Amerykański prezydent twierdził przecież, że Irak posiada broń masowego rażenia i wspomaga Al-Kaidę. Obecnie okazało się, że oba te argumenty były pozbawione podstaw. Kłamstwo George'a W. Busha doprowadziło do wojny i śmierci tysięcy ludzi.

Jak pracują profilerzy?

Aby ocenić możliwości kłamania przywódcy (do celów wyborczych lub dyplomatycznych) najlepiej jest pracować z jak największą ilością zdjęć archiwalnych „celu". To nie zawsze jest możliwe z przywódcami krajów, gdzie media są mało obecne. Lecz, gdy posiada się wystarczająco dużo zdjęć można porównać język werbalny i niewerbalny przywódcy w różnych sytuacjach. Ideałem jest, we współpracy z dziennikarzami lub dyplomatami, spróbować zmusić polityka do kłamstwa. Jedna z metod polega na zadaniu pytania, na które praktycznie jest niemożliwe nie skłamać. Na przykład: „Czy ściągał pan w szkole? Czy próbował pan zastosować jakikolwiek wybieg, by zapłacić mniejszy podatek? Czy zdarzyło się panu wykorzystać swoją pozycję, by uniknąć mandatu lub coś uzyskać? Czy ma pan wrogów we własnej partii? Czy zna pan doskonale wszystkie dokumenty, nad którymi pan pracuje?" Dla ogromnej większość ludzi (i polityków) trudno jest odpowiedzieć „nie" na te pytania nie kłamiąc. Jaka by nie była odpowiedź, wywoła ona szczególne zachowanie różniące się od tego, które pojawia się, gdy odpowiada się na niekłopotliwe pytanie. Zachowania te zostaną nagrane, a następnie dokładnie przeanalizowane. Porówna się je potem z tymi, które pojawiają się podczas sytuacji, w których, jak sądzimy, polityk jest zupełnie szczery. Aby uniknąć wpływu emocji związanych ze stresem, należy porównać te zachowania z innymi zachowaniami, gdy poziom stresu jest równie wysoki. Na przykład wywiady, w których dziennikarz

jest agresywny, lub w sytuacjach dotykających bardzo osobistych spraw. Można dzięki temu zobaczyć różnicę między emocją wywołaną przez złość lub inną emocją związaną z przymusem kłamania. Jak widać, wszystko to nie jest proste i wymaga całych godzin pracy.

Co robić, gdy nie ma możliwości sfilmowania „celu”?

Podczas spotkań dyplomatycznych między szefami państw, najważniejsze rozmowy odbywają się bez kamer. Przywódcy polityczni mogą oczywiście nauczyć się lepiej wyczuwać kłamstwo u innych. Doświadczenia[189] pokazują, że ludzie wyćwiczeni zwiększali swoje możliwości odróżnienia prawdy od kłamstwa. Jednak trudno im się koncentrować równocześnie na swoim własnym zachowaniu, stronie werbalnej wymiany i na języku pozawerbalnym przeciwnika. Jest zbyt wiele parametrów do opanowania. Na szczęście istnieje sposób. Polega na tym, by zawsze być w towarzystwie „cienia”. Niektórzy rządzący chcą mieć zawsze przy sobie tłumacza, nawet jeśli doskonale władają angielskim. „Cień”, który nic nie mówi może wówczas skoncentrować się wyłącznie na zawartości niewerbalnej „celu”. Jeśli jest dobrze wyszkolony w wykrywaniu kłamstwa, może sygnalizować momenty rozmowy, w których podejrzewa, że przeciwnik kłamie. Ten typ informacji jest wyjątkowo cenny podczas międzynarodowych kryzysów, gdy istnieje ryzyko wojny. Umiejętność wykrywania kłamstwa jest znaczącym atutem w dyplomacji.

Kłamstwo narcystyczne

Każdy przyzna prawo do kłamania *Homo politicusowi*, gdy chodzi o bezpieczeństwo narodowe. Oczywiście trudno jest prowadzić błyskotliwą karierę polityczną bez kilku odstępstw od prawdy. Tymczasem jednak zdarzają się politycy, którzy kłamią, gdy nie jest to w sumie niezbędne. Dlaczego? Gdy założy się, że większość z nich ma wrodzoną tendencję do narcyzmu, lepiej można zrozumieć takie zachowanie. Wolą kłamać niż przyznać się, że są zwykłymi ludźmi.

Wolą nas oszukiwać na liczbach związanych z bezrobociem czy przestępczością niż przyznać się do bezsilności wobec tych zjawisk. Ich przerośnięte ego nie pozwala im po prostu powiedzieć: „Tak, to prawda, pomyliłem się" albo „Dokonałem złego wyboru". Atakowany z powodu alarmistycznych wskaźników przestępczości w Seine-Saint-Denis we wrześniu 2006 roku, Nicolas Sarkozy wolał zrzucić winę na sędziów: skorzystał z napadu na dwóch policjantów, żeby nie musieć odpowiadać na temat tych wskaźników i oskarżył wymiar sprawiedliwości o brak skuteczności: *„Mamy w departamencie Seine-Saint-Denis większą ilość napadów i bardziej brutalne ataki, chcę więc wyrazić moje niezrozumienie i dezaprobatę w związku z tym, że od początku roku liczba zatrzymanych w departamencie spadła o 15,5%."* Oczywiście jest w tym stwierdzeniu część prawdy. Ale dlaczego nie mógł po prostu przyznać, że wina leży po dwóch stronach i on również nie był w stanie poprawić sytuacji? Nie jest pewne, czy ta szczerość zaszkodziłaby mu w sondażach. Wzmocniłaby wizerunek autentyczności, któremu hołduje. Ale wolał jednak kłamstwo narcystyczne, zasłonę dymną.

W 1993 roku, w wyniku wyborów parlamentarnych, w których zwyciężyła prawica, Balladur, wspierany przez Chiraca został premierem w koabitacji z François Mitterrandem. Pewna ilość sympatyków Jacques'a Chiraca zmienia barwy, by wesprzeć Balladura, który teraz był górą. Nieliczni wykazali się później honorem i pokorą, przyznając, że popełnili błąd, czy wręcz dopuścili się zdrady. Większość wymyślała rozmaite usprawiedliwienia, świadczące, że nie mają sobie nic do zarzucenia. Jedynie kilku starych wyjadaczy, którzy nie muszą sobie nic już udowadniać, ani na nic nie czekają, mówi bez ogródek: „*Chirac był politycznym trupem*" przyznał z grubsza Charles Pasqua[190]. *„Gdy przed gonitwą Arc de triomphe wszyscy radzą, by postawić na konkretnego konia, to nawet jeśli wolicie innego, dobrze wiedzie gdzie powędrują wasze oszczędności*" komentuje z uśmiechem Philippe Seguin, który właśnie był jednym z tych, co nie uciekli z tonącego okrętu. Zamiast tego, inni upierają się: *„Nigdy nie byłem blisko Jacques'a Chiraca* -mówi

Sarkozy – *Byłem współpracownikiem Edouarda Balladura, to było normalne, że go wspieram.*” *Nigdy się nie przyznawaj…* brzmiały słowa popularnej piosenki.

Niektóre kłamstwa pojawiają się również w wyniki odruchu obronnego, żeby wydostać się z kłopotliwej sytuacji.

I tak, podczas wyborów parlamentarnych z 1997 roku Ségolène Royal, przyjęta zaproszenie do telewizyjnej debaty w FR3 ze swoim przeciwnikiem Leopoldem Moreau, merem Saint-Maixent. Z tego, co opowiadali mi świadkowie wydarzenia, dopasowanie licznych szczegółów szło ciężko i wymagało sporo czasu. W przeddzień debaty, kierownik redakcji dzwoni, by ustalić ostatnie szczegóły. Ale Ségolène Royal zmieniła w ostatnim momencie zdanie i wykrzykuje: *„Nigdy panu nie powiedziałam, że zgadzam się na tę debatę!”*

Inne kłamstwa są oznaką arogancji, inne przejawu narcyzmu. Politycy są czasem przekonani, że są bardziej cwani od innych. I tak Gary Hart, faworyt demokratów w wyścigu prezydenckim w 1988 roku był pytany przez dziennikarzy na temat plotek o jego pozamałżeńskim romansie. Mógł po prostu odpowiedzieć, że to dotyczy wyłącznie jego i jego żony albo, że jego życie prywatne to jego sprawa lub po prostu, że ma życie seksualne porównywalne do większości Amerykanów. Ale Hart uważał się za silniejszego od dziennikarzy. I oznajmił: *„Śledźcie mnie. Jest mi to obojętne. Jestem poważny. Jeśli ktoś chce za mną chodzić, niech to zrobi. Będzie się bardzo nudził*[191].” Dziennikarze wzięli go za słowo, wyjawili nazwisko jego kochanki, dostarczyli niezbitych dowodów, pokazali zdjęcia i jego kariera runęła w gruzach.

Istnieją również kłamstwa pominięcia, kłamstwa dyplomatyczne, gdy prosi się polityka o wyrażenie opinii na temat swojego rywala. W grupie małych kłamstewek, takich, które się mówi naturalnie, znajdą się kłamstwa z kokieterii: po zwycięstwie Partii Demokratycznej podczas wyborów z jesieni 2006, John Spencer, republikański rywal Hillary Clinton, „zasugerował” w *Daily News*[192], że była pierwsza dama wydała „miliony dolarów” na chirurgię estetyczną. Dowodem jest to, że obecnie jest o wiele ładniejsza, niż kiedy była młoda. A gazeta opublikowała zdjęcie brzydkiego

kaczątka w mundurku szkolnym. To nie wystarczało, by zbić z tropu Hillary Clinton, która zamiast przyznać się do oczywistości, zaproponowała dziennikarzom, jako dementi, by sprawdzili, czy ma blizny. Któryż by się ośmielił?

Inne kłamstwa mogą być nazwane „narcyzmem biograficznym": kłamie się, żeby ubarwić swoją drogę do kariery lub zmienić swoją przeszłość. Dla polityków z poprzedniego pokolenia cenne było bycie w ruchu oporu podczas wojny. Le Pen jednak nigdy nie wspominał o jakiejkolwiek przynależności do partyzantki. Prawdą jest, że jego kariera polityczna rozpoczęła się w środowisku, gdzie Ruch Oporu, w większości komunistyczny i gaullistowski nie miał dobrej prasy. Zresztą Le Pen miał zaledwie 16 lat, gdy Alianci wylądowali w Normandii: kto mógłby mu zarzucać, że nie walczył? Nagle w latach 1980, Le Pen przedstawia się jako członek Ruchu Oporu. „[…] *Jeśli chodzi o czysty opór, uważam, że o wiele bardziej ryzykowałem niż większość ważnych osobistości"* oznajmia[193]. Żadne relacje świadków nie potwierdzają jego młodzieńczych wyczynów. I może dziwić, że osoba, która tak lubi brylować, wcześniej nie wspomniała o swoich heroicznych czynach.

Kłamstwo w polityce jest niekończącym się tematem, który wart jest setek stron analiz[194]. Politycy są prawdziwymi fachowcami od kłamstwa, a my wcale nie mamy im tego za złe, jak to później się okaże. Ale daleko nam do zaburzenia psychicznego, jakim jest mitomania, patologiczna skłonność związana z narcyzmem, gdy pacjent zamyka się z własnej woli w fantazmatycznej fikcji. Kłamstwo jest w polityce raz bronią, raz murem obronnym. Zwłaszcza przeciw negatywnym emocjom. Gdyż *Homo politicus*, jak reszta jego współbraci, jest istotą emocjonalną.

ROZMOWA 5
Antonio Damasio, człowiek, który zrozumiał rolę emocji

Antonio Damasio jest zdobywcą. Jak jego portugalscy przodkowie, podróżuje w poszukiwaniu nowych ziem do odkrycia. Jego ulubionym kontynentem jest ludzki mózg. Ledwo weszliśmy do jego gabinetu podaje mi ciężki tom. Jest to specjalnego typu atlas geograficzny. Jest tam w szczegółach opisany cały umysł ludzki. Tytaniczna praca wykonana przez jego żonę Hannah[195]*, po części dzięki tomografowi komputerowemu, którym dysponują. Przyznam, że trochę im zazdroszczę. Na moim uniwersytecie, gdy potrzebuję tomografu komputerowego do moich prac nad mózgiem, muszę żebrać o ten znajdujący się w szpitalu. I nie zawsze pozwalają mi z niego korzystać. Damasio posiada jeden do własnego użytku, w budynku przeznaczonym do badań nad neuronauką. Oto prawdopodobnie dlatego ten wielki portugalski badacz pracuje dla uniwersytetu Kalifornii Południowej (USC) w Los Angeles, a nie w Lizbonie. Środki, jakie ma do dyspozycji są imponujące. A za środkami idą wyniki.*

Profesor Damasio mógłby pozostać przy biologicznym aspekcie rzeczy. Ale to nie leży w jego charakterze, potrzebował wyzwania na swoją miarę. To wyzwanie polegało na zrozumieniu interakcji między rozumem a emocją, w neuronaukowej perspektywie. Jak często bywa, wszystko zaczęło się trochę od przypadku. Damasio badał pacjentów z uszkodzoną brzuszno-przyśrodkową korą przedczołową. Pacjenci ci cierpieli na problemy z integracją w społeczeństwie, nie byli w stanie utrzymać pracy lub zarządzać pieniędzmi. Ale nie przejawiali cech psychopatycznych: mieli normalną inteligencję i wypadali w normie w zwyczajowych testach psychologicznych. Zadawano sobie pytania, dlaczego nie są w stanie normalnie funkcjonować w życiu.

Damasio odkrył wtedy, że jego pacjenci prawie w ogóle nie odczuwali emocji. Gdy pokazywano im smutne obrazy doskonale wiedzieli, że powinni odczuwać smutek. Ale w rzeczywistości nic nie czuli. To samo z obrazami radosnymi lub strasznymi. Pacjenci ci stali się w pewnym znaczeniu emocjonalnie nieczuli. Logicznie rzecz biorąc, można by spodziewać się, że osoby te będą podejmować najbardziej rozsądne decyzje, skoro działały bez „sentymentów". Pamiętamy Spocka z serialu Star Trek. Ta postać pochodząca z planety Wolkan była wyjątkowo mądra i podejmowała bardzo rozsądne decyzje, gdyż nie była, tak jak ludzie, podatna na emocje. Jego decyzje były przede wszystkim kierowane rozumem i logiką jego pół-wolkańskiej natury. Tymczasem w innym doświadczeniu Damasio zauważył, że dzieje się dokładnie odwrotnie. Pacjenci z uszkodzonym mózgiem wyłącznie w obszarze emocji, byli o wiele mniej wydajni niż osoby „sprawne emocjonalnie". Damasio doszedł do wniosku, że emocje są niezbędne w podejmowaniu odpowiednich decyzji. Odkrycie to jest rewolucyjne w tym znaczeniu, że zawsze się sądziło, powtarzając za Kartezjuszem, iż rozum powinien dominować nad namiętnościami[196]*. Dzięki Damasio odkrywamy, że namiętności są niezbędne rozumowi.*

Upraszczając bogate dzieło Damasio[197]*można powiedzieć, że emocje (radość, smutek, złość, strach, szczęście, pożądanie, pycha, sympatia, itd.) nie są czymś nieuzasadnionym. Są niezbędne do przeżycia. U istot obdarzonych świadomością, jak ludzie, niektóre emocje stają się świadome. To właśnie nazywamy „uczuciami". A one, gdy są skrajne, stają się „namiętnościami". Jaka jest rola tych uczuć i namiętności? Pozwalają uporządkować niezbędne informacje do ustalenia strategii przeżycia i podejmowania decyzji. Na przykład, gdy człowiek zamierza podjąć ryzykowną decyzję, strach doprowadzi go do dokonania mniej niebezpiecznego wyboru. I to często jest dobra decyzja. W innych sytuacjach, poszukiwanie radości czy szczęścia pozwala również dokonać dobrego wyboru. Miłość do własnej pracy także motywuje do podejmowania słusznych decyzji. Inny przykład: zachowania altruistyczne i moralnie fair wywodzą się z uczucia empatii. Jednostki poświęcają aktualną korzyść na rzecz przyszłych profitów dostarczanych dzięki*

przeżyciu grupy w komplecie. Te altruistyczne zachowania, zaobserwowane również u zwierząt, są zapowiedzią ludzkiej etyki.

Moralność nie jest więc abstrakcyjną wartością, produktem czysto umysłowym, lecz zakorzeniona jest w logice przeżycia. Według Damasio podobnie jest w przypadku wszystkich myśli i emocji. Niezbędne jest więc odczuwanie emocji, by móc podejmować rozsądne decyzje. Nie oznacza to, że emocje zawsze pomagają ludziom podejmować dobre decyzje. Decyzja podjęta pod wpływem strachu, nienawiści czy zazdrości może okazać się złą decyzją. Tak właśnie się dzieje przy zabójstwach w afekcie czy deklaracjach wojen nacjonalistycznych. Natomiast doświadczenia Damasio – i później innych – pokazały, że brak emocji prowadzi często do dokonywania najgorszych z możliwych wyborów.

W JAKI SPOSÓB EMOCJE KIERUJĄ DECYZJAMI POLITYKÓW

Nie zapominajmy, że małe emocje
są wielkimi kapitanami
naszych żyć i to właśnie im
jesteśmy bezwiednie posłuszni.
Vincent Van Gogh

Mówienie o emocjach w sferze politycznej może wydawać się niestosowne lub upraszczające. Emocje królują w środowisku artystycznym, w powieściach, na ekranie. Lecz czy *Homo politicus* nie porusza się raczej w sferze poglądów, programów, Historii, rozumu?

Przywódcy również funkcjonują poprzez emocje

Wbrew temu co można sądzić, decyzje podejmowane przez polityków nie są oparte na założeniach czysto racjonalnych. *„Polityka jest dziedziną* […] *gdzie wkraczamy w świat namiętności daleki od wszelkiej rozwagi*[198]*.”* Decyzje polityczne zapadają w sposób bardziej emocjonalny niż racjonalny. Gdy jakiś prezydent woli zajmować się sprawami międzynarodowymi bardziej niż wewnętrznymi, nie wynika to z dojrzałej i chłodnej decyzji. Być może tak jest, gdyż czuje się w tym bardziej kompetentny, lubi podróże, znajduje więcej uznania, odczuwa więcej przyjemności, albo wyzwala to jego potrzebę wielkości. Gdy dochodzi do zbliżenia między dwoma państwami, poza racją stanu, niekiedy zawiązuje się wyjątkowe porozumienie między dwojgiem ludzi. Tak było w przypadku Mitterranda i niemieckiego kanclerza Helmuta Kohla, co bardzo sprzyjało procesom integracji europejskiej, podobnie jak

szczera przyjaźń między de Gaullem a Adenauerem. Jest wiele wyborów czysto emocjonalnych, które sprzyjały procesom pokojowym.

Według Pierre'a Lenain[199], w polityce istnieje siedem pasji: pasja przekonywania, pasja uwodzenia, pasja niszczenia, pasja przeżycia, pasja trwania, pasja korzystania, pasja obowiązku. Pasje te kierują działaniami politycznymi w zależności od osobowości przywódcy. W tej kwestii profilerzy odgrywają ważną rolę, pozwalając wykryć profil psychologiczny polityka i jego pozytywne i negatywne emocje.

Przyjrzyjmy się na chwilę *pasji uwodzenia*. Skłonność ta częściej pojawia się u jednostek o osobowości narcystycznej i/lub histrionicznej. Uwodzenie sprawia olbrzymią przyjemność, która kompensuje szykany, jakie trzeba było znieść na drodze na szczyty władzy. Trzeba uwieść kolegów z partii do której się należy, ale przede wszystkim media i wyborców. Żeby uwodzić, trzeba marzyć, ocenia Lenain. Polityk staje się wtedy cudowną maszynką do marzenia. Uwodzenie jest też równoważne z otrzymaniem nieracjonalnego przywiązania[200]. Wielu głosuje na jakąś osobę nie przeczytawszy nawet linijki jej programu. Z pewnością zrozumiała to Ségolène Royal bardziej promując swoją osobę, niż program. Ludzie głosują na osobistość publiczną, gdyż uważają ją za sympatyczną, lub wystarczająco silną. Pasja uwodzenia jest jednak niebezpieczna, gdy człowiekiem kieruje jedynie chęć podobania się jak największej ilości osób: nazywa się to populizmem lub demagogią. Kolejny problem: rząd zaczyna unikać podejmowania niepopularnych decyzji i pogrążamy się w bezruchu.

Wszystkie te emocje, które kierują decyzjami polityków nie spadają z nieba: są zapisane w fizjologii człowieka. Damasio przytacza obserwację poczynioną na kobiecie, której w celach terapeutycznych wszczepiono elektrody, aby stymulować niektóre części mózgu[201]. W pewnym momencie prąd dotarł przez pomyłkę do pewnej części mózgu. Humor pacjentki nagle się zmienił: stała się smutna bez powodu i zaczęła płakać. Ilustruje to jak ściśle

emocje powiązane są z anatomofizjologią. Wykazały to również inne znane badania.

Wiedzą o tym profilerzy. Dlatego nie interesują się wyłącznie zdrowiem psychicznym przywódcy, lecz również jego zdrowiem fizycznym oraz zdrowiem jego bliskich. Otóż kiedy doskwiera nam ból fizyczny, nasze emocje nie są już takie same. Choroba i cierpienie wpływają na nasz sposób postrzegania świata. Jesteśmy mniej optymistycznie nastawieni, mniej otwarci na nowości, bardziej zamknięci. Nasze decyzje są zatrute tym negatywnym stanem emocjonalnym. Roosevelt, poważnie chory pod koniec wojny, nie był już w stanie emocjonalnym wystarczająco stabilnym, żeby podejmować sensowne decyzje.

Choroba lub śmierć bliskich mogą do tego stopnia wpłynąć na rządzącego, że zupełnie straci swoje umiejętności. Tak było w przypadku Calvina Coolidge'a. Jako prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1923-1929, nie pozostawił po sobie śladów w Historii i został uznany jako *„do nothing"*. Jego najbardziej znaczącym posunięciem politycznym było przyznanie w 1924 roku amerykańskiego obywatelstwa amerykańskim Indianom, co było decyzją odważną na te czasy. Nazywano go *„Silent Cal*[202]*"*. Był z natury raczej spokojny i mało rozmowny; często się izolował. Gdy sprawował drugą kadencję, Coolidgem wstrząsnęła nagła śmierć syna, zmarłego z powodu posocznicy, która wdała się wskutek odcisku na stopie, powstałego podczas meczu tenisa. Cooligde nigdy się po tym nie otrząsnął[203]. Łatwo wpadał w irytację, stracił zupełnie zainteresowanie polityką, zarówno wewnętrzną jak zewnętrzną, przekazując obowiązki członkom rządu. Oddawał się długim sjestom i spał po jedenaście godzin w nocy. Przejawiał wszystkie objawy ciężkiej depresji, a jednak nadal rządził Stanami Zjednoczonymi. Rozwody, miłosne rozczarowania, zdrady przyjaciół są wydarzeniami, które zmieniają stan emocjonalny człowieka. Ostrożny i rozsądny polityk może stać się odważny i zmienny emocjonalnie pod wpływem strachu lub smutku. W zależności od stanu emocjonalnego lidera, wojna może wybuchnąć lub zostać powstrzymana. Dobry profiler musi więc także brać pod uwagę

wydarzenia o silnej zawartości emocjonalnej, które mogą wpłynąć na osobowość przywódcy.

Stany emocjonalne mogą być wykryte przez profilera zwłaszcza dzięki gestykulacji i tonie głosu (zob. rozdział V). Ustaliwszy cechy osobowości rządzącego i jego stan emocjonalny, można przewidzieć z pewnym prawdopodobieństwem, jakich wyborów dokona w konkretnych sytuacjach (w przypadku kryzysu międzynarodowego, w trudnej sytuacji politycznej lub jako reakcja na poważny problem osobisty).

O dobrym korzystaniu z emocji

Gdy nasz stan emocjonalny jest stabilny, gdy osąd jaki mamy na temat własnej osoby i innych nie jest zatruty myślami typu „wszyscy mają do mnie pretensje' lub „jestem do niczego' albo „nikt mnie nie kocha', jesteśmy w stanie najlepiej myśleć, decydować i działać. Czyli po prostu *żyć* w społeczeństwie. Wydaje się to bardzo proste, lecz w rzeczywistości osiągnięcie i utrzymanie takiego stanu jest nie lada wyczynem. W moim zawodzie psychologa spotykam dzień w dzień wystarczająco wiele przypadków lęku, depresji i uzależnień, by wiedzieć, że nie wszystkim jest dany stabilny stan emocjonalny.

W maszynie do miażdżenia równowagi umysłowej, jaką jest władza, utrzymanie stabilności emocjonalnej i dbanie o pozytywne emocje jest absolutnym priorytetem. Często powtarzam politykom, których przyjmuję na konsultacjach: proszę iść na spacer ze współmałżonkiem, proszę iść na basen z dziećmi zamiast uczestniczyć w którymś tam z kolei spotkaniu wyborczym. Prawie wszyscy są oporni, przerażeni na myśl o tym, że jeśli nie pójdą na jakieś spotkanie, to akurat to konkretne spowoduje ich przegraną w wyborach. A przecież jest czymś oczywistym, że mózg potrzebuje odpoczynku, aby móc poprawnie funkcjonować. Liczne badania naukowe wykazały, że wyniki rosną, gdy człowiek jest fizycznie i psychicznie wypoczęty. Skandynawskie firmy zachęcają pracowników do sjesty i rozrywek, gdyż zwiększa to ich wydajność pracy. Politycy nie są wyjątkami w tych zdroworozsądkowych

regułach. Dzień odpoczynku z rodziną pozwoliłby im mieć więcej pozytywnej energii i jaśniejszy umysł. Chodzi o prawdziwą higienę umysłową, która ma natychmiastowe przełożenie na jakość podejmowanych decyzji.

Dlatego właśnie kryterium „stabilności emocjonalnej[204]" jest jednym z kluczowych elementów przewidywanego sukcesu[205]. Chodzi o jeden z pięciu wymiarów osobowości ze słynnej „wielkiej piątki", o której będziemy jeszcze mówić w rozdziale IV. Gdy *Homo politicus* potrafi zarządzać emocjami i jest w stanie pozwolić sobie na chwile odprężenia i na przyjemności, zazwyczaj otrzymuje wyższy wynik w wymiarze „stabilność emocjonalna". Jest spokojny, odprężony, zrównoważony. Jest pewny siebie i jego relacje z bliskimi oraz współpracownikami są lepsze. Gdy jego poziom stabilności emocjonalnej jest zbyt niski, staje się niespokojny, zdeprymowany, zatroskany, spięty, nadwrażliwy, przeczulony i drażliwy.

Płeć emocji

Istnieją różnice między mężczyznami a kobietami w postrzeganiu emocji i w ich ekspresji. Liczne badania wykazały, że ogólnie rzecz biorąc kobiety korzystały z obu półkul mózgu i lepiej łączyły „emocje" i „racjonalność". Mężczyźni natomiast są bardziej jednostronni, to znaczy wyspecjalizowani, uszeregowani. Kobiety wydają się również lepiej czuć wjęzy-ku emocji: szybciej od chłopców potrafią mówić – w wieku 9. lat dziewczynki średnio mają półtora roku przewagi werbalnej nad chłopcami – szybciej i łatwiej opisują swoje emocje. Kobiety są bardziej skłonne dążyć do dialogu, podczas gdy mężczyźni chcą konkretnych rozwiązań.

Lecz wbrew powszechnej opinii, kobiety nie są bardziej „emocjonalne" od mężczyzn. Jest wręcz odwrotnie: ich emocjonalność jest słabsza, ale dobitniej wyrażana.

Trudno jest rozróżnić udział elementów wrodzonych i kulturowych w zarządzaniu emocjami w zależności od płci. Jednakże jest prawdopodobne, że kobiety łatwej okazują swoje

emocje z powodów kulturowych: u mężczyzn emocje są synonimem słabości i muszą być stłumione.

Gdy Ségolène Royal wygrała wyścig na kandydata socjalistów, zanim jeszcze komukolwiek podziękowała czy wygłosiła polityczną mowę, powiedziała, co czuje: *„Nie mam oficja/nych wyników, mam pierwsze tendencje. Chcę powiedzieć jak wie/kie szczęście odczuwam i jak intensywnie żyję tą chwi/ą radości*[206]*”* powiedziała ze swojej posiadłości w Melle. Niektórzy potępili jej zachowanie, które uznali za zbyt egocentryczne. Ale inni docenili jej inteligencję emocjonalną[207]; w polityce tak jak w innych dziedzinach, zwłaszcza w firmach, ocenia się ludzi nie tylko na podstawie ich wykształcenia i kompetencji, lecz również na podstawie jakości ich stosunku do samych siebie i innych. Ta forma spontaniczności w wyrazie emocji spodobała się elektoratowi poszukującemu innego sposobu przeżywania polityki. Nicolas Sarkozy również jest górą, gdy wyraża emocjonalnie swoje przekonanie lub opowiada z empatią jakąś anegdotę. Pokazuje wtedy autentyczność i szczerość, które wpływają na jego sukces.

Niebezpieczeństwo negatywnych emocji

W zależności od ekspertów, liczba i nazwa emocji różni się: Kartezjusz odkrył ich sześć[208], Ekman wylicza ich szesnaście[209]. Nie wszystkie emocje są dobrymi przewodnikami, w polityce jak i ogólnie w życiu. Zazwyczaj mówi się o emocjach „pozytywnych” i „negatywnych”. Emocjami pozytywnymi są między innymi radość, przyjemność, miłość. Emocje negatywne to smutek, złość, niechęć, strach.

W 1995 roku gdy Chirac został wybrany prezydentem po bratobójczej walce z Balladurem i jego poplecznikami, mógł optować za „rządem pojednania”. A jednak swoich ministrów wybrał wyłącznie spośród swojej przybocznej gwardii i wiernych, tworząc „rząd podziękowania”, który bardziej służył jego osobie niż interesom Francji. Niechęć w stosunku do „zdrajców” i uczucie

przywiązania do tych, którzy go wspierali – całkowicie zrozumiałe i ludzkie – zdeterminowały jego decyzję.

W klimacie symbolicznych zabójstw, który utrzymuje się w politycznej dżungli, negatywne emocje są na honorowym miejscu: strach, złość, wstyd, zemsta, nienawiść. Właściwie można by sądzić, że jesteśmy u Atrydów[210].

Nawet podeszły wiek i zbliżająca się śmierć nie zawsze wiążą się z większą mądrością i spokojem, których można by się spodziewać. Negatywne emocje, zamiast znikać, są nadal żywe. 15 grudnia 1995 roku, Valéry Giscard d'Estaing, lat blisko 70, spotyka François Mitterranda, bardzo chorego, który dobiega 80. Jakie emocje kierują tymi dwoma wielkimi politykami? Po zwyczajowych uprzejmościach i banalnych stwierdzeniach na temat stanu państwa, Giscard porusza temat, który naprawdę leży mu na sercu. Wciąż przeżywając rozgoryczenie w stosunku do Chiraca, nie może się powstrzymać od zapytania Mitterranda, jak to sam opisuje w II tomie swoich pamiętników: *„Chodzi mi o kolację, którą jadł pan w październiku 1980 roku z Jacques Chiracem*[211]*…"* (gwoli przypomnienia, chodzi o słynną kolację, podczas której Chirac powiedział Mitterrandowi, że chce przegranej Giscarda). Gdyby Mitterrandem kierowało uczucie współczucia, odpowiedziałby Giscardowi: „Tak, to prawda, Jacques Chirac chciał pańskiej zguby. Ale, czy to ma jeszcze jakieś znaczenie dzisiaj? Jesteśmy u kresu życia. Był pan prezydentem przez siedmioletnią kadencję, potem przegrał pan. Koło fortuny toczy się, takie jest życie. Czy wygrałem dzięki Chiracowi? Nie sądzę, moje zwycięstwo miało różne przyczyny i z pewnością nie tylko tę kolację z Chiracem." A teraz spójrzmy na to co powiedział Mitterrand według słów Giscarda[212]: *„To Chirac był inicjatorem tego spotkania*. […] *Najpierw odmówiłem, ale bardzo nalegał, więc w końcu zgodziłem się*. […]" Wygląda na to, że Mitterrand chciał podtrzymać napięcie. Giscard płonąc z ciekawości, którą można nazwać masochistyczną, chce znać więcej szczegółów: *„Zrozumiem, jeśli nie będzie pan chciał o tym mówić. Ale czy może pan mi powiedzieć o czym rozmawialiście?"* Według Giscarda *„Mitterrand uśmiechnął się, Bawił się tym wspomnieniem"*. Wydawał się

czerpać przyjemność z zadawania bólu psychicznego człowiekowi, który nigdy nie doszedł do siebie po porażce. W końcu mówi: *„Chirac powiedział mi, że stanowi pan zagrożenie dla Francji*. […] *Był całkowicie zdecydowany pokonać pana*. […]" Mitterrand nie poprzestaje na tym: *„Był pan absolutnie nie do pokonania* […] *nie dawałem sobie żadnej szansy na wygraną*. […] *I zostałem wybrany tylko dzięki 550 000 głosom, które mi dał Jacques Chirac w drugiej turze*. […] *Bez tych 550 000 głosów, które zmieniły obóz, nie mógłbym zostać wybrany."* Ta analiza kampanii i zwycięstwa nie odpowiada temu, co zawsze mówił Mitterrand i jest co najmniej nadmiernie upraszczająca. Nieważne. To, co Mitterrand chciał tu osiągnąć chyba, to brzydka satysfakcja z ostatniej szpili wbitej w Giscarda.

Podsumujmy. Aby zdobyć Everest władzy, trzeba także posiadać, już od najmłodszych lat, kilka charakterystycznych cech osobowości: pewien narcyzm, potrzebę bycia kochanym i potrzebę uwodzenia, skłonność do ekstrawertyzmu a nawet histrionizmu, dobrą podstawę paranoi, odrobinę megalomanii, troszkę psychopatii, sumienie o płynnych granicach, dawkę agresywności, wystarczającą umiejętność grania i kłamania, skłonność do hiperaktywności i wyjątkową siłę do pracy. Czy jest to profil patologiczny? Portret pamięciowy mężczyzny lub kobiety skazanej na *success story* czy też „szaleńca"?

Zapewne dla wielu obserwatorów życia politycznego tak właśnie jest. Według R. Bergera[213]: *„Władza nie doprowadza do szaleństwa, lecz powoduje, że ujawniają się cechy patologiczne, które doprowadziły do jej uzyskania i pozwala na ich wyrażanie bez większego ryzyka."* Inaczej mówiąc, trzeba być obłąkanym, żeby dojść do władzy. Jest to hipoteza, która pojawia się też w innym dziele[214].

Należy przy tym przyjąć, że możliwe jest rozróżnienie szaleństwa od normalności, ale to, jak widzieliśmy, nie jest prostą sprawą. Spójrzmy więc na sprawę z innej perspektywy i powróćmy do naszego rozumowania. Po pierwsze, polityka z definicji, przyciąga szczególny typ profilu psychologicznego (typ A o skłonnościach narcystycznych, paranoidalnych, histrionicznych i lekko psychopatycznych). Po drugie, sukces odnoszą najlepsi

przedstawiciele tego typu, inni nie wytrzymują darwinowskiej selekcji istniejącej w dżungli władzy. Po trzecie kariera polityczna jest bezlitosnym środowiskiem (zob. rozdział II), bardzo niebezpiecznym dla zdrowia psychicznego. Klasyczne wartości, których potrzebujemy w życiu (przyjaźń, wierność, uczciwość) są wyszydzane, nic co pozwala mieć stabilność emocjonalną nie istnieje. A więc władza naprawdę doprowadza do szaleństwa.

A teraz: jak jest z przywódcami naszych wielkich krajów demokratycznych? Czy naprawdę są obłąkani?

Ja wysuwam następującą hipotezę: wszyscy ci, którzy nie byli w stanie oprzeć się maszynie do niszczenia zdrowia psychicznego, jaką jest sprawowanie władzy popadli w obłęd lub dokonali żywota – politycznego lub prawdziwego jak Bérégovoy i Deschanel. Ci, co przeżyją są odporni; jest to wyjątkowy gatunek ludzi, którzy potrafią dać sobie radę w najbardziej ekstremalnych warunkach. Dlaczego udaje się im przeżyć? Skąd się biorą ich nadzwyczajne umiejętności adaptacji? To właśnie ta odrobina szaleństwa pozwala im się odbić, nie mieć wątpliwości, zwalić odpowiedzialność za klęskę czy pomyłkę na innych. Wielcy politycy są wyposażeni w wyjątkowe „mechanizmy obronne", które pozwalają im uniknąć poważnej depresji lub całkowitego wypalenia (narcyzm, megalomania, skłonność paranoidalna). Ponadto wymiar „psychopatyczny" ich osobowości (agresja, brak empatii) pozwala im atakować, eliminować, jednym słowem działać, a nie poddawać się biernie. A jak wiemy, w psychologii akcja jest gwarantem stabilności umysłowej.

Tak więc ich własny obłęd, to znaczy ich osobowość o skłonnościach patologicznych, chroni ich przed dysfunkcyjnym szaleństwem, takim, które odcina człowieka od rzeczywistości, od innych ludzi, od życia. Wreszcie, *Homo politicus,* który jest w stanie przeżyć wspinaczkę na szczyty władzy, potrafi się odciąć – to jest ta skłonność schizoidalna, o której mówiliśmy w rozdziale II. Część jego jest „obłąkana", lecz inna pozostaje ukryta, odcięta od rzeczywistości władzy i wymiaru publicznego. To równoległe życie Mitterranda, to ukryta strona Chiraca, jego zamiłowanie do sztuki prymitywnej, jego aspiracje artystyczne i intelektualne, które stara

się ukryć. Ukryci w tej innej części ich samych, w tajemniczym ogrodzie, politycy zbierają siły, by uniknąć przepaści obłędu, która otwiera się ustawicznie pod ich stopami.

ROZMOWA 6
Aubrey Immelman, człowiek, który potrafił przewidzieć wynik wyborczy

Po prawej pola kukurydzy aż po horyzont. A po lewej, inne pola kukurydzy również po horyzont. Oto jak wygląda krajobraz, który przemierzam całymi milami, by dotrzeć do kolejnego profilera politycznego: Aubreya Immelmana. Odwrotnie niż jego kolega po fachu, Jerrold Post, zamieszkujący prestiżową okolicę Białego Domu, Aubrey Immelman żyje w jednym z najodleglejszych zakątków, w Minnesocie, trzydziestym drugim stanie Ameryki, graniczącym na północy z kanadyjskimi prowincjami, a na wschodzie z Jeziorem Górnym. Immelman mieszka w Saint Joseph, maleńkiej, niesamowicie spokojnej mieścinie. Parkując samochód przed hotelem Super 8 usytuowanym pośród pól mam wrażenie, jakbym wkraczał w sam środek tego, co się zwykło nazywać „głęboką Ameryką". Robi mi się miło na sercu. Ludzie są tak spontanicznie mili i gościnni, że nie można nie czuć wzruszenia. Naiwnie myślę sobie, że gdyby autorzy zamachu z 11 września spędzili trochę czasu w Saint Joseph, być może zrezygnowaliby ze swojego morderczego planu.

Aubrey Immelman przypomina mieścinę, w której postanowił zamieszkać. Skromny i ciepły. A jego ciepło kontrastuje ze srogim klimatem Minnesoty. Zresztą spędzanie blisko połowy roku pod śniegiem, dla tego mężczyzny pochodzącego z Afryki Południowej, musi być prawdziwym wyzwaniem. Natychmiast zawiązała się między nami nić przyjaźni. Znam trochę niderlandzki, on mówi w afrikanns. Wymieniliśmy kilka słów w języku Vondela, ale szybko przeszliśmy na angielski: jest zbyt wiele różnic pomiędzy akcentem północnym z Brukseli a południowym z Cape Town. Tak jak ja, Aubrey Immelman wykłada na uniwersytecie i tak jak ja, odbył służbę wojskową w jednostce bojowej.

A przede wszystkim obaj interesujemy się psychologią polityczną, a dokładnie tym, co nazywamy „ukrytą stroną". Aubrey Immelman ma zresztą wyjątkową pasję; bada to, co jego przyjaciele nazywają: „co napędza polityków". Inaczej mówiąc, ukryte motywacje, które popychają ich ku tej potwornie wymagającej profesji. Dzięki tym wszystkim wspólnym mianownikom, zwyczajny wywiad rozpoczął prawdziwą współpracę przyjacielską i intelektualną.

Profesor Immelman wykłada psychologię. Prowadzi badania nad osobowością polityków, ale również kryminalistów. Nie należy w tym widzieć żadnej złośliwości; po prostu istnieje ewidentne podobieństwo między obu typami postępowania. W jednym i drugim przypadku trzeba pracować na odległość, nie mogąc się osobiście spotkać z podmiotem badań.

Immelman stworzył więc profil psychologiczny prezydenta Billa Clintona, nigdy się z nim nie spotykając. Jakim cudem? Zbierając obszerną dokumentację, która pozwoliła mu, już w 1996 roku, „przewidzieć" że Clinton „przeżyje problemy związane z kwestią etyki, gdyż jego osoba (uwodziciela) ma w sobie elementy prowadzące go do własnej zguby". *Bingo! Jak wiemy, właśnie tak się stało przy słynnej „aferze rozporkowej". Gdy spytano wówczas profesora Immelmana, czy Bill Clinton poda się do dymisji, odpowiedział, że nic z tych rzeczy, wręcz przeciwnie będzie walczył do upadłego. Znowu bingo!*

Jeśli chodzi o George'a W. Busha, Immelman również stworzył jego profil psychologiczny, zanim ten został wybrany na prezydenta. Napisał, że ma „osobowość, która łatwo się nudzi i jest impulsywna. Miewa bardzo duże skoki nastroju. Ma jedynie pobieżny pogląd na złożone problemy. Jest podatny na błędy w ocenie, gdyż ma tendencje do faworyzowania lojalności swoich przyjaciół bardziej, niż kompetencji prawdziwych ekspertów." *Analiza ta dziś nikogo nie zaskakuje. Ale jesteśmy pod wrażeniem profilu wykonanego na długo przed wojną w Iraku, a tak przenikliwego.*

Mimo to, Immelman pozostaje skromnym człowiekiem. Spontanicznie przyznaje, że pomylił się w kwestii zwycięstwa Busha. Przepowiedział bowiem, że Bush wygra z Alem Gorem, gdyż posiada osobowość o wiele bardziej ekstrawertyczną niż jego rywal. Albowiem kandydaci

„ekstrawertyczni" zazwyczaj wygrywają wybory w Ameryce z kandydatami „intrawertycznymi[215]*". Tymczasem, jak dziś wiadomo, Bush tak naprawdę stracił kilka głosów na rzecz demokratycznego kandydata. Trzeba było różnych sztuczek i manipulacji, żeby ostatecznie kandydat Bush wygrał wybory. Podczas naszego spotkania, odpowiedziałem Immelmanowi, że być może się nie pomylił. Biorąc pod uwagę olbrzymią popularność Clintona pod koniec jego kadencji, jego wiceprezydent Al Gore powinien był normalnie wygrać bez problemu. Ale jego introwertyczna osobowość i zawiły sposób mówienia grały na jego niekorzyść i spowodowały spadek szans na elekcję.*

Powiecie państwo, że to bardzo interesujące, ale z jakich fusów profesor Immelman wróży przyszłość tych polityków? Jak może stworzyć wiarygodny profil psychologiczny nie spotykając nigdy swojego „celu", jak się określa w terminologii profilerów przywódcę, którego się analizuje? Jakie są jego źródła, jego metoda? Choć inni profilerzy są raczej dyskretni, jeśli chodzi o metody, Immelman nie zawahał się pokazać mi dokładnie jak postępuje.

Rozdział IV

PROFILE PSYCHOLOGICZNE OBECNYCH WIELKICH PRZYWÓDCÓW

Nie jest dla książąt rzeczą małej wagi wybór ministrów,
którzy zależnie od jego rozumu są dobrymi lub złymi.
I pierwsze przypuszczenie, jakie się czyni o panu i jego umyśle,
wysnuwa się z tego, jakich przy nim widzi się ludzi.
Machiavelli

Aby stworzyć profil psychologiczny, Aubrey Immelman, jak każdy szanujący się naukowiec, korzysta z różnych instrumentów. Tak jak neurolog korzysta z tomografu, żeby badać mózg ludzki, profiler psychologiczny sięga po różne metody badania osobowości lub jak to się mówi częściej w języku potocznym *charakteru* danej osoby. Jednym z instrumentów badawczych jest *Millon Inventory Index*[216]. To doskonale narzędzie bierze pod uwagę dwanaście cech osobowości (dominację, odwagę, ambicję, ekstrawersję, uległość, pokorę, opór, sumienność, zahamowanie, wycofanie schizoidalne, nieufność, niestabilność).

Jeśli dana cecha osobowości jest obecna, może okazać się wadą lub zaletą, w zależności od sytuacji. Na przykład agresywna dominacja jest zaletą dla boksera, a wadą dla pielęgniarki. Osobowość bardzo ostrożna jest plusem dla chirurga, lecz jest problemem dla kaskadera. Nie ma cech osobowości samych w sobie negatywnych lub pozytywnych. Wszystko zależy od sytuacji, w jakiej się człowiek znajduje i sposobu, w jaki z niej korzysta. Cechy osobowości z indeksu Millona są również oparte na poszczególnych osiach psychopatologicznych DSM-IV. Cecha charakteru obecna w łagodnym stopniu może być zaletą; jeśli jest zbyt silna, zazwyczaj staje się wadą, a jeśli nadmiernie wyrażona to już jest to obłęd. Umiarkowana ekstrawersja jest cechą charakteru docenianą przez większość z nas. Pozwala zachowywać się w sposób towarzyski, przyjemny, przyjazny dla grupy. Osoba, która posiada tę cechę jest pociągająca, radosna, wesoła i żywa. Gdy ekstrawersja jest dalej posunięta można zaobserwować, że dana osoba ustawicznie poszukuje ekscytujących doznań, nie toleruje braku aktywności czy nudy i rzuca się w krótkie i hedonistyczne przygody. Gdy ta cecha staje się nadmierna, człowiek staje się zmienny, teatralny, prowokujący, impulsywny i rozgorączkowany, a także emocjonalnie nadwrażliwy.

Te dwanaście cech może być uproszczonych i pogrupowanych w pięć głównych kategorii, które nazywa się Wielką Piątką[217]. Pomysł, by zebrać charakterystyczne cechy człowieka w pięć wielkich kategorii pojawił się pod koniec XIX wieku. Interesujący w tym spojrzeniu na osobowość ludzką jest fakt, że nie wywodzi się ona z żadnej szczególnej teorii psychologicznej, lecz z analizy słownictwa potocznego określającego charakter osoby. Gordon W. Allport, amerykański psycholog, który wykładał na Harvardzie w latach 1930-1967, znalazł w słowniku 18 000 słów używanych do opisu osobowości. Allport próbował pogrupować te różne słowa w kilka wielkich grup pojęciowych związanych z tą samą cechą charakteru. Pozwoliło mu to wyodrębnić pięć podstawowych kategorii. Chciał również wykazać, że każda jednostka jest wyjątkowa i, aby zrozumieć osobowość danej osoby bardziej należy się interesować stanem aktualnym, niż odległą przeszłością. Dzięki wkładowi innych psychologów, zasadność Wielkiej Piątki do określania profili osobowościowych została potwierdzona. Oczywiście ten rodzaj profilu jest podatny na pewną krytykę, dlatego przyjrzymy się jego ograniczeniom. Tym niemniej, pozwala on zrozumieć z dużą precyzją, w jaki sposób pracuje i rozumuje człowiek.

GEORGE W. BUSH, NIETYPOWY PREZYDENT

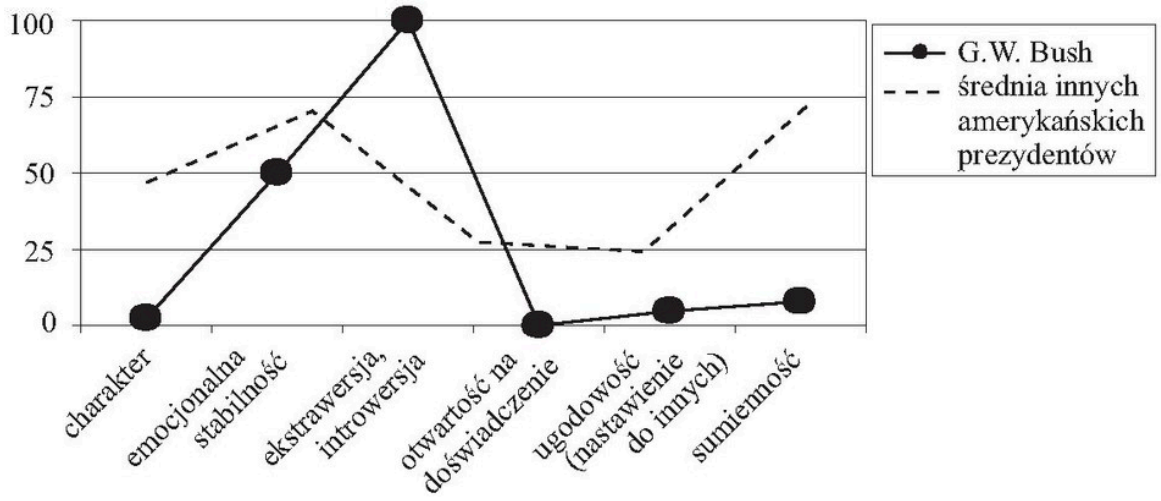

Wykres 1. Ocena wyników Busha w skali „Pięcioczynnikowego modelu osobowości" (Big Five)

Linia przerywana przedstawia średnią wyników otrzymanych przez poprzednich prezydentów Stanów Zjednoczonych. Daje nam to punkt odniesienia dla wyników George'a W. Busha otrzymanych na podstawie badań Immelmana. Podkreślam, że profil ten został stworzony przez Immelmana, *zanim* George W. Bush został wybrany prezydentem po raz pierwszy.

Czego możemy się dowiedzieć o osobowości Busha patrząc na ten wykres? Należy po pierwsze stwierdzić, że jeśli chodzi o *emocjonalną stabilność* amerykański prezydent mieści się na tym samym poziomie, co średnia ludności. Oznacza to, że jest względnie niewzruszony, gdy doświadcza nieprzyjemnych doznań emocjonalnych (strach, depresja, negatywne bodźce itd.) Gdy się spojrzy z dystansu, mimo licznych politycznych, dyplomatycznych i wojskowych zawirowań, z którymi miał do czynienia w trakcie

swoich dwóch kadencji, George W. Bush faktycznie pozostał niewzruszony, ufny i optymistycznie nastawiony.

Natomiast jego wynik w *ekstrawersji* jest o wiele wyższy niż średnia krajowa. Jest to cecha decydująca dla polityka. Bush[218] byt o wiele bardziej ekstrawertyczny niż kandydaci demokratyczni Al Gore i John Kerry, którzy stawiali mu czoła. Ten rys osobowości z całą pewnością zaważył na jego wyborczym zwycięstwie. Profilerzy zauważyli, że w Stanach Zjednoczonych osoby ekstrawertyczne mają systematyczną przewagę nad swoimi przeciwnikami w wyborach prezydenckich. Ta ekstrawersja, czyli umiejętność uzewnętrzniania emocji, łatwość nawiązywania kontaktów sprawia, że Bush jest niezwykle sympatyczny dla większej części amerykańskiego elektoratu.

A contrario, to co nazywamy *otwartością na doświadczenie*[219] to znaczy elastyczność, umiejętność słuchania innych, zmiany zdania, zastanawiania się nad sobą, jest zadziwiająco niska u amerykańskiego prezydenta. Konsekwencją tego jest ucieczka przed wszelkimi nowymi lub nowatorskimi ideami i zamykanie się w sztywnym i konserwatywnym sposobie myślenia. Gdy „mało otwarta" osoba znajdzie się w pogarszającej się sytuacji, będzie skłonna upierać się przy tym samym rozwiązaniu i wbrew wszystkiemu. Taka sztywność jest atutem w zdobywaniu władzy w systemie konserwatywnym jak Partia Republikańska, lecz okazuje się słabością w kontekście wyjątkowo złożonym i zmiennym, jakim jest międzynarodowa dyplomacja. Reagan, również bardzo konserwatywny republikanin, posiadał o wiele bardziej otwartą osobowość niż Bush. Byty aktor jako ultrakonserwatysta pokazał się podczas kampanii wyborczej z prostą, może nawet zbyt uproszczoną wizją społeczeństwa. Później byt sztywny, a nawet dogmatyczny w kwestii polityki międzynarodowej. Z jednej strony są dobrzy (przyjaciele Stanów Zjednoczonych), a z drugiej źli (przyjaciele ZSRR), których nazwał „imperium zła". Tym niemniej, gdy przejął obowiązki szefa państwa, jego otwartość na doświadczenie okazała się atutem, by móc przystosować się do bardziej złożonej rzeczywistości i prowadzić wyjątkową politykę zagraniczną, która

doprowadziła do upadku muru berlińskiego. Przykład Reagana pokazuje, że można być konserwatystą w swoich przekonaniach politycznych, lecz pozostał otwartym na nowości i zmianę ich charakteru. Oznacza to, że osobowość jest czasem ważniejsza w podejmowaniu decyzji niż przynależność do jakiegoś nurtu politycznego.

Wskaźnik *ugodowość*[220] u prezydenta Busha również jest bardzo niski. Oznacza to, że posiada on niski poziom współczucia dla innych i niski zmysł współpracy. Już w 2002 roku, wielu działaczy republikańskich uważało, że przepaść między współczującymi słowami Busha i jego bezlitosną polityką w stosunku do najuboższych, chorych i klasy średniej jest coraz bardziej widoczna[221]. Informacja ta jest interesująca, gdyż pokazuje, że dobry profiler, jak Immelman, nie daje się zwieść obietnicom polityka. Był w stanie za fasadą przemówień odkryć jego prawdziwy charakter.

Ostatni punkt, jaki będziemy analizować to *sumienność'*[222]Busha. U niego ta cecha, według Immelmana, jest na niższym poziomie niż średnia ludności. W psychologii „sumienność" oznacza umiejętność stosowania ścisłej samodyscypliny, rzetelność w pracy oraz obowiązkowość. Ta cecha charakteru jest zazwyczaj bardzo wysoka u amerykańskich prezydentów. Można być zaskoczonym, że u Busha jest aż tak niska. W reportażu Michaela Moore'a[223] widzimy prezydenta, który przed zamachami z 11 września wydaje się zadziwiająco mało gorliwy w pracy. Spędzał miło czas na swoim ranczu i pracował mniej niż wszyscy jego poprzednicy. Ale Moore jest zatwardziałym przeciwnikiem Busha. Zobaczmy więc, co myśli Paul O'Neill, lojalny republikanin i były sekretarz skarbu[224] George'a W. Busha. Według tego byłego wysokiego funkcjonariusza Białego Domu, wszyscy współcześni amerykańscy prezydenci, przed podjęciem ważnej decyzji, próbowali zebrać maksimum informacji na dany temat. Nawet Reagan czy Clinton – którzy przecież mniej wnikali w dokumenty niż poprzednicy – przebiegali wzrokiem chociaż jedną czy dwie strony podsumowujące główne punkty

sprawy. Bush – nie: *„On nie czyta* […] *Nawet kluczowych zagadnień, czasem nawet odmawia przeczytania jednostronicowych notatek*[225]*.”* Dlaczego? Po prostu dlatego, iż uważa, że tak czy owak, on sam nie jest w stanie zrozumieć najbardziej złożonych kwestii. Wtedy zdaje się na swoją intuicję (kierowaną przez wnikliwą obserwację języka niewerbalnego tego, kto do niego mówi), na swoich wiernych doradców (którzy lepiej od niego znają się na tych wszystkich sprawach) i na Boga (pokłada w nim całkowite zaufanie). Takie zachowanie wynika w rzeczywistości z osobowości mało sumiennej i mało skrupulatnej.

Przyglądając się tym cechom osobowości – które wydają się jednak niezbyt kompatybilne ze sprawowaniem władzy w najpotężniejszym państwie świata, można sobie zadać pytanie jak to jest możliwe, że Bush został jednak wybrany. Pierwsza odpowiedź, która przychodzi na myśl profilerowi: społeczeństwo nie zna prawdziwej tożsamości psychologicznej kandydatów. Profile psychologiczne są utajnione lub publikowane w niskonakładowych pismach. Drugie wytłumaczenie jest jeszcze prostsze: zalety potrzebne do bycia wybranym niekoniecznie są tymi samymi, których wymaga się, żeby kierować narodem. Powrócimy to tej kwestii w konkluzji.

BILL CLINTON POD LUPĄ PROFILERÓW

Pierwsza kampania wyborcza Billa Clintona cechowała się matą ilością ataków osobistych skierowanych przeciw jego przeciwnikom. Zwiększyło to jego kapitał sympatii, który utrzymał się przez dwie kadencje. Jego wybryki seksualne nie zmniejszyły jego popularności. Ani jego kłamstwa. Wydaje się, że w Stanach Zjednoczonych, tak jak we Francji, kłamanie nie jest wadą przy ubieganiu się o wysokie stanowiska. Pamiętamy małe i wielkie kłamstwa Clintona, na przykład à propos zażywania narkotyków w czasach młodości: najpierw zaprzeczał, potem się przyznał, że palił haszysz, ale się nie zaciągał! Skłamał również w sprawie pomocy, jaką otrzymał, aby uniknąć powołania do wojska w samym środku wojny w Wietnamie. A jednak połowa Amerykanów i mieszkańców Zachodu pamięta go jako doskonałego prezydenta. A co o nim sądzą profilerzy?

Do opisania osobowości Billa Clintona wykorzystamy inny typ profilu, stworzony przez Margareth G. Herman. Margareth G. Herman, specjalistka od tworzenia profili na odległość, jest profesorem na Uniwersytecie w Syrakuzach i byłą przewodniczącą *The International Society of Political Psychology* – tego miejsca na świecie, gdzie mamy największe szanse spotkać przedstawicieli tak rzadkiego zawodu jak profiler. Nie wchodząc w szczegóły metody wykorzystywanej przez Herman, powiemy jedynie, że zbadała ona 36 750 słów wypowiedzianych przez Clintona podczas wywiadów. Słowa te zostały spisane, aby stworzyć profil psychologiczny oparty na 7 cechach osobowości charakterystycznych dla liderów.

Tabela 1. Profil psychologiczny Clintona oparty na 7 cechach osobowości charakterystycznych dla liderów.

Charakterystyki	Clinton	Porównanie	18 innych amerykańskich przywódców	122 innych światowych przywódców
Uważa, że może kontrolować wydarzenia	0,47	średnia	0,41	0,45
Żądza władzy	0,52	średnia	0,49	0,45
Złożoność pojęciowa	0,62	wyżej	0,52	0,45
Wiara w siebie	0,72	o wiele wyżej	0,56	0,57
Zadania *versus* relacje interpersonalne	0,61	średnia	0,61	0,62
Wpływ grupy	0,32	niżej	0,38	0,43
Brak zaufania do innych	0,27	niżej	0,42	0,38

Aby zrozumieć tę tabelę, należy przyjąć, że wartość 0,50 przedstawia ogólną średnią. Każda kolumna pokazuje średnie wyniki otrzymane przez przywódców amerykańskich lub liderów innych państw (46 różnych krajów). Pozwala to porównać amerykańskiego prezydenta z innymi przywódcami.

Wiara w możliwość kontroli wydarzeń i potrzeba władzy: Clinton mieści się w średniej. Według Herman, ten typ osoby „średniej" jest bardziej „reaktywny" niż „inicjatywny". Inaczej mówiąc, jest to typ osobowości, który nie lubi inicjować nowych sytuacji. Nie należy do tych, co wyruszają na wojnę, lecz też nie jest tym, który pierwszy zawiera pokój, gdy dochodzi do konfliktu. Zanim ruszą, liderzy tacy jak Clinton, wolą wypróbować swoje pomysły na zawężonych grupach lub korzystają z sondaży. Widzimy jak to zachowanie różni się od zachowania George'a W. Busha.

Liderzy, którzy tak jak Clinton, mają wysoki wynik w *złożoności pojęciowej* są zazwyczaj otwarci na informację pochodzącą z różnych źródeł i oferującą różne perspektywy.

Gdy szukają rozwiązania, osoby te chcą znać argumenty za i przeciw. Nie są przerażone złożonością problemu i uważają, że kto ma informacje, ten ma władzę.

Wysoki poziom *wiary w siebie*, jaką posiada Bill Clinton pozwala mieć cierpliwość do szukania tego, co będzie lepiej funkcjonować. Ten typ przywódcy nie widzi świata w kolorach biało-czarnych, lecz w odcieniach szarości. Z jednej strony, świadczy to o ostrożności i elastyczności przywódcy. Z drugiej, sprawia wrażenie, jakby sam nie wiedział, czego chce i zmieniał barwy niczym kameleon, wedle okoliczności.

PROFIL PSYCHOLOGICZNY NICOLASA SARKOZ'EGO

W polityce, gdy się cos ma na wyciągnięcie ręki, należy to wziąć, a zwłaszcza nie czekać, aż dadzą ci to inni.
Nicolas Sarkozy

Ten profil psychologiczny został stworzony poprzez kombinację trzech technik. Pierwsza to metoda „Millona", druga „CIA", a trzecią jest metoda niewerbalna.

Metoda Millona

Przy pierwszej metodzie pracujemy przede wszystkim na ogólnie dostępnych dokumentach pisanych. Tak jak Immelman, woleliśmy zawartość wywiadów. Przemówienia są mniej znamienne, gdyż są przygotowywane zawczasu i czytane wielokrotnie. Poza tym nie mamy pewności, że to Nicolas Sarkozy jest ich prawdziwym autorem, choć tak twierdzi: *„Nie jestem w stanie dobrze przeczytać tego, czego sam nie napisałem*[226]*."* Drugie źródło dokumentów to książki napisane o Sarkozym i pokaźny przegląd prasy. Oczywiście, muszę być ostrożny, gdyż biografowie są albo stronniczy, albo kontrolowani i puszczają jedynie informacje „przefiltrowane". Anegdota: czytając korektę książki *Verbatim*, Mitterrand zablokował fragment, gdzie było napisane, że w oczach rodziny uchodził za człowieka *„roztargnionego, marzycielskiego, czułego na krytykę, drażliwego…"*. Mitterrand skreślił słowo *„drażliwego*[227]*"*.

Wraz z zespołem studentów psychologii, naukowców i doktorantów, zebraliśmy tysiące zdań zaczerpniętych z rozlicznych źródeł, by stworzyć *Millon Inventory of Diagnostic Criteria*. Mogliśmy

dzięki temu odpowiedzieć na 230 pytań niezbędnych do stworzenia profilu psychologicznego. Następnie uzupełniliśmy ten diagnostyczny spis za pomocą uproszczonego kwestionariusza (60 pytań), któremu poddaliśmy osoby znające Nicolasa Sarkozy'ego, mające o nim opinię „raczej pozytywną" lub „raczej negatywną". Te liczne pytanie dotyczyły 12 kryteriów osobowości. Te 12 kryteriów jest analizowanych na pięciu poziomach:

Zachowanie ekspresyjne: to znaczy indywidualne cechy zachowania osoby. Sposób, w jaki osoba zazwyczaj jest postrzegana przez innych; co osoba świadomie lub podświadomie o sobie wyjawia; co osoba chce, by inni o niej myśleli lub o niej wiedzieli.

Zachowanie interpersonalne: relacje, jakie osoba zazwyczaj ma z innymi; zachowania, które są u podstaw i które nadają kształt jej działaniom; metody dzięki którym osoba sprawia, że inni spełniają jej oczekiwania; wpływ, jaki mają działania osoby na innych; sposób, wjaki osoba stawia czoła napięciom i konfliktom społecznym.

Styl poznawczy: sposób, wjaki osoba się koncentruje i rozkłada swoją uwagę, koduje i opracowuje informacje, organizuje swoje myśli, wnosi wkład i komunikuje swoje reakcje i pomysły innym.

Humor/temperament: sposób, w jaki osoba objawia swoje emocje; przeważający charakter uczuć osoby i intensywność oraz częstotliwość, z jaką je manifestuje.

Obraz siebie: percepcja własnej osoby jako obiektu lub sposób, w jaki osoba otwarcie się opisuje.

W celu zwiększenia wiarygodności i uniknięcia ryzyka subiektywnej interpretacji, odpowiadałem na pytania wraz z dwoma psychologami, nie konsultując się z nimi. Następnie zebraliśmy nasze wyniki, aby przejść do tego, co się nazywa kodowaniem. Kodowanie polega na przyznawaniu odpowiedniej ilości punktów w tabeli ewaluacyjnej, dla każdej cechy osobowości.

Wyniki zostały wysłane amerykańskiemu doświadczonemu profilerowi, żeby podał swoje wrażenia i komentarze. Dla pewności, że nic nie wpłynie na jego odpowiedzi, nie otrzymał nazwisk badanych osób. Nicolas Sarkozy został nazwany *„French leader A"*, a Ségolène Royal *„French leader B"*. Na podstawie jego zaleceń profil

Sarkozy'ego został dopracowany i ponownie oceniony. Profil został również wysłany dwóm europejskim profilerom, w celu złagodzenia ewentualnych północnoamerykańskich wpływów interpretacyjnych.

Otrzymaliśmy wtedy coś, co można nazwać „medialnym" profilem psychologicznym Nicolasa Sarkoz'ego. Przez pojęcie *medialny* rozumiemy osobowość ukazującą się głównie poprzez dane dostępne w obiegu publicznym. Ten typ profilu psychologicznego pozwala z wysokim prawdopodobieństwem przewidzieć zachowanie polityczne Nicolasa Sarkozy'ego, gdyby został wybrany prezydentem Francji. Ale nie pozwala stwierdzić, jak się zachowuje w sferze prywatnej. Poszukiwanie informacji natury prywatnej nie interesuje nas, chyba, że któraś ma wpływ na decyzje polityczne i dyplomatyczne, jakie podejmuje lider. Istota ludzka jest polimorficzna. Mężczyzna może być łagodny w pracy i agresywny w stosunku do żony. Może być dominujący w stosunku do pracowników i podporządkowany swoim dzieciom. Dlatego każdy człowiek ma kilka profili psychologicznych, w zależności od miejsca, osób i okoliczności. Profil psychologiczny, który tu przedstawiamy to Nicolas Sarkozyjako współczesny polityk.

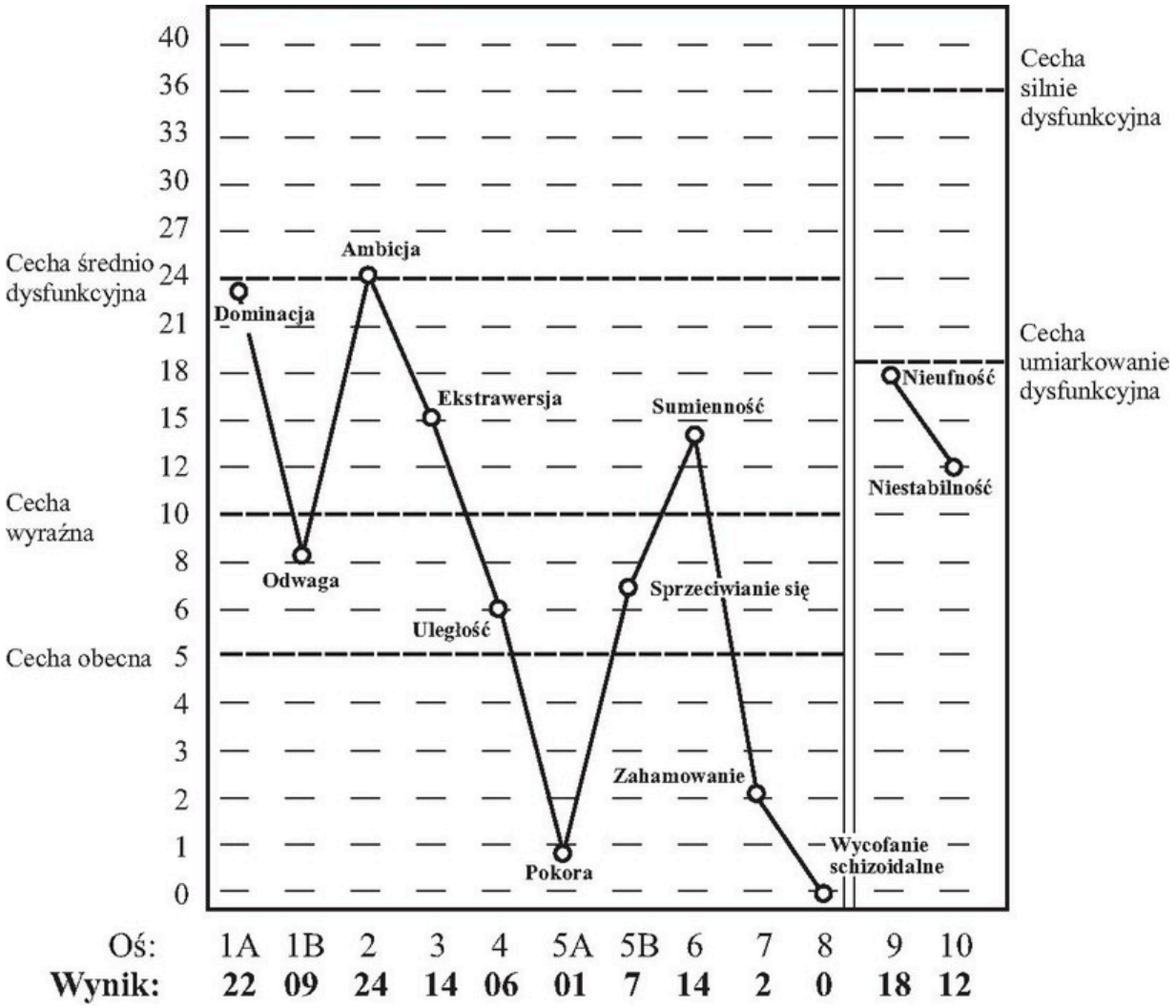

Wykres 2. Profil psychologiczny Nicolasa Sarkozy według Millon Inventory

Czemu odpowiada tych dwanaście osi?

Oś 1A: Dominacja, afirmacja, nadużywanie władzy, agresywność

Oś 1B: Odwaga, brawura, pośpiech, impulsywność, porywczość

Oś 2: Ambicja, zaufanie, pretensjonalność, pycha, próżność, arogancja, narcyzm

Oś 3: Ekstrawersja, towarzyskość, pobudzenie, teatralizacja, histrionizm

Oś 4: Uległość, adaptacja, współpraca, uzależnienie, niekompetencja

Oś 5A: Pokora, umiarkowanie, ascetyzm, samooczernianie, defetyzm

Oś 5B: Sprzeciwianie się, nonkonformizm, indywidualizm, upór, zawziętość

Oś 6: Sumienność, dyscyplina, zorganizowanie, sztywność, bezkompromisowość, autorytaryzm

Oś 7: Zahamowanie, ostrożność, niezdecydowanie, nieśmiałość, poirytowanie, niepokój

Oś 8: Wycofanie schizoidalne, samotność, aspołeczność, znudzenie, bierność

Oś 9: Nieufność, podejrzliwość, czujność, zachowanie paranoidalne

Oś 10: Niestałość, gwałtowna zmiana nastroju, kaprysy, skłonność „borderline”

Jak czytać ten wykres?

Po pierwsze, można go czytać od negatywnej strony. Czym dana osoba nie jest? Stwierdzamy na przykład, że Nicolas Sarkozy mieści się na poziomie zero na osi 8 *(Wycofanie schizoidalne, samotność, aspołeczność, znudzenie, bierność)*. Nie będzie więc to przywódca samotny, który w swojej wieży z kości słoniowej podejmuje „schizoidalne” decyzje. Widać również, że badany otrzymał niski wynik na osiach 5A *(pokora, umiarkowanie, ascetyzm, samooczernianie, defetyzm)* i 7 *(zahamowanie, ostrożność, niezdecydowanie, nieśmiałość, poirytowanie, niepokój*). Jednak oś 7 nie jest tak nisko, co oznaczałoby, że być może jest w Sarkozym odrobina nieśmiałości. Osie 4 *(Uległość, adaptacja, współpraca, uzależnienie, niekompetencja)* i 5B *(Sprzeciwianie się, nonkonformizm, indywidualizm, upór, zawziętość)* są obecne w sposób umiarkowany, co oznacza, że badany posiada kilka elementów tych cech, ale w proporcjach porównywalnych do średniej ludności.

Po drugie, można czytać grafik obserwując dziedziny, w których badany otrzymał bardzo wysokie oceny. I tak oś 1B (*odwaga, brawura, pośpiech, impulsywność, porywczość*) jest trochę wyższa, choć nie w sposób wyjątkowy. Oznacza to, że badany posiada część

cech osobowości tej osi, lecz nie wszystkie. U Sarkozy'ego na przykład można stwierdzić odważną osobowość, choć nie zawsze postępuje on pochopnie i impulsywnie: najpierw myśli, potem działa. Oś 6 *(sumienność, dyscyplina, zorganizowanie, sztywność, bezkompromisowość, autorytaryzm)* znajduje się znacznie wyżej i mieści się trochę ponad przeciętną narodu. Zwróćmy jednak uwagę, że ta cecha regularnie pojawia się u przywódców (prócz Busha, jak widzieliśmy), a u Ségolène Royal jest zresztą jeszcze wyżej. Bardzo ciekawy jest fakt, że oś 3 (*ekstrawersja, towarzyskość, pobudzenie, teatralizacja, histrionizm)* jest bardzo zaznaczona. Ekstrawersja jest bardzo ważną cechą w polityce, zwłaszcza dziś. Jak widzieliśmy, otrzymanie wysokiego wyniku jest pierwszym wskaźnikiem sukcesu dla kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Francuski elektorat różni się znacznie od amerykańskiego, ale wraz z rosnącą medializacją polityki możliwe jest, że we Francji ekstrawersja będzie odgrywała coraz większą rolę w sukcesie wyborczym.

Wreszcie, grafik ten pozwala zobaczyć dwie rzucające się w oczy cechy: oś 1 *(dominacja, afirmacja, nadużywanie władzy, agresywność)* i oś 2 *(odwaga, brawura, pośpiech, impulsywność, porywczość)*. Generalnie, profil Nicolasa Sarkozy'ego odpowiada więc typowi profilu 2-1A.

Profil 2-1A oznacza osobowość *ambitną-dominującą* z elementem podejrzliwości. Ten typ osobowości regularnie można spotkać wśród politycznych liderów, a zwłaszcza u tych, którzy dotarli na szczyt, nie będąc urodzeni w środowisku sprzyjającym dojściu do władzy. Nie jest to zaskakujące u tego, który od kilku lat powtarza, że *„sam się stworzył i nikomu nic nie zawdzięcza*[228]*"*. Napoleon, Mussolini, Jimmy Carter i Harry S. Truman mieli ten sam profil ambitno-dominujący.

W samym profilu dominującym, który określa ogólną tendencję, można bardziej subtelnie określić Nicolasa Sarkozy'ego jako osobowość typu: *narcystyczna kompensacyjna*. Według Horney[229] ten typ osobowości charakteryzuje *„zachowanie, jakie osoba przejawia, by przystosować się do problemu swojego ukrytego lęku"*. Ponadto

osobowość narcystyczna kompensacyjna jest podatna na to, co się nazywa „wymaganiami neurotycznymi[230]", inaczej mówiąc myślami, które ją meczą i które wpływają na jej zachowanie. Myśli te są czymś w rodzaju wewnętrznego głosu, przez pryzmat, którego patrzymy na świat. Oto przykłady myśli osobowości narcystycznej kompensacyjnej, jakie proponują Horney i jej następcy[231]: *„Muszę być w stosunku do siebie wymagający, muszę być kochany, jestem taki niedoskonały, że muszę być aprobowany w innych dziedzinach, muszę dominować nad życiem, odczuwam potrzebę uznania i bycia podziwianym, muszę zawsze dawać z siebie wszystko, potrzebuję być zawsze potrzebny i niezbędny innym, muszę być osobą nietuzinkową, poszukuję zawsze najlepszego sposobu, by kierować i kontrolować życie, muszę przekształcać świat wokół mnie, by potwierdzić własną osobowość, mam silną potrzebę dawać ludziom poczucie bezpieczeństwa*[232]."

Zrozumieć continuum osobowości

Jak próbuję w tej książce wyjaśnić, osobowość człowieka zawsze istnieje w danym *continuum*. Nie jest to stan stały i sztywny, rodzaj zdjęcia duszy, lecz stan dynamiczny. Wszystkie typy osobowości mogą być pozytywne lub negatywne, w zależności od licznych czynników zewnętrznych. Wysoki poziom dominacji jest zaletą dla generała, lecz wadą dla szeregowca. Ponadto, każda osobowość, niczym moneta, ma dwie strony, orła i reszkę. Wytrwałość jest zaletą ludzi upartych, a upór jest wadą wytrwałych. Sentencja: „posiadamy zalety naszych wad i wady naszych zalet" doskonale ilustruje tę paradoksalną logikę. U Nicolasa Sarkozy'ego można dostrzec to *continuum* i tę dynamikę między wymiarem pozytywnym, a negatywnym.

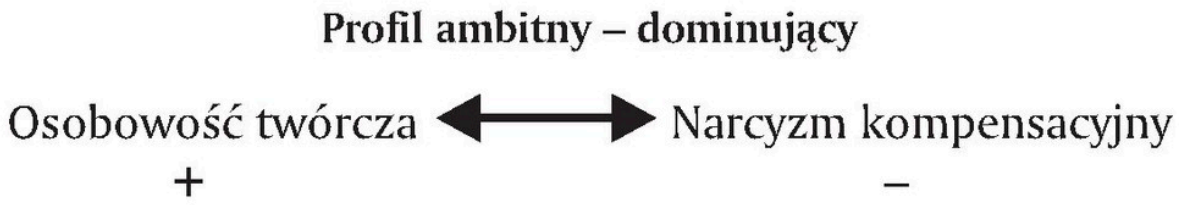

Każdy z nas posiada w sobie trochę z Dr Jekylla i trochę z Mr Hyde'a, jak u słynnej postaci Stevensona. W zależności od okoliczności życiowych, jeden lub drugi dominuje. U osób zrównoważonych ta dychotomia jest mało widoczna. Skrajne aspekty osobowości wychodzą na jaw, gdy przechodzimy silne stany emocjonalne: wielką radość, złość, depresję, frustrację, wielkie szczęście, itd. Nasi bliscy mówią nam wtedy: „Nie poznaję cię". W rzeczywistości wyrażamy część naszej osobowości, zazwyczaj ukrytą. Każda osoba mieści się więc gdzieś wzdłuż jakiegoś continuum, które przebiega od pozytywu do negatywu, od zdrowia do patologii lub od funkcjonowania do dysfunkcji. Zapamiętajmy te ostatnie określenia, gdyż są najbardziej neutralne i najmniej zabarwione konotacjami.

Osobowość twórcza

Aspekt *osobowość twórcza* jest, na podstawie naszych danych u Sarkozy'ego, stroną „DrJekyll". Podstawowymi pragnieniami tej osobowości są *potrzeba uznania* i podstawowy lęk, *anonimowość*. Ta cecha osobowości charakteryzuje się poszukiwaniem wysokiego statutu społecznego dzięki sile woli, inteligencji i wyobraźni.

Przeanalizujemy poszczególne charakterystyki *osobowości twórczej*[233]. Wraz z moim zespołem zebrałem dla każdej z wymienionych cech wielką ilość cytatów z biografii, wywiadów, artykułów i rozmów z osobami, który spotkały się z Sarkozym. Podam tu zaledwie kilka cytatów, aby zbytnio nie przeładować tekstu:

1. Ten typ osoby jest „bardzo wydajny w poszukiwaniu sukcesu, prestiżu i chce zdobyć uznanie, rozgłos, a nawet chwałę[234]". J.-

P. Friedman opowiada o pierwszym wielkim oficjalnym sukcesie Sarkozy'ego, gdy, jako młodemu działaczowi dano mu możliwość wypowiedzenia się przez kilka minut podczas posiedzenia UDR w czerwcu 1975 roku w Nicei: *„Jak zawsze bez żadnej obawy, trzymał mikrofon przez dwadzieścia minut. I to był tryumf. Prawiczek odkrywający miłość nie użyłby innych słów. „To było jak upojenie… Byłem jakby olśniony… Miałem w głowie tylko jedno: zrobić to ponownie". Co faktycznie uczynił. Pracowitość i talent nie wystarczają do wytłumaczenia takiej perfekcji w sztuce oratorskiej. Od chwili, gdy zakosztował w oklaskach, nie może się już bez nich obejść*[235]*."*

2. *„Ma skłonność do postępowania w taki sposób, by przyciągnąć uwagę*[236]*."* Jako potwierdzenie są liczne migawki, na których widać, jak Sarkozy pojawia się na wiecach. Jean-Franęois Probst[237] opisuje: *„Umieszcza w pierwszych rzędach podczas swoich meetingów młodych przedsiębiorców, symbol osiągającej sukces Francji, tak jak obnosi się ze swoją przyjaźnią z aktorem Jean Reno. Nicolas Sarkozy jest wierny amerykańskiej modzie – otaczamy nudną dla wszystkich scenę polityczną odrobiną ekonomii, sportu czy wielkiego widowiska*[238]*."* Zresztą *„Sarkozy* […] *w białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i tweedowej marynarce spaceruje po rynku, rozdaje uściski dłoni, rzuca dowcipami.Jest atrakcją, gwiazdą. To on tworzy widowisko*[239]*."*

3. *„Ma wiele pomysłów, lubi się nimi dzielić z innymi i docenia, jak inni również rzucają pomysłami*[240]*."* To Sarkozy sam podkreśla: *„Zamiast się jej obawiać, ja poszukuję różnorodności. Chcę konfrontacji argumentów. Wierzę w łączenie osobowości i szacunek dla różnic. Złożoność sytuacji i problemów, jakie rządzący polityk musi rozwikłać, zmusza go do poszukiwania strategii mnogości i otwarcia*[241]*."*

4. Riso[242] dodaje również do tego typu osobowości *„artystyczne gusta i wielką wrażliwość estetyczną. Mieszankę wielkiej energii, a z drugiej strony spokój, wręcz flegmę"*. Nie do końca odpowiada to wizerunkowi publicznemu Sarkozy'ego. Być może Sarkozy ukrywa publicznie ten aspekt swojej osobowości. Być może go tłumi. Jeśli chodzi o wymiar *estetyczny*, jak wiadomo Cecilia, żona Sarkozy'ego[243], jest wnuczką hiszpańskiego kompozytora Albeniza,

ale nic nie wiemy o jakimś wyjątkowym zamiłowaniu francuskiego polityka do muzyki klasycznej. Należy podkreślić, że jakkolwiek by nie była dokładna metodologia i praca badawcza, nie zawsze możliwe jest dopasowanie w 100% osoby do profilu. Należy zawsze przewidzieć pole manewru, czy margines błędu i nie stosować sztywnych reguł: każdy człowiek jest unikalny i posiada cechy osobowości przynależne do kilku różnych kategorii. Klasyfikacje dają ogólną wytyczną postępowania, która pozwala przewidzieć zachowanie. To trochę jakw sporcie. Wiadomo, że wysocy będą prawdopodobnie lepsi w skoku wzwyż, a niżsi bardziej uzdolnieni w gimnastyce. Podobnie istnieją profile psychologiczne, które zapowiadają pewien styl przywództwa. Powróćmy do cech *osobowości twórczej*. Według Keirseya[244] ten typ osoby charakteryzuje się sześcioma innymi cechami:

5. *„Umiejętność improwizacji i niezwykły talent do chwytania nadarzających się okazji.”* Według licznych świadectw, w pierwszych latach pracy w merostwie w Neuilly Nicolas Sarkozy wysyłał do swoich mieszkańców listy z okazji wszelkich ślubów, zgonów, wypadków zgłoszonych na policję[245]. Jean-François Probst opowiada: *„U wszystkich liczących się mieszkańców Neuilly, udawał uroczego węgierskiego skrzypka. Zanim został merem, znał już wszystkich ważnych ludzi w Neuilly. Stosował strategię stopy w drzwiach[246].”*

6. *„Całą swoją uwagę koncentruje na kompetencji, wynikach i skuteczności.”* Dominique Desseigne, szef koncernu Lucien Barrière, regularnie uprawa jogging z Nicolasem Sarkozym. Opowiada: *„Nicolas ma zmysł współzawodnictwa, ma w głowie wygraną. Przekonanie, że nic nie przychodzi samo i jedynie praca się liczy. Ma rację. Biegamy czasem z jednym z jego synów. Zmusza go do wyprzedzenia go i powtarza: „Wygrana, wygrana, mój mały, trzymaj się[247]…”*

7. *„Osobowość twórcza zachowuje niezależność myślenia i nienawidzi, gdy rzeczy są wykonywane w pewien sposób tylko dlatego, że zawsze tak było[248].”* Według Philippe’a Séguina, *„Sarkozy chce iść do przodu,*

zmieniać rzeczy. Ma pomysły wychodzące poza ramy i nie ma żadnego a priori. *To nie jest teoretyk, to pragmatyk, nie jest przywiązany do dziesięciu przykazań, nie zna żadnego tabu*[249]*”*. Sarkozy sam to potwierdza: *„W gruncie rzeczy, to co mnie cechuje to fakt, że jestem bardziej wolny niż uzależniony*[250] *.”*

8. *„Jest twórczy i innowacyjny. Jest błyskotliwy i ma żywy umysł.”* To właśnie zauważa Friedman: *„Inna cecha dziecinnego charakteru Nicolasa Sarkozy’ego, lecz równie korzystna, to jego niezaspokojona ciekawość. Podczas gdy wielu jego odpowiedników zamyka się w swoich racjach i nie chcą widzieć tego, co mogłoby postawić ich pod znakiem zapytania, on jest zawsze czujny. Jak dziecko, które rozwija się poprzez baczną obserwację dorosłych, uczy się wszystkiego, nieważne po której stronie stoją. Dla niego wszystko jest nauką i będzie umiał to wprowadzić w życie*[251].

9. *„Uważa za upokarzające bycie kierowanym lub manipulowanym przez innych i to psuje mu przyjemność bycia mistrzem w sztuce uważania się za lepszego od innych („one-upmanship”).”* Charpier potwierdza tę cechę osobowości: *„Jeśli chodzi o jego zachowanie pełne irytacji i rozdrażnienia, to nie ma w tym nic dziwnego. Potyczki słowne, które zdarzają się między Nicolasem Sarkozym a mediami przechodzą często w próbę sił. Facet okazuje się wyjątkowo wrażliwy, gdy ktoś mu się przeciwstawi i stawia opór, czy po prostu, gdy dziennikarze wykonują swój zawód. W takiej sytuacji nie może obyć się bez utarczek*[252] *.”*

10. *„Jest bardzo czuły na sposób, w jaki inni go traktują i bardzo wrażliwy na krytykę i negatywną ocenę*[253]*.”* Krytyka rani go, potwierdza jeden z jego współpracowników, nawet jeśli często twierdzi coś przeciwnego.

Ten typ osobowości jest również znany z serii cennych zalet jak oryginalność, ciekawość, odwaga, spontaniczność, kreatywność, poczucie humoru, idealizm, pewność siebie, nadzieja, towarzyskość, stałość, energia, entuzjazm, zmysł zaradczy, racjonalność, wytrwałość, niezależność, kurtuazja, grzeczność, hojność[254]. Podczas naszych badań, mój zespół odnalazł u Sarkozy’ego wszystkie te cechy w różnym natężeniu.

Ten typ *osobowości twórczej* jest, według psychologów, wyjątkowo dobrze przystosowany do zawodów takich jak dziennikarz, aktor, pośrednik biura nieruchomości, publicysta, właściciel baru lub restauracji, makler giełdowy i …polityk.

Zajmijmy się teraz drugą stroną medalu: stroną Mr Hyde, która odpowiada wymiarowi psychologicznemu *narcyzmu kompensacyjnego.*

Osobowość narcystyczno-kompensacyjna

Ten typ profilu cechują zachowania narcystyczne, które wywodzą się z poczucia braku bezpieczeństwa i słabości, a nie, jak można by sądzie, ze zbyt wielkiej pewności siebie i zbyt wysokiego o sobie mniemania. Różne kompleksy, mniej lub bardziej uzasadnione (kompleks syna emigranta, dziecka rozwodników, młodszego syna, samouka,…) prawdopodobnie wpłynęły na wściekłą ambicję, która tkwi w Nicolasie Sarkozym. Wrócimy do tego. U innych brak miłości do samego siebie doprowadziłby do przegrania życia, lecz u niego, to właśnie słabe strony były motorem do działania.

Według René Zayana, analizę tę można podeprzeć badaniem języka niewerbalnego. Gdy obserwuje się ruchy Sarkozy'ego, jego mimikę twarzy, widać, że nie posiada naturalnego autorytetu. Co zresztą tłumaczy, dlaczego nie jest *samorodnym* charyzmatycznym mówcą. Tym niemniej Sarkozy kompensuje tę słabość wyjątkową pracowitością, poświęcając cały swój czas na doprowadzanie do perfekcji wystąpień publicznych, aby pokazać wizerunek pewnego siebie, silnego i solidnego człowieka. *„Zawsze przykładałem najwyższą wagę do redakcji wystąpień, które uważałem za ważne*. […] *Moje słowa są wolne i samodzielne, jeśli mój tekst został drobiazgowo przygotowany, a rozwinięcie mojego wywodu dobrane słowo po słowie. Improwizacja będzie tym częstsza i bardziej trafna, im dłuższe i dokładniejsze było przygotowanie*[255]*."* To dzięki temu sprawia wrażenie doskonałego mówcy. Odnajdujemy tu, to, co Millon[256] nazywa *„wrażeniem wyższości"*.

Millon uważa również, że ten typ osobowości cechuje *nadwrażliwość lękowa na ocenę innych*. Sarkozy ma skłonności do

łatwego czucia się poniżonym. Może wtedy zareagować natychmiast pod wpływem emocji, zareagować w sposób nagły i przesadny. Oto bardzo znamienna anegdota przytoczona przez Frédérica Charpiera: *„Nicolas Sarkozy czuje się oskarżany i odczuwa słowa wypowiedziane na antenie jako osobisty atak. Silnie ugodzony, zaczął się rzucać w studiu na żywo. Pierwszy raz coś takiego się wydarzyło w radiu, gdzie nikt nie pamiętał podobnego zdarzenia, by minister reagował w taki sposób. Krzyczy, bełkocze, jak świadczy nagranie. Ewidentnie nie jest w stanie sklecić zdania i ma problemy z panowaniem nad sobą. Jego słowa są niewyważone*[257]*.”* Osoba interpretuje łatwo krytykę jako atak na nią: czuje się zagrożona i odpowiada agresją i/lub wyraża chęć zemsty. Widzieliśmy to zachowanie, gdy *Paris-Match* opublikowało zdjęcia Cecilii Sarkozy w Nowym Jorku[258]: gniew Sarkozy'ego drogo kosztował Alaina Genestara, szefa słynnego czasopisma z grupy Lagardere. Albo kiedy wydawca biografii Cecilii został wezwany do ministerstwa na placu Beauvau i rozpowszechnianie już wydrukowanej książki zostało wstrzymane. Można jeszcze zauważyć zręczność, z jaką Sarkozy stawia się w pozycji skrzywdzonego, gdy jest atakowany. Oto co na przykład mówi: *„I w ten właśnie sposób duży tygodnik, zdecydowanie lewicowy, znalazł sposób żeby dać głos posłowi z Essonne, którego jedyną zaletą było, że tego dnia powiedział o mnie wszystko co złego myślał! To nie było eleganckie, gdyż właśnie opuściłem moje stanowisko i sam poinformowałem, że nie będę się wypowiadał przez co najmniej rok*[259]*.”* Ale chyba zapomina, że sam nie brzydzi się tego typu postępowaniem. Nie tylko nigdy nie traci okazji, by skrytykować przeciwników z opozycji, lecz wykorzystuje wizytę w Chinach, aby zaatakować rykoszetem prezydenta republiki i powiedzieć, co myśli o kulturze japońskiej a zwłaszcza o sumo: *‚Jak można fascynować się walkami tych otyłych facetów w wypomadowanych kokach*[260]*?”* spytał kpiąco swoich gości, wśród których było dwóch dyplomatów i pięciu dziennikarzy jak doniesie później *Paris-Match*. Po publikacji tych słów przez tygodnik, Sarkozy pojął, że jego impertynencja jest nie tylko żałosna, lecz może przekształcić się w incydent dyplomatyczny. Tym razem posunął się za daleko w swoich

starciach z szefem państwa. Ale nie może stracić twarzy. Dziennikarzom, którzy pytają go o wiarygodność jego wypowiedzi, w której krytykował walki sumo, odpowiada poprzez dementi. Po raz pierwszy zmuszony jest zaprzeczać w całości.

Być może ta cecha osobowości tłumaczy wysoki wynik, który Sarkozy osiąga w naszym profilu na osi *nieufność*. Prawdą jest, że wszyscy politycy mają, choć w różnym stopniu, pewną tendencję paranoidalną, o czym wielokrotnie wspominaliśmy. Jest to niezbędne do przeżycia. Ale Sarkozy wydaje się być jeszcze bardziej nieufny niż inni.

Osobowość narcystyczno-kompensacyjną cechuje także wymiar, który potocznie po angielsku nazywamy *„too much*" – wyrażenie używane również przez francuskojęzycznych Kanadyjczyków. Innymi słowy, „za dużo robi". O wiele za dużo. Oto lista przesadnych cech *osobowości narcystycznej kompensacyjnej*: zbyt optymistyczna, zbyt ambitna, zbyt dominująca, zbyt współzawodnicząca, zbyt dowcipna, zbyt zaradna, zbyt pomysłowa, zbyt analityczna, zbyt sprytna, zbyt zmienna, zbyt perfekcjonistyczna, zbyt grająca, zbyt idealistyczna, zbyt intelektualna, zbyt przedsiębiorcza. Za dużo tych „zbyt" pasuje do osobowości Sarkozy'ego. A nadmiar może być niepokojący. Podczas pierwszego występu telewizyjnego[261], po oficjalnym ogłoszeniu kandydowania, Sarkozy oświadcza: *„Chcę wszystko powiedzieć, wszystko wytłumaczyć* […] *zrobię wszystko po wyborze*. " Te „wszystko" faktycznie wydają się *„too much*" i pokazują przesadną stronę jego osobowości.

Aby dopracować naszą analizę i wziąć pod uwagę ewolucję osobowości w zależności od okoliczności i otoczenia, uzupełniliśmy metodę Millona metodą CIA.

Metoda CIA

O co chodzi? Metoda CIA jest tą, z której korzystają profilerzy amerykańskiej agencji. Wbrew temu, co można sądzie, metoda CIA nie jest tajemnicą państwową. Stany Zjednoczone pozwalają nawet

obcym oficerom, którzy posiadają akredytację bezpieczeństwa NATO wystarczającego stopnia uczestniczyć w niektórych kursach z operacji psychologicznych. Techniki profilerów są więc dostępne dla każdego, kto zna trochę to środowisko i wie, do których drzwi zapukać. W tajemnicy utrzymywane jest natomiast to, w jaki sposób zdobywane i wykorzystywane są informacje. Profilerzy oczywiście nie powiedzą, że NSA[262] nagrywa wszystkie rozmowy telefoniczne przywódców europejskich i ich bliskich dzięki satelitom. Gdyby Sarkozy został prezydentem, jego własny system komunikacji zostałby oczywiście zaszyfrowany przez francuskie służby kontrwywiadowcze. Ale czy można mieć pewność, że wszystkie połączenia ludzi z otoczenia prezydenta będą w taki sposób zabezpieczone? Na szczęście pracownicy NSA niechętnie przekazują swoje informacje profilerom z CIA. A ci są ograniczeni przez: 1) Biurokrację, która zmusza ich do wypełnienia sterty papierów, by uzyskać najmniejszą informację z innej agencji rządowej; 2) Kult tajemnicy NSA, która zawsze boi się wypuścić jakąkolwiek informację poza swoje mury; 3) Rywalizację pomiędzy obiema agencjami. Dlatego większość informacji, na których pracują profilerzy z CIA pochodzi z bardziej dostępnych źródeł. Ci profilerzy nie zadawalają się analizą słów. We Francji, królestwie słowa, mamy skłonność do przykładania dużej do niego wagi. Zbyt dużej. Tymczasem, więcej można się dowiedzieć o osobowości badanego interesując się jego poczynaniami, zachowaniem i osobistą historią.

Oto lista elementów analizowanych przez metodę CIA:
– Kontekst kulturowy i historyczny, w którym żyje przywódca
– Rodzina i jego młode lata
– Bohaterzy i wzory
– Edukacja – wykształcenie szkolne i akademickie
– Mentorzy
– Sukcesy i porażki
– Znajomości polityczne
– Wygląd, styl życia, sposób pracy, hobby
– Zdrowie (picie, uzależnienia)

– Inteligencja
– Reakcje emocjonalne
– Temperament
– Typ osobowości
– Sumienie i skrupuły
– Poczucie rzeczywistości
– Motywacje
– Relacje interpersonalne (przełożeni – podwładni)
– Wizja świata (filozofia)
– Styl przywództwa
– Strategie i taktyki
– Podejmowanie decyzji

Profilerzy CIA pracują w zespołach nad szczegółową analizą każdego z tych punktów. Weźmy pierwszy z nich: *Kontekst kulturowy i historyczny, w którym żyje przywódca*. Co oczywiste, nie można zrozumieć zachowania danej osoby, jeśli nie zna się dokładnie jej środowiska. Byłoby nonsensowne przewidywać sukces polityka francuskiego według amerykańskich kryteriów. Mitterrand nigdy nie zostałby wybrany w Stanach Zjednoczonych ani Reagan we Francji. Profil psychologiczny Millona jest jakby prześwietleniem człowieka. Dość dobrze widać wnętrze psychiki pacjenta, lecz – nawet dla specjalisty – pozostaje ono wciąż dość mętne. „Metoda CIA" sprawa, że to prześwietlenie staje się bardziej czytelne i zrozumiałe. Nie tylko łączy badanego z jego rzeczywistym otoczeniem, lecz pozwala przewidzieć jego reakcje w zależności od jego osobistej historii. Oczywiście praca na odległość nie jest prosta. Dlatego profilerzy CIA postępują jak archeologowie. Starannie zbierają różne informacje na temat celu i układają pomału kawałeczki puzzla. Gdy tysiące drobnych informacji zostanie powiązanych zaczyna się widzieć sensowny całościowy portret badanego. Wynik jest czasem zaskakujący. Odległość bywa zaletą. Zmniejsza zbyt duży wpływ emocji, który może zafałszować opinię, którą mamy o danej osobie.

Ten sposób analizowania tematu jest bardzo odległy od tego, co się zazwyczaj praktykuje we Francji. Większość francuskich psychologów jest wychowana na szkole psychoanalizy: zrozumieć

kogoś jest równoznaczne z położeniem go na kozetce. Psychoanalityk próbuje dostać się do podświadomości pacjenta, aby zidentyfikować i rozwiązać problemy, które wpływają na niego lub podświadomie mu przeszkadzają. W ramach klasycznej psychoterapii analitycznej przeprowadza się to poprzez wolne skojarzenia oraz relacje senne. Psychoanalityk, który chciałby rozszyfrować problemy osoby, która nie jest jego pacjentem, dysponuje, aby dotrzeć do zanurzonej części góry lodowej, jej językiem, czynnościami pomyłkowymi i lapsusami. Otóż interpretacja lapsusów językowych jest bardzo niebezpiecznym zajęciem. Ciekawe jest zresztą obserwowanie jak każdy komentator inaczej interpretuje ten sam lapsus. Weźmy na przykład lapsusy Lionela Jospin podczas jego próby powrotu na scenę polityczną. *„Nie towarzyszyłem wam”*, oznajmia nawiązując do swojego wycofania się z życia politycznego, i poprawia się na: *„Nie porzuciłem was.”* Niektórzy interpretatorzy podświadomości twierdzą, że ten lapsus wyjawia, że *„zupełnie nie jest szczery*”. Podczas gdy inni mówią, że wręcz przeciwnie, ten lapsus wskazuje prawdziwą szczerość, gdyż oznacza: *„Zdaję sobie sprawę, że zdajecie sobie sprawę z tego, kim jestem*[263].” Jedną z cech interpretacji lapsusów i czynności pomyłkowych jest możliwość napisania setek stron analiz zaczynając od jednego słowa lub czynności. Profilerzy postępują dokładnie odwrotnie: potrzebują mnóstwa informacji, by móc podać jedno założenie. Profil psychologiczny typu CIA jest streszczony na jednej czy dwóch stronach. Nie więcej. Czasem do dokumentu jest dołączona krótka składanka wideo.

Wraz z moim zespołem postępowaliśmy w taki sam sposób. Odważnie przy zbieraniu danych lecz ostrożnie przy wyrażaniu wniosków; maksimum faktów i minimum interpretacji. Kierując się metodą CIA, przeanalizowaliśmy każdy z opisanych wcześniej punktów (historia osobista, mentorzy, wizja świata, itd.), aby lepiej zrozumieć osobowość Nicolasa Sarkozy’ego. Korzystaliśmy z różnych źródeł, które wymieniłem oraz innych, których nie mogę zacytować. Większość pracy polega na selekcji informacji. Odrzucić te, które wydają się wątpliwe i zatrzymać te, które posiadają

gwarancję wiarygodności. Uważamy, że wiarygodność informacji rośnie, jeśli jest podana przez przyjaciół lub wrogów badanej osoby. Następnie informacje te są umieszczane w ogólnym portrecie roboczym badanego. Pozwalają potwierdzić lub osłabić analizę wykonaną według metody Millona.

„Muszę pokazać mój sukces, by było nie widać moich wad.”

Weźmy jako przykład wysoki poziom na osi 1A (*dominacja-kontrola-agresywność)*, którą widać na wykresie profilu Sarkozy’ego. Aby zrozumieć skłonność Sarkozy’ego do dominowania nad innymi, należy wrócić do źródła. Źródłem jest to, co się nazywa „temperamentem”. Widzieliśmy w rozdziale III, że temperament jest czymś w rodzaju genetycznej formy, w której kształtuje się charakter jednostki. Charakter dominujący jest cechą charakteru o podłożu głównie genetycznym. Już od najmłodszych lat, Nicolas Sarkozy był dzieckiem władczym i rozrabiaką. Jego biografowie wspominają o tym jego temperamencie[264], matka również[265]. Cecha ta mogła być utemperowana przez stosowne wychowanie. Psychiatrzy dziecięcy doskonale wiedzą, że dzieci o skłonnościach cholerycznych muszą być odpowiednio prowadzone, jeśli chce się ich agresywność skanalizować i złagodzić ich impulsywność. Tymczasem matka Sarkozy’ego przyznaje, że była *„bardzo, bardzo liberalną matką[266]”*. Inaczej mówiąc pozwalając mu na wszystko, być może niewystarczająco nauczyła go radzić sobie z negatywnymi emocjami. Prawdopodobnie przyczyniła się do wzmocnienia u syna myśli, że złością i agresją można osiągnąć to, co się chce.

Nicolas nie był pozbawiony miłości rodzicielskiej. Nie cierpi na to, co się nazywa „deficyt uczuć”. *„Nigdy zresztą nie odciął pępowiny. Mieszkał z nią do swojego pierwszego małżeństwa, zawartego w wieku dwudziestu ośmiu lat, a nawet potem, w sąsiadującej kawalerce. A przecież miał możliwość zamieszkać w tym czasie w wygodniejszym mieszkaniu. Uczynił to jak najpóźniej. Nadal dzwoni do niej codziennie, gości ją w swoim do domu, gdy jest chora, zabiera na wakacje i spędza z nią jak najwięcej czasu*[267].” Pozornie w dzieciństwie miał wszystko, co trzeba do szczęścia. Lecz gdyby tak rzeczywiście było, nie stałby

się człowiekiem, którego dziś znamy. Oto co mówi w wywiadzie dla gazety *Globe* w 1994 roku: *„To co mnie ukształtowało, to suma upokorzeń z dzieciństwa* […] *nie tęsknię za dzieciństwem, bo nie był to okres wyjątkowo szczęśliwy.”* Większość komentatorów wyśmiała to wyznanie, które wydało im się kłamliwe i sentymentalne. Zarzucano mu, że chce grać na czułej stronie świata a la Zola, podczas gdy miał wychuchane beztroskie dzieciństwo. Jak można było być nieszczęśliwym, skoro człowiek wyróżniający się arystokratycznymi korzeniami, miał kochających rodziców, a pomimo ich rozwodu sytuacja materialna była dobra? Wielu widziało w tym opisie jedynie posunięcie polityczne: Sarkozy chce wmówić, że był małym nieszczęśliwym chłopcem, bliskim ludowi.

Sądzę, że jest to błąd i że Sarkozy jest szczery, gdy mówi, że jego dzieciństwo nie było szczęśliwe. Upokorzenia, o których wspomina Sarkozy nie mają podłoża materialnego ani społecznego, są to te, między innymi, zaznane w szkole. Szkoła to zwierciadło społeczne. Dla wielu dzieci, szkoła to ciężkie przejście, bezlitosne środowisko. „Inne” dzieci są tam systematycznie dręczone przez kolegów z powodu nazwiska, wyglądu, koloru skóry. A mało trzeba, żeby być innym: rude czy kręcone włosy są nadal okazją do drwin i upokorzeń. A przecież Nicolas w kontekście lat 1960 był *inny*: miał obco brzmiące nazwisko, co, jak dziś przyznaje, stanowiło dla niego problem. *„Polityka nie była naszą rodzinną tradycją. Powinienem nawet się od niej oddalić; nie miałem ani znajomych, anifortuny, nie byłem urzędnikiem i miałem nazwisko, które z powodu obcego brzmienia niejednego zmusiłoby do wtopienia się w tłum, zamiast wystawiać się na światło dzienne*[268]*.”* Jego rodzice byli rozwiedzeni, co, jak trafnie zauważa *„było o wiele mniej banalne niż teraz*[269].

Sprawy potoczyłyby się inaczej gdyby przewyższał kolegów z klasy o głowę. Nikt nie ośmielałby się mu dokuczać. Ale Nicolas był raczej niski, co również sprzyjało kpinom. Wszystko to razem tworzyło „kompleksy” trudne do zniesienia dla dziecka w wieku, w którym tworzy się obraz siebie w oczach innych, pewność i wiarę w siebie, podstawy osobowości. Być może życie byłoby spokojniejsze, gdyby Nicolas przyjął pozycję podporządkowaną

i pracowitą. Ale on posiadał temperament dominujący – nie ma mowy, by się podporządkować! Musiał więc znaleźć inny sposób na przeżycie w dżungli szkolnego podwórka. *„Wszyscy przeszliśmy przez szkolne podwórka. By zrozumieć kogoś, zapytaj się go, jak to było podczas przerw”* mawia jeden z moich przyjaciół psychologów. Dodatkowo Nicolas Sarkozy nie mógł zrekompensować swojego wyglądu olśniewającymi wynikami szkolnymi. Okazał się raczej średnim uczniem, który musiał powtórzyć szóstą klasę.

Jak brzydkie kaczątko duńskiego poety[270], niektóre dzieci zmieniają się w okresie dojrzewania w wielkie i piękne łabędzie. Nie Nicolas. Urósł tylko trochę, osiągając wzrost niższy niż większość dziewczyn w jego wieku. Nie był postawny, lekko przy tuszy z powodu łakomstwa, również kompensacyjnego i do tego ten wysoki, cienki głos. Podsumowując, żaden z tych parametrów nie odpowiadał klasycznemu wizerunkowi samca, które społeczeństwo zwyczajowo uznaje.

Psychologiczne radzenie sobie z kompleksami – które są, przypomnijmy to, przede wszystkim wrażeniem *subiektywnym* -jest o wiele bardziej delikatne niż się wydaje. Niektórzy potrafią spontanicznie wprowadzić w życie strategie samoakceptacji (akceptuję się i lubię się takim/taką, jakim/jaką jestem). Ale dla innych, takich jak młody Nicolas, prawdopodobnie wyjściem awaryjnym okazała się kompensacja. Jest to dobra rzecz sama w sobie: kompleksy, jak wiadomo od dawna, są często motorem sukcesu. Jednak, gdy się zastąpi jedną obsesję („nie *może być widać moich wad”)* inną *(„wszyscy muszą zauważyć mój wyjątkowy sukces”)*, staje się to problematyczne. Jak zauważa psychiatra Christophe André, *„po prostu zamieniliście jedną toksyczną emocję (wstyd) na inną emocję toksyczną (stres[271])”*.

To więc ta pierwsza podstawowa zasada jest źródłem strategii kompensacyjnej Nicolasa Sarkozy’ego. *„Wszyscy muszą zobaczyć mój sukces, by nie widzieć moich wad”*, to kredo jest punktem wyjścia niesamowitego pędu, który przybiera postać skrajnego narcyzmu. Pokazał to podczas wyjątkowego widowiska, które miało miejsce w momencie objęcia kierownictwa UMP. *„Nicolas Sarkozy planuje*

zostać przewodniczącym UMP. Opuścił ministerstwo finansów, pożegnawszy się kilka tygodni wcześniej w Nowym Jorku ze światem międzynarodowych finansów podczas szczytu MFW (Międzynarodowego Funduszu Walutowego). Wkracza w nowy etap, który przedstawia jako decydujący moment w jego drodze ku prezydenturze. Nicolas zamierza celebrować wydarzenie. Marzy mu się wielka konsekracja, godna jego ego i jego ambicji[272]*."* Biorąc pod uwagę jego kompleksy i narcystyczną potrzebę bycia kochanym, mógłby popaść w melancholię i poddać się. Lecz prawdopodobnie z pomocą przyszła mu jego osobowość. Wybrał chęć wzięcia rewanżu na życiu (wymiar *kompensacyjny)*, wykorzystując swoje istotne zalety. Sarkozy ma rację mówiąc, że miał z początku mało atutów, by zrobić karierę polityczną. Ale nie, że jego sukces wynika jedynie z ciężkiej pracy. Miał w sobie zalążki sukcesu.

Od odwagi do pędu w przód

Odwaga jest również charakterystycznym elementem profilu Sarkozy'ego. Ta cecha osobowości pojawia się według Millona u jednostek *„śmiałych, lubiących wyzwania, przedsiębiorczych, które podejmują obliczalne ryzyko, który nie zrażają się cierpieniem, wysiłkiem lub niebezpieczeństwem i które próbują postępować na swój sposób i gotowi są ponieść tego konsekwencje*[273]*"*. Cecha „odwaga" również stanowi część temperamentu Nicolasa Sarkozy'ego, może być więc uważana za element wrodzony. Z opowieści jego matki wynika, że mały Nicolas był *„prawdziwie odważnym dzieckiem"* a jego *„całkowity brak lęku jest kluczem do jego charakteru*[274]*"*. To właśnie odważna osobowość pozwoliła mu zostać merem Neuilly w wieku 28 lat. Sarkozy faktycznie potrzebował wiele śmiałości, żeby ośmielić się stanąć przeciwko Charlesowi Pasqua, który również sięgał po to stanowisko. *„Wydarzenie pokazuje jednocześnie jego tupet, żądzę władzy, odwagę, niecierpliwość, brak skrupułów albo jeszcze jego oportunizm. Kosztowało go to łatkę zabójcy i/lub zdrajcy, która została mu wtedy przyczepiona, i tak naprawdę wcale mu nie przeszkadza. Albo przynajmniej nie działa na jego niekorzyść. W polityce lepiej, żeby się*

was bano, niż kochano[275]*.”* W dalszych latach swojej kariery Sarkozy wielokrotnie pokazał, że nie brakuje mu odwagi. *„Odwagi, odwagi, i jeszcze raz odwagi – krzyczał do studentów HEC podczas jednego ze spotkań z młodzieżą, za którymi przepada. Mówił przede wszystkim o sobie*[276]*.”*

„Muszę zawsze miec rację”

Inna cecha osobowości odważnej: jest nieomylny, zawsze to wina kogoś innego, osoby trzeciej. Już wcześniej była o tym mowa (str. 155 rozdział III, kłamstwo narcystyczne). Jest to faktycznie cecha występująca u wielu osób, nie tylko w sferze politycznej. Tym niemniej, w sporej liczbie zeznań pojawia się, że jest praktycznie niemożliwe, żeby Nicolas Sarkozy przyznał się do błędu. W swojej audycji Arlette Chabot pyta go po raz pierwszy: „Czy *potrafi pan powiedzieć: pomyliłem się?”* Sarkozy nie odpowiada i przechodzi do innego tematu. Na pytanie: *„Żałuje pan…?”* odpowiada *„Nie…nie…”* i zaraz kieruje rozmowę na inny tor. Jedyne ustępstwo, na które sobie pozwala to: *„Być może zostałem źle zrozumiany.”* Co znaczy tyle co: źle mnie pani zrozumiała, ale i tak mam rację. Jeden z jego współpracowników potwierdza, że *mieć rację* stanowi dla niego podstawowy cel. Niekoniecznie musi wygrać, ale musi mieć rację. To dla tego typu osobowości jest przymus. Obowiązek, który sobie narzuca. W rzeczywistości, po generalnej zasadzie: „Muszę mieć zawsze rację” następuje myśl: „gdyż przyznać się do błędu jest dla mnie upokarzające”. Wyjawienie swojej pomyłki jest dla tego typu osobowości zachowaniem zbyt stresogennym, gdyż osoba narcystyczna kompensacyjna *„łatwo czuje się zawstydzona i upokorzona i jest wyjątkowo uwrażliwiona na osądy innych, które w dodatku ją przerażają*[277]*”*. Ponadto, mieć zawsze rację dodaje takiej osobie wartości i daje jej poczucie wolności. A wolność jest podstawowym odczuciem dla tego typu osoby. Według Millona: *„Osoba dodaje sobie wartości i lubi poczucie wolności, braku przeszkód i ograniczeń ze strony ludzi, miejsc, zobowiązań lub zwyczajów. Osoba*

widzi się niezwiązaną restrykcjami społecznych norm, wymogów lojalności i zobowiązań osobistych[278]*.”*

Nie oznacza to jednak, że jest to osoba psychicznie sztywna i niepotrafiąca zmienić zdania. Wręcz przeciwnie, osoby o tendencjach narcystyczno-kompensacyjnych mają zazwyczaj na skali Wielkiej Piątki wysoką otwartość na doświadczenie. Co pozwala im dostrzec nowe rozwiązania i zmienić, jeśli trzeba, zdanie. Widzieliśmy to, gdy Sarkozy zmienił opinię na temat podwójnego karania cudzoziemców we Francji. Ludzie, którzy z nim pracują przyznają, że gdy przedstawi mu się przekonywujące argumenty, Sarkozy jest w stanie zmodyfikować swoje opinie. Taka elastyczność myśli jest cechą ułatwiającą ambitnym jednostkom pięcie się po szczeblach kariery.

U Sarkozy’ego odwaga idzie w parze z pewnego rodzaju formą nadpobudliwości. Hiperaktywność jest dziś uznana przez psychologów jako element uwarunkowany w znacznej mierze genetycznie. Dzieci hiperaktywne nie odnoszą sukcesów w szkole, nawet jeśli są bardzo inteligentne. Tłumaczy to zapewne częściowo wyniki szkolne Sarkozy’ego. Oczywiście nie był uczniem patologicznie hiperaktywnym[279], który nie umiał się skoncentrować. Nie był to również antyspołeczny rozrabiaka, lecz raczej dziecko impulsywne, które miało za dużo energii, co było trudne do pogodzenia z nauką. Część tej energii została na pewien czas skierowana na jazdę na rowerze. Rower wyścigowy jest prawdopodobnie jedną z najtrudniejszych dziedzin sportowych, wymagającą niezwykłej odporności i wytrzymałości. Wspinając się na przełęcze południowej Francji, młody Nicolas być może poznał smak długiego wysiłku i samotności. *„Nie będąc obdarzony żadnym talentem sportowym, skazany jestem na bycie jednym z tych milionów anonimowych, lecz regularnych amatorów; jedyne dozwolone zawody, to upór. Nie znam lepszego lekarstwa na stresy i lęki, jak monotonna wspinaczka samotnego kolarza, który przebywa swój odcinek powoli i długo. Daje sobie nie mniej niż godzinę. To minimum. Ruszenie jest zawsze torturą. Muszę koniecznie się zmusić i przy okazji pracować nad*

silną wolą. Przyjemność jest zawsze na koniec, gdy zlany potem jestem zadowolony z wykonanego obowiązku[280]*.”*

Nie ma wątpliwości, że Sarkozy znalazł w polityce pozytywny sposób na wykorzystanie nadmiaru energii: hiperaktywność nie jest tu wadą, lecz atutem. Przecież polityka na wysokim poziomie z pewnością nie jest odpoczynkiem: *„Sto siedemdziesiąt podróży rocznie. Dni wypełnione po brzegi. Spotkania, konferencje, wywiady, podróże następują jedne po drugich, bez przerwy. Zmęczenie? Nie zna tego stanu. Mógłby wziąć udział w reklamie dopalaczy lub baterii*[281]*.”*

Sarkozy i zarządzanie emocjami

Wszyscy wielcy politycy mają swoich mentorów. Na drodze Nicolasa Sarkozy’ego pojawia się wiele znaczących postaci; jego dziadek Bénédict był jedną z nich. Potem jego pierwszy ojciec chrzestny w polityce, Achille Peretti[282]. Można wymienić wielu innych, lecz dominują dwa nazwiska: Robert Grossman i Jacques Chirac.

Robert Grossman[283] wdrożył Sarkozy’ego w narkotyk medialności, uzależnienia wielu ludzi władzy. Grossman był przede wszystkim doradcą w komunikacji: nauczył młodego polityka, by za szybko nie mówił, ukrywał swoją nerwowość, lepiej przekonywał. Sarkozy był zdolny, dzięki Grossmanowi stał się biegły w komunikacji, choć nie został mistrzem. Silną stroną Sarkozy’ego jest umiejętność przekonywania. Jest w stanie zsyntetyzować myśli i znaleźć dosadne argumenty. Przypomnijmy niedawny przykład złych wyników dotyczących wzrostu przestępczości w departamencie Seine-Saint-Denis, gdy zajmował stanowisko ministra spraw wewnętrznych (str. 155 rozdział III kłamstwo narcystyczne). Jego przeciwnicy byli zachwyceni zszarganymi nerwami propagatora „bezpieczeństwa publicznego” z powodu ataków na policjantów i strażaków. Tymczasem on, bez mrugnięcia okiem, zrzucił winę za te alarmujące liczby na urzędników sądowych. Choć Sarkozy jest bardzo zręczny w komunikacji z mediami, to czy umie dobrze sobie radzić z emocjami?

Można by tak sądzić, obserwując jego umiejętność w okazywaniu spokoju i autentyczności. W swoich książkach pisze: *„Nie przeciwstawiam słowu kłamstwo, słowa prawda. Wolę słowo autentyczność, gdyż czas i doświadczenie nauczyły mnie, że prawda może być mnoga. Jest prawda chwili. Jest indywidualna prawda każdej osoby. Trzeba więc umieć relatywizować. Ze szczerością natomiast nie wolno igrać. Nie zamierzam uczestniczyć w następnych spotkaniach, jeśli nie opierają się one na autentyczności przekazu i osoby*[284]." Podczas gdy większość polityków stara się – z lepszym czy gorszym skutkiem – ukryć zżerającą ich ambicję za maską służenia narodowi, Sarkozy daje przykład szczerości: *„Jestem daleki od zaprzeczania, albo zupełnego negowania mojej ambicji, głębokiego narcyzmu lub chęci istnienia w umysłach innych. Są to zwyczajne i normalne uczucia u osób zajmujących stanowiska publiczne. Ale to nie wystarcza, przynajmniej na dłuższą metę, do podsycania życia poświęconego służbie narodowi*[285]*."* Pośpiesznie tłumaczy tę ambicję: *„Rolą polityki jest proponowanie możliwej przyszłości i zapewnianie jej. Oto dlaczego się tego podejmuję, dlaczego wierzę w silną wolę, i wreszcie, co, w moich oczach, usprawiedliwia chęć zdobycia najwyższych stanowisk*[286]*."* Ten wizerunek autentyczności powiela również w każdym wystąpieniu telewizyjnym, gdy wysławia się szczerze i bezpośrednio.

Jednak mimo całej jego zręczności, pozostaje niejasne wrażenie agresywności, którą potwierdzają ci, co mają z nim styczność. Na to wygląda, że samokontrola nie jest jego silną stroną. Jak mówią zwolennicy Chiraca, *„największym wrogiem Sarkozy'ego, jest Sarkozy"*. Poseł Jean-Pierre Grand, stronnik de Villepina, opowiada jak Sarkozy nie chciał się z nim przywitać, więc Grand zapytał: *„Nie mówisz mi dzień dobry?"* Sarkozy odparł: *„Jesteśjełopem!"* Według innych obecnych przy tym posłów, powtórzył to słowo pięć razy[287]. Zapewne można zrozumieć, że hipokryzja tych, co się witają, podczas gdy myślą „nienawidzę cię", może irytować Sarkozy'ego. Ale czy agresywna reakcja jest adekwatną odpowiedzią? Wiele osób potwierdza te częste napady złego humoru i ponoszenie przez nerwy. Złość, o czym wiedzą wszyscy psychologowie, jest jedną z naszych pierwotnych emocji, potrzebną do przeżycia, gdyż

pomaga zareagować i ochronić naszą nietykalność cielesną i psychiczną: gdy jestem zagrożony, reaguję gwałtownie i wywieram wrażenie na przeciwniku. Problem pojawia się, gdy sygnały o zagrożeniu pojawiają się, gdy faktycznie nie ma rzeczywistego zagrożenia. Na przykład, wpadam w złość, gdy ktoś rozmawia podczas mojego wystąpienia lub wyraża na mój temat jakąś uwagę. Odczuwam błahe wydarzenie jako zagrożenie.

Prawdopodobnie taki proces występuje u Nicolasa Sarkozy'ego: 1) Widzieliśmy w jego profilu wysoki poziom nieufności; 2) Nauczył się odpowiadać na swoje subiektywne poczucie niższości *(inności* jak widzieliśmy) i lęk tym właśnie typem odpowiedzi emocjonalnej, czyli złością.

Złość nie jest cnotą, gdy się ubiega o stanowisko prezydenta. Ogólnie rzecz biorąc, taka reakcja emocjonalna powoduje lęk u społeczeństwa. Czyż rozwścieczony człowiek nie przypomina *szaleńca*? *„Ira furor brevis est; animum rege, qui, nisi paret*[288]*"* mawiał mój stary nauczyciel łaciny, cytując Horacego. Zwłaszcza jeśli pojawia się rozbieżność między motywem a reakcją.

Tym niemniej, gdy jego autorytet nie wchodzi w grę, Sarkozy jest w stanie przyznać się do niektórych swoich porywów złości: *„Żałuję jednak, ze swoimi ostrymi słowami, uraziłem człowieka, który naprawdę dzielnie znosił powtarzające się upokorzenia, na które ani on, ani jego rodzina nie zasługiwali*" albo *„Muszę przyznać, ze w tym okresie mój temperament często brał górę nad rozsądkiem*" albo *„Nie powinienem pozwolić sobie na taki wybuch złości, ale przyznam, ze ówczesna argumentacja zupełnie mnie zszokowała*[289]*…*" Ta umiejętność samokrytyki łagodzi jego cechę „odwaga" i można by zacząć wątpić w założenie *„Muszę zawsze mieć rację"*. Tymczasem jedno nie wyklucza drugiego. Ktoś może w swoich pamiętnikach przyznać się do kilku napadów złości, lecz nadal nie być w stanie publicznie i prywatnie przyznać się do błędu.

Nicolas Sarkozy coraz lepiej panuje nad swoimi słowami i mając na widoku kampanię prezydencką, ogranicza swoje słowne ekscesy. A więc skąd się bierze ten wizerunek człowieka nerwowego, egzaltowanego, agresywnego[290], którego nie jest w stanie się

pozbyć, nawet w oczach szerokiej publiczności, która nic nie wie o jego atakach złości, znanych tylko za kulisami? Odpowiedź przyniesie trzeci wymiar naszej analizy: metoda niewerbalna.

Metoda niewerbalna

Metoda ta została rozwinięta przez René Zayana, o którym już mówiłem. Zayan, profesor psychologii i etologii pracuje na wydziale badań nad neuronauką na moim uniwersytecie, Louvain-la-Neuve. Zayan badał przez większą część swojej kariery naukowej zachowania małp człekokształtnych. Następnie przełożył swoje badania na człowieka i został twórcą nowego kierunku: etologii politycznej.

To, co nazywam metodą niewerbalną polega na badaniu przywódcy politycznego na płaszczyźnie wizualnej. Dlaczego obraz, a nie słowa? Według Zayana, który opiera się na setkach doświadczeń amerykańskich i europejskich, wymiar słowny polityka nie gra praktycznie żadnej roli w percepcji jego osoby przez społeczeństwo. Inaczej mówiąc, oceniamy polityków na podstawie zbioru odczuć zupełnie obcych jego poglądom, nie mających nic wspólnego z tym, co on mówi. Teza ta jest co najmniej prowokacyjna. Na czym opiera się René Zayan, by móc wysunąć takie argumenty? Gdy polityk występuje w telewizji, większość ludzi słucha tego, co mówi jedynie pobieżnie. Jedynie prawdziwi pasjonaci polityki interesują się tak naprawdę zawartością jego wystąpienia. Pozostali – olbrzymia większość – daje się ponieść ogólnemu wrażeniu: Jest kompetentny, jest uśmiechnięty, jest sympatyczny", itd. I to wrażenie bardzo szybko się utrwala. W sześć sekund, czasem mniej, człowiek wydaje ocenę (pozytywną bądź negatywną) innemu człowiekowi. I ten osąd bardzo mało się zmienia wraz z upływem czasu. Większość wyborców nie byłaby w stanie podać dziesięciu podstawowych punktów programu Nicolasa Sarkozy'ego lub Ségolène Royal. Natomiast ogólne osobiste wrażenia są niewyczerpanym tematem: „Wygląda na niespokojnego, prze do przodu, jest zdecydowany, kompetentny, odważny, albo:

ona wygląda na miłą, uśmiechniętą, poważną, skuteczną, skromną, fałszywą", itd. A skąd pochodzą te wrażenia? Z zawartości wypowiedzi? Wcale nie, według Zayana.

Doświadczenie przeprowadzone na studentach pokazuje, że jeśli komuś pokaże się obraz bez dźwięku, bardzo szybko wydaje osąd. Ten osąd prawie w ogóle się nie zmienia, gdy dodaje się głos, ale bez możliwości zrozumienia stów. A dodanie wypowiadanych stów nic praktycznie nie zmienia w opinii wydanej jedynie na podstawie pierwszego wrażenia niewerbalnego.

Wróćmy do Sarkozy'ego. Sprawdzono, jaka może być percepcja jego osoby pokazując kilka nagrań belgijskim studentom, którzy znali go mato. Większość studentów oceniła go jako *smutnego i zaabsorbowanego*. To „zaabsorbowanie" wyraża się między innymi poprzez ruch brwi typowy dla osób zatroskanych, niespokojnych, zatrwożonych. Ta informacja niewerbalna jest bardzo cenna, gdyż pozwala poprzeć hipotezę ukrytego niepokoju u jednostki dominującej-ambitnej, co ciężko jest potwierdzić innymi sposobami. Ponadto doświadczeni psychologowie zajmujący się komunikacją niewerbalną, jak Ekman lub Zayan, potrafią wykryć mikroekspresje, o których już wcześniej mówiliśmy. U Sarkozy'ego faktycznie, jak zauważyli studenci, można dostrzec mikroekspresje smutku. Widać również gwałtowne i częste ruchy ramion, które sprawiają wrażenie nieprzyjemnej, władczej zaciętości, co szkodzi jego wizerunkowi. Ten ruch nie jest obecny, gdy Sarkozy rozmawia twarzą w twarz z jednym dziennikarzem. Czy to oznacza, że Sarkozy źle przekazuje mowę ciała? Według Zayana, to kwestia perspektywy. W Stanach Zjednoczonych Sarkozy byłby faktycznie gorszy niż średnia polityków. We Francji w porównaniu z Fabiusem, Jospinem, Balladurem i Juppé, wyjątkowo mato uzdolnionymi w komunikacji niewerbalnej, on jest faktycznie dobrym specem od wizerunku telewizyjnego. W Belgii czy w Quebeku, byłby mistrzem nad mistrzami, tak bardzo tamtejsi politycy są słabi w prezentacji na wizji.

Inna bardzo interesująca kwestia w analizie niewerbalnej, to postrzeganie agresywności u Sarkozy'ego przez większą część społeczeństwa. Wrażenie to jest związane z bardzo wymownym

ruchem. Gdy mówi, Sarkozy wysuwa do przodu dolną szczękę. To ustawienie jest typową oznaką groźby, gniewu lub lęku społecznego u naczelnych, ale również u ludzi. Można zauważyć zresztą ten sam ruch twarzy u innego słynnego trybuna: Jean-Marie Le Pena, zwłaszcza gdy wyraża pogardę. Tak więc, nawet gdy mówi wolno i spokojnie, Sarkozy bezwiednie wysyła negatywne sygnały agresji obronnej wraz z mikroekspresjami niepokoju i smutku. Można je dostrzec przede wszystkim w jego uśmiechach. Wydaje się, że Sarkozy próbuje obecnie częściej się uśmiechać podczas wystąpień telewizyjnych. Niestety, tworzy przede wszystkim uśmiechy wyciągające kąciki ust w bok, czy wręcz w dół, co według Petera Colleta[291] jest oznaką zalęknionego uśmiechu. Ponadto regularnie zdarza mu się ściągać dół twarzy, co przez ułamek sekundy wygląda, jakby wchodziła mu w szyję. Według Harrigana[292] jest to mimika strachu. Dodajmy, że rzadko pokazuje górę uzębienia. Chyba, że szczerze się śmieje. Problem polega na tym, że jego śmiech jest często typu „radosnego", co jest charakterystyczne dla osobowości ambitnej-dominującej. To znaczy, że cieszy się, gdy jest zadowolony ze swojego osiągnięcia dialektycznego: śmieje się ze swojego wyczynu, śmieje się z zaskoczonej miny swojego rozmówcy. Możliwe, że Grossman lub nowi spece od wizerunku Sarkozy'ego nie potrafili do końca zrozumieć, ani zmienić tego zachowania niewerbalnego, widocznego podczas wystąpień telewizyjnych. Tymczasem negatywne zachowanie niewerbalne może zaszkodzić temu, kto chce uwieść wyborców.

Dodatkowo, wiele jego wyrazów niewerbalnych zmienia się w zależności od sytuacji. Gdy jest na posiedzeniu lub gdy rozmawia ze sprzyjającym mu dziennikarzem, zachowanie niewerbalne Sarkozy'ego jest zupełnie inne. Posyła bardziej spontaniczne uśmiechy, widać częściej górną część uzębienia, gesty są bardziej płynne, a sygnały niepokoju słabsze. Sarkozy wyraża wtedy uwodzenie za pomocą języka ciała. Jak wszyscy mężczyźni, którzy chcą oczarować, na wiecach wykonuje szerokie ruchy, zmienia pozycje i ściąga ramiona do tyłu. Są to te same gesty, których używają mężczyźni, by uwieść kobiety[293]. Natomiast w telewizji,

dzięki doradcom do spraw komunikacji, nauczył się panować nad gestykulacją, aby wydawać się spokojniejszym. Ukryty niepokój Sarkozy'ego wychodzi również w jego skłonności do obfitego pocenia się, co doprowadziło jego doradców do zasugerowania mu, żeby więcej nie nosił białych koszul, jeśli ma zdejmować marynarkę.

Niektórzy uważają, że człowieka o osobowości narcystycznej kompensacyjnej można zdestabilizować wytykając mu jego braki i próbując go upokorzyć. To błąd. Ten typ osoby uważa – słusznie, bądź nie – że w młodości zniósł najgorsze szykany, a teraz jest już jakby „zaszczepiony". Nie, żeby nie cierpiał, wręcz przeciwnie, jest bardzo czuły na krytykę, jak sam to przyznaje: *„Słynna skóra nosorożca, którą przywdziewamy niczym pancerz, który miałby nas chronić przed krytyką, jest zwykłym oszustwem. Po pierwsze dlatego, że powinno się zachować cząstkę uczuć, by móc odpowiednio i na czas reagować. Po drugie dlatego, że gwałtowność, a zwłaszcza medialność ataków na mężczyzn i kobiety, którzy uprawiają politykę rzadko osiągała taką skalę i różnorodność jak w ostatnich latach. Prawda jest taka, że jesteśmy tak czuli na krytykę, że jedynym wyjściem jest trzymanie się od niej z daleka*[294]*."* Ale pomimo tej wrażliwości, ataki zamiast go osłabiać, jeszcze utwierdzają w przekonaniu: „Muszę pokazać mój sukces" i go uodporniają. Typowy rodzaj ataków, to aluzje do małego wzrostu Nicolasa Sarkozy'ego. Według jego przeciwników – jak dla wielu ludzi, którzy widzą w tym związek przyczynowo-skutkowy – ludzie małego wzrostu są predestynowani do bycia agresywnym i/lub do zostania niebezpiecznym dyktatorem. I zaczynają się porównania Sarkozy'ego z Napoleonem. Takie stwierdzenia są co najmniej wątpliwe. Gandhi był bardzo niskiego wzrostu. A nie był jednak krwawym dyktatorem. Michel

Rocard i Pierre Bérégovoy również nie są olbrzymami. I odwrotnie, Saddam Husajn, który mierzył metr dziewięćdziesiąt i Osama bin Laden dobiegając dwóch metrów nie są ludźmi o wyjątkowo pacyfistycznym usposobieniu.

Jakiego typu prezydentury możemy się spodziewać po kimś z tego typu profilem psychologicznym?

„Przepowiadanie" zawsze jest bardzo ryzykowne. Nic nie można zakładać z góry a wiele niejasności może mieć wpływ na bieg wydarzeń, zarówno zewnętrznych (Francja i świat) jak i wewnętrznych (widzieliśmy, że w metodzie CIA liczne parametry wpływają na profil psychologiczny człowieka). Staramy się jedynie postawić najbardziej prawdopodobne hipotezy. Psychologowie-naukowcy zgadzają się, że w zrównoważonej sytuacji zachowanie osoby pozostaje niezmienne. Inaczej mówiąc, te same przyczyny wywołują te same skutki. Można więc oczekiwać, że człowiek o danym typie osobowości będzie reagował współmiernie do tej osobowości. I nie inaczej. Czego możemy się spodziewać, jeśli Nicolas Sarkozy zostanie prezydentem Francji?

Po pierwsze wysuwamy hipotezę, że Sarkozy wspierany i dopingowany przez swoją ekipę, będzie w stanie wysunąć na pierwszy plan aspekt twórczy swojej osobowości i ukryć aspekt narcyzmu kompensacyjnego.

W polityce wewnętrznej jest wysoce prawdopodobne, że z początku Nicolas Sarkozy wprowadzi faktycznie serię zmian. Ten typ osoby, jak widzieliśmy, potrzebuje modelować świat na swoją modłę. Głównie po to, żeby sobie udowodnić, że jest kimś wyjątkowym, kto naznaczy swoje czasy. Można wysunąć zastrzeżenie, że przecież nie wprowadził bulwersujących zmian, gdy zajmował poszczególne ministerialne stołki. Ale sytuacja jest z gruntu inna. Po pierwsze minister dysponuje polem manewru, bądź co bądź ograniczonym, po drugie jego dewiza mogłaby przypominać coś w rodzaju: „Nie rozmieniać się na drobne, gdy na widoku jest główny cel: zostać prezydentem." Jego typ osobowości skłania się ku wielkim zmianom, innowacjom, nonkonformizmowi i ruchowi. Jest niemal pewne, że posunie się daleko w wielu dziedzinach.

Jeśli po pierwszym, zbyt drastycznym kroku Francuzi wyjdą na ulice, można założyć trzy scenariusze zgodne z profilem

psychologicznym prezydenta Sarkozy'ego. Albo zadziałają cechy „otwartość na doświadczenie" oraz „potrzeba bycia kochanym" i Sarkozy wycofa się, tak jak to uczynili przed nim Mitterrand i Chirac. Albo cecha „odwaga" weźmie górę wraz z „przyznać się do pomyłki jest upokarzające" i „prę do przodu za wszelką cenę". W tym wypadku, pójdzie na konfrontację, co pociągnie za sobą poważny, długi kryzys polityczno-społeczny, jak ten, który wywołała Margaret Thatcher w Wielkiej Bretanii w latach 1980. Myślę jednak, że najbardziej prawdopodobne jest trzecie wyjście. Z całą pewnością, Sarkozy będzie podejmował działania prosocjalne na zmianę z tymi, mniej popularnymi. Widać bowiem, że nie ma osobowości, która twardo idzie według schematu. Raz jest neokonserwatystą po amerykańsku, raz socjoliberałem a la Chirac, zmienia często zdanie, jeśli mu to służy i posiada wielką umiejętność adaptacji w zależności od okoliczności. Będzie więc rządził jak wszyscy prezydenci V Republiki: skręt na prawą burtę, skręt na lewą burtę. Chyba, że postąpi zupełnie wbrew sobie, co jest psychologicznie trudne dla osobowości takiej jak on, gdy będzie musiał wprowadzić niepopularne środki, żeby uzdrowić francuską gospodarkę. Posłuży się prawdopodobnie swoim premierem, jak tego chce zwyczaj, jako bezpiecznikiem. Dzięki temu, w sytuacji, gdy jego popularność będzie spadać na łeb na szyję z powodu bolesnych „cięć", Sarkozy zrzuci na niego odpowiedzialność, a sam pokaże się jako rozsądny człowiek, który rozumie Francuzów.

Nie zapominajmy, że Nicolas Sarkozy psychologicznie potrzebuje pozostać popularnym prezydentem. Przeżył w swojej karierze, chcąc nie chcąc, kilka wygnań, lecz zawsze krótkich. Jego chęć wzięcia odwetu, jego pragnienie zostania prezydentem, pomogło mu to znieść. Trudno sobie go wyobrazić, gdy wreszcie wprowadzi się do Pałacu Elizejskiego, jak zgadza się znów być nadwornym „złym". Zwłaszcza, że nie będzie miał już nadziei na kolejny szczebel wyżej, gdyż już będzie na szczycie.

Ten brak celu do osiągnięcia może, ogólnie rzecz biorąc, zachwiać nim psychologicznie. Można spokojnie sobie wyobrazić, że jeśli najpierw nastąpi zmiana tonu, która wywoła reakcję kryzysową, a potem lękliwe wycofanie się na neutralną pozycję, Sarkozy będzie

przechodził okres depresyjny (starannie ukrywany przed społeczeństwem). Ten spadek formy niewątpliwie zmieni jego zachowanie. Albo będzie wyglądał na spokojniejszego, co zwiększy jego popularność. Albo skompensuje sobie ten spadek mocy sztuczną, nadmierną aktywnością i jego mowa ciała zdradzi go. W każdym wypadku, przed lub po okresie kryzysu wewnętrznego, można mówić o prawdziwym zagrożeniu Sarkozy'ego depresją. Ma bowiem w sobie kilka czynników ryzyka, które mogą jednocześnie zaistnieć na gruncie skłonności prawdopodobnie depresyjnych, które przede wszystkim spotyka się u osobowości typu A (zobacz rozdział III): 1) Sarkozy nigdy nie ukrywał, że jego największym marzeniem było zostanie prezydentem. Każdy człowiek, który zrealizuje swoje marzenie, przechodzi fazę depresyjną, gdy już osiągnie cel. To jest rodzaj *postpartum blues*[295]*;* 2) Włoży tyle energii w kampanię wyborczą, że dotrze do jej końca wyczerpany. Gdy minie pierwszy okres euforii, jego ciało i mózg zażądają zapłaty; 3) Jego nowa sytuacja zmieni system przyjaźni i uczuć, niezbędny dla jego równowagi psychicznej. Już nie będzie otoczony przyjaciółmi z czasów walki, lecz tymi którzy mają nadzieję na profity wynikające z jego bliskości. Ten typ sytuacji jest sam w sobie deprymujący i destabilizujący.

Tym niemniej widzieliśmy możliwości adaptacyjne i twórcze zwierzęcia politycznego, jakim jest Sarkozy. Może więc to być faza w pełni odwracalna. Jak kolarz, który po spadku formy na przełęczy, wraca do pełni sił i atakuje następny etap. Jego wyobraźnia i wyjątkowa energia pozwolą mu więc znaleźć oryginalne rozwiązania złożonych problemów. Może go to doprowadzić w trzecim etapie do okresu wytężonego wysiłku, który być może będzie się objawiał licznymi mikroinicjatywami promowanymi z wielką medialną pompą. Wprowadzanie i znaczenie tych inicjatyw będzie zależało od jego stanu emocjonalnego w chwili podejmowania decyzji oraz jego bezpośredniego otoczenia. Dwa możliwe scenariusze: 1) Albo będzie się otaczał ludźmi myślącymi jak on, którzy będą go wspierać w jego narcyzmie. Ten zawężony komitet nie ośmieli się mu sprzeciwić ze strachu przed

jego temperamentem i Sarkozy pozostanie sam z wyborami, które podkreślą najczarniejsze aspekty jego osobowości jak pycha, autorytaryzm, teatralizacja, podejrzliwość itp., 2) Albo będzie się otaczał niezależnymi i różnorodnymi umysłami, którzy ośmielą się pójść na konfrontację. Byłoby jednak zaskakujące, gdyby Sarkozy mianował do swojego rządu ludzi politycznie dalekich od niego, tak jak to uczynił Giscard w 1974 roku. Giscard miał bardzo wysokie o sobie mniemanie, co pozwoliło mu podjąć tego typu ryzyko. Sarkozy będzie prawdopodobnie wolał otaczać się ministrami własnego nurtu. Jeśli jednak wybierze bliskich doradców, którzy, prywatnie, nie boją się mu postawić i przeciwstawić, wtedy pokaże wszystko, co w nim najlepsze tak, jak jest w opisie osobowości twórczej: innowacyjność, kompetencję, skuteczność, zmysł krytyczny, itd. Przypomnijmy, że nic nie jest z góry dane: poszczególne wymiary (pozytywne lub negatywne) osobowości wyrażają się w zależności od otoczenia i wydarzeń.

Największym wyzwaniem psychologicznym Sarkozy'ego będzie jednak złagodzenie jego tendencji dominacyjno-agresywnych. Prawdopodobnie wyjdą na jaw, gdy tylko odniesie wrażenie – słusznie, bądź nie – że ktoś próbuje podważyć jego autorytet lub go upokorzyć. Przez swoje zachowanie niewerbalne podświadomie negatywne i jego ostre słowa, może spolaryzować część francuskiego społeczeństwa. Będą więc ci, którzy wynoszą ku niebiosom prezydenta Sarkozy'ego i ci, którzy go nienawidzą. Ten aspekt jego osobowości nie sprzyja zgodzie narodowej. Stanowisko jednak zmienia człowieka, prezydent Sarkozy nie będzie już kandydatem Sarkozym. Zdobędzie zupełnie nową rangę. Jego głos stanie się poważniejszy, będzie mówił wolniej – obecnie wypowiada średnio 250 słów na minutę; ale w ostatnich wystąpieniach telewizyjnych już zwolnił. Jako prezydent zejdzie prawdopodobnie do 200 słów, a najkorzystniej mógłby zejść do 150 słów na minutę. Jego ruchy staną się wolniejsze i bardziej płynne. Po kilku latach posiadania najwyższej władzy, będzie nie do poznania.

Na polu międzynarodowym, osobowość twórcza Sarkozy'ego pozwoli mu zapunktować. Nie będzie się bał innowacji i, co prawdopodobne, jego poczucie niezależności pozwoli mu nie

upierać się przy twardym stanowisku. Typ osobowości Sarkozy'ego zmusi go, według Etheredge'a[296] do *„bycia elastycznym, pragmatycznym i otwartym na wielką ilość nieznanych dotąd inicjatyw w polityce zagranicznej*". Osoby takie *„są zwolennikami zmian, chcą poruszyć świat…*[i] *są stosunkowo bardziej zainteresowane integrowaniem niż odrzucaniem* […] [osoby te] *są zainteresowane wdrażaniem nowych programów, mając na względzie międzynarodowe przywództwo i postęp we współpracy w licznych dziedzinach*".

Jego osobowość ekstrawertyczna jest atutem na polu międzynarodowym i może ułatwiać nawiązywanie uprzywilejowanych relacji z innymi przywódcami świata. Jego wielka zdolność perswazji może mu pozwolić przekonać przywódców francuskojęzycznych, w większej mierze niż anglojęzycznych. Tym niemniej, może się zdarzyć, że jego mimika niewerbalna, agresywno-defensywno-lękowa może utrudnić jego wystąpienia międzynarodowe. Albowiem przywódcy, którzy będą go rozumieć jedynie dzięki tłumaczom nie dadzą się łatwo zmanipulować jego dialektyką. Zdadzą się bardziej na jego mimikę twarzy i głos, które są dwiema słabymi stronami Sarkozy'ego. Jego mikroekspresje smutku i niepokoju również nie zachęcają do darzenia go zaufaniem. A głos Sarkozy'ego nie jest wystarczająco niski, by zapewnić mu naturalne przywództwo. Gdy obcokrajowiec słucha jego głosu nie rozumiejąc słów, może mylnie zinterpretować go jako oznakę podporządkowania.

Kolejnym atutem jego osobowości na scenie międzynarodowej jest oportunizm. Może posłużyć do chwytania nadarzających się okazji. Ale jej aspekt gorliwy i autorytatywny może pociągnąć za sobą niebezpieczne konsekwencje polityczne. Sarkozy mógłby ściągnąć na siebie gniew państw, które uraziłby ostrymi słowami lub pochopnymi decyzjami. A ponieważ ma osobowość taką, a nie inną, ciężko mu się publicznie przyznać do błędu, mógłby więc uparcie obstawać przy złej drodze. Zwłaszcza, że na polu militarnym osobowości władcze, ambitne i odważne z większą łatwością wciągają swoje państwa w konflikty, niż osobowości ostrożne i powściągliwe. Ponadto, według Etheredge'a[297], osobowość typu

dominują-cego-ekstrawertycznego (taka jak Nicolas Sarkozy, Roosevelt, Kennedy czy Lyndon Johnson) cechuje na polu kontaktów międzynarodowych skłonność do nadużywania siły militarnej. Na decyzję o wojnie wpływa również wojskowa przeszłość danej osoby. Gwoli przypomnienia, Mitterrand dzielnie walczył w piechocie kolonialnej, a Chirac skończył ze stopniem majora szkołę kawalerii w Saumur. Uczestniczył potem w wojnie w Algierii, gdzie walczył jako podporucznik, przekonany, że broni słusznej sprawy. A Nicolas Sarkozy? Czy odbył swoją służbę wojskową w bojowej jednostce elitarnej, która mogła być w każdej chwili wysłana w rejon konfliktu? Nie. Wolał spokojną pozycję w regionie paryskim, która pozwalała mu kontynuować działania polityczne. Nie jest to z całą pewnością oznaka pacyfizmu, lecz kalkulacja polityczna. Można mieć nadzieję, że w przypadku międzynarodowych napięć będzie również przekładał drogę politycznych rozmów nad rozwiązania siłowe.

Ponadto, aspekt ambitno-narcystycznyjego osobowości może wywołać u niego identyfikację z Francją i jej najszlachetniejszymi zaletami. Natomiast ryzyko przy takim typie osobowości polega na możliwości mylenia interesów Francji z osobistą chwałą.

PROFIL PSYCHOLOGICZNY SÉGOLÈNE ROYAL

Tak jak przy Nicolasie Sarkozym, wraz z moim zespołem wnikliwie przeczytaliśmy przemówienia, biografie, prasę oraz reportaże poświęcone Ségolène Royal. Ten ogrom informacji pozwolił nam odpowiedzieć na 230 pytań z *Wykazu kryteriów diagnostycznych* Millona. Przypomnijmy, że w przypadku każdej z dwunastu cech osobowości musieliśmy odpowiedzieć na pięć różnych sposobów. Uzupełniliśmy tę metodę przedstawiając uproszczony kwestionariusz osobom, które miały kontakt z kandydatką. Całość wyników została przekazana amerykańskiemu profilerowi, który nie został poinformowany, że chodzi o kobietę, a tym bardziej Ségolène Royal. Na podstawie komentarzy i sugestii tego profilera oraz dwóch innych europejskich profilerów, profil został jeszcze sprawdzony i udoskonalony.

Następnie użyliśmy metody CIA (zobacz str. 199), by uzyskać podejście bardziej kompletne i „środowiskowe" jej osobowości. I tak jak przy Nicolasie Sarkozym przepytaliśmy osoby blisko związane z Ségolène Royal, przedstawiając im naukowo zatwierdzony kwestionariusz składający się ze 122 pytań zamkniętych, które wymagały dokładnej punktacji (metoda ilościowa). Do tego, 12 pytań otwartych pozwalających pytanym dać komentarz i opowiedzieć anegdotę ilustrującą jedną z cech osobowości (metoda jakościowa). Aby uzyskać równowagę, podzieliśmy nasze wywiady między osobami raczej przychylnymi i raczej nieprzychylnymi. Następnie skonfrontowaliśmy te wyniki z analizą Millona, żeby zobaczyć czy faktycznie istnieje znaczące powiązanie między obiema grupami danych.

CO POKAZUJĄ PODEJŚCIE MILLONA I METODA CIA

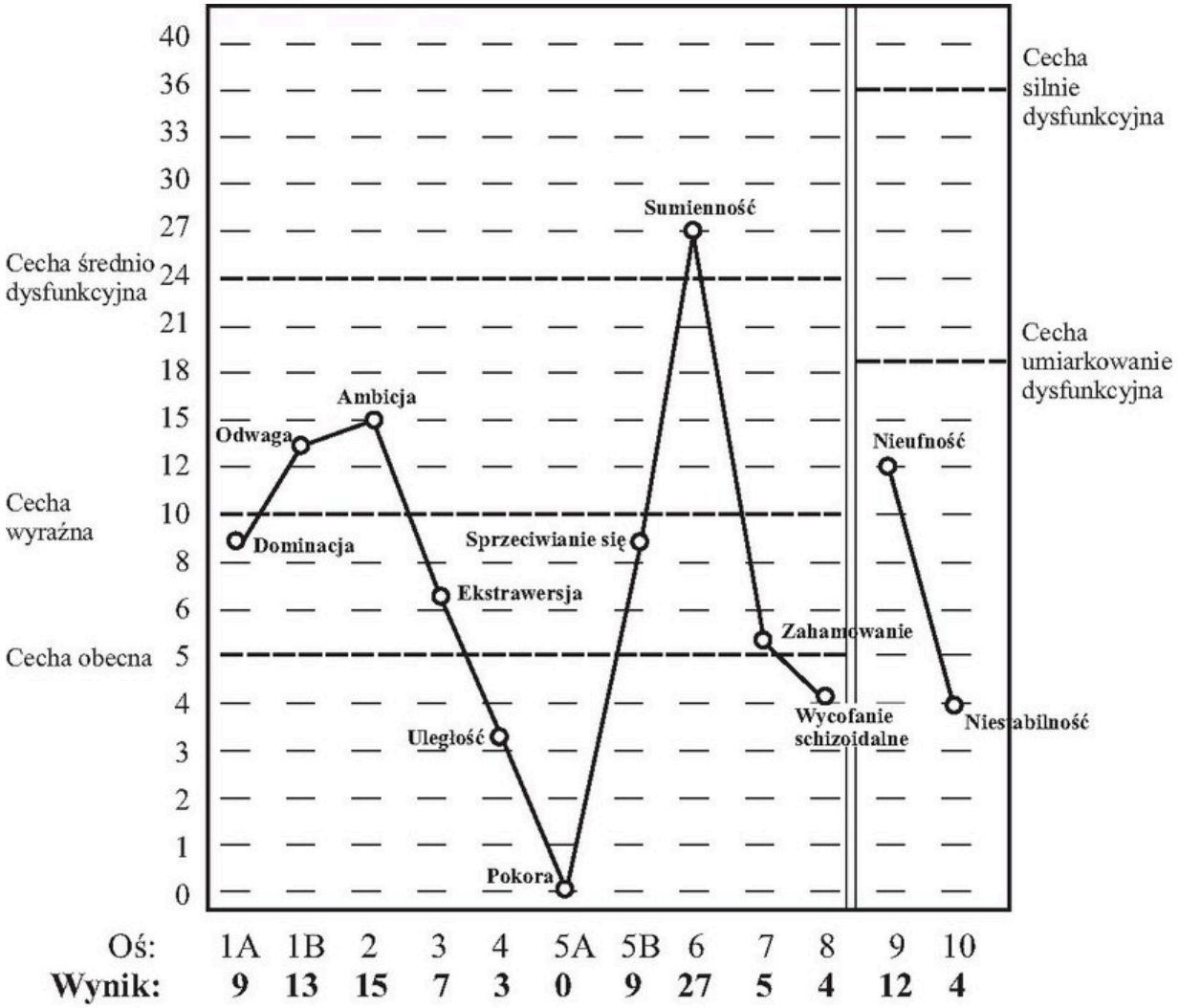

Wykres 3. Profil psychologiczny Ségolène Royal według Millon Inventory

Czemu odpowiada te dwanaście osi?

Przypomnijmy zespół cech pogrupowanych w każdej osi:

Oś 1A: Dominacja, afirmacja, nadużywanie władzy, agresywność

Oś 1B: Odwaga, brawura, pośpiech, impulsywność, porywczość

Oś 2: Ambicja, zaufanie, pretensjonalność, pycha, próżność, arogancja, narcyzm

Oś 3: Ekstrawersja, towarzyskość, pobudzenie, teatralizacja, histrionizm

Oś 4: Uległość, adaptacja, współpraca, uzależnienie, niekompetencja

Oś 5A: Pokora, umiarkowanie, ascetyzm, samooczernianie, defetyzm

Oś 5B: Sprzeciwianie się, nonkonformizm, indywidualizm, upór, zawziętość

Oś 6: Sumienność, dyscyplina, zorganizowanie, sztywność, bezkompromisowość, autorytaryzm

Oś 7: Zahamowanie, ostrożność, niezdecydowanie, nieśmiałość, poirytowanie, niepokój

Oś 8: Wycofanie schizoidalne, samotność, aspołeczność, znudzenie, bierność

Oś 9: Nieufność, podejrzliwość, czujność, zachowanie paranoidalne

Oś 10: Niestałość, gwałtowna zmiana nastroju, kaprysy, skłonność „borderline”

Jak czytać ten wykres?

Przyjrzyjmy się najpierw osiom, na których Ségolène Royal otrzymuje słabe wyniki i które poprzez zaprzeczenie mówią nam, jaka nie jest. Dwa punkty wyjątkowo charakterystyczne: otrzymuje bardzo słaby wynik na osi *uległość* (adaptacja, współpraca, uzależnienie, niekompetencja) i *pokora* (umiarkowanie, ascetyzm, samooczernianie, defetyzm). Plusem bardzo słabego wyniku na osi *uległość* jest niezależne, samodzielne i kompetentne funkcjonowanie; minusem są problemy we współpracy z innymi. Gdyby oceniać Ségolène Royal na podstawie jej wyniku na osi *pokora*, można

powiedzieć, że również nie jest osobowością pokorną i defetystyczną – to wojowniczka, to ktoś, kto nie rezygnuje. Na osi *wycofanie schizoidalne* też otrzymuje słaby wynik, ale jednak wyższy niż Sarkozy. Co oznacza, w kwestiach zawodowych, że woli pracować sama lub przynajmniej w małym zespole. Prawdopodobnie w sferze prywatnej, choć jest towarzyska, to jednak trzyma pewien dystans do ludzi, jakby strefę ochronną. Widać, że jej oś *niestałość* jest o wiele niżej niż u Sarkozy'ego. Oznacza to, że przeciwnie niż kandydat UMP, Ségolène Royal przejawia większą stabilność emocjonalną i lepiej panuje na emocjami.

Przyjrzyjmy się teraz uwypuklonym cechom jej profilu. Generalnie widać, że jest to profil typu 6-2, który nazwiemy

sumienno-ambitny. A dokładniej jest to osobowość, która mieści się na osi: skrupulatna-kontrolująca. Powróćmy do prezentacji osobowości, jako czegoś dynamicznego, co ewoluuje z czasem i zależy od okoliczności. Oto jak można podsumować jej profil psychologiczny. Przypomnijmy, że jest to medialny profil psychologiczny. Coś jakby prześwietlenie osoby w danym momencie. Taki profil może ewoluować w miarę upływu czasu i może być inny, gdybyśmy zajęli się sferą prywatną. To, co nas interesuje, to funkcjonowanie publiczne. Chcąc zachować się odpowiednio w stosunku do obu kandydatów, których profile stworzyliśmy, zaproponowaliśmy im zapoznanie się z nimi, zanim zostaną upublicznione. Zaproponowaliśmy im również zamieszczenie ich komentarzy, gdyby sobie tego życzyli. Użyliśmy do tego oficjalnej drogi. Wysłaliśmy do każdego z nich dwa listy oraz dwie wiadomości mailowe na ich strony internetowe. Minister spraw wewnętrznych Nicolas Sarkozy przysłał nam list podpisany odręcznie, proszący o kontakt z jego doradcą do spraw komunikacji, którego numer telefonu podał. Próbowaliśmy się sześć razy z tym ostatnim skontaktować, lecz nie oddzwonił. Natomiast biuro przewodniczącej Regionu Poitou-Charantes i socjalistycznej kandydatki nie odpowiedziało ani na nasze listy, ani maile. Należy więc podkreślić, że z profilami nie zapoznały się osoby, których dotyczą. Co zresztą ma najczęściej miejsce w pracy profilerów psychologicznych.

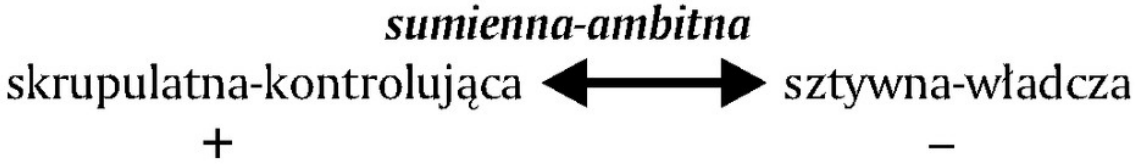

Jak dla wszystkich osobowości ludzkich istnieje continuum, który przedstawia serię plusów – zalet – i serię minusów, które są wadami. Przeanalizujmy najpierw aspekt pozytywny, stronę Dr Jekyll.

Osobowość skrupulatna-kontrolująca

Osobowość skrupulatna-kontrolująca charakteryzuje się postawą poważną i pełną szacunku, szczególnie dobrze przystosowaną do zajmowania wysokich stanowisk. Ten typ charakteru wykazuje według Millona *„poczucie samodyscypliny i dobrze zorganizowany styl życia, który pozwala człowiekowi skutecznie i z sukcesem funkcjonować w większości swoich przedsięwzięć*[298]*”*. Osoby skrupulatne-kontrolujące wykazują również *„niespotykany stopień uczciwości, uznając tak stanowczo, jak tylko można, wartości moralne społeczeństwa*[299]*”*. Jeśli więc wartości moralne i tradycyjne wartości rodzinne są jednym z elementów kluczowych wystąpień i programu Ségolène, to nie jest to czysty oportunizm. Ten wymiar wynika z bardzo znaczącej cechy jej osobowości. Z przywiązaniem do moralności wiąże się prawość w zachowaniach. Osobowość skrupulatna-kontrolująca wykazuje się wielką surowością w swojej etyce i uczciwością w sprawowaniu swoich funkcji. Są to cenne zalety w świecie polityki, (zbyt) często dyskredytowanym po kolejnych kompromitujących aferach.

Ten typ osobowości łączy bezkompromisowość w działaniu z zachowaniem prostym, wręcz ascetycznym. Według słów wielu bliskich jej osób, Ségolène Royal nie pociągają luksusy i zbytki. Gdy była posłem z Deux-Sèvres, nie miała tam miejsca zamieszkania i nie widziała żadnego problemu korzystając z noclegów u znajomych lub u mieszkańców, bez szczególnych wygód. Niewiele jej potrzeba, nie przykłada wielkiej wagi do społecznych oznak majętności, jak na przykład ubrań wielkich projektantów.

Przyjrzyjmy się dodatkowo kryteriom pozostałych dwóch ekspertów. Według Oldhama i Morrisa[300], osoby skrupulatne-kontrolujące mają *„wysokie zasady moralne i nie odpoczywają, zanim praca nie będzie zakończona. Są lojalni wobec swojej rodziny, swoich spraw i przełożonych. Ciężka praca jest podstawą ich stylu osobowości”*. Wspomnieliśmy właśnie o wymiarze etycznym. Jeśli chodzi o *wytrwałość*, liczne zeznania potwierdzają, że Ségolène Royal zawsze była „pracusiem”. W szkole czy w ENA, gdzie musiała ciężko pracować na swój sukces: *„Przypominam sobie pracusia, wielkiego kujona”* wspomina Michel Edouard Leclerc, który był z nią w prépa ENA[301]. Nie należała do najbardziej błyskotliwych, być może nie miała takiej łatwości jak Fabius, czy Hollande, ale wykazała się inteligencją i wytrwałością. Jej współpracownicy potwierdzają, że jest w stanie pracować nad dossier, artykułem czy notatką, która jej się nie podoba, do późnych godzin nocnych.

Jeśli chodzi o lojalność, to faktycznie jest wierna swojej politycznej rodzinie i swojej sprawie. Można natomiast dyskutować o jej lojalności wobec „przełożonych” w łonie partii socjalistycznej. Możliwe, że według niej, musi być w pierwszym rzędzie lojalna wobec swoich mentorów, François Mitterranda czy Jacques’a Attali. A nie wobec emblematycznych postaci partii socjalistycznej, które uważa za uwięzione w sztywnym systemie.

Osobowości skrupulatne są zazwyczaj *„godne zaufania, dobrze zorganizowane i szybkie* […] *wykazują się wytrwałością w trudnych chwilach i dobrze pracują pod czyimś nadzorem[302]”*. Przyjrzyjmy się aspektowi kontrolującemu jej osobowości. Ségolène Royal charakteryzuje chęć samokontroli i kontroli innych. „Kontrola” w psychologii odpowiada chęci życia w świecie, gdzie wszystko dzieje się po naszej myśli. Osoba *kontrolująca* martwi się o każdy detal, który mógłby spowodować zawalenie się konstrukcji i boi się improwizacji. Wszystko musi być tak obliczone, aby uniknąć fałszywego kroku, niespodzianek. Rzeczywiście, tak jak potwierdzili jej bliscy, wszystko, co mówi Ségolène Royal zostało zazwyczaj dokładnie przemyślane. Zostaje mało miejsca dla improwizacji. Nawet jej wygląd jest pod kontrolą – pilnuje się, by nie jeść

w obecności fotografów[303]. Upewnia się, czyjej strój pasuje do wizerunku jej pozycji. Jej otoczenie również jest pod ścisłą kontrolą. Wydaje działaczom instrukcje, upewnia się, czy są dokładnie wykonywane, nie znosi najmniejszego ziarnka piasku, odlepiającego się plakatu wyborczego czy jakiegoś innego niedopracowanego szczegółu. Dla osoby, która zabiega o najwyższe stanowiska taka troska o dobrze wykonaną pracę, nie pozostawianie miejsca na niedoskonałość czy błędy, jest atutem. Można mieć gwarancję dobrze wykonanej pracy, w najmniejszym szczególe.

Oś *ambicja* w profilu, obecna jak można się spodziewać u wszystkich polityków, zawiera serię zalet takich jak *„zmysł rywalizacji, zdolność zajmowania pozycji przywódcy, działania w sposób dokładny i stanowczy* […] *wykazanie się odwagą, inteligencją, perswazją i posiadanie wystarczająco dużo wdzięku, by przyciągnąć ludzi, którzy nie mają podobnych przekonań i działał z różnych pobudek*[304]*”*. Umiejętność zjednoczenia ludzi do swojej sprawy była wielokrotnie zauważona u Ségolène Royal. Jest to osobowość charyzmatyczna, co jest znacznym atutem w sferze politycznej. Jak opowiada jeden z wysokich urzędników z przeciwnego obozu: *„Widywałem już ludzi, którzy po opuszczeniu mojego biura zastanawiali się, jak ją pobić, a godzinę później już chcieli na nią głosować…*[305]*”* Charyzma daje tej lub temu, kto ją posiada dużą pewność siebie. Taka osoba sprawia wrażenie, jakby wiedziała, czego chce, jest spokojna i pewna siebie. Wcale to jednak nie oznacza, że w głębi duszy wierzy w siebie i nie ma wątpliwości, wahań i pewnego rodzaju nieśmiałości. Paradoksalnie, nieśmiałość i ambicja wcale nie są niekompatybilne. Są osoby zupełnie pozbawione wszelkiej nieśmiałości i przebojowe. Oraz ci, którzy wątpią w siebie, obawiają się innych, lecz cały czas z tym walczą i specjalnie stawiają się w pozycji wyzwania. Powrócimy do tego aspektu, który pozwala zrozumieć niektóre zachowania socjalistycznej kandydatki.

Osobowości ambitne wyróżniają się pozytywnie takimi cechami jak *„wyobraźnia, inwencja i zmysł innowacji, zaradność i duża wiara we własną skuteczność*[306]*”*. Cechy te pozwoliły Ségolène Royal prowadzić kampanię wewnątrz Partii Socjalistycznej i wygrać

nominację. Wszyscy są zgodni, nawet jej krytycy, że potrafiła wprowadzić podmuch świeżości w sferze politycznej i biorąc po uwagę brak zainteresowanie licznych obywateli życiem politycznym, wykazała się intuicją i kreatywnością. Różne wysuwane propozycje („sądy ludowe", „demokracja udziałowa"), jaki nie byłby ich sens czy przydatność – nie do mnie należy osąd – są interesujące z powodu samego ich pomysłu oraz zgodności z oczekiwaniami społecznymi.

Osobowość sztywna-władcza

Istnieje jednak w profilu sumienno-ambitnym druga strona medalu, obszar cienia. Zdefiniowaliśmy to wcześniej jako stronę Mr Hyde'a albo raczej Mrs Hyde. Osoby typu sztyw-na-władcza *„potrzebują porządku i są bardzo konwencjonalne w swoich zainteresowaniach"*. Ta cecha osobowości może wydawać się nieprzystająca do kobiety, która była tak mało konwencjonalna podczas walki wyborczej w łonie Partii Socjalistycznej. Jednak nierozłączna dla tego typu osobowości potrzeba porządku może być widoczna w poglądach Ségolène Royal na temat rodziny, homoseksualizmu i przestępczości.

Są to poglądy, które jej krytycy uważają za bardziej konserwatywne niż postępowe. Zresztą wielu ludzi wyrzucało jej „ściąganie na prawo" socjalizmu. Nasza ocena nie jest ani ideologiczna ani polityczna, lecz psychologiczna. Sądzimy, że te poglądy są bardziej odbiciem osobowości Ségolène Royal, niż przywiązania lub oddalenia od wartości uważanych za prawicowe bądź lewicowe. Aspekt *pomysłowa odwaga* tego typu osobowości prowadzi ją prawdopodobnie do wybierania poglądów, które nie zawsze idą w parze z tradycyjnymi oczekiwaniami jej partii. Ale pasują do jej własnego wymiaru psychologicznego, który wymaga, według Millona formy *„konwencjonalnego porządku"*. Takie przywiązanie do konwencji i zasad pasujących do jej wizji świata może okazać się problematyczne, gdyż może zamienić się w zachowanie usztywnione, nietolerancyjne i zamknięte na krytykę: *„Osoby mają tendencję do przystosowywania się i do ciężkiej pracy,*

w celu podtrzymania zasad i regulaminów. Są mało tolerancyjne dla błędów innych, perfekcjonistyczne, mało elastyczne i krytyczne. […] *Osoby te mogą się nawet wydawać zimne i niedostępne. Za społeczną fasadą kryje się lęk przed dezaprobatą i odrzuceniem lub poczucie winy z powodu własnych wad*[307]*.”* Te wymagania w stosunku do siebie i innych są tak silne, że często ten typ osobowości jest bardzo trudny we współżyciu. Psychologowie nazywają to „tyranią wymagań” lub „perfekcjonizmem”. Zupełnie jakby nic nigdy nie było wystarczająco dobre i zawsze trzeba zrobić lepiej. Taka postawa może być męcząca i frustrująca dla otoczenia[308]. A nawet zniechęcająca. Wydaje się, że faktycznie Ségolène Royal może być zbyt wymagająca w stosunku do tych, którzy dla niej pracują. Według licznych zeznań brakuje jej czasem elastyczności i zmysłu pojednania w pracy; jest raczej ostra niż zgodna. Matka, która uczestniczyła w zebraniu rodzicielskim, w którym brała udział Ségolène Royal z powodu jednego ze swoich dzieci, opowiada jak niecierpliwa i oschła potrafi być kandydatka socjalistów.

Problem z kontrolą pojawia się wtedy, gdy staje się ona nadmierna. Widzieliśmy również potrzebę, jaką odczuwa Ségolène Royal, organizowania wszystkiego po swojej myśli. Podczas debaty socjalistycznych kandydatów zażądała, żeby wszystko było ustawione w konkretny sposób; wszystko zostało przemyślane, obliczone, omówione (czy stoliki mają być z przezroczystego czy matowego plastiku? W jakiej odległości od siebie[309]? itp.).

„Choć są bardzo godne zaufania i pracowite, mogą być uparte, skąpe i zaborcze” mówi Millon o tym typie osobowości. Ségolène Royal jest znana ze swojego powiedzenia: „jedno wydane euro musi być dobrze wydanym euro”. Liczne zeznania potwierdzają cechę „kontroli” związaną z pieniędzmi. Jak na przykład w tej historii z ENA, gdy odmówiła uczestnictwa we wspólnym poczęstunku mającym na celu skompensowanie nierówności w traktowaniu stażystów[310]. Jej była asystentka parlamentarna donosi, że nigdy nie zaproponowała jej wspólnego płacenia za benzynę[311]. Sąd pracy skazał ją za nieodpłatne zatrudnienie podczas kampanii (do

wyborów parlamentarnych) w 1997 roku kilku współpracowniczek. Była minister odmówiła bowiem wypłacenia im wynagrodzeń za maj, czerwiec i lipiec[312].

„Osoby te są wyjątkowo skrupulatne w kwestiach moralności i etyki i mogą się wydawać moralizatorskie i purytańskie." Istnieje negatywna strona każdej zalety. I tak osoba *moralna* może stać się *moralizatorska*. Kilka wygłoszonych przez nią poglądów idzie w tym kierunku. Pamiętamy piętnowanie przez nią noszenia stringów w szkole[313]. Jej argument to: „W *oczach chłopców, stringi redukują dziewczynę do jej tyłka.* […] *A potem wszyscy są zdziwieni, że nastolatki padają ofiarami obmacywania czy gwałtów*. " Argumentacja ta jest zadziwiająco podobna do tej, którą przytaczają zwolennicy teorii, że gwałty związane są z prowokacyjnym ubieraniem się przez młode kobiety. Tymczasem socjologowie[314], którzy badają zachowania seksualne ludzi wykazali, że w społeczeństwach tolerancyjnych w stosunku do kobiecej nagości jest o wiele mniej agresji o podłożu seksualnym, niż w innych. Z drugiej strony, Royal również pokazała otwartość zachęcając do stosowania pigułki wczesnoporonnej.

Inny problem osobowości sztywnej-władczej *„nieugiętej w relacjach, nietolerancyjnej w stosunku do odstępstw i często sztywnej"*: skłonność do nadużywania władzy, czy nawet pragnienie posiadania władzy absolutnej. Pewna liczba dawnych współpracowników z regionu Poitou-Charentes żali się, że dowiadywali się z prasy lub w ostatniej chwili, podczas zebrania, o zmianach postanowień: *„Stawia nas przed faktem dokonanym. Czujemy się cały czas kontrolowani. W każdej chwili wszystko, co możemy postanowić i kontrolować może stanąć pod znakiem zapytania z powodu jej pomysłu z ostatniej chwili*[315]*."*

Ten typ osoby sumiennej-ambitnej cechuje również *„oddanie pracy i skłonność do minimalizowania wagi czasu wolnego i rozrywek*[316]*"*. Wszyscy, którzy znają Ségolène Royal zgadzają się, że w pracy jest bardzo wydajna. Jest to oczywista zaleta osoby pracującej w służbie państwowej i dla narodu. Ale biorąc pod uwagę to, co pisaliśmy

o negatywnym wpływie sprawowania władzy na zdrowie i umysł człowieka, można sobie zadać pytanie, czy to jest najlepsze wyjście dla osoby, która chce z siebie dać to, co najlepsze.

Prawdziwa Ségolène czy fałszywy self?

Ostatni punkt, ale za to podstawowy, który nie dotyczy pozytywnej bądź negatywnej strony osobowości. Pozwala jedynie zrozumieć sposób funkcjonowania. Osoby o profilu sztywno-władczym *„wolą pokazywać na swój temat jedynie to, co jest społecznie akceptowalne*. […] *Problemy osobiste lub konflikty towarzyskie, które miały miejsce w przeszłości są negowane i trzymane pod całkowitą kontrolą*[317]”. I faktycznie, gdy się przyjrzeć uważnie Ségolène Royal, można zauważyć jak mało okazuje emocji. Oprócz uśmiechu, o którym będzie jeszcze mowa, odbierana jest przez tych, którzy mają z nią do czynienia jako zimna i na dystans. Zeznania potwierdzają, że publicznie jest mało wylewna. Nie prywatnie. W pytaniach na skali „powściągliwość” i „ekstrawersja” odpowiedzi idą w kierunku pewnej rezerwy, czy braku spontaniczności. Jeden z jej byłych kolegów z ENA donosi nam, że uważał ją „zamkniętą w sobie, arogancką”. Na to wygląda, że mamy do czynienia z tym, co niektórzy psychologowie nazywają „fałszywym selfem”. W czym rzecz? Gdy dziecko dorasta w otoczeniu rodzinnym, gdzie jego temperament jest w pełni akceptowany, może wykształcić „prawdziwy self”. Tak jest na przykład, gdy dziecko naturalnie ciekawe dorasta w rodzinie, która zachęca do ciekawości. „Fałszywy self’ rozwija się, gdy dziecko ma temperament, który nie odpowiada oczekiwaniom rodziny. Na przykład ambicja w rodzinie, gdzie kobiety nie mogą być ambitne, gdyż uważa się, że ich miejsce jest gdzie indziej. *„Osoba poddaje się wymaganiom otoczenia ze strachu przed odrzuceniem, lecz wykształca fałszywy self, osobowość pożyczoną, która może być doskonale przystosowana do społeczeństwa, osiągać świetne wyniki, ale* […] *sprawia wrażenie odgrywania roli, ukrywania, działania „tak jakby”. Prawdziwy self nie ma już prawa istnienia, a wokół niego tworzy się maska, która próbuje go chronić*. […] *Fałszywy self jest obronną konstrukcją psychiczną jako reakcja na*

otoczenie. Ma na celu ochronę selfu osoby[318]." To założenie jest ważne dla zrozumienia osobowości Royal. Wiadomo, że wywodzi się z rodziny przywiązanej do tradycyjnych wartości i religii, z ojcem wojskowym, dla którego rola kobiety ogranicza się do wychowywania dzieci i stania przy garach. *„Bardzo wcześnie miałam styczność z poglądami deprecjonującymi słabą płeć, nie musiałam daleko szukać, wszystko działo się w rodzinie*[319]." Jej matka, inteligentna, po studiach wyższych z chemii (co było rzadkością w tamtych czasach) pozostała żoną przy mężu: *„Ośmioro dzieci w dziewięć lat, podporządkowanie mężowi. Pełen Balzac!*[320]*"* mówi córka.

Od najmłodszych lat, żeby spełniać oczekiwania rodziców, a dokładnie ojca, Ségolène najprawdopodobniej nauczyła się ukrywać swoją ambicję, a nawet inteligencję. Są to strategie adaptacji, które dzieci mogą z łatwością wprowadzić w życie. Zapewne grała „naiwną dziewczynkę" w tym świecie, gdzie nie było w dobrym tonie, aby kobieta wykraczała poza rolę matki. Niektórzy posłowie socjalistyczni kpią z naiwności pytań, jakie potrafi czasem zadać kolegom. Ségolène Royal jest jedną z tych osób, które nie boją się zadawać prostodusznych pytań. Ale jest równie sprawna intelektualnie, co jej koledzy i przeciwnicy. Czy nie studiowała tak jak oni w ENA, nie była doradcą przy Pałacu Elizejskim (od 1981 do 1988), nie zajmowała kilku stanowisk ministerialnych (minister ds. środowiska, minister ds. szkolnictwa, potem ds. pracy, solidarności społecznej, rodziny, dzieci i osób niepełnosprawnych)?

Ukrywanie się za fasadą jest także charakterystyczną cechą ludzi, którzy osiągają wysoki wynik na osi „ambicja-sumienność". Według Millona *„osoby te trzymają się na dystans, są spokojne i ufne. Osobowości te mają skłonności do egocentryzmu i niezależności*[321]". Źle się czują w sytuacjach kontaktu i rozmowy. Według licznych zeznań, Ségolène Royal nie pociągają tłumy i bezpośrednie kontakty. *„Może się to wydawać idiotyczne, lecz ona jest jedną z nielicznych w partii, która nigdy nie całuje w policzek na dzień dobry. Zawsze podaje dłoń, nawet dziewczynom, które zna od lat*" mówi w wywiadzie[322] jedna z działaczek. Podczas uroczystych przyjęć

brakuje jej ciepła i wydaje się nie być zainteresowana innymi, tak jakby byli jej obojętni. Zapewne dlatego, że dla tego typu osobowości, rozmowa, mówienie o wszystkim i o niczym nie jest interesujące – jeśli podejmuje temat, to po to, by dogłębnie go potraktować. I odwrotnie, inne zeznania potwierdzają, że w życiu prywatnym potrafi okazywać serdeczność i uwagę, zwłaszcza w stosunku do ludzi, od których niczego nie oczekuje. Zupełnie jakby widziała w tym rozróżnieniu na osoby publiczne i prywatne pewną równowagę, a równocześnie sposób ochrony samej siebie.

To zachowanie polegające na ukrywaniu swojej prawdziwej natury zostało prawdopodobnie spotęgowane przez wielkie osobistości, które były wzorami dla Ségolène Royal, zwłaszcza François Mitterranda. Mitterrand aż do przesady stosował sztukę dysymulacji. Zupełnie przypadkiem, jedyny raz, gdy Ségolène Royal publicznie okazała emocje i odkryła się, to było w dniu śmierci Mitterranda. Według świadków, była trupio blada, w szoku, zupełnie jakby straciła siłę. Inna odsłona tej potrzeby dystansu to media. Ségolène Royal umie je wykorzystywać, aby dać obraz siebie, który odpowiada jej wizji.

Każdy człowiek potrzebuje stworzyć swoją osobistą legendę, na podstawie której buduje swoją osobowość. Wszyscy znani mężczyźni i kobiety oddali się tej praktyce z typową dla tego typu zadań stronniczością i łaskawością. Z tego względu ciekawy jest sposób, w jaki Ségolène Royal czuje i opisuje swoje dzieciństwo. Na jej oficjalnej stronie internetowej[323] można przeczytać: „W *Chamagne rodzinny dom jest małą katorgą. Żyje się tam prawie jak w klasztorze, według żelaznych zasad patriarchy. Marie-Ségolène, czwarte dziecko, jest najbardziej buntownicza, ta, która źle znosi tyranię ojca, posiłki ze spuszczonymi oczami, ciągłe seanse śpiewu gregoriańskiego. Jej matka, Hélène, umęczona ośmioma porodami, jest również, na swój sposób pokonana. Nie walczy już w obronie dzieci, gdy razy i kary na nie spadają. Wymierzyła sobie najgorszą z kar: bycie służącą, a nie matką. Ten obraz prześladuje przewodniczącą regionu Poitou-Charentes.”* To trochę podobna sytuacja jak z „legendą Sarkozy’ego”. Niektórzy uznali, że wizerunek „Cosette z Lotaryngii[324]” jest mocno

przesadzony, podczas gdy ojciec Royal sam się przyznaje do czułej inklinacji do swojej małej Marie-Ségolène, która była, według jego słów *„najinteligentniejszą z moich córek”*. Wielu członków rodziny Royal oburzyło się z powodu tego zbyt negatywnego obrazu. Nie jest już zresztą zapraszana przez sporą część rodziny.

Gdy się zna profil psychologiczny danej osoby, można z dużą dozą prawdopodobieństwa odtworzyć cierpienia człowieka z dzieciństwa. Trochę jak lekarz sądowy, który badając bliznę może odkryć jej pochodzenie i sposób, wjaki została zdana rana. Oto moja hipoteza. Marie-Ségolène z całą pewnością bardzo cierpiała z powodu atmosfery w domu rodzinnym, gdzie dorastała. Problemem nie były być może, jak to się często mówi, dyscyplina, ani seanse śpiewu gregoriańskiego, ani nawet braki uczuciowe – gdyż prawdopodobnie była kochana przez oboje rodziców – to były, tak jak w przypadku Sarkozy’ego, rany narcystyczne. Autorytet, jeśli jest usprawiedliwiony i porządek, jeśli jest sprawiedliwy, są konstruktywne w doświadczeniu człowieka. Natomiast jeśli występuje zachowanie nieproporcjonalne, nadmierne lub niesprawiedliwe, wtedy surowość i dyscyplina mogą stać się źródłami cierpienia. Teoretycznie nic dramatycznego, tylko małe codzienne razy, spowodowane władczym, niezłomnym i prawdopodobnie perfekcjonistycznym charakterem zbyt surowego ojca. Ojca, który nie akceptuje, że sprawy nie mają się tak jak on chce: bałagan, walająca się lalka, rozwiązana sznurówka, zła ocena w szkole; drobiazg może być preteks-tem do małego upokorzenia. To są ponure spojrzenia, które cię przeszywają, gdy łyżka zupy spada na sukienkę, kategoryczne słowa, które padają, gdy nie powiedziałaś, co trzeba w danym momencie. Równolegle mogą występować momenty okazywania uczuć. Tym niemniej nigdy nie wiadomo, czy nagle, z takiej czy innej przyczyny, cios nie spadnie.

Ten hipotetyczny opis życia codziennego ma jedynie na celu pokazanie, jak dzieciństwo widziane z zewnątrz jako banalne, nawet szczęśliwe, może tak naprawdę być postrzegane od wewnątrz jako „katorga” i dręczenie. A poza tym jest jeszcze wyzwanie szkolne. Trochę jak Nicolas Sarkozy, była „innym” dzieckiem. Inna z licznych powodów: uczesanie, super-klasyczny sposób ubierania, wszystkie

zakazy i obowiązki. Jak mata Marie-Ségolène to przeżyła? Zapewne jako rany psychiczne, niewidoczne, lecz czasem bardziej dotkliwe niż razy lub trudne warunki materialne. Łatwo byłoby wytłumaczyć wszystko zachowaniem ojca. Nie wpadajmy jednak w to zbyt częste wytłumaczenie stosowane przez niektórych psychologów. Budowa osobowości ludzkiej jest o wiele bardziej złożona, żeby można ją było streścić do wpływu matki czy ojca. Jacques Royal jest ważnym pionkiem, lecz jednym z wielu na szachownicy konstrukcji tożsamości Ségolène Royal.

Z pewnością nie jest to jednak legenda, że młoda Marie-Ségolène źle znosiła dzieciństwo, zwłaszcza, że zmuszono ją do trzymania się z dala od powiewu emancypacji, który zaczął wstrząsać Francją (Ségolène ma 15 lat w 1968). Miała przed sobą dwie możliwości: podporządkowanie się lub bunt. Podporządkowanie nie znajduje się w logice wymiaru dominująco-ambitnego jej osobowości. Bunt o podłożu przestępczym również nie odpowiada cechom skrupulatność-szanowanie porządku jej charakteru. Wybiera więc trzecią drogę – emancypację. *„Wyrwałam się z wyznaczonej przyszłości*[325]”. Pozostając córką pozornie posłuszną i pilną uczennicą, rozumie, że wolność kobiety może być wywalczona za pomocą dyplomów. Szacunek do siebie wywalczy poprzez wyniki.

Ojciec nie zachęca córek do kończenia studiów, lecz Marie-Ségolène ma psychologiczny atut, który pozwala się jej wyzwolić z uścisku ojca: odwagę. Według Oldhama i Morrisa[326], osiem cech związanych z osobowością *odważną* to:

1. *Nonkonformizm*: osoba żyje według własnych zasad.
2. *Wyzwanie*: lubi ryzykowne działania.
3. *Wzajemna niezależność*: uważa, że każdy jest odpowiedzialny za samego siebie.
4. *Perswazja*: jest uzdolniony w uwodzeniu innych i w sztuce wpływania na innych.
5. *Burzliwy umysł*: lubi ruszać się.
6. *Bunt*: dziecięce bunty i trudna edukacja.
7. *Stanowczość charakteru*: odwaga fizyczna i bezczelność.

8. *Brak wyrzutów sumienia*: żyje w teraźniejszości, nie czuje się winna z powodu przeszłych czynów, ani nie obawia się przyszłości.

Większość tych cech objawia się u Ségolène Royal. Nie zapominajmy, że jej kandydatura na prezydenta stanowi prawdziwe wyzwanie i że już w 1993 roku ubiegała się o coś, co już było wtedy oznaką wielkiej odwagi, o fotel przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego.

Co analiza niewerbalna mówi nam o Ségolène Royal

Wielka umiejętność uwodzenia

Sukces Ségolène Royal jest interesujący do analizy, jako że pokazuje wagę komunikacji niewerbalnej w polityce. Wszystko co, poza słowami, wpływa na wyborców i daje ogólne wrażenie o kandydacie. Jaki się obraz Ségolène Royal wyłania w mediach, w wystąpieniach telewizyjnych? Pójdźmy od najbardziej ogólnego do szczegółów. Pierwszą rzecz, jaką się u Ségolène Royal zauważa, to jej urok i promienny wygląd.

Nie będziemy używać terminu „piękno" gdyż jest to zbyt subiektywne pojęcie i zazwyczaj mało stosowane do polityków. Zresztą można odpowiedzieć, że Ségolène nie zawsze miała wygląd godzien pozazdroszczenia, a jej metamorfoza jest niedawna. Valérie Pécresse, rzeczniczka UMP powiedziała kiedyś, że *„ona sprawia, że mam ochotę się zestarzeć*[327]*"*.Tak czy owak, nie sposób zaprzeczyć, że jej fotogeniczność przyciąga wszystkie media. Jak wykazał socjolog Jean-François Amadieu[328] na podstawie bardzo dobrze udokumentowanych badań (szczególnie skłonności niemowlaków, już od wczesnych dni, do akceptowania najbardziej harmonijnych twarzy), piękno, promienność twarzy, uśmiech, grają ważną rolę w sukcesie człowieka, czy to w sferze prywatnej czy zawodowej, ale zwłaszcza w sferze politycznej. Niestety nie jest to politycznie poprawne, lecz jest to fakt: uroda jest *„czynnikiem dyskryminacji społecznej i powiela nierówności"*, tak u mężczyzn jak i u kobiet.

Arystoteles już mówił: *„Piękno jest lepszą rekomendacją niż jakikolwiek list.”*

Druga analiza dotyczy gestów kandydatki socjalistów i sygnałów, które podświadomie wysyła społeczeństwu. Na licznych nagraniach wideo, gdy nie jest uczesana w kok lub koński ogon, widać, że często poprawia włosy, zakładając je za ucho. Jest to gest mechaniczny, z którego prawdopodobnie sobie nie zdaje sprawy. Lecz naukowcy, którzy pracowali nad znaczeniem gestów zauważają, że jest to sygnał niewerbalnego uwodzenia[329]. Jest to jeden z podstawowych ruchów, który wykonuje kobieta, aby przyciągnąć uwagę. Mówię tu o „uwodzeniu” w szerokim tego słowa znaczeniu, które polega na przyciągnięciu uwagi drugiej osoby, żeby zostać docenionym i lubianym przez niego, a nie o uwodzeniu stricte seksualnym, gdy kobieta „prowokuje” mężczyznę.

Inne spostrzeżenie; często się zdarza Ségolène Royal poprawić kolczyk lub gładzić dłonią szyję. Psychologowie nazywają to „oprawą twarzy[330]”. Są to znane formy wzywania do kontaktu miłosnego, wysyłane głównie podświadomie przez kobiety. Gesty te są wykonywane nawet, jeśli kobieta *„w ogóle nie ma zamiaru posunąć się dalej*[331]”. Jednak, co ciekawe, u Ségolène Royal, gesty uwodzenia wysyłane przez górną część ciała są sprzeczne z wielką sztywnością na poziomie miednicy. Zupełnie jakby góra ciała była uwodzicielska, a dół wręcz przeciwnie, bardziej na dystans i zimny. Chód Ségolène jest względnie sztywny, mało rusza ramionami i jeszcze mniej biodrami. Zdarza jej nawet spacerować z rękoma za plecami, jak wojskowy instruktor. Otóż to właśnie ta mieszanka jest źródłem jej sukcesu. Gdyby bowiem do uwodzenia gestami dodała bardziej giętkie ruchy ciała, przekaz uwodzenia byłby zbyt intensywny i nie na miejscu w kontekście politycznym. Bylibyśmy wtedy w wymiarze *histrionicznym,* o którym była mowa w rozdziale III, w wymiarze kobiet, które niegdyś określano jako „histeryczne”, dlatego że okazywały zbyt głośno i ekspresyjnie swoją chęć uwodzenia. Kosztowałoby ją to zazdrość kobiet i brak szacunku mężczyzn. Równoważąc uwodzenie gestami zimną postawą ciała uspokaja kobiety i trzyma mężczyzn na dystans. Uwodzi, lecz nie

jest to uwodzenie seksualne. Przeciwnie, wygłasza poglądy pruderyjne, które biorąc pod uwagę sposób, w jaki publicznie wypowiada się jej ciało, wydają się w pełni szczere i spójne. Zauważmy, że politycy płci męskiej również wykorzystują uwodzenie. Mogą sobie nawet pozwolić na dużo więcej i to nie szokuje społeczeństwa. Przypomnijmy kąpiel w morzu de Villepin, gdy pokazał się dziennikarzom w kąpielówkach. Gdyby kobieta polityk postąpiła podobnie, zostałaby uznana za „uwodzicielkę-prowokatorkę".

Trzeci element: uśmiech i śmiech. To właśnie w tych dwóch podstawowych cechach komunikacji niewerbalnej najlepiej wyraża się pozytywny aspekt kobiecości kandydatki. Według Zayana, kobiety o wiele więcej posyłają uśmiechów i śmieją się niż mężczyźni. Komunikacja między kobietą a mężczyzną często przebiega w taki sposób, że mężczyzna próbuje pokazać swoją władzę i humor, a kobieta swój uśmiech i śmiech. Uśmiech Ségolène Royal jest niemal wszechobecny. Próbuje nawet nadmiernie go wykorzystywać, posyłając tak zwane „sztuczne uśmiechy". Istnieją bowiem dwa typy uśmiechów, jak to wykazał francuski lekarz z XIX wieku[332]: prawdziwy uśmiech widać na poziomie ust i oczu. Sztuczny uśmiech cechuje uaktywnienie mięśni dolnej części twarzy, podczas gdy kąciki oczu – na wysokości tego co się nazywa „kurzymi łapkami" – nie marszczą się i spojrzenie pozostaje zimne. Tym niemniej, ukazując szeroko górę uzębienia, nawet w sztuczny sposób, Ségolène Royal wywołuje uczucie spokoju i sympatii. W ciągu pięciu minut na wizji, Ségolène Royal może się uśmiechnąć do jedenastu razy ukazując wszystkie górne zęby. Podczas tego samego czasu telewizyjnego, Nicolas Sarkozy posyła zaledwie cztery nieśmiałe uśmiechy, które według badających go studentów wydają się bardziej smutne niż radosne. Rzeczywiście, ledwo widać jego zęby.

Paradoksalna forma ekstrawersji

Z pewnością kandydatka socjalistów lubi odgrywać gwiazdę i pozować przed dziennikarzami. *Le Canard enchaîné* nawet przezwał

ją „damą z kamerami”. A przecież bycie w centrum uwagi zupełnie nie leży w jej naturze. Gdyż, jak widzieliśmy, jej typ osobowości nie jest hipernarcystyczny, lecz powściągliwy i raczej nieśmiały. Może wydawać się paradoksalne, że taka osobowość prowadzi swoją kampanię na płaszczyźnie medialnego „show”, który wymaga tyle ekstrawersji. Psychologowie wiedzą, że istnieją dwa typy ekstrawersji. Ekstrawersja naturalna i reakcyjna. Niektóre dzieci spontanicznie odczuwają przyjemność w brylowaniu i wypowiadaniu się publicznie. Ale wiele jest powściągliwych. Tak było w przypadku małej Ségolène. Jednak jej ambicja i potrzeba wyróżniania się zmusiły ją do zwalczania tej naturalnej „powściągliwości”. Tłumaczy to jej prowokacje, takie jak założenie tradycyjnego stroju ze swojego regionu podczas garden party w Pałacu Elizejskim.

Także nieśmiałością można wytłumaczyć jej defensywne zachowanie niewerbalne podczas wielkich wieców i niektórych wystąpień telewizyjnych. Widać to w jeszcze większej sztywności ciała i odciąganiu do tyłu głowy, lekkimi cofającymi ruchami. Ségolène Royal daje z siebie wszystko podczas zebrań w wąskim gronie. Wtedy najlepiej uwodzi, gdyż wykorzystuje podstawowy atut medialnego uwodzenia – autentyczność. Wydaje się całkowicie autentyczna. Rozmawia normalnie z działaczami, pokazuje, że słucha i dzieli się uwagami uprzejmym tonem. A zwłaszcza nie hamuje swoich wybuchów śmiechu, co sprawia wrażenie spontaniczności.

Ale jeśli się bliżej przyjrzeć językowi jej ciała, pojawiają się inne oznaki. Gdy tylko jest trochę krytykowana lub dochodzi do konfrontacji, całe jej ciało zamyka się. Uśmiech gaśnie i zastępuje go defensywna maska. Nawet gdy jej doradca, Arnaud Montebourg wyraża na jej temat bardzo subtelną uwagę, natychmiast krzyżuje ramiona i nieruchomieje. Podobnie zachowała się, gdy dziennikarze próbują się z nią spierać. Zaczyna podnosić głos, jej twarz tężeje i pojawia się inna kobieta. Odnajdujemy tu zjawisko Dr Jekylla i Mr Hyde’a, o którym już mówiliśmy i jej kategoryczną i władczą stronę. Dla tych, którzy ją widzą jedynie w telewizji, trudniej jest wykryć oznaki niewerbalne dominacji. Trzeba bowiem zdawać sobie

sprawę, że dziennikarze selekcjonują emitowane obrazy, gdy audycja nie jest na żywo i eliminują „kompromitujące" ujęcia, w których pierwszoplanowi liderzy – jakimi niewątpliwie są Royal czy Sarkozy – pokazują się od zbyt negatywnej strony (wybuch gniewu, śmieszne wyrazy twarzy, agresywne gesty, itp.). Chodzi o to, żeby nie być źle przez nich postrzeganym. Dziennikarz lub dyrektor programowy, który puściłby zbyt negatywne zdjęcia wiele ryzykuje… Szkoda! Tego typu wpadki pozwoliłyby społeczeństwu lepiej poznać naturę ich przywódców.

Efekt współczucia

Wielką siłą Ségolène Royal jest spójność między okazywanym publicznie wizerunkiem niewerbalnym, a wypowiadanymi słowami. Jest uśmiechnięta, optymistyczna i przemawia w sposób pozytywny, ukierunkowany na „pragnienie przyszłości". Między tymi dwoma wymiarami jest całkowita zgodność.

Kolejny atut, odmowa agresywnej kampanii. Nagrywana podczas udzielania wywiadu[333], jasno wyraziła swoją strategię kampanii: „Nigdy nie mówić źle o innych i nie rozpowszechniać plotek". Taktyka ta została już z sukcesem wypróbowana przez Billa Clintona – który również startował jako outsider – ale dzięki niej udało mu się uzyskać bardzo pozytywny wizerunek. Podczas konfliktu między dwoma osobami przyjmujemy dwa stanowiska: agresja lub współczucie. W przypadku zachowania „agresja", stajemy instynktownie po stronie silniejszego i rzucamy się na ofiarę. Można to zaobserwować, gdyjakiś skandal plami reputację znanej osoby; z dnia na dzień wszyscy się od niej odwracają. Ale żeby ten mechanizm zadziałał, osoba ta musi stać się antypatyczna. Ktoś taki jak Reagan, człowiek niesamowicie sympatyczny, nigdy nie wzbudził „agresji" społeczeństwa mimo licznych afer za czasów jego dwóch kadencji.

Ségolène Royal, która zbudowała silny kapitał sympatii, gdy inni politycy ją atakują korzysta z efektu „współczucie". Społeczeństwo spontanicznie staje po jej stronie a jej przeciwnicy uchodzą za agresywne typy. To zjawisko przybrało na mocy w społeczeństwach

zachodnich, gdzie bardziej w cenie jest współczucie niż agresja. Widzieliśmy jak Fabius i Strauss-Kahn polegli przy próbie ataku i zdyskredytowania kandydatki socjalistów. Im bardziej ją krytykowali, tym bardziej stawała się popularna. Nicolas Sarkozy był o wiele bardziej subtelny w tej kwestii i długo nie wypowiadał żadnych negatywnych komentarzy. Potem, gdy została wyznaczona przez Partię socjalistyczną na kandydatkę i została jego rywalką, dominująca-agresywna natura ministra spraw wewnętrznych wzięła górę. Nie mógł się powstrzymać od wytknięcia Ségolène Royal jej braku poglądów i braku doświadczenia w polityce międzynarodowej[334]. Na poziomie czysto psychologicznym, taka krytyka słowna jest uważana za agresję. Gdy Nicolas Sarkozy podaje w wątpliwość działania lub pomysły ministrów czy niepopularnych polityków – nawet z własnego obozu – zwiększa swoją reputację niezależnego umysłu i rzecznika odnowy. Wywołuje więc pozytywne emocje. Ale gdy krytykuje popularną osobę, wzbudza negatywne emocje. Emocje, które w takiej sytuacji, wpływają na odczuwanie sympatii do osoby atakowanej. Prawdopodobnie dopiero po radach jego bliskich, ukazuje się nowy Sarkozy, z pozytywnym stosunkiem do kandydatki socjalistów. Mówił nawet: *„Niedobrze jest mówić, że ona* [Royal] *jest populistką*" albo *„Nie lubię terminu „przeciwnik"*[335]*"*.

Gdy dwóch mężczyzn ściera się jak równy z równym, publiczność staje po stronie silniejszego. Ale co się dzieje, gdy mężczyzna ściera się z kobietą? Wystarczy przyjrzeć się zachowaniu przechodniów, gdy są świadkami małżeńskiej kłótni w miejscu publicznym. Regularnie tłum staje po stronie kobiety, nawet jeśli to ona jest bardziej agresywna. Gdy mężczyzna usiądzie naprzeciw Ségolène Royal podczas debaty telewizyjnej zostanie uznany za niegrzecznego, jeśli słownie zaatakuje, nawet lekko, kobietę o wysokim kapitale sympatii.

Jaka jest motywacja Ségolène Royal?

Przy tworzeniu profilu psychologicznego, należy się zastanowić, co motywuje badanego. Jeśli uda się jak najdokładniej ustalić, co napędza daną osobę, można trafniej przepowiedzieć jej reakcje. Wszyscy mamy w sobie siłę, wewnętrzną motywację, która prowadzi nas w pewnym kierunku, trochę jak marchewka prowadzi osła. Czasami mamy świadomość, że nasze działania kierowane są naszymi lękami, albo wręcz przeciwnie – pragnieniem rewanżu, potrzebą udowodnienia sobie czegoś. Ale często nie zdajemy sobie sami sprawy, dlaczego postępujemy w ten, a nie w inny sposób. W przypadku Royal stawiamy hipotezę, że istnieją dwie siły, które nią kierują. Pierwsza sięga korzeniami do jej dzieciństwa. Mała Marie-Ségolène chce udowodnić swojemu ojcu, swojej matce i starszym braciom, że zasługuje na o wiele więcej niż tylko na status młodej dziewczyny z poprzedniego wieku, w którym chciano ją zamknąć. Dziś nadal chce udowadniać całej Francji, że jest kimś więcej niż „ministrem drugiej kategorii", że nie ogranicza się do roli, w której socjalistyczni przywódcy chcieli ją zaszeregować. Jej pierwszym psychicznym motorem działań byłoby więc: „Jestem więcej warta, niż wszyscy sądzą!"

Drugi motor działań jest bardziej osobisty. Można być niemal pewnym, że w głębi duszy Ségolène Royal zżerają wątpliwości. Jest to osoba zalękniona. Nie należy do tych osobowości narcystycznych, przekonanych o własnym geniuszu. Jest wystarczająco inteligentna, by znać swoje własne ograniczenia i to ją przeraża. Ten psychiczny bodziec miałby postać pytania: „Czy jestem w stanie do tego dojść?" Walczy z tym wewnętrznym strachem na trzy sposoby: poprzez ciężką pracę, stale szukając wyzwań i okazując niespotykaną odwagę. Powracamy do teorii reakcyjnej Murraya (zobacz rozdział I). Człowiek zwalcza swoją słabość zachowując się dokładnie przeciwnie. Na przykład: jestem nieśmiały, więc pokazuję, jaki mam tupet. W przypadku Royal, gdy jej praca i odwaga odnoszą sukces, czuje się prawdopodobnie uspokojona i jej lęki zmniejszają się. Jej sukcesy dają jej chwile pełni szczęścia. Lecz efekt jest krótkotrwały,

myśl „Czy mi się uda?” powraca niczym niezniszczalny feniks. Mogłaby wtedy się wycofać i wrócić do mniej stresującej sytuacji, niewątpliwie wygodniejszej. Lecz pierwszy motor działania Jestem więcej warta, niż wszyscy sądzą!” pcha ją do góry. I wreszcie jest w niej pewna część mistyczna, wynikająca częściowo z religijnego wychowania. Wszystko wskazuje na to, że ona myśli, iż jej sukces nie wywodzi się jedynie z jej pracy, śmiałości i szczęścia. W pewnym stopniu, podejrzewam, że czuje się „powołana” przez wyższą moc, by wypełnić swą misję. W chwilach zwątpienia ta myśl daje jej odwagę iść dalej.

Jakiego typu prezydentury możemy się spodziewać, jeśli Ségolène Royal zostanie wybrana?

Przypomnijmy, że nasze „przepowiednie” powinny być rozumiane w sensie statystycznym tego słowa. Gdy psycholog-naukowiec mówi, że taka, a taka to zmienna przepowiada takie zachowanie, to nie oznacza wcale, że istnieje 100% szans na jego zaistnienie. Oznacza to po prostu, że biorąc pod uwagę to, co wiemy na temat danego typu osobowości, statystycznie jest możliwe, że takie zachowanie weźmie górę. Pokazujemy tendencje, a nie prawdy objawione. Tendencje te są następnie umieszczone w kontekście środowiska.

Gdyby została prezydentem, oprócz sytuacji poważnego incydentu wewnętrznego lub międzynarodowego, prawdo-podobne jest, że Ségolène Royal skorzysta z dłuższego stanu odroczenia. Według skali Simontona[336], funkcjonowałaby w prezydenturze typu „rozważnego”. Ten styl przywództwa cechuje *„ostrożnośći konserwatyzm w działaniu*”, lecz również *„umiejętność wizualizacji różnych alternatyw i wyważenia na dłuższą metę konsekwencji swoich decyzji*”. Rozpoczęłaby swój mandat ostrożnymi posunięciami. Nie byłoby prawdopodobnie wielkich reform, tak jak u Mitterranda w 1981 roku, lecz seria zmian średniej wagi – kontekst gospodarczy, polityczny i społeczny nie ma tu zresztą nic do rzeczy. Tym niemniej będzie próbowała zapoczątkować reformy, które mają bezpośredni wpływ na życie ludzi, co przysporzy jej popularności. Zwłaszcza, że

jej osobowość typu „pedagogicznego”, przez którą czasem zachowuje się jak nauczycielka, będzie użyteczna, żeby zrozumieć jej intencje. Przypomnijmy przywiązanie tego typu osobowości do pojęcia *na dłuższą metę*. Pozwala to sądzić, że będzie podejmować tylko takie kroki, które według niej są niezbędne *na dłuższą metę*. Ta wizja wychodząca daleko w przód, charakterystyczna dla tego typu osoby, tłumaczy, być może, troskę Ségolène Royal o ekologię.

Osobowości „sumienne” często są skłonne zachowywać się w sposób władczy. Zauważmy, że zachowanie władcze nie stoi w sprzeczności z przewodniczeniem „deliberacyjnym”. Jest całkowicie możliwe długie zastanawianie się i deliberowanie przed podjęciem decyzji, a następnie pozostanie nieugiętym. Jest więc prawdopodobne, że Ségolène Royal wybrałaby nietypowy rząd z ministrami o różnych przekonaniach, lecz którzy musieliby wszyscy być zdyscyplinowani. Byłoby to rządzenie à la „Royal”. Przeciwnie niż w przypadku Chiraca, który długo wahał się przed zwolnieniem nielubia-nego Alain Juppé, nikłe są szanse, by ona miała wątpliwości przed pożegnaniem się z niepopularnym premierem. Natomiast, biorąc pod uwagę, że posiada wystarczająco solidne poczucie własnej wartości, będzie w stanie znieść dłuższy okres własnej niepopularności. W tym sensie, tak jak Tony Blair, będzie mogła podtrzymać swoje decyzje, wbrew wszystkim, nawet jeśli nie będą się one podobały. Są przywódcy, którzy decydują szybko, lecz potem wahają się, czy iść do przodu, czy też wycofać się. Ségolène Royal posiada wszystkie cechy osobowości, która nie spieszy się przed podjęciem decyzji, ale potem się jej trzyma. Według Immelmana, osoby, które osiągają wysokie wyniki na osi „sumienność” *„mają tendencje do wyznaczania sobie celów w zależności od tego, co uważają „za słuszne”*[337]*”*. Przywódcy ci *„zazwyczaj są wierzący i ich moralność służy im za przewodnika w działaniu i daje wiele satysfakcji”*. Inaczej mówiąc, Royal podejmie wiele decyzji w zależności od tego, co osobiście uważa za „dobre” opierając się na własnych kryteriach moralnych.

W odróżnieniu od innych przywódców, Ségolène Royal jest bardziej zaangażowana w sprawy wewnętrzne niż międzynarodowe.

Jej wiedza i zainteresowanie tematem mogą się wydawać na razie słabsze niż u jej rywali, a przynajmniej oni to podkreślają. Lecz jej osobowość „pracusia" pozwoli szybko nadrobić zaległości. Zwłaszcza, że potrafi dać sobie pomóc. Od kiedy wystartowała w wyścigu do prezydentury Royal więcej podróżuje. Można się po niej spodziewać zarządzania sprawami międzynarodowymi a la Reagan. Ronald Reagan mało był w tej kwestii zaangażowany, co wcale nie przeszkodziło mu w doprowadzeniu do końca zimnej wojny.

Ségolène Royal ma osobowość „dominującą raczej introwertyczną". U liderów politycznych, ten typ osobowości *„prowadzi do podziału świata na „nas" i „ich"*[338]*"* lub „nasi przyjaciele" i „wrogowie". Jest to wizja świata oparta na bardzo wysokim poczuciu moralności. Często widać u Ségolène Royal tę wizję, wszystko albo nic, co czasem może ją prowadzić do upraszczania złożonych problemów. Ten typ *„przywódcy międzynarodowego cechuje skłonność do przebudowania świata zgodnie ze własnymi przekonaniami. A ich polityka zagraniczna cechuje często uparte trzymanie się jednej centralnej idei*[339]*"*. Inaczej mówiąc, Royal mogłaby się okazać wyjątkowo nieelastyczna w niektórych tematach międzynarodowych. Ten brak elastyczności jest również cechą charakterystyczną przywódców, którzy z większą łatwością używają argumentów siłowych. I błędem byłoby sądzić, że skoro jest kobietą, to byłaby mniej skłonna używać potęgi militarnej. Wystarczy pomyśleć o Goldzie Meir lub o Margaret Thatcher, które były kobietami o silnych postawach podczas konfliktów wojskowych.

JAK ZWIĘKSZYĆ WIARYGODNOŚĆ PROFILI PSYCHOLOGICZNYCH?

Jak widzieliśmy profiler polityczny w swojej pracy zbiera maksimum informacji, by wyciągnąć z nich minimum danych – to mozolna technika. Analiza leksykalna wystąpień stanowi interesujący dodatek przy badaniu profili.

Na przykład, Walter Weintraub[340] przeanalizował setki godzin wywiadów i oświadczeń Jimmy'ego Cartera i Ronalda Reagana. Jego podsumowanie mieści się w kilku linijkach. Gdy podczas wywiadu dziennikarz sprzeciwiał się Carterowi, wybór słownictwa tego ostatniego pokazywał jego skłonność do okazywania nieśmiałości, dystansu, współzawodnictwa i bycia w defensywie. Natomiast Reagan miał osobowość szlachetną, ufną, przyjemną i powierzchowną. Pod presją miał tendencje do negowania nieprzyjemnych aspektów rzeczywistości i w niektórych okolicznościach zachowywał się agresywnie. Potwierdzenie tej analizy psychologicznej można znaleźć w relacji J. Attali[341], który widział Reagana, gdy ten stracił panowanie nad sobą podczas szczytu na temat rozbrojenia atomowego i mocno uderzył pięścią w negocjacyjny stół. Widząc upór Mitterranda posunął się nawet do rzucenia przez stół olbrzymiego segregatora, który wylądował w samym środku kwiatów i filiżanek kawy.

Walter Weintraub interesuje się przede wszystkim wypowiedziami podczas wywiadów, gdzie polityk nie zna z góry pytań, co bywa stresujące. Uważa, że stres obniża tarczę obronną i zwiększa szczerość. Pracuje wyłącznie na odpowiedziach na pytania przekraczających 30 słów lub nad monologami trwającymi ponad 10 minut. Wtedy, jak uważa, politycy mniej kontrolują dokładną zawartość wypowiedzi.

Dlatego właśnie jego badania są ciekawe dla profilera politycznego. Dokładna analiza semiologiczna wypowiedzi niekoniecznie bowiem wyjawia prawdziwą osobowość mówcy, gdyż wybiera i kontroluje on słowa, które wypowiada. A przecież to, co nas interesuje, to prawdziwa twarz polityka za publiczną maską. Weźmy Ségolène Royal: analiza jej wypowiedzi pokazuje świat, który *„słodko brzmi dla ucha”* jak to zauważył Denis Muzet, dyrektor Institut Médiascopie[342]. Używa słów pełnych obietnic: *odpowiedni porządek, pragnienie, przyszłość, ciągnąć w górę, słuchać*. Ale to słownictwo zapisuje się w strategii wyborczej; słowa te zostały wymyślone, zbadane, wywarzone, ocenione przez osobę, która je wypowiedziała i niewiele mówią o jej psychice. Dlatego właśnie psychologia polityczna postępuje odwrotnie niż marketing polityczny. Czy Ségolène, „madonna sondaży”, „pani w bieli”, jest taka, na jaką się kreuje?

Wraz z grupą studentów psychologii przeprowadziliśmy ten rodzaj doświadczenia oglądając wystąpienia telewizyjne Ségolène Royal, dostępne głównie na jej stronie internetowej. Nie krótkie odpowiedzi, które są stereotypowe, gdyż są pod kontrolą i mało mówią o jej prawdziwej osobowości. Dopiero staje się to ciekawsze, gdy dziennikarz lub dziennikarka pozwala jej wypowiadać się dłużej. Jej poziom stresu zmniejsza się i traci część kontroli nad słowami. Tym niemniej Ségolène Royal, jak wielu polityków, często tak manewruje, żeby nie odpowiedzieć na zadawane jej pytania. Brytyjskie badanie pokazuje, że w 60% przypadków, polityk odpowiada „obok” (lub wcale), gdy jest pytany przez dziennikarza[343]. Jako porównanie, lekarze odpowiadają nie na temat jedynie w 4% przypadków. Prawnicy, których przecież obowiązuje tajemnica zawodowa, uciekają przed pytaniem jedynie w 15% przypadków. Jakie są taktyki używane przez Royal i innych polityków? Collet wymienia ich sześć. 1) Zastąpić odpowiedź wypowiedzią; 2) Przejść do ataku; 3) Dać połowę odpowiedzi; 4) Odmówić odpowiedzi; 5) Udawać, że się nie usłyszało; 6) Powtórzyć odpowiedź (już na to odpowiadałem).

Jednak mimo tych przeszkód, dzięki niektórym wywiadom można odkryć pewne cechy osobowości. Wiarygodność analizy słów zawartych w wywiadach została wykazana podczas doświadczenia przeprowadzonego na uniwersytecie w Michigan[344]. Dwóch ochotników nagrało swoje wypowiedzi i przesłało je do profilera politycznego, który ich nie znał. Żadna inna informacja na temat tych ochotników nie została podana. Ocena ich osobowości została przesłana uniwersytetowi. Eksperci porównali analizy tworzone na odległość z wykonanymi przez niezależnych psychologów, którzy przeprowadzili klasyczne badanie osobowości. Konkluzja była następująca: „ta metoda oceniała w sposób wiarygodny najważniejsze wymiary osobowości”.

DO CZEGO SŁUŻĄ TEGO RODZAJU PROFILE PSYCHOLOGICZNE?

Pożytek dyplomatyczny z profili psychologicznych

A niechaj nie będzie poczytane mi za zarozumiałość, że człowiek niskiego i podłego stanu ośmiela się omawiać i regulować postępowanie książąt, albowiem jak ci, którzy rysują kraje, umieszczają się nisko na równinie, gdy chcą przypatrzyć się naturze gór i miejsc wyniosłych, a stają wysoko na górze, gdy chcą przypatrzyć się naturze miejsc niskich, podobnie trzeba być księciem, by dobrze poznać naturę ludów, a trzeba należeć do ludu, by dobrze poznać naturę książąt.
Machiavelli

Zacznijmy od odrobiny *„grey information”* to znaczy, w języku wywiadu, informacji pochodzących ze źródła, które nie jest publiczne. Jesteśmy w 1981 roku. Nowy prezydent Francji postanawia mianować do swojego rządu czterech komunistycznych ministrów. Ronald Reagan jest zaniepokojony. Właśnie został wybrany[345] z ramienia ugrupowania głęboko antykomunistycznego i nie może tolerować, by jedna z głównych postaci w kreowaniu bezpieczeństwa Europy przeszła do obozu Imperium zła. Reagan nie jest ekspertem w dziedzinie geopolityki. Na początku nie widzi różnicy między francuskim socjalizmem z radzieckim komunizmem. Czy trzeba będzie rozpocząć operacje destabilizujące we Francji tak, jak w Chile kilka lat wcześniej, by wywrócić ten „prokomunistyczny” rząd? W tym kontekście spotkanie na szczycie Reagan-Mitterrand zapowiada się burzliwie. Wszystko ich dzieli: styl i kultura, polityka i wizja świata. Wbrew wszelkim oczekiwaniom, mimo kilku spięć, Mitterrand i Reagan zostają nie tylko sojusznikami, lecz więcej – przyjaciółmi.

Co się więc wydarzyło? Reagan prosi o radę George’a H. Busha (ojca), swojego wiceprezydenta. Aten, jako były dyrektor CIA, lepiej

od niego zna się na geopolityce. Uspokoił prezydenta tłumacząc, że Mitterrand jest prawdopodobnie równie antykomunistyczny, co Reagan i że Sowieci wolą zresztą od niego Giscarda d'Estaing. Poza tym profilerzy CIA zbadali i ocenili Mitterranda i było jasne, że nie ma on osobowości rewolucjonisty. Nie należało więc w nim widzieć wroga, lecz uwieść jako sojusznika. Nie ma żadnej wątpliwości, że Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych CIA sporządziło raport w związku z przyjazdem Mitterranda. Z pewnością analitycy musieli zauważyć, że francuski prezydent posiadał osobowość bardziej dominującą niż inni, bardzo interesował się historią i był mocno podejrzliwy. Jakby przypadkiem Amerykanie zorganizowali dla Mitterranda wspaniały spektakl, rekonstrukcję historyczną na chwałę Francji, podczas którego prezydent był traktowany jak gdyby był przywódcą supermocarstwa. Reagan poinformowany o poczuciu humoru Mitterranda opowiadał anegdoty i śmieszne historie. Mitterrand był oczarowany i coś zaiskrzyło między obu panami. Nigdzie nie znajdziecie pisemnego śladu na temat prawdopodobnych manipulacji psychologicznej, której celem prawdopodobnie był Mitterrand. Jest to nadal ściśle tajne.

Rola profili psychologicznych podczas porozumienia w Camp David

Owoce pracy profilerów CIA podczas negocjacji w Camp David są dziś odtajnione. Gwoli przypomnienia, Camp David jest rezydencją prezydentów Stanów Zjednoczonych mieszczącą się w górach Marylandu. To tam, w dniu 17 września 1978 roku, prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter zawarł z egipskim prezydentem Anwarem Sadatem i izraelskim premierem Menachemen Beginem dwa porozumienia. Pierwsze dotyczyło zawarcia traktatu pokojowego między obu państwami, który pozwalał Egiptowi odzyskać Synaj, wówczas okupowany przez izraelską armię. To był sukces. Drugie dotyczyło pokoju na Bliskim Wschodzie. To była porażka.

W swoich *Pamiętnikach*, amerykański prezydent Jimmy Carter opowiada, jak profile psychologiczne Anwara Sadata i Menachema Begina odegrały podstawowe znaczenie w jego strategii dyplomatycznej[346]. Sadat miał bardzo wysokie mniemanie o sobie, do tego stopnia, że profilerzy mówili o „Kompleksie nagrody Nobla dla Sadata[347]". Jego narcyzm i marzenia o sławie mogły zostać pozytywnie wykorzystane przez Amerykanów. Zaprosili go do licznych telewizyjnych show i przedstawiali jako największego przywódcę świata arabskiego. Sadat widział sprawy w sposób ogólny i nienawidził szczegółów. Menachem Begin przeciwnie – miał on taką osobowość, że każdy detal posiadał swoją wagę. Begin przeżył Holocaust na własnej skórze i miał obsesję na punkcie kwestii bezpieczeństwa Izraela, według zasady *„nigdy więcej czegoś takiego!"*. Dlatego profilerzy doradzili Carterowi, aby unikał bezpośrednich kontaktów między politykami, którzy mieli zbyt różne osobowości, by w ogóle móc się dogadać. Carter grał rolę pośrednika, przekazywał pomysły jednego i drugiego i vice versa. Jednak negocjacje w pewnym momencie ugrzęzły z powodu osobowości „obsesyjno-kompulsywnej" Begina. Musiał się cały czas zatrzymywać przy każdym najdrobniejszym punkcie porozumienia pokojowego i każdym przecinku. W pewnym momencie Carter subtelnie pokazał Beginowi, że jego przywiązywanie się do szczegółów działa na szkodę całościowego spojrzenia. Begin odparł: *„Jestem w stanie panować nad jednym i drugim!"*. W rzeczywistości zachowanie Begina wyjątkowo irytowało Sadata. Lecz, ponieważ uwaga pochodziła od Cartera, Begin zgodził się być bardziej ustępliwy, jeśli chodzi o szczegóły i negocjacje postępowały pomyślnie.

Nie można zredukować całości tego wydarzenia jedynie do wymiaru „psychologicznego", który jest tylko i wyłącznie jednym z jego licznych parametrów. Po prostu, w niektórych momentach kluczowych, takie podejście może być użyteczne, czy nawet determinujące dla sukcesu bądź szybkości negocjacji. Błąd w relacjach może być ziarnkiem piasku, które skieruje Historię na złe tory. Od chwili podpisania porozumienia w Camp David, analiza

profili psychologicznych protagonistów stała się w Stanach Zjednoczonych narzędziem wykorzystywanym podczas każdego ważnego szczytu na płaszczyźnie międzynarodowej.

Saddam Husajn: o pożytku ze znajomości profilu psychologicznego swoich przyjaciół

Oto podstawowe elementy biografii Saddama Husajna, które zebrali dla CIA główni informatorzy Jerrolda Posta. Saddam Husajn jeszcze się nie narodził, gdy zmarł jego ojciec, jak również starszy o 12 lat brat. Jego ciężarną matką tak to wstrząsnęło, że próbowała popełnić samobójstwo. Została odratowana przez sąsiadów, rodzinę żydowską. Próbowała następnie usunąć ciążę, lecz ci sami sąsiedzi ją powstrzymali. Po narodzinach syna porzuciła go na blisko trzy lata, i dopiero potem zabrała do siebie. Wychowała go wraz ze swoim drugim mężem, człowiekiem porywczym, który maltretował psychicznie i fizycznie młodego Saddama. Około dziesiątego roku życia Saddam opuścił matkę i ojczyma dla swojego pierwszego mentora, wuja Chajrallaha Tulfaha Msallata. Był to arabski nacjonalista, wrogo nastawiony do Zachodu, do Turków, do Żydów i Persów (irańczyków). Pod silnym wpływem poglądów wuja, młody Saddam identyfikował się z Nabuchodonozorem (zdobywcą Jeruzalem w 586 roku p.n.e.) i Saladynem (który ją odzyskał w 1187).

Saddam Husajn przejął władzę dzięki zamachowi stanu w 1968 roku, z pomocą Abdula Razzaq al-Nayefa. Po objęciu stanowiska Saddam Husajn zmusił Nayefa do opuszczenia kraju, a następnie kazał go zamordować. Dziesięć lat później zwołał najwyższe władze państwa. Paląc spokojnie cygaro wskazał dwudziestu jeden „zdrajców" i skazał ich na śmierć. Innym pogratulował lojalności i wynagrodził nakazując im być plutonem egzekucyjnym.

Inny mało znany epizod: podczas wojny irańsko-irackiej (od 1980 do 1988) Saddam Husajn zebrał swoich wiernych doradców. W tamtym okresie Ajatollah Chomeini (sam ciężko niezrównoważony umysłowo) cierpiał na obsesyjną nienawiść do Saddama Husajna. Choroba umysłowa obu przywódców odegrała

niemałą rolę w genezie tego konfliktu, najbardziej krwawego od czasów drugiej wojny światowej (kosztował życie ponad miliona żołnierzy i cywilów). Chomeini imperatywnie żądał odejścia Saddama Husajna jako wstępnego warunku wszelkich negocjacji. Post[348] opowiadał mi podczas naszego spotkania o scenie, o której mu donieśli jego informatorzy. Saddam zapytał swoich współpracowników, jak należy zareagować na nieprzejednaną postawę Chomeiniego. Czy powinien podać się do dymisji i zrezygnować z władzy? Wszyscy obecni pośpiesznie odpowiedzieli „nie". Według nich, to było nie do pomyślenia: Saddam to Irak, a Irak to Saddam – mówili. Saddam Husajn przypomniał, jak dramatyczna była dla Iraku sytuacja. Chciał, by jego doradcy pomyśleli przede wszystkim o dobru narodu i szczerze powiedzieli, co myślą. *„Powiedźcie mi szczerze co należy zrobić, jestem gotów wszystko usłyszeć'* powiedział Husajn. Minister zdrowia, najwierniejszy z wiernych, zasugerował żeby Saddam Husajn „fikcyjnie" odsunął się od władzy na czas wynegocjowania pokoju z Iranem. A następnie powróci na swoje stanowisko. Saddam podziękował mu za szczerość. I kazał go aresztować. Małżonka ministra przyszła do przywódcy Iraku błagając, by oddał jej męża, który zawsze był całkowicie lojalny wobec Saddama Husajna. Opowiedział: *„Obiecuję, że zwrócę ci męża."* Faktycznie, zwrócił jej męża następnego dnia. W worku na śmieci, pociętego na kawałki.

Jakie były podstawowe cechy osobowości Saddama Husajna? Według Posta była to osobowość *narcystyczna antyspołeczna paranoidalna*, którą cechuje:

1. Zbytnia idealizacja własnej osoby

Saddam Husajn całkowicie identyfikował się ze swoim krajem, Irakiem. Miał poczucie, że jest osobą nietuzinkową, o niezwykłych zaletach i zasługuje na więcej niż inni. Odczuwał gniew, gdy nie obdarzano go przywilejami, które – według niego – mu się należały. Zajęty był wyłącznie własnymi ambicjami i sukcesami.

2. Brak sumienia

Jego mesjanistyczne marzenia musiały się spełnić, nieważne jakim kosztem dla innych i dla państwa. Był lojalny jedynie wobec samego siebie. Nie miał żadnego poczucia winy. Nie był w stanie odczuwać jakiejkolwiek empatii i nie wzruszały go emocje innych – inni ludzie byli jedynie instrumentami, którymi manipulował.

3. Używanie agresji, by osiągnąć swoje cele

Używał przemocy jako instrumentu władzy. Był impulsywny, nie znał ani poczucia winy, ani wyrzutów sumienia.

To te trzy cechy osobowości doprowadziły go do popełnienia wielu zbrodni, lecz również błędów politycznych i strategicznych. A przecież był to człowiek inteligentny, zdolny do refleksji i cierpliwości. Lecz dwukrotnie nie docenił potencjału przeciwnika. Najpierw uznał, że z łatwością może pobić Iran. Potem jego skrajny narcyzm nie pozwolił mu się wycofać, gdy wojna ciągnęła się w nieskończoność. Przekonany o swojej mesjanistycznej aurze, sądził, że jego arabscy sojusznicy i większość narodów przyjmie bez słowa sprzeciwu aneksję Kuwejtu. Z całą pewnością autokratyczni przywódcy Kuwejtu nie byli przez wszystkich lubiani. Ale niewielu jest takich, co akceptują, by jakiś kraj anektował inny, dla własnej korzyści.

4. Orientacja paranoidalna

Choć Saddam Husajn nie był psychotykiem, to jednak miał poczucie, że wszyscy chcieli jego zguby. Obawa ta z pewnością była uzasadniona pod koniec jego rządów, ale nie na początku. Wtedy miał bowiem jeszcze wielu przyjaciół w kraju i za granicą, na przykład Jacques'a Chiraca, który mówił o nim jako o swoim „osobistym przyjacielu".

Jeśli uważacie państwo, że profil psychologiczny Saddama Husajna jest oczywisty i że w gruncie rzeczy wiedzieliście już wszystko to, o czym napisałem, to może dotknął was „syndrom wiedzy post factum"? To jest właśnie skłonność człowieka do projekcji *„nowej wiedzy w przeszłość wraz z dementi, że znajomość jej*

wyniku mogła wpłynąć na nasz osąd" jak to ujęli Hawkins i Hastie[349]. Jak wykazały doświadczenia[350] psychologiczne, człowiek ma tendencje do wierzenia, że to, co mu się mówi, jest mu już dobrze znane.

Inną ciekawą kwestią jest to, że profil Saddama Husajna był częściowo dostępny publicznie jeszcze za jego życia, a były wysoki urzędnik CIA mógł spokojnie publikować zawarte w nim informacje. Tymczasem profile psychologiczne wielu innych międzynarodowych przywódców nadal są tajne. Wszystko to nie jest prawdopodobnie owocem przypadku, lecz kalkulacją. Rozpowszechnianie dla szerokiej publiczności informacji na temat wrogów Stanów Zjednoczonych, takich jak Saddam Husajn, Osama bin Laden, Kin Dzong Il czy Baszar al-Assad[351] jest bowiem użyteczne. Jeśli te osoby są opisywane jako jednostki niestabilne umysłowo i potencjalnie bardzo niebezpieczne, łatwiej jest usprawiedliwić ich eliminację w ten czy inny sposób. Widzimy tu inne wykorzystanie profili psychologicznych. W Stanach Zjednoczonych istnieje zresztą urząd Operacji Psychologicznych zatrudniający 3000 osób, którego misja polega na wpływaniu na międzynarodowe media. Prawdopodobnie, urząd ten odradzał egzekucję Saddama Husajna w Iraku wciąż okupowanym przez Amerykanów. Lepiej byłoby pójść za radą Henry'ego Murraya dotyczącej Hitlera (zob. rozdział I) i zamknąć go w szpitalu psychiatrycznym niż ryzykować wykreowanie go na męczennika.

Pożytek wyborczy z profili psychologicznych

Profile psychologiczne są również wykorzystywane podczas kampanii wyborczych. Dobra znajomość przeciwnika jest podstawowym atutem. Pamiętamy zdanie Sun Zi: *„Poznaj przeciwnika, a zwłaszcza poznaj samego siebie, a będziesz niezwyciężony."* Jest to typowa praktyka w Stanach Zjednoczonych. We Francji naukowe analizy psychologiczne są jeszcze raczkujące. Miejsce nadal jest zajęte głównie przez nurt psychoanalizy, mało

możliwy do wykorzystania w takiej perspektywie. Ponadto politycy nie zawsze są gotowi lepiej się poznać. Nieliczni są ci, którzy proszą o coaching psychologa naukowca. Tymczasem, jak mi ostatnio powiedział Philippe Godin, ekspert psychologii sportu: *„Gdy osiąga się pewien poziom, pomoc psychologa zdecydowanie poprawia wyniki."* Wielcy sportowcy to zrozumieli i dają sobie pomóc wyspecjalizowanym psychologom. Wyniki świadczą o słuszności takiego postępowania. Kiedy przyjdzie kolej na polityków?

Czy z innego punktu widzenia można uważać, że takie profile są użyteczne dla debaty wyborczej? Czy nasze zainteresowanie osobowościami polityków wynika z przesadnej medializacji? Czy chodzi o niezdrową ciekawość? Zubożenie debaty demokratycznej? Można podać wiele wytłumaczeń tego fenomenu. Lecz, być może, w sposób bardziej pozytywny należy w tym zainteresowaniu widzieć oznakę, że obywatele zaczynają rozumieć, że decyzje polityków są częściowo uwarunkowane ich emocjami i psychiką. Lepsze poznanie tego lub tej, na którą się głosuje, nabiera więc znaczenia. Gdyby osobowość polityków była lepiej znana, być może ich wybór odbywałby się na zdrowszych podstawach. W każdym razie, jest to jeden z obecnych parametrów wyboru.

ROZMOWA 7
Philip Tetlock, człowiek, który udowadnia, że nie należy polegać na ekspertach politycznych

Uniwersytet Berkeley w Kalifornii, ze swoim rekordem liczby nagród Nobla na metr kwadratowy, jest wart swojej reputacji. Nie jest więc zaskakujące, że możemy tu spotkać jednego z największych psychologów politycznych naszych czasów: Philipa E. Te-tlocka. Tymczasem między prestiżem związanym z nazwą tego miejsca, a jego rzeczywistym wyglądem jest pewna przepaść. Po pierwsze campus uniwersytecki wydaje się za mały dla wszystkich budynków, które ma na swoim terenie. Jest tam tłoczno. Po drugie, sam uniwersytet jest otoczony ubogimi dzielnicami. Widać tam rozwalające się domy, małe nędzne sklepiki i nędzarzy. Kontrast z UCLA, otoczonym najdroższymi domami w Kalifornii jest szokujący. Słyszę wytłumaczenie: z powodów społecznych postanowiono zablokować wzrost czynszów wokół uniwersytetu Berkeley. Szczytnym celem było powstrzymanie spekulacji nieruchomościami. A skutek był taki, że właściciele nie mogąc podwyższyć czynszów pozwolili budynkom niszczeć, a dzielnicy zubożeć. Tym niemniej wzgórza Berkeley są dobrze prosperujące i zazielenione. Ten typowo amerykański kontrast widać również w samym campusie. Są tam wiekowe budynki oraz wspaniałe ultranowoczesne budowle.

Tak jest w przypadku budynku, w którym pracuje profesor Tetlock, szkoły biznesu, w której zajmuje on skromny gabinet na ostatnim piętrze. Jak na słynnego naukowca jest to młody człowiek: ma dopiero 52 lata. Jest wysoki, wysportowany, z hollywoodzkim uśmiechem. Wydaje się bliżej czterdziestki niż pięćdziesiątki. Zaprasza mnie na obiad do restauracji w stylu starej Anglii, z boazerią na ścianach pachnącą dębem. Zamawia hamburgera z serem i frytki, czyli posiłek pasujący do prostoty tego mężczyzny. Rozmowa z nim to sama przyjemność. Piszę

„rozmowa", a nie „wywiad" gdyż ten błyskotliwy naukowiec woli raczej dialog niż monolog, wymianę poglądów niż chwalenie się swoją osobą i osiągnięciami. Jego dyskrecja i pokora biorą się z pewnością z jego kanadyjskiego pochodzenia.

Philip Tetlock ma również poczucie humoru. Nie jest to typ osoby, *która uważa, że wszystko co mówi jest genialne. Wręcz przeciwnie, jest zadziwiająco ostrożny przy wypowiadaniu osądów. Zapewne z powodu swojego największego odkrycia. Tetlock udowodnił bowiem, że eksperci, którzy wypowiadali zdanie z największą pewnością siebie i najmniej zawile, to byli ci, którzy najczęściej się mylili. W swojej książce*[352] Expert Political Judgment, *która podsumowuje jego ostatnie prace, Philip E. Tetlock analizuje to, co jest „dobrą oceną" w przewidywaniu przyszłych wydarzeń i próbuje zrozumieć, dlaczego eksperci tak często się mylą. Ocenia przewidywania ekspertów w różnych dziedzinach, porównując je z prognozami dobrze poinformowanych niespecjalistów. Następnie zadaje sobie pytanie, jakie są najbardziej owocne modele myśli i klasyfikuje je używając metafory Isad'e Berlina, historyka myśli, mówiącej o lisie i jeżu. Według Tetlocka „lis" (to znaczy teoretyk, które wie „wiele drobnych rzeczy" i może wymyślać odpowiedzi na zmieniające się wydarzenia) równie dobrze może przewidywać przyszłość co „jeż" (który wie „dużą rzecz" w jednej dziedzinie i na jej podstawie narzuca innym odpowiedź na źle zdefiniowane pytania). Podczas gdy jeże próbują odpowiedzieć na wszystkie pytania stosując te same schematy, lisy szukają odpowiedzi na każdy poszczególny przypadek. Tetlock zauważa odwrotny stosunek między najlepszymi wskaźnikami naukowymi dobrej oceny, a cechami osób, które większość mediów uważa za ekspertów. Definiuje eksperta jako* „kogoś poświęcającego życie dla komentowania lub dawania rad na temat tendencji politycznych i ekonomicznych istotnych dla dobra państwa, grupy państw czy systemu międzynarodowego[353]."

Dlaczego prognozy słynnych ekspertów są gorsze niż kompetentnych, ale mniej znanych ludzi? Philip Tetlock zbadał 82 361 prognoz różnych amerykańskich ekspertów, by dojść do wniosku, że im bardziej znany był ekspert, tym gorsze podawał prognozy. Według niego problem znanych ekspertów jest dokładnie ten sam, co każdego człowieka. Jesteśmy

wszyscy zaślepieni naszymi przekonaniami i nie znosimy nie mieć racji. Najlepszymi ekspertami są ci, którzy mają bardziej ogólną niż specyficzną wiedzę i których sposób myślenia jest bardziej elastyczny. „Lisy" wolą współdziałać z ludźmi, którzy mają odmienne od nich zdanie. Są to myśliciele, którzy, choć znają wiele drobnych rzeczy, pozostają wielkimi sceptykami. Ich prognozy są lepsze niż jeży, ponieważ korzystają z licznych źródeł informacji. Dopasowują swoje zdanie w zależności od wydarzeń i zachowują pewną gamę perspektyw w każdej sytuacji.

Tetlock zauważył, że lisy mogą być w swoich osobistych poglądach zarówno konserwatywne jak liberalne. Natomiast zazwyczaj można spotkać więcej jeży w partiach ekstremistycznych, zarówno prawicowych jak lewicowych. Lisy nie są popularne w mediach, gdyż zazwyczaj ich prognozy są zdroworozsądkowe. A osoba, *która przewiduje to, czego się wszyscy spodziewają niechybnie wywołuje rozczarowanie. Tak właśnie może się wydawać po przeczytaniu hipotez, które przedstawiliśmy na temat Nicolasa Sarkozy'ego i Ségolène Royal. Nic wybuchowego. Żadnych wyjątkowo bolesnych rewelacji, ani niezwykle oryginalnych prognoz. I odwrotnie, według Tetlocka, jeże są mile widziane przez media. Proponują oryginalne albo katastroficzne scenariusze. Tak było w przypadku Jean-François Revela, który zapowiedział zniknięcie na krótki czas demokracji w książce*[354]*, która stała się bestsellerem. Według niego, nie było wątpliwości, że to państwa komunistyczne wygrają zimną wojnę. Ten olbrzymi błąd oceny nie przeszkodził mu być uważanym do końca życia za cenionego eksperta. Inny przykład: Alain Duhamel. Krytykowano go za to, że „pominął" Ségolène Royal w swojej książce o pretendentach do Pałacu Elizejskiego*[355]*. Co było trochę niesprawiedliwe, gdyż w chwili, gdy była pisana jego książka, niewielu wierzyło, że kandydatka socjalistów ma realne szanse. Najbardziej zaskakujący jest fakt, że zamiast pokornie przyznać się do błędu, Duhamel upiera się przy swojej analizie twierdząc, na przykład, że była „wymyśloną kandydatką". Ta przepaść między rzeczywistością a jego prognozami, choć jest to zupełnie ludzkie, nie przeszkadza Duhamelowi w uczestniczeniu w licznych programach telewizyjnych jako wielki „ekspert". Co wydaje się potwierdzać tezę Tetlocka, że im bardziej*

eksperci się mylą, tym bardziej są popularni i im więcej wygłaszają skomplikowanych poglądów, które wydają się inteligentne, tym bardziej są słuchani. Tymczasem według Tetlocka, najprostsza analiza i najbardziej ewidentna jest często najlepsza…

Słuchając Philipa Tetlocka pojmuję, że jest on lisem. Nie próbuje narzucić swojej opinii. Interesuje się moim punktem widzenia, zadaje pytania, konfrontuje opinie i jestem pod wrażeniem zdrowego rozsądku emanującego z jego poglądów. Zapamiętuję lekcję: profil psychologiczny jest tym bardziej wiarygodny, im prostszą kieruje się ideą, najbardziej logiczną i opartą na licznych różnych źródłach.

REASUMUJĄC:
CZY GŁOSUJEMY NA NAJBARDZIEJ SZALONYCH?

Ludzie uważają cię za mądrego
jedynie kiedy dzielisz lub popierasz ich szaleństwo.
Alfons Karr

Wszyscy uprawiamy psychologię polityczną nie zdając sobie z tego sprawy

Po przedstawieniu zasad i typów tej nieznanej we Francji dziedziny wiedzy, jaką jest psychologia polityczna, powróćmy do nas samych. Co nas skłania do interesowania się sprawami politycznymi? Do jakiego stopnia jesteśmy zmotywowani obroną interesów naszej grupy społeczno-kulturalnej lub naszego kraju? Co nas pociąga: projekty, poglądy? A może też mężczyźni i kobiety, którzy je generują, bronią, wprowadzają w życie? Nie posuwając się do ograniczenia polityki jedynie do jej poziomu medialnego, należy przyznać, że wymiar ludzki życia politycznego jest jednym z motorów naszego codziennego zainteresowania tą materią. Mamy spojrzenie na wielkie postacie polityki, które bardziej przypomina ewaluację psychologiczną niż obywatelską ocenę. Widzieliśmy to w całej tej książce. Często mówimy o nich jak o swoich bliskich, jakby chodziło o członków naszej rodziny. Niektórzy wywołują nasz entuzjazm, inni awersję. Same media coraz bardziej psychologizują podejście do polityków. Jeśli Fabius czy Dominique Strauss-Kahn przegrali wyścig do nominacji prezydenckich, to nie z powodu takich czy innych niedociągnięć ich programu czy błędów w strategii, lecz dlatego, że *„uważali się za lepszych, dlatego, że uznawali się za bardziej racjonalnych*[356]”. Inaczej mówiąc popełnili fałszywy krok typu psychologicznego. Fakt, że życie polityczne staje się coraz bardziej zmedializowane, ucieleśnione, spersonalizowane, jedynie pogłębia tę tendencję.

Nie ośmielamy się wyjawić naszych prawdziwych motywów wyborczych

Zamiast wybierać kandydata dlatego, że uważamy, że jest „sympatyczny”, „zdeterminowany” czy „charyzmatyczny” byłoby

bardziej szlachetnie dokonywać wyboru po przeczytaniu programu różnych kandydatów, po zasięgnięciu informacji o ich dokonaniach. Niełatwo jest przyznać, że osobowość kandydata gra poważną rolę w naszym wyborze. Nie specjalnie można się do tego przyznać, gdyż takie motywy nie pasują do republikańskiej koncepcji, według której bezpośrednie wybory wyrażają opinię narodu na temat celów społeczeństwa. O wiele poważniej brzmi identyfikowanie się ze wspólnym projektem, czyli wybieranie poglądów.

Niektórzy faktycznie tak postępują. Ale jaki jest ich odsetek? Kto poświęca czas na zapoznawanie się z programami poszczególnych partii i porównywaniem ich? Większość ludzi zna jedynie hasła kampanii, bardzo ogólne – temat bezpieczeństwa, temat rodziny, temat ekologii – albo kilka bardzo specyficznych punktów z całego programu – karta szkolna, sądy ludowe, itd.

Głosujemy naszymi emocjami, tak jak politycy rządzą swoimi emocjami

Kwestia wyboru podczas głosowania jest przedmiotem wielu badań w dziedzinie nauk politycznych, które pasjonują zwłaszcza miłośników sondaży i całą klasę polityczną. Ale pozostaje nadal wielki, niezbadany obszar w rozumieniu mechanizmu wyboru.

Według Philipa Tetlocka, istnieje spory procent wyborców, którzy głosują wyłącznie na podstawie klasycznej ideologii demokrata-republikanin, czy we Francji lewica-prawica. Jakie by nie były wady i zalety kandydatów, wielu zagłosuje, cokolwiek by się nie działo, na kandydata swojej partii. Niektórzy głosują również przeciwko danemu kandydatowi. Gdy Chirac otrzymał 82,21% głosów w 2002 r., to nie dlatego, że ośmiu na dziesięciu wyborców chciało go wybrać, lecz dlatego, że większość Francuzów nie chciała Le Pena. Poza tymi dwiema sytuacjami, wybór może również zależeć od tego, co dana osoba sobą przedstawia lub jakie uczucia wywołuje. Można głosować na osobowość, której się nie lubi, po prostu dlatego, że uważamy, że ona broni sprawy, która nam się

wydaje sprawiedliwa lub istotna. Wpływ psychologii polityków w wyborze obywateli jest w sumie ograniczony.

Pozostaje jednak grupa wyborców, trudna do zliczenia, która głosuje w zależności od emocji wywoływanych przez poszczególnych kandydatów. Decyzja wyborcza, tak jak i wszystkie nasze życiowe decyzje, ma miejsce w pewnej otoczce emocjonalnej. Kandydat, który kumuluje w sobie najwięcej pozytywnych emocji (lub mający za przeciwnika osobę wywołującą najwięcej negatywnych emocji) znaczenie zwiększa swoje wyborcze szanse. Wpływ emocjonalny, jaki wywiera postać polityczna jest determinujący dla jej sukcesu bądź porażki. Liczne badania z dziedziny psychologii wykazują jak bardzo naszymi wyborami kierują emocje, a nie rozum. Dwóch amerykańskich badaczy, Borgida i Nisbett przeprowadzili w latach 1970 badanie[357] na grupie studentów, którzy chcieli studiować na wydziale psychologii. Połowa otrzymała „abstrakcyjne" dane na temat różnych zajęć proponowanych przez wydział, to znaczy pisemne ewaluacje i opisy dostarczone przez byłych studentów. Druga połowa miała możliwość spotkać się twarzą w twarz z byłymi studentami. Informacja była taka sama, lecz była przekazywana ustnie i podczas rozmowy. Konkluzja: informacja bezpośrednia wraz z ładunkiem emocjonalnym rozmowy miała o wiele silniejszy wpływ niż informacja na piśmie. Ponadto studenci, na których przeprowadzono doświadczenie, o wiele pewniej podejmowali decyzje, gdy dostawali informację ustnie. Kolejny dowód, że myślimy naszymi emocjami.

Wybieramy kłamców i sprzedawców marzeń…

Weźmy dwóch wysokich rangą polityków V Republiki: Raymond Barre i Michel Rocard. Wzorując się na poglądach Pierre Mendès France'a uważali, że trzeba „mówić bardziej prawdziwie i bliżej faktów". Obaj byli „niszczycielami marzeń" – to tytuł wymyślony przez Michela Rocarda – i chcieli „mówienia prawdy". Lecz nigdy nie zostali zaakceptowani przez Francuzów. „*Ponieśli polityczną porażkę* - komentuje Olivier Ihl, profesor nauk politycznych. – *Ich*

sukces był moralny. Często byli honorowani, konsultowano się z nimi jak z mędrcami. Ale systematycznie byli wyprzedzani przez tych, którzy zapewniali, że można inaczej reformować i w sposób mniej bolesny”. Woleliśmy od nich sprzedawców marzeń, tych, którzy składali nam wielkie obietnice, tych co mówili o przyszłości w barwach nadziei i łagodności. Jak Chirac w 1995 roku i Mitterrand w 1981. Czyżby uwodziciele bardziej nas pociągali? Czy wolimy demagogię od prawdy i przekonań?

Tymczasem nie szczędzimy ostrych słów politykom, którzy składają obietnice, których nie są w stanie dotrzymać. Lecz czy bylibyśmy gotowi wybrać polityka, który ośmieliłby się powiedzieć: *„Czasem kłamię, gdyż jest to niezbędne, nie dokonam cudów i nie wiem, jaka będzie przyszłość”?* Czy nie żyjemy sami wielkimi obietnicami? Kto odważy się wyznać podczas rozmowy o pracę: *„Muszę się przyznać, że praca nie jest moim ulubionym zajęciem i będzie mi się zdarzać spóźnić rano, gdyż mam problemy ze wstawaniem”?* Kto miałby odwagę w dniu swojego ślubu powiedzieć: *„Nie obiecuję ci ani wierności, ani miłości aż po grób, gdyż wiem, że połowa małżeństw kończy się rozwodem i że przez czterdzieści lat wspólnego życia można się znacznie zmienić”?*

W rzeczywistości, mamy tu do czynienia z doskonale znaną przez psychologów sprzecznością zwaną dysonansem poznawczym[358]. Co dokładnie się dzieje? Wszyscy jesteśmy, w różnym stopniu, skończonymi kłamcami, choć najczęściej jesteśmy przekonani, że tak nie jest. Wraz z zespołem psychologów z uniwersytetu Massachussetts, Robert Feldman[359] badał, do jakiego stopnia korzystamy naturalnie z kłamstwa, by pokazać się od lepszej strony. W tym celu wymyślił doświadczenie polegające na zebraniu 242 ochotników w grupach dwuosobowych, żeby zbadać sposób, w jaki się zachowują podczas pierwszego spotkania – tak przynajmniej im powiedziano. W każdej parze, jedna osoba się przedstawiała, a druga słuchała, wszystko to podczas dziesięciominutowej rozmowy. Poproszono niektórych „przedstawiających się” o pokazanie się jako „miłych”, innych o przedstawienie swoich umiejętności, a trzeciej grupie, by po prostu zawarła znajomość

z rozmówcą. Nikt sobie nie zdawał sprawy, że te spotkania były nagrywane. Pod koniec doświadczenia, „przedstawiający się" zostali poproszeni o obejrzenie nagrania swojej autoprezentacji. Ci, których poproszono o pokazanie swoich kompetencji czy miłego usposobienia skłamali więcej razy niż ci, którzy nie otrzymali żadnego polecenia. Ogólnie rzecz biorąc, 60% uczestników przyznało, że w ciągu 10 minut wypowiedziało dwa do trzech kłamstw. Inna informacja, kobiety i mężczyźni przedstawili tę samą liczbę kłamstw, lecz inna była ich zawartość.

I w ten sposób można powiedzieć, że na próżno uczymy nasze dzieci, że nie wolno kłamać i usiłujemy być szczerzy i otwarci. Wszyscy kłamiemy na co dzień, chociażby z przyczyn społecznych, na przykład z grzeczności. Ta sprzeczność między tym, do czego aspirujemy, a naszym zachowaniem jest „dysonansem poznawczym". Widząc polityków, którzy swoją autentyczność wynoszą na sztandary podczas kampanii, podczas gdy jesteśmy świadomi iluzyjności ich obietnic, możemy zmniejszyć ten dysonans poznawczy – usprawiedliwia on bowiem poczucie sprzeczności, które w nas tkwi.

Pójdźmy dalej. Czasy, kiedy król był „przedstawicielem Boga na Ziemi[360]" i czasy, gdy prezydent republiki wydawał się odległą i niedostępną postacią dawno się skończyły. Oglądamy tych, których wybraliśmy w kostiumach kąpielowych lub podczas obiadu rodzinnego. Żyjemy praktycznie na bieżąco z ich napięciami małżeńskimi oraz innymi aspektami ich życia osobistego. Mamy złudzenie, że stali się nam bliżsi, prawie jak rodzina. Mamy wrażenie jakby byli trochę „jak my". Dlatego lubimy postacie polityczne, które są do nas podobne. Ich wady działają na nas krzepiąco. Gdyby byli idealni, stanowiliby zagrożenie dla naszego poczucia wartości. Badacze, zwłaszcza psychosocjolog Leon Festinger[361], wykazali, że w każdym z nas istnieje naturalna skłonność do porównywania się z innymi, by potwierdzić słuszność naszego zachowania lub naszych opinii, potrzebujemy jej też dla autoewaluacji. Najczęściej porównujemy się do bliskich nam ludzi, podobnych do nas, ale zdarza się nam oddawać porównaniom „w

górę”. Tymczasem polityk u władzy zajmuje właśnie to wyższe od naszego miejsce we wszystkim, co dotyczy naszego życia: kwestie edukacji, społeczeństwa, gospodarki, stosunków z sąsiadami (krajami). Realizuje na większą skalę to, co my wykonujemy w naszym codziennym życiu – zarządzanie budżetem, rodziną, stosunkami z otoczeniem. Gdyby okazywał się nieomylny w swojej pracy, nieskazitelnie uczciwy, autentyczny, posiadał niepodważalne umiejętności i władzę decyzyjną, poczulibyśmy się gorsi, gdyż nie oparlibyśmy się pokusie porównania się. Nie chcielibyśmy prawdopodobnie takiego prezydenta Palmera z serialu *24 godziny,* wcielenia idealnego i nieskazitelnego męża stanu.

Wolimy polityków, którzy mają w sobie odrobinę szaleństwa niż polityków racjonalnych i akademickich

Z tych samych powodów wybaczamy małe kaprysy i wielkie wybryki naszych rządzących, gdyż przypominają nam człowieka, który jest i w nich, i w nas. Polityk, który zachowywałby się zawsze w pełni racjonalnie wydałby się nam zapewne „obcym”, wprawiającym nas w kompleksy alienem. Wolimy osobowości podobne do nas. Nawet jeśli posiadają umiejętności dla nas niedostępne, muszą jednak mieć, tak jak my, swoje małe szaleństwa. Czy my również, czasami, nie jesteśmy megalomanami? Czy, jak to wykazali naukowcy, którzy badali skłonność grupy studentów do przesadnego określania się jako twórcy rozwiązania problemu, nie mamy tendencji do myślenia, czy nawet mówienia, że bez nas, taka czy inna rzecz, by się nie wydarzyła? Czy z upodobaniem nie chcemy uznać naszych błędów, nie szukamy wymówek i nie próbujemy ciągnąć w naszą stronę kołdry[362]?

W tej kwestii media odgrywają równocześnie rolę instrumentu idealizującego i wektora demistyfikacji. Przekazują wizerunek upiększony, wykreowany, zmanipulowany, lecz również bardziej intymny. Politycy w pewnym sensie stanowią część naszego życia.

Wygląda na to, jakbyśmy chcieli, aby byli do nas podobni, trochę wyidealizowani, ale z tym ukrytym obszarem, który z powodu tego, że są znani, staje się bardziej widoczny. Dzięki ich wadom, szaleństwom, spotęgowanym przez maszynę władzy i szkło powiększające mediów, nie czujemy się winni, ale wręcz podbudowani.

Być może to właśnie dlatego interesuje nas psychologia polityczna. Odszyfrowywanie osobowości pozwala nam lepiej zrozumieć prawdziwą tożsamość tych, których wybieramy. Uchyla rąbka tajemnicy tych nietuzinkowych postaci, jakimi są politycy – mężczyźni i kobiety. Z całą pewnością jest to nauka młoda, która nie jest pozbawiona dziecięcych wad. Ale prawdopodobnie szybko rozwinie się i pozwoli nam wykrywać z coraz większą precyzją, co kieruje myślami i zachowaniami wielkich tego świata. Obyto nowe narzędzie pozwoliło nam stać się bardziej dalekowzrocznymi przy dokonywaniu wyborów i zachęci naszych przywódców do zachowywania się z większą autentycznością.

Podziękowania

Jako autor tej książki zawdzięczam wiele różnym osobistościom ze świata psychologii politycznej, które zechciały poświęcić mi swój czas i oddać do mojej dyspozycji swoją wiedzę i wielkie doświadczenie. Myślę przede wszystkim o profesorze Jerroldzie Post, jednym z najbardziej znanych ekspertów światowych w tej dziedzinie, założycielu i byłym dyrektorze Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych CIA, który zgodził się przyjąć mnie u siebie i porozmawiać; profesorze Philipie Tetlocku z uniwersytetu Berkeley, znanym na całym świecie ze swoich badań i który umie tak świetnie pogodzić wiedzę, inteligencję i skromność; profesorze Paulu Ekma-nie, z którym odbyłem fascynującą rozmowę w jego domu w Oakland; profesorze Antonio Damasio, który przyjął mnie w renomowanym uniwersytecie południowej Kalifornii, aby opowiedzieć mi o swoich ostatnich badaniach; profesorze Davidzie Winterze, który przyjął mnie w swoim gabinecie na uniwersytecie Michigan i zaprosił do wstąpienia do „International Society of Political Psycology"; i w końcu, ale nie na końcu o pani profesor Rosemary Rothbart, znanej na całym świecie z prac na temat powiązań między genetyką a temperamentem, która tak miło przyjęła mnie w swoim uniwersytecie w Oregon, aby podzielić się ze mną swoimi ostatnimi odkryciami.

Pragnę również podziękować mojemu koledze po fachu z uniwersytetu Louvain-la-Neuve, profesorowi René Zayanowi, który nie szczędził czasu, by dzielić się ze mną swą wiedzą i odkryciami, i którego słuchałem godzinami z rosnącym zainteresowaniem, opowiadającego o jego rewolucyjnych badaniach na temat psychologii politycznej. Wyrażam również wdzięczność podpułkownikowi Edgarowi Salamonowiczowi, który był moim

nauczycielem w „Intelligence and Security School” oraz doktorantce Maude Ladrière za jej gorliwą pomoc i wielką rzetelność.

I wreszcie, ta książka nie ujrzałaby światła dziennego bez dwóch kluczowych postaci: Catherine Meyer, mojego wydawcy w Les Arènes, która wspomagała mnie swoją wielką kompetencją i zaraźliwym optymizmem oraz profesora Aubrey Immelmana, wielkiego eksperta profili na odległość, który nie wahał się podzielić się ze mną swoją metodologią cierpliwie ulepszaną przez lata badań i bardzo pomógł mi w tworzeniu profili psychologicznych Nicolasa Sarkozy’ego i Ségolène Royal.

Na zakończenie pragnę podziękować wielu innym osobom, asystentom(-kom) i przyjaciołom(-ciółkom), których wymienię tylko z imienia. Rozpoznają się same: Aline, Aurore, Catherine, Caty, Christelle, Gisèle, Josette, Marie, Marine, Sandrine, Valérie, Viridiana, Brandon, Eric, Gilbert, Jacques, Jean-André, Laurent, Pascal, Paul, Philip, Philippe, Thierry, Wahid. Chciałbym również pozdrowić moich kolegów psychologów, którzy pracują w tej chwili w Afganistanie, Kosowie, Libanie i Kongo usiłując przywrócić pokój na świecie.

[1] Używam słowa „politycy” mając na myśli zarówno mężczyzn jak i kobiety. Nie jest to żadna dyskryminacja z mojejstrony, jedynie ułatwienie w czytaniu.

[2] Czytelnik może z łatwością zdobyć ten raport, który został odtajniony w 2005 r. Zamieszczony jest na stronie http://library.lawschool.cornell.edu/donovan/hitler/.

[3] Można sobie wyobrazić jak duża była dawka optymizmu, żeby coś takiego brać pod uwagę. Faktycznie, w październiku 1943 roku, żołnierze radzieccy zbliżali się do Prus wschodnich i byli mniej niż 1000 km od Berlina. W tym samym czasie, amerykańskie jednostki z trudem posuwały się do przodu na południu Włoch i znajdowały się ponad 1700 km od stolicy Rzeszy. Miały jeszcze do pokonania Alpy. Tym niemniej, przewidywanie, że u swego kresu Adolf Hitler schroni się w Berghof w Berchtesgaden, w swoim orlim gnieździe, było jak najbardziej rozsądne. Führer wyjątkowo lubił to miejsce i było ono o wiele łatwiejsze do obrony niż Berlin. Ten pomysł był zresztą długo podtrzymywany przez Hitlera i jego otoczenie, zanim ten zmienił zdanie i postanowił pozostać w bunkrze do samego końca.

[4] Można przeczytać na ten temat analizy w wyjątkowej książce lana Kershaw, *Hitler 1936-1945. Nemesis*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań, 2002.

[5] Jest to dobrze dziś znany fenomen „stresu pourazowego” (lub PTSD). Pierwsze badania na temat stresu pourazowego pochodzą zresztą z tego właśnie okresu. Sam Freud interesował się przypadkami stresu pourazowego u żołnierzy, co zmusiło go do zrewidowania swojej teorii.

[6] Wydaje się, że spotkanie ze słynnym Carlem Jungiem zdeterminowało pasję Murraya dla psychologii. Tak jak znakomita większość psychologów tamtych czasów, zachwycił się psychoanalizą, która w latach 40. zajmowała w Stanach Zjednoczonych pierwszą pozycję.

[7] W spodziectwie ujście zewnętrznej cewki moczowej nie znajduje się na końcu prącia. Napletek nie jest zawinięty na żołędziu, lecz występuje jego przerost po stronie grzbietowej, obok wędzidełka.

[8] Murray zapewne nie znał wyjaśnienia antysemityzmu poprzez nieświadomość, którą podawał Freud: „Kompleks kastracji jest najgłębszym, nieświadomym źródłem antysemityzmu, gdyż już w pokoju dziecinnym, chłopczyk słyszy, że Żydowi coś obcina się z penisa – myśli, że chodzi o kawałek penisa – co daje mu prawo pogardzać Żydem. A nie ma głębszych korzeni, niż poczucie wyższości nad kobietami.” (Cinq psychanalyses, PUF, 1970, str. 116).

[9] Zobacz Kershaw, *Hitler, 1936-1945: Nemesis*, op. cit.

[10] Zobacz badania Muzafera Sherifa.

[11] H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. Mariola Szawiel i Daniel Grinberg, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, 2008.

[12] H. Tajfel, *Human Groups and Social Categories*, Cambridge University Press, UK, 1981.

[13] Kershaw, *Hitler, 1936-1945, op. cit.*, str. 91.

[14] Ich unicestwienie jest zresztą nieuniknione, jak wyjawiła mu to pewna „przepowiednia" w 1939. *in* Kershaw, *ibid*. str. 65.

[15] Oxford University Press, USA, 1998.

[16] *„Czuję się jak Robert Koch polityki. On odkrył zarazki gruźlicy i przez to wytyczył nowe drogi naukom medycznym. Ja odkryłem Żydów jako zarazek i zaczyn wszelkiego rozkładu społecznego."* Przemówienie Hitlera z 10 lipca 1942 roku, in Kershaw, Hitler, 1936-1945, *op. cit.*, str. 73.

[17] Fritz Redlich, *Diagnosis of a Destructive Prophet*, Oxford University Press, USA, 1998.

[18] H. Arendt, *Journal de pensée (1950-1973)*, Seuil, Paris, 2005.

[19] Rony Brauman wykazał w swoich pracach na temat procesu Eich-manna, że o wiele łatwiej jest widzieć w okrutnych esesmanach potwory lub „Übermensch" niż zwyczajnych ludzi.

[20] Schroeder, *12 ans auprès d'Hitler, 1933-1945. La secrétaire privée d'Hitler témoigne*, Page après Page, Paris, 2004.

[21] Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne, DSM-IV, 1994, za: Seligman M., Rosenhan D. (2003), *Psychopatologia*, wyd. Zysk i S-ka

[22] Będziemy się odnosić do wyjątkowego dzieła H.F. Ellenberger, *Médecines de l'âme. Essai d'histoire de la folie et des guérisons psychiques*, Fayard, Paris, 1995.

[23] W *Philosophie de la folie*, pisze na przykład: *„Medycyna, jak dotąd, zajmowała się sposobem traktowania obłąkanych tylko pod względem fizycznym, zupełnie nie biorąc pod uwagę w leczeniu, tego co można zaczerpnąć z filozofii."* Jest wtedy rok 1787!

[24] Marie Jego, *Le Monde*, 20 mars 2005.

[25] Filip Noubel, Institute for War and Peace Reporting.

[26] *Courrier internationnal*, 6 avril 2006.

[27] David Garcia, *Le pays où Bouygues est roi*, Danger public, Paris, 2006.

[28] DSM-IV-TR. *Manuel diagnostique, op. cit.*

[29] Marie Delarue, *Un pharaon républicain. Les Grands Travaux de Mitterrand*, Grancher, Paris, 1998.

[30] Zobacz w pracach amerykańskie antropolożki j z lat 50., Ruth Benedict.

[31] Dyrektorka Moynihan Institute of Global Affairs i profesor na Uniwersytecie w Syrakuzach.

[32] W *The psychological Assessment of Political Leaders*, pod kierunkiem Jerrolda M. Post, The University of Michigan Press, 2003.

[33] Houghton Mifflin, „Anthropology and the Abnormal – Pattern od culture", *Journal of General Psychology* 10(2):59-82, 1934.

[34] Pierre Accore et Pierre Rentchnick, *Ces malades qui nous gouvernent,* Stock, Paris, 1996.

[35] J.M. Post, Robert Robins, *When Illness Strikes the Leader, The Dilemnia of the Captuve King.* Yale University Press, New Haven, London, 1993.

[36] J.M. Post, Robert Robins, *ibid.*

[37] J.M. Post, Robert Robins, *ibid.*

[38] Wilhelm Wundt utworzył pierwszy gabinet psychologii eksperymentalnej w 1879 roku.

[39] Jako porównanie, uniwersytet w Louvain-la-Neuve, gdzie pracuję, zajmuje pierwsze miejsce z francuskojęzycznych uniwersytetów, lecz jest dopiero 38 na świecie. W tej samym rankingu paryska Sorbona jest dopiero na 53 pozycji. W innym rankingu oceniającym poziom nauk ścisłych i technologii, Normal Sub zajmuje chwalebną 17 pozycję. Jednakże uniwersytet w Michigan jest wyprzedzony przez Oxford i Harvard, które zawsze są w czołówce.

[40] Wszystkie przykłady z mojej praktyki są mocno zmodyfikowane, by zachować obowiązek dotrzymania tajemnicy, do której zobowiązuje mnie mój zawód.

[41] Didier Pleux, *De l'enfant-roi à l'enfant tyran*, Odile Jacob, Paris, 2006.

[42] Pierre Tourlier, *Tonton. Mon quotidien auprès de François Mitterrand,* Editions du Rocher, Paris, 2005, str. 145.

[43] *Chirac*, „Le jeune loup", vol I, film Patricka Rotmana, 2006.

[44] Philippe Braud, *L'Emotion en politique*, Presses de Sciences Po, Paris, 1996.

[45] Barry R. Schneider, J.M. Post, *Know The Enemy: Profile of Adversary Leaders and Their Strategic Cultures*, USAF Counterproliferation Center, USA, 2003.

[46] Alexandre Dorna, *Fondements de la psychologie politique*, PUF, Paris, 1998.

[47] Bertrand Meyer-Stabley, *Les Dames de l'Elysée*, Perrin, Paris, 1999.

[48] J.M. Post. „Leaders and their followers in a dangerous world", Cornell University Press, Ithaca and London, 2004, str. 47.

[49] Dominique de Villepin, *Les Cent-Jours ou l'esprit de sacrifice*, Perrin, Paris, 2001.

[50] Można przeczytać na ten temat na stronach 58–63 w książce *Imparfaits, libres et heureux* Christophe'a André, Odile Jacob, 2006.

[51] P. Braud, *L'Emotion en politique*, op. cit.

[52] W psychologii, raczej nie mówi się o osobie megaloman, gdyż sądzi się, iż nie należy identyfikować osoby z chorobą. Lepiej mówić o osobie ze skłonnościami megalomańskimi.

[53] François Lelord i Christophe André, *Comment gérer les personnalités difficiles*, OdileJacob, Paris, 1996.

[54] Kruschev Remerbers, Little Brown, Boston, 1970.

[55] Są to dokładne tytuły, których używał.

[56] J.M. Post, *When Illness Strikes the Power, op. cit.*

[57] F60.0(301.0) z DSM-IV-TR.

[58] *Ibid.*

[59] *Libération*, 18 sierpnia 2006.

[60] *Le Parisien*, 3 czerwca 2006.

[61] *Le Canard enchaîné*, 20 września 2005.

[62] *Le Parisien*, 30 września 2006.

[63] *Film Patricka Rotmana, Chirac, „Le jeune loup" et „Le vieux lion"*, 2006, pokazuje smakowite sceny tejgry między panem a niewolnikiem.

[64] Zobacz, tom III *Mémoires* Valérie Giscard d'Estaing, *Le Pouvoir et la Vie*, Cie 12, Paris, 2006.

[65] Sąto dwa kryteria osobowościowe, które odnajdujemy w osi osobowości *Millon Inventory Index.*

[66] Pozowała na przykład nago dla *Play Boya.*

[67] J.M. Post, *Leaders and their followers in a dangerous world, op. cit.*

[68] Pierre Tourlier, *Tonton, op. cit.*

[69] Pamiętnik Edwarda Spearsa, cytowany przez F. Kersaudy, *De Gaulle et Churchill. La mésentente cordiale*, Perrin, Paris, 2001, str. 86.

[70] Fundacja Charles-de-Gaulle, zasoby historii ustnej.

[71] *Ibid.*, str. 398.

[72] P. Rotman, *Chirac*, „Le vieux lion".

[73] *Ibid.*

[74] Franz-Olivier Giesbert, *La Tragédie du président. Scènes de la vie politique 1986-2006*, Flammarion, Paris, 2006.

[75] Arnold A. Rogow, *James Forrestal: a Study of Personality. Politics and Policy*, Macmillan, New York, 1963.

[76] Dominique Labarrière, *„Cet homme a été assassiné…" La mort de Bérégovoy*, La Table Ronde, Paris, 2003.

[77] *L'Humanité*, 5 maja 2003.

[78] *The Guardian*, 4 maja 2003.

[79] Całe zdanie brzmiało: *„Wszystkie tłumaczenia świata nie usprawiedliwią, że można było wydać psom honor człowieka a w końcu i jego życie za cenę podwójnego uchybienia podstawowym prawom naszej Republiki, tym które chronią godność i wolność każdego z nas."*

[80] To słynne *„fight or flight”* (dosłownie „walcz lub uciekaj”) uwypuklone przez teoretyków stresu.

[81] C. Tennant, *„Work-related stress and depressive disorders”, Journal of Psychosomatic Research*, vol. 5, 2001, str. 694-704.

[82] Patrick Légeron, *Le Stress au travail*, Odile Jacob, Paris, 2001.

[83] *Ibid.*

[84] R. Sapolsky, „Why stress is bad for your brain”, *Nature, nr273, 1996,* str. 749-750.

[85] Od imienia towarzysza Odyseusza, który zabija się w trakcie snu.

[86] F. Ribadeau-Dumas, *La Folie au pouvoir*, Les Produsctions de Paris, 1966.

[87] Thierry Billard, *Paul Deschanel*, Belfond, Paris, 1991.

[88] P. Légeron, *Le Stress au travail*, op. cit., str. 206.

[89] Słynny film Hitchcocka opowiada historię psychopaty, który zabił własną matkę i udaje, że nią jest, gdy morduje pozostałych klientów motelu, a przez resztę dnia prowadzi normalne życie.

[90] Jacques Attali, *Cétait François Mitterrand*, Fayard, Paris, 2005, str. 108.

[91] Nikita Khrouchtchev, *Mémoires*, Belefond, Paris, 2006.

[92] J.M. Post, „Leaders and their followers in a dangerous world”, *op. cit.*, str. 202.

[93] *Ibid.*, str. 60.

[94] Breslau *et al.*, „Migraine, physical health and psychiatric disorder: a prospective epidemiologie study of young adults”, *Psychiatry Res*, vol. 37(1): 1991, str. 11-23.

[95] B. Van Houdenhove, „Hysteria, depression and nostalgical problem of chronic pain”, *Acta Psychiatra Belgica*, 1988, str. 419-430.

[96] V. Sabran, P. Hardy, „Douleur et psychiatrie”,*Jurnal de Neuropsy*, vol. 16, nr 5, 2001, str. 176-183.

[97] *Libération*, 11 paŸdziernika 2006.

[98] P. Accoce i P. Renychnick, *Ces malades qui nous gouvernent*, op. cit.

[99] P. Rottman, *Chirac*, „Le vieux lion”.

[100] J.M. Post, *When Illness Strikes the Power, op. cit.*

[101] *Ibid.*

[102] P. Accoce i P. Rentchnick, *Ces malades qui nous gouvernent*, op. cit.

[103] F. Beck, S. Legleye, P. Perentti-Watel, *Penser les drogues: représentations des produits et opinions sur les politiques publiques*, Eropp, 2002.

[104] P. Accoce i P. Rentchnick, *Ces malades qui nous gouvernent*, op. cit.

[105] J.M. Post, „Leaders and their followers in a dangerous world”, *op. cit.*, str. 60.

[106] Robert Dallek, *An Undefinished Life:John F. Kennedy*, Little Brown, Boston, 2003.

[107] J. Giglio, *The Presidency of John Kennedy*, University Press of Kansas, 1991.

[108] p. Wells, *Details*, septembre 2004.

[109] Christophe Deloire i Christophe Dubois, *Sexus politicus*, Albin Michel, Paris, 2006, str. 74.

[110] *Ibid.*

[111] *Ibid.*, str. 218.

[112] G. Bodenmann, T. Ledermann, D. Blattmer, C. Galluzzo, „Associations among everday stress, critical life events, and sexual problems", *The Journal of Nervous and Mental Disease*, 194 (7): str. 494-501, 2006.

[113] Dewiacje seksualne wymienione w DSM-IV-TR.

[114] Philip Short, *Mao Tsé-tung*, Fayard, Paris, 2006.

[115] Yves de Matteis, *360° magazine*, juillet-août 2002.

[116] Max Gallo, *Le Figaro littéraire*, 9 juin 2006.

[117] *Ibid.*

[118] Christophe Deloire i Christophe Dubois, *Sexus politicus, op. cit.,* str. 307.

[119] Georges Balandier, *Le Pouvoir sur scènes*, Balland, Paris, 1992, str. 54.

[120] *Ibid*, str. 57.

[121] *Ibid*, str. 58.

[122] J. Attali, *C'était François Mitterrand, op. cit.*

[123] B.R. Schneider, J. Post, *Know The Enemy. Profiles of Adversary Leadres and Thier Strategic Cultures*, USAF Counterprofiferation Center, 2003, str. 163, *op. cit.*

[124] Natalia Tauzia, *Rire contre la démence*, L'Harmattan, Paris, 2002.

[125] Ariane Chemin i Géraldine Catalano, *Une famille au secret*, Stock, Paris, 2005.

[126] L.A. Neff i B.R. Karney, „How does context affect intimate relationships? Linking external stress and cognitive processes within marriage", *Pers. Soc. Psychol.*, 2004, 46, str. 932-945.

[127] Isabelle Paulham, Marc Bourgeois, *Stress et coping. Les stratégies d'ajustement à l'adversité*, PUF, Paris, 1995.

[128] Mary K. Rothbart, „Temperament and the pursuit of an integrated development psychology", *Merril-Palmer*, vol. 50, n°4, 2004.

[129] P. Légeron, *Le Stress au travail, op. cit.*

[130] Cytowane przez F.-O. Giesbert, *La Tragédie du président, op. cit.*

[131] P. Rotman, *Chirac*, „Le jeune loup".

[132] Marie-Eve Malouine et Carl Meeus, *La Madone et le Culbuto ou l'inlassable ambition de Ségolène Royal et François Hollande*, Fayard, Paris, 2006.

[133] F. Lelord et C. André, *Comment gérer les personnalités difficiles*, op. cit.

[134] Max Gallo, *De Gaulle*, „L'Appel du destin", tom 1, Pocket, Paris, 1999.

[135] F.-O. Giesbert, *Le Président*, Seuil, Paris, 1990.

[136] Maurice Berger, *La Folie cachée des hommes au pouvoir*, Albin Michel, Paris, 1993.

[137] J. Flexner, *Washington: The Indispensable Man*, Collins, Londres, 1976.

[138] J.M. Post, R. Robins, *When Illness Strikes the Power, op. cit.*

[139] *Ibid.*, str. 46.

[140] M. Berger, *La Folie cachée des hommes de pouvoir, op. cit.*, str. 53.

[141] Dokładne zdanie brzmiało: „Składam moją osobę w ofierze Francji, aby ulżyć jej nieszczęściu."

[142] Henri Guillemin, *La Vérité sur l'affaire Pétain*, Utovie, France, 1996.

[143] W 1934 roku, gdy był ministrem do spraw wojny, Pétain sam obniżył z 603 do 470 milionów franków pożyczki wojskowe przyznane przez Parlament. Zachowanie niespotykane u wojskowego. W sumie wykorzystał jedynie 403 miliony, czyli cztery razy mniej niż Niemcy w tym samym okresie. Nie dopuścił również do budowy fortów w okolicach Ardenów, wbrew opinii pozostałych oficerów. W 1940 roku sabotował próby rządu przeniesienia się do Algieru, żeby kontynuować walkę.

[144] W terminologii freudowskiej mówiło się kiedyś o osobowości „histerycznej".

[145] Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne, DSM-IV, *op. cit.*

[146] Wywiad do *Financial Times*, 9 listopada 2006.

[147] *Elle*, październik 2006.

[148] Nicolas Sarkozy, *Témoignage*, XO Editions, Paris, 2006.

[149] *Paris-Match*, 5 sierpnia 2006.

[150] Marzec 2002 roku.

[151] Zobacz między innymi reportaż *Envoyé spécial* poświęcony małżonkom Sarkozy, 19 grudnia 2002.

[152] Serge Rafïy, *La Guerre des trois*, Fayard, Paris, 2006.

[153] 11 sierpnia 2006.

[154] *Le Monde*, 11 sierpnia 2006: *„Po raz pierwszy opublikowaliśmy zdjęcia polityka"* donosi Laurence Pieau, redaktor naczelna *Closer*. *„Zresztą również po raz pierwszy, jakiś fotograf nam je zaproponował."*

[155] W oryginale gra słów:„Je préfère dire voici mon projet, plûtot que mon projet, c'est Voici" przyp. tłum.

[156] F.-O. Giesbert, *op. cit.*

[157] Eric Zemmour, Balland, Paris, 2002.

[158] Gra słów, „girouette", to po francusku chorągiewka na dachu, przyp. tłum.

[159] Od 1977 do 1981 roku.

[160] H.D. Lasswell, *Power and Personality*, W.W. Norton &Company, USA, 1948.

[161] *Idem.*

[162] Frederic Fanget, *Toujours Mieux! Psychologie du perfectionnisme*, Odile Jacob, Paris, 2006.

[163] L'Archipel, Paris, 2005.

[164] *Paris-Match*, wrzesień 2006.

[165] Cytowane przez Zayan podczas wywiadu.

[166] C. Zaczyk, *L'Agressivité au quotidien*, Bayard, Paris, 1999.

[167] M.K. Rothbart, „Temperament and the pursuit of an integrated development psychology", *op. cit.*

[168] *Ibid.*

[169] Gilles Bresson, Christian Lionet, *Le Pen, biographie*, Seuil, Paris, 1994.

[170] Lorrain de Saint-Affrique i Jean-Gabriel Fredet, *Dans l'ombre de Le Pen,* Hachette Littérature, Paris, 1998.

[171] Osobowość socjopatyczna cechuje się nieprzestrzeganiem norm i wzorców zachowań w życiu społecznym, impulsywnością i brakiem poczucia winy.

[172] M.K. Rothbart, „Temperament and the pursuit", *op. cit.*

[173] M. Berger, *La Folie cachée des hommes au pouvoir, op. cit.*, str. 72.

[174] Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne, DSM-IV, *op. cit.*

[175] Thierry Pham, Gilles Côté, *Psychopathie: théorie et recherche*, Presse Universitaire du Septentrion, 2000.

[176] Paul Ekman, *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*, PWN, Warszawa, 2008, str. 56.

[177] *François Mitterrand. Le roman du pouvoir*, film Patricka Rotmana, Universal KUIV production, 2001.

[178] Claudine Biland, *Psychologie du menteur*, Odile Jacob, Paris, 2004.

[179] P. Ekman, *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie, op. cit.*, str. 47.

[180] H. Arendt, *O kryzysie w kulturze i jego społecznej oraz politycznej doniosłości.* Res Publica 1991 nr 1 str. 137-156.

[181] *Chirac*, Patrick Rotman i *Dans la peau de Jacques Chirac*, Michel Royer i Karl Zéro.

[182] F.-O. Giesbert, *op. cit.*, str. 11.

[183] P. Ekman, *Ktamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie, op. cit.*

[184] J. Attali, *C'était François Mitterrand*, op. cit., str. 95.

[185] *Ibid.*, str. 94.

[186] 24 kwietnia 1988.

[187] Miała miejsce 2 kwietnia 1974 roku z powodu posocznicy, końcowej komplikacji makroglobulinemii Waldenströma (rzadkiego typu nowotworu szpiku kostnego).

[188] Claude Gubler, Michel Gonod, Le Grand Secret, Editions du Rocher, Monaco, 1996.

[189] C. Biland, *Psychologie du menteur, op. cit.*

[190] P. Rotman, *Chirac*, „Le jeune loup".

[191] *„Follow me around. I don't care. I'm serious. If anybody wants to put a tail on me, go ahead. They'll be very bored."* New York Times, 3 maja 1987.

[192] 24 października 2006.

[193] G. Bresson, C. Lionet, *Le Pen, biographie, op. cit.*

[194] Jacques Derrida, *Histoire du mensonge. Prolégomènes*, L'Herne, Paris, 2005.

[195] Hannah Damasio, *Human Brain anatomy computerized images*, Oxford University Press, USA, 2006.

[196] Antonio R. Damasio, *L'Erreur de Descartes. La raison des émotions*, Odile Jacob, Paris, 1995.

[197] Antonio R. Damasio, *Looking for Spinoza*, Harcourt, USA, 2003.

[198] M. Berger, *La Folie cachée des hommes de pouvoir, op. cit.*, str. 14.

[199] Pierre Lenain, *Les Passions en politique*, Economica, Paris, 1991.

[200] *Ibid.*, str. 31.

[201] A.R. Damasio, *Looking for Spinoza, op. cit.*, str. 67.

[202] „Milczący Cal".

[203] Robert E. Gislbert, „Psychological pain and the presidency: the case od Calvin Coolodge", *Political Psychology Magazine*, vol. 9,1988.

[204] Tłumaczenie *„neuroticism"*.

[205] M.R. Barrick, M.K. Mount, „The big five personality dimensions and job performance: a meta-analysis", *Personnel Psychology*, 44(1), 1-27, 1991 R.P. Tett, D.N. Jackson, M. Rothstein, „Personality measures as predictors of job performance: a meta-analytic review", *Personnel Psychology*, 44(4), 1991, str. 703-742.

[206] Czwartek 16 listopada 2006.

[207] David Goleman, *L'Intelligence émotionnelle*, Robert Laffont, Paris, 1999.

[208] Kartezjusz, *Traité des passions de l'âme.*

[209] Aby uzyskać więcejinformacji na temat emocji, należy odnieść się do książki D. Goleman, *L'Intelligence émotionnelle, op. cit.*

[210] Ród z greckiej mitologii, założony przez króla Myken, sławny z powodu swoich licznych zbrodni. Przeznaczeniem każdego członka było zmazanie win

protoplasty rodu. Agamemnon, Klitajmestra, Menelaos, Helena, Orestes są najbardziej znanymi jego przedstawicielami.

[211] V. Giscard d'Estaing, *Le Pouvoir et la Vie*, tom II, op. cit.

[212] Jeśli wierzyć temu co streścił Giscard w swoich Pamiętnikach.

[213] V. Giscard d'Estaing, *Le Pouvoir et la Vie, op. cit.*

[214] Fernand Destaing, *Le Pouvoir et la Folie*, Buchet/Chastel, Paris. 1993.

[215] Tak wynika ze „skali" głównych cech związanych z sukcesem w wyborach prezydenckich, wykonanej na podstawie średnich wyników 43 amerykańskich prezydentów.

[216] T. Millon (with L. Weiss, C. Millon, R. Davis), *Millon Index of Personality Styles Manual*, Psychological Corporation, San Antonio, Tx., 1994.

[217] O.P. John i S. Srivastava, „The Big-Five trait taxonomy: history, measurement, and theoretical perspectives", *in* L.A. Pervin et O.P. John (Eds.), *Handbook of Personality Theory and Research*, vol. 2, Guilford Press, New York, 1999, str. 102-138.

[218] W tym rozdziale, gdy będziemy mówić o Bushu, będzie zawsze chodziło o syna (George'a W.) a nie ojca.

[219] Po angielsku *„openness to experience"*.

[220] Po angielsku *„agreeableness"*.

[221] Richard S. Dunham, *Business Week*, maj2002.

[222] Po angielsku „*conscientiousness"*.

[223] Autora filmu dokumentalnego *Fahrenheit 9/11*, którzy otrzymał Złotą Palmę na Festiwalu w Cannes.

[224] Odpowiednik ministra finansów.

[225] Kristina Borjesson, *Media Control*, Les Arènes, Paris, 2006.

[226] Nicolas Sarkozy, *Libre*, XO Editions/Robert Laffont, Paris, 2001.

[227] J. Attali, *C'était François Mitterrand, op. cit.*, str. 68.

[228] *Le Nouvel Obsvervateur*, nr 2193, listopad 2006.

[229] Karen Horney, *Neurosis nad Human Growth*, W.W. Norton &Company, New York, 1950. Karen Horney (1885-1952) niemiecka psychiatra, krytykowała Freuda, uważając, że osobowość buduje się przede wszystkim poprzez aspekt społeczny, kulturowy i środowiskowy.

[230] Tłumaczenie „neurotic claims".

[231] T. Aaron Beck i M. Arthur Freeman i Associates, *Cognitive Therapy of Personality Disorders*, Guilford Press, New York, 1990.

[232] Dosłownie: „I have an immense desire to give people a sense of security."

[233] Wzięliśmy pod uwagę jedynie kilka cytatów z naszego korpusu pracy, które wydawały się nam wyjątkowo reprezentatywne przy opisywanej cesze.

[234] Don Richard Riso, *Personality Types: Using the Enneagram for Self-discovery*, Houghton Mifflin, Boston, 1987.

[235] Jean-Pierre Friedman, *Dans la peau de Sarko et de ceux qui veulent sa peau*, Editions Michalon, Paris, 2005.

[236] D.R. Riso, *Personality Types, op. cit.*

[237] Jean-François Probst jest byłym doradcą rządu Chiraca.

[238] Victor Noir et al., *Nicolas Sarkozy ou le destin de Brutus*, Denoël, Paris, 2005.

[239] Frédéric Charpier, *Nicolas Sarkozy. Enquête sur un homme de pouvoir,* Presses de la Cité, Paris, 2006.

[240] D.R. Riso, *Personality Types*, op. cit.

[241] N. Sarkozy, *Témoignage*, XO Editions, Paris, 2006.

[242] *Personality Types, op. cit.*

[243] Była żona, *przyp. tłum.*

[244] Te sześć punktów to tłumaczenie fragmentu książki Davida Keirseya, Marilyna Batesa, *Please Understand Me: Character and Temperament Types,* Prometheus Nemesis, 1978.

[245] V. Noir et al., *Nicolas Sarkozy ou le destin de Brutus, op. cit.*

[246] *Ibid.*

[247] *Ibid.*

[248] Tłumaczenie: „The Invetive type maintains an independent view and is most reluctant of all the types to do things in a particular manner just because that is the way things always have been done.” (Keirsey).

[249] F. Charpier, *Nicolas Sarkozy, op. cit.*

[250] *Paris-Match*, marzec 2006.

[251] Jean-Pierre Friedman, *Dans la peau de Sarko, op. cit.*

[252] F. Charpier, *Nicolas Sarkozy, op. cit.*

[253] Cały fragment kursywą jest tłumaczeniem fragmentów D. Keirseya, M. Batesa, *Please Understand Me, op. cit.*

[254] Fragment cech opisanych w *Virtue Subclusters*, Michael J. Cawley, James E. Martin, John A. Johnson, 1999.

[255] N. Sarkozy, *Libre, op. cit.*

[256] Theodore Millon, Roger D. Davis, *Disorders of Personality: DSM-IV and Beyond*, Wiley, New York, 1996.

[257] F. Charpier, *Nicolas Sarkozy, op. cit.*

[258] 25 sierpnia 2005.

[259] N. Sarkozy, *Libre, op. cit.*

[260] V. Noir et al., *Nicolas Sarkozy ou le destin de Brutus, op. cit*

[261] *A vous de juger*, France 2, program prowadzony przez Arlette Chabot, 30 listopada 2006.

[262] Oficjalnie misja NSA (National Security Agency) polega na monitorowaniu tajnych połączeń zagranicznych wrogów i równoczesnej ochronie połączeń Stanów Zjednoczonych *(„The ability to understand the secret communications of our foreign adversaries while protecting our oun communication”).* Ale od kilku lat, niektórzy obywatele amerykańscy zastanawiają się co tak naprawdę robi NSA. Dlaczego praca wyłącznie nad odszyfrowaniem wymaga zatrudnienia 20 000 osób jedynie w Fort Mead w Marylandzie i prawdopodobnie drugie tyle gdzie indziej? Dlaczego NSA potrzebuje budżetu wysokości 4 miliardów dolarów, czyli blisko dwukrotnie więcej od CIA? I po co tyle tajemnic wokół jej prawdziwych działań? Niektórzy eksperci żartują, że NSA oznacza raczej„No *Such Agency”* („nie ma takiejagencji”) albo *„Never Say Anything”* („nigdy nic nie mów”).

[263] Marcela lacub, *Libération*, 5 września 2006.

[264] Anita Hausser, *Sarkozy, itinéraire d’une ambition*, L’Archipel, Paris, 2003, str. 27.

[265] *A vous de juger*, France 2, 30 listopada 2006.

[266] A. Hausser, *ibid.*, str. 26.

[267] Jean-Pierre Friedman, *Dans la peau de Sarko, op. cit.*

[268] N. Sarkozy, *Témoignage, op. cit.*

[269] A. Hausser, *Sarkozy, itinéraire d’une amibition, op. cit.*, str. 24.

[270] Hans Christian Andersen, autor słynnej bajki o *Brzydkim Kaczątku,* opowiada w niej częściowo swoją własną historię: on sam nie był atrakcyjny fizycznie, co wywoływało kpiny do momentu, gdy w popularności znalazł szczęście i wiarę w siebie.

[271] Christophe André et Muzo, *Petits complexes et grosses déprimes*, Seuil, Paris, 2004.

[272] F. Charpier, *Nicolas Sarkozy, op. cit.*

[273] Tłumaczenie *Millon Inventory of Diagnostic Criteria*: punkt 1Ba: *„seek to do things their own way and are willing to take the consequence for doing so”.*

[274] A. Hausser, *Sarkozy, itinéraire d’une amibition*, op. cit., str. 27.

[275] F. Charpier, *Nicolas Sarkozy, op. cit.*

[276] J.-P. Friedman, *Dans la peau de Sarko*, op. cit.

[277] Millon, *ibid.*

[278] Millon, *ibid., attribute „E”, scale 1Bb and 1Bc.*

[279] Nazywa się to ADHD lub „zespół nadpobudliwości ruchowejz deficytem uwagi”.

[280] N. Sarkozy, *Libre, op. cit.*

[281] J-P. Friedman, *Dans la peau de Sarko, op. cit.*

[282] Achille Peretti (1911-1983), były przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i mer Neuilly-sur-Seine przez trzydzieści sześć lat.

[283] Robert Grossman (urodzony w 1940). Poseł ze Strasburga, były zastępca sekretarza generalnego UDR i jest obecnym przewodniczącym CUS (Wspólnota Miejska Strasburga).

[284] N. Sarkozy, *Témoignage, op. cit.*

[285] N. Sarkozy, *Libre, op. cit.*

[286] N. Sarkozy, *Témoignage, op. cit.*

[287] *Marianne*, „Sarkozy et ses nerfs", 25 listopad 2006.

[288] „Gniew jest krótkotrwałym obłędem: panuj nad umysłem, jeśli nie jest ci uległy, staje się twoim rozkazodawcą."

[289] N. Sarkozy, *Libre, op. cit.*

[290] Philippe Cohen, Richard Malka, Riss, *La face cachée de Sarkozy*, Vents d'Ouest/ Fayard, Paris, 2006.

[291] Peter Collet, *Ces gestes qui parlent pour nous*, JC Lattes, Paris, 2006.

[292] J.A. Harrigan, D.M. O'Connell, „How to look when feeling anxious", *Personality and Individual Differences*, 2(12), 1965.

[293] R. Birdwhistell, „Kinesics and context", *Ballantine*, NYC, 1970.

[294] N. Sarkozy, *Libre, op. cit.*

[295] Smutek poporodowy, przyp. tłum.

[296] L.S. Etheredge, „Personality effects on American foreign policy, 1898-1968: a test of interpersonal generalization theory", *American Political Science Review, nr 72, 1978*, str. 434-451.

[297] *Ibid.*

[298] Tłumaczenie *„well-disciplined and organized lifestyle that enables individuals to function efficiently and successfully in most of their endeavors"* J. Oldham, L. Morris, *The New Personality Self-Portrait*, New York, Bantam, 1995.

[299] Tłumaczenie *„demonstrate an unusual degree of integrity, adhering as firmly as they can to society's ethics and morals", in* Millon, Davis, *Disorders of Personality, op. cit.*

[300] J.M. Oldham & L.B. Morris, *The New Personality Self-portrait* (éd… rév.), New York, Bantam, 1995, str. 62.

[301] Aymeric Mantoux, Benoist Simmat, *Ségoléne Royal, La dame aux deux visages*, L'Archipel, 2006.

[302] S. Strack, The PACL: Gauging normal personality styles, in *The Millon Inventories: Clinical and Personality Assesment*, Guilford Press, New York, 1997, str. 477-497.

[303] E. Karlin i E. Mandonnet, „Comment ils veulent nous séduire", *L'Express, 23 listopad 2006*.

[304] T. Millon, *op. cit.*, str. 32.

[305] David Revault d'Allonnes, *Libération, 6 październik 2006*.

[306] T. Millon, *op. cit.*, str. 32.

[307] S. Strack, „The PACL: gauging normal personality styles", *op. cit.*

[308] F. Fanget, *Toujours mieux! Psychologie du perfectionnisme, op. cit.*

[309] Mohamed Oulad, „Candidats", Canal+, 29 listopada 2006.

[310] M.E. Malouines, C. Meeus, *La Madone et le Culbuto, op. cit.*

[311] Claude Lévy, *L'une enchante, l'autre pas. Ségolène et Martine: portraits croisés*, Calmann-Lévy, Paris, 2006.

[312] *Libération, 3 maja 2004*.

[313] *Libération, 19 kwietnia 2006*.

[314] Jacques Marquet, Danièle Bastien, Michel Bozon, Jean-Michel Chaumont, „Normes et conduites sexuelles: approches sociologiques et ouverture pluridisciplinaires", Academia-Bruylant, Belgique, 2004.

[315] A. Mantoux, B. Simmat, *Ségolène Royal, op. cit.*

[316] T. Millon (with L.G. Weiss, C.M. Millon, & R.D. Davis), *Millon Index of Personality Styles manual*, San Antonio, TX: Psychological Corporation, 1994.

[317] T. Millon, *idem*.

[318] Madeleine Davis i David Wallbridge, *Winnicoot. Introduction à son oeuvre*, PUF, Paryż, 1992.

[319] Ségolène Royal, *La vérité d'une femme*, Stock, Paryż, 1996.

[320] Politis, kwiecień 1992.

[321] T. Millon, *op. cit.*

[322] A. Mantoux in *Elle, ibid.*, cytowane str. 91.

[323] www.femmesdavenir.selogeneparis.fr

[324] *L'Express*, 30 października 2006.

[325] C. Lévy, *L'une enchate, l'autre pas, op. cit.*

[326] J.M. Oldham i L.B. Morris, *The New Personality Self-portrait, op. cit.*, str. 227-228.

[327] A. Bitton, *Marianne, „Ségolène et les femmes"*, 2 grudnia 2006.

[328] Jean-François Amadieu, *Le poids des apparences, Beauté, amour et gloire*, Odile Jacob Poches, Paris, 2005.

[329] Peter Collet, *Ces gestes qui parlent pour nous*, JC Lattès, Paryż, 2006.

[330] *Ibid.*

[331] K. Grammer and al. „Non-verbal behavior as courtship signals: the role of control; and choice in selecting partners", *Evolution and Human Behaviour*, 21,371-390, 2000.

[332] Duchenne de Boulogne.

[333] *Envoyé spécial*, France 2, 24 listopad 2002.

[334] *Journal de TF1*, 24 listopad 2002.

[335] *A vous de juger*, France 2, 30 listopada 2006.

[336] D.K. Simonton, „Presidential Style: personality, biography, and performance", *Journal of Personality and SocialPsychology, 55*, 1988, str. 928-936.

[337] Tłumaczenie: *„What they believe is right"*.

[338] M.G. Hermann, „Assessing the foreign policy role orientations of sub-Saharan African leaders", w: S.G. Walker (Ed.), *Role Theory and Foreign Policy Analysis*, Durham, NC: Duke University Press, 1987, str. 161–198.

[339] L.S. Etheredge, „Personality effects on American foreign policy", *op. cit.*, str. 434–451.

[340] Profesor na wydziale psychiatrii uniwersytetu w Maryland, autor *Verbal Behavior: Adaptation and Psychopathology*, Springer, New York, 1981.

[341] *C'était Mitterrand, op. cit.*, str. 246.

[342] „La dame en blanc et le combattant" w *L'Express*, 23 listopada 2006.

[343] S. Harris, „Evasise action: how politicians respond in political interviews", P. Scannel, London, 1991.

[344] J. Post, „The psychological assessment of political leaders", The University of Michigan Press, 2005, str. 141.

[345] 20 stycznia 1981 roku, cztery miesiące przed Mitterrandem.

[346] Jimmy Carter, *„Keeping faith: memoirs of a President"*, Bantam, New York, 1983.

[347] J. Post, *„Leaders and their followers in a dangerous world"*, Cornell University Press, 2004.

[348] J. Post, były szef Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych CIA.

[349] Cytowane w S. Ciccotti, *101 Expériences de psychologie quotidienne,* Dunod, Paris, 2004.

[350] W latach 1970, naukowcy wykazali, że osoby którym podano odpowiedzi przed testem przeceniały liczbę dobrych odpowiedzi, sądząc że ich udzieliły.

[351] Aktualny przywódca Syrii, syn dyktatora Hafiza al-Assada.

[352] Philip E. Tetlock, *Expert Political Judgment*, Princeton University Press, 2005.

[353] *Ibid.*, p. 239.

[354] Jean-François Revel, *Comment les démocraties finissent*, Grasset, Paris, 1983.

[355] Alain Duhamel, *Les Prétendants 2007*, Plon, Paris, 2006.

[356] D. Bernard, *Marianne*, „Les dessous d'un hold-up parfait", 25 listopada 2006.

[357] E. Borgida, R.E. Nisbett, „The differential impact of abstract vs concrete information on decisions", *Journal od Applied Social Psychology*, 7, str. 258-271, 1977.

[358] L. Festinger, 1957.

[359] R.S. Feldman, J.A. Forrest, B.R. Happ, „Self presentation and verbal deception: do self-presenters lie more?", *Basic and Applied Social Psychology,* 2002, vol. 24, nr 2, str. 163-170.

[360] Tak właśnie przedstawiali się królowie Francji, a dokładniej „namiestnicy Boga na Ziemi". Mieli nawet moc leczenia skrofulozy (gruźlica węzłów chłonnych).

[361] L. Festinger, „A theory of social comparison processes", *Human Relations*, 7,117-140, 1954.

[362] Książka Serge'a Ciccotti, *150 petites expériences de psychologie. Pour mieux comprendre nos semblables*, Dunod, Paris, 2004 w bardzo ciekawy sposób rozszyfrowuje nasze zachowania i niespójności.

===Lx4nFSQVI1BhWWlcawE3AzRSY1JqCDpea1tuXm5ZbAg4ADUHNVA=

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.
Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.
Wydajemy także przekłady bogatej i niezwykłej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219
tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks (0 22) 620 87 03
e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl
www.wydawnictwodialog.pl

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja

• Vicus. Studia Agraria
• Orientalia Polona
• Literatura okresu transformacji
• Literatura frankofońska
• Być kobietą
• Temat dnia
• Życie codzienne w…

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową